



miłość
i sensacja

Jayne Ann
Krentz



*Wilcza
harmonia*



WYDAW

Wilcza harmonia

Krentz, Jayne Ann

Seria „Zaginiona kolonia” tom: 2

Rozdział pierwszy

Tawerna tonęła we krwi. Cidra Rainforest widziała czerwień wszędzie - krew sączyła się z rozciętego czoła jakiegoś mężczyzny, innemu zaplamiła cały przód koszuli, jeszcze innemu płynęła z ust. Zerknąwszy w dół, zauważyła, że nawet rąbek jej eleganckiej popołudniowej szaty nie jest bez skazy. Mimo że było to zaledwie maźnięcie na delikatnym żółtozłotym włóknie z najlepszego krystalicznego mchu, wydawało się ono Cidrze wielką plamą, w dodatku nieusuwalną.

Podobnej sceny nigdy nie doświadczyła i nawet nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. Zupełnie nie umiała się znaleźć w tej sytuacji. Sparaliżował ją nie tylko widok morza krwi. Dookoła niej trwała zaciekle bójka. Chociaż Cidra doskonale wiedziała, że walczący muszą zadawać sobie ciosy nie do zniesienia, to jednak atakowali się z dziką zaciekłością. Wszechobecna przemoc wzbudziła w niej trwogę.

Chrapliwe jęki, obsceniczne przekleństwa i krzyki rozpaczony wypełniały podłużną salę. Jeden z mężczyzn padł nieprzytomny, powalony zręcznym ciosem kufla po piwie Róża Renesansu, ale nikt nie przerwał walki, żeby mu pomóc. Przeciwnie, dalej odbywał się pokaz wolnoamerykanki, a Cidra odniosła wrażenie, że uczestnikom sprawia on dziką uciechę. Nikt nie leżał skulony, nikt nie zawodził jak człowiek niespełna rozumu, choć tego można by się spodziewać. Cidra sama była bliska takiej reakcji i powstrzymała się jedynie dzięki temu, że przez wiele lat ćwiczyła się w samodyscyplinie. Scena rozgrywająca się wokół niej była doprawdy niewiarygodna. W każdym razie tak opisano by to w powieści, pomyślała.

Wielka, poorana bliznami, brutalna ręka spadła nagle na jej ramię. To wyrwało ją z osłupienia.

- Chodź, paniusiu, chyba że chcesz tłumaczyć straży, dlaczego tu jesteś. Zabierajmy się stąd jak najszybciej.

Cidra odwróciła się i zobaczyła surową twarz mężczyzny, którego poznała zaledwie przed chwilą, gdy właśnie po to przyszła do tej obskurnej tawerny. Teague Severance wyglądał niezupełnie tak, jak go sobie wyobrażała, i musiała jakoś przyzwyczaić się do tej myśli.

- Straż? - spytała, zahipnotyzowana siłą emanującą z szarych oczu mężczyzny.

- Straż miejska Port Valentine lubi, a nawet uwielbia szybko kończyć takie imprezy. I będzie tu lada chwila. Zmykajmy. Kuchennymi drzwiami powinno nam się udać.

Cidra nie zaprotestowała. Przemoc szalejąca dookoła nie tylko odebrała jej zdolność sensownego myślenia, lecz również zdawała się zakłócać zmysł równowagi, normalnie działający perfekcyjnie. Gdy mężczyzna pociągnął ją ku drzwiom, jednocześnie ratując przed przygnieceniem przez padającego olbrzyma w górniczym kombinezonie, potknęła się i osunęła na kolana.

Teague Severance puścił jej ramię, odciągnięty nagle przez dwóch mężczyzn, którzy zajęci walką na pięści, teraz postanowili z niego zrobić worek treningowy. Cidra jednak nie zwróciła na to uwagi. Olbrzym, który upadł u jej kolan, nieprzytomnie mrugał powiekami i rozcierał krwawiącą szczękę. Instynktownie zwróciła się do niego i aby mu ulżyć, zaczęła sugestywnie szeptać.

- Skup się, przyjacielu. Skup się, skup się. Ból ustępuje. Czujesz, jak słabnie. Skup się na tym. Podają ci oblivo. Harmonia jest z tobą. Wszystko cichnie. Cichnie. Musisz odprężyć się i pozwolić, żeby ból odpłynął, odpłynął... - Kojący monolog się urwał, Cidra bowiem raptownie odzyskała pion. Pokryta bliznami ręka Severance'a znowu zaciskała się na jej ramieniu. Przez chwilę na pół świadomie zastanawiała się, dlaczego blizny tworzą taki dziwny wzór.

- Co ty wyrabiasz, kobieto, do stu tysięcy piekielnych renegatów?! Wstawaj! Musimy stąd zniknąć. Wilki wyją, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

Bezceremonialnie przepchnął ją przez spletaną masę ludzkich ciał i popychał dalej w stronę kuchni.

- Ale ten człowiek tak cierpiał... - szepnęła, zagubiona bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie martw się, jutro rano nie będzie już o niczym pamiętał.

Przed Cidrą wyrosła wielka, niezgrabna postać z krwawym uśmiechem i szklistymi oczami. Była ubrana w kosmiczny skafander, podobnie jak Severance, ale pas biegnący skośnie przez tułów miała z taniego, funkcjonalnego syntetyku, a nie pięknej rantganowej skóry. Cidra zauważyła dwie ręce, które ku jej zdumieniu przypominały chwytaki i sięgały prosto po nią.

- Nie uciekaj, kobietko. Możemy gdzieś razem iść na małe manipulowanko. Jak ci się podoba ten pomysł?

Zanim zdążyła wybrać stosowną odpowiedź z listy przygotowanej w głowie na taką okazję, odrażającym natrętem zajął się jej zniecierpliwiony towarzysz.

- Nie dotykaj jej, ty renegacie! Czyżbyś był tak pijany, że nie potrafisz poznać kobiety z Klementii? A poza tym to jest klientka. Moja klientka.

Facet ze szklistymi oczami zamrugnął, gorączkowo usiłując skupić wzrok.

- Przepraszam panią... chciałem powiedzieć: przepraszam, otanna. Nie miałem na myśli, uhm, niczego niewłaściwego. Nie bardzo wiedziałem, co robię. Bez obrazy, przysięgam na Świętych, że nie miałem złych zamiarów. Cidra pośpiesznie odpowiedziała na przeprosiny. Natręt po prostu fatalnie się pomylił.

- Proszę się nie przejmować. Harmonia jest z tobą. A pan nie zrobił mi krzywdy. Jestem... - I tym razem jednak nie dane jej było dokończyć zdania, osłupiała bowiem, stwierdziwszy nagle, że facet z chwytakami wcale jej nie słucha. Stoi odwrócony do Teague Severance'a i to przed nim się kaja.

- Przepraszam, Severance. Nie chciałem spłoszyć ci klientki.

To było zwykłe nieporozumienie. Ale lepiej ją stąd zabierz, bo ona w każdej chwili może dostać ocipiu.

- Właśnie nad tym pracuję. Tyle że ona nie chce współdziałać.

Cidra poczuła falę uczucia niewątpliwie bliskiego irytacji. Odpowiedziała na to oskarżenie tonem, który nie był ani właściwie modulowany, ani spokojny.

- Staram się współdziałać, otan Severance. Ale okoliczności nie są sprzyjające.

- Po prostu zamknij oczy i przestań robić po swojemu za każdym razem, kiedy jakiś Wilk wchodzi ci w drogę. - Z tymi słowami mężczyzna nazwiskiem Severance znowu pociągnął ją w stronę kuchennych drzwi tawerny.

W kuchence, względnie bezpiecznej za improwizowaną barykadą z podgrzewaczy i dozowników piwa, Cidra i jej towarzysz znaleźli właściciela tawerny oraz jego pracowników, siedzących przy stole i grających w wolny rynek. Piramidki lśniących sardytowych sztonów pośrodku stołu świadczyły o znacznej wysokości stawek. Przy łokciach grających stało kilka butelek piwa. Łysiejący właściciel popatrzył surowo na przybyszy, którzy wtargnęli do środka.

- Ej, tam, do kuchni wstęp wzbroniony. Wiecie o tym - burknął.

- My w tym nie bierzemy udziału - zapewnił go Severance, bynajmniej nie zwalniając kroku w drodze do drzwi. - Po prostu szukamy wyjścia.

Tymczasem właściciel zauważył już obecność Cidry. Wszystko w jej stroju, począwszy od kosztownego grzebienia z ognistego berylu, wpiętego w starannie uplecioną koronę z warkoczy, po

pantofelki wyszywane granatową jedwabną nicią, wymownie przypominało o bogactwie i wyrafinowaniu Harmoników.

- Kogo ty tu przyprowadzasz?! Ona wygląda tak, jakby była z Klementii.

- Bo jest.

- O idealna harmonio, zabieraj ją stąd, i to już!

- Właśnie próbuję to zrobić - wyjaśnił Severance, kładąc dłoń na zasuwie. - Święci wiedzą, że próbuję.

- Zdaje się, że zaszło nieporozumienie... - odezwała się Cidra, zerkając przez ramię na rozłoszczonego właściciela tawerny. - Jestem z Klementii, ale nie jestem... nie jestem Harmoniczką.

- Mniejsza o to. Wyjaśnimy wszystko później. - Severance wyprowadził Cidrę na zewnątrz. Nie puszczając jej ramienia, ruszył sprężysto po lśniącem, fluorokwarcowym chodniku, zmuszając ją do dotrzymania mu kroku.

Wonną ciszę wieczoru rozdarł w oddali arogancki jazgot ślizgacza straży miejskiej. Cidra poczuła nagły przypływ wdzięczności dla Severance'a, myśląc o tym, że nie będzie musiała znosić upokarzającego przesłuchania. Kyrene, jej mentorka, byłaby tym wstrząśnięta, nie wspominając już o rodzicach.

Lśniące pasy fluorokwarcu dawały wystarczająco dużo światła, by mogli bez trudu utrzymać właściwy kierunek w rozgrzanym mroku. Chodnik wciąż jeszcze nosił ślady niedawnego deszczu, więc osiadłe na nim krople podświetlone fluorokwarcem wyglądały jak klejnociki. Cidra chciała przystanąć i przyjrzeć się tym naturalnym pryzmatom. Cuda przyrody, prawie tak piękne jak sztuczne, zasługiwały na to, by je docenić. Ale jej towarzysz wyraźnie nie miał zamiaru zwolnić kroku, a Cidra wyczuwała, że nie jest to odpowiednia chwila na wszczęcie dyskusji.

Jednak mimo że musiała prawie biec obok Teague'a Severance'a, nie mogła nie badać bogatej gamy zapachów niesionych przez wilgotny wietrzyk znad wody. Klementia była subtelną krainą aromatów, wydzielanych głównie przez egzotyczne hybrydy kwiatowe, delikatne tubylcze nosy były więc nieustannie pieszczone. Ale tu, w Port Valentine, zmysł węchu Cidry bombardowały zupełnie nowe wrażenia, sprawiające, że raz marszczyła nos, a zaraz potem głęboko oddychała. To właśnie tutaj Cidra odkryła zapach odpływu morza, zmieszany z zapachem roślinności, która rozkłada się na brzegu, kwaśnym odorem śmietników przy tawernach i ożywczą wonią świeżo spadłego deszczu. Zdawało jej się też, że wyczuła smugę paprochwastkowego dymu, gdy Severance przepychał ją obok zaciemnionego wejścia. Chciała zatrzymać się i sprawdzić, dlaczego ktoś pali taką niebezpieczną substancję, skoro wszyscy wiedzą, jak bardzo szkodzi organizmowi, ale Severance nie dał jej możliwości.

Dwie ulice dalej wreszcie zwolnił kroku i teraz poruszał się już tylko dziarskim marszem.

- W porządku, myślę, że się urwaliśmy. Strażnicy zgarną facetów z tawerny. Nie będą szukać kilku osób, które miały rozsądek, żeby w porę wyjść. Z tobą wszystko okej?

Cidra, która oddychała głęboko, mimo że bez trudu dotrzymywała Severance'owi kroku, odkąd zwolnił, skinęła głową.

- Oczywiście. Ale dziękuję, że pan spytał. - Cidra zawsze wyrażała takie grzecznościowe formułki bardzo oficjalnie, zgodnie z zasadami dobrego wychowania, ale przypomniawszy sobie gdzie jest, spróbowała bardziej kolokwialnego stylu swojego towarzysza. - A pan? Czy pan jest, uhm, okej?

- Jasne. Ale lepiej zejdźmy z ulicy. Tam dalej jest następna tawerna, zwykle spokojniejsza. Możemy coś zjeść. Jeszcze nie jadłem obiadu, a ty?

- Też nie - odrzekła Cidra. - Jest dopiero druga po wieczornej przebierance, a ja mam zwyczaj jeść o trzeciej.

- Naprawdę? Ja w każdym razie zgłodniałem. Nic tak nie zaostrza apetytu doręczyciela, jak wyciąganie klientów z tawern, w których wybuchła bójka. - Przesłał jej szelmowski uśmiech, który dziwnie ją zakłopotał. - Możesz wypić nektar albo coś, co wasi ludzie normalnie piją.

Cidra zamyśliła się.

- W zasadzie jestem już dość głodna. Może to wina niezaplanowanego wysiłku.

Severance wyszczerzył zęby. Było widać, że są białe i lśniące. Chociaż odbłask chodnika sprawiał, że jego szare jak mgła oczy kryły się w cieniu, to reszta surowych rysów potęgowała wrażenie drapieżcy.

- Może.

Cidra zobaczyła, że przelotny, drapieżny uśmiech znikł, i zaczęła dumać, jak to możliwe, że mimika komunikująca normalnie radość i rozbawienie może być tak całkowicie wyzuta z obu. Poczula się niepewnie. Wilki zasługują na swoje miano, pomyślała.

- Gwoli informacji, chciałam panu powiedzieć, że nie pijamy nektaru w Klementii.

- I oto rozwiało się jeszcze jedno moje złudzenie.

Prowadząc swoją klientkę do następnej tawerny, Severance zdawał się pogrążony w filozoficznej zadumie. Neon nad wejściem informował, że lokal nazywa się Valentine, prawdopodobnie na cześć patrona głównego portowego miasta Lovelady, które rozciągało się dookoła. Napis był otoczony przez neon w kształcie serca. Znalazłszy się w środku, Cidra z zainteresowaniem rozejrzała się dookoła. Sala, dyskretnie oświetlona różowymi jarzeniówkami, była o wiele cichsza i elegantsza niż w pierwszej tawernie.

Liczni goście siedzący w łóżach i przy barze, znajdującym się w głębi, posilali się albo popijali. Panowała tu swobodna, swojska atmosfera, a w dodatku było nawet dość czysto. Wilki i Harmoników łączyło upodobanie do tradycyjnej obsługi kelnerskiej, więc podawania potraw nie zautomatyzowano.

- Rozumiem, że ten lokal aprobujesz? - Severance bacznie przyjrzał się jej minie, gdy przystanęli krok od wejścia.

Cidra zarumieniła się, wyczuwając sarkazm.

- Tak. Potrzebuję jedynie miejsca, w którym będę mogła omówić z panem moją sprawę.

- Poczekaj, zamówię sobie coś do zjedzenia. Wolę rozmawiać o interesach nad dobrym befsztykiem.

- Severance przeszył groźnym spojrzeniem kierowniczkę sali z Valentine i w końcu zwrócił jej uwagę. Zerknęła na niego, a potem na Cidrę. Gdy tylko dostrzegła elegancki strój Cidry i jej królewską postawę, podeszła w pośpiechu, bardzo skruszona.

- Przepraszam, że musieli państwo czekać, otanna. Mam wolną bardzo przytulną łóżę w głębi sali. Nikt tam nie będzie państwu przeszkadzał.

Cidra skłoniła głowę na znak zgody.

- To bardzo miło z pani strony. - Chwilę później siedziała już na nowym miejscu. Kelner zmaterializował się błyskawicznie i wykonawszy dość niezgrabny ukłon, zaczął rozkładać sztuce na stoliku.

- Muszę przyznać, że masz swoje zalety - powiedział Severance, zajmując miejsce na ławie naprzeciwko Cidry. - Mnie tak gorliwie nie obsługują. - Zerknął na holograficzne menu i prawie natychmiast podjął decyzję. - Zamówię befsztyk z torii. Może z uwagi na twoją obecność usmażą go

tak, jak sobie zażyczę. A co dla ciebie?

Cidra przeglądała menu, gorączkowo szukając dania, które nie zawiera mięsa. Wreszcie zauważyła hologram znajomego korzenia z Lovelady i czegoś, co wyglądało na zieleninę. Grzecznie zamówiła to u kelnera, który tak bardzo skupił się na tym, żeby wszystko jak najdokładniej zapamiętać, że w końcu Cidra musiała specjalnie go prosić, żeby przyjął zamówienie również od Severance'a.

- Ja chcę befszytk. Duży. I ma być z rusztu, a nie z mikrofalówki, rozumiesz? Chcę, żeby był półsurowy. Krwisty w środku. Powtarzam: półsurowy.

Cidra siłą woli ukryła obrzydzenie. Tymczasem Severance zamówił jeszcze dwa kufle piwa Róża Renesansu, zanim zdążyła mu powiedzieć, że nie bierze tego do ust. Wiedziała, że ciemny i mocny napój jest sporządzany z kolców kwiatu o trujących właściwościach, przez co uważano, że w nadmiarze może być niebezpieczny. Udało jej się zachować zadowoloną minę aż do odejścia kelnera, ale natychmiast potem ciężko westchnęła.

- Czujesz się jak oszustka? - Severance rozsiadł się wygodniej na ławie i wyprostował pod stołem nogi obute w glany.

W tej samej swobodnej pozie siedział, gdy go pierwszy raz zobaczyła. Świadoma swojej poprawnej i pełnej wdzięku postawy, zaczęła się zastanawiać, czy Severance kiedykolwiek usiadł tak, jak należy. Obcisły, szary skafander kosmiczny opinał mu się na ramionach i podkreślał muskulaturę torsu. Wyglądał podobnie jak u innych pilotów, miał surowy krój z funkcjonalnym kołnierzykiem i mankietami, które można było dla wygody rozpiąć lub ciasno, schludnie spiąć. Severance naturalnie oba miał rozpięte, więc spod podciągniętych mankietów wylaniały się silne przedramiona. Równie obcisłe spodnie były wpuszczone w glany. Patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że mimo szczupłej sylwetki jest bardzo rostry. Cidre dziwnie to niepokoiło, lecz jednocześnie budziło jej zaufanie. Czarne włosy pilota zostały niedawno przystrzyżone na jeża, prawdopodobnie niezwłocznie po powrocie z długiej podróży na Renesans. W przyjaznym świetle fluorokwarcowej lampy Cidra zauważyła, że rantganowy pas Severance'a jest ręcznie zdobiony przez nietuzinkowego rzemieślnika. Przez chwilę zastanawiała się, czy jest to może jego własne dzieło, nie znalazłszy odpowiedzi, ocknęła się jednak z zadumy, przypomniała sobie bowiem, że musi odpowiedzieć na pytanie.

- Owszem, czuję się oszustką. Wszyscy biorą mnie za Harmoniczkę.

- A niech biorą. To działa, nie?

- Na to wygląda. - Cidra przyglądała mu się przez chwilę. - Ale pan od razu wiedział, że nie jestem Harmoniczką, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Nie byłem pijany, kiedy do mnie podeszłaś, a poza tym miałem okazję przyjrzeć się twoim oczom, zanim wszyscy wzięli się do bitki. Nie znam wielu Świętych, ale i tak wiem, że mają coś takiego w oczach... no, coś innego.

Cidra skinęła głową.

- Owszem. - Po chwili dodała: - Harmonicy nie znoszą tego przezwiska, pan wie, prawda?

Severance uśmiechnął się kwaśno, ale uśmiech szybko mu zgasł.

- Święci? Niemożliwe. Harmonicy są z natury niezdolni do nie znoszenia czegokolwiek, zwłaszcza jeśli chodzi o taką bagatelę jak przezwisko.

- Oczywiście ma pan rację. Powinnam była powiedzieć, że wolą, kiedy nie nazywa się ich Świętymi.

- Wobec tego nie powinni być tak cholernie doskonali - odparł bezceremonialnie Severance. Uniósł dłoń, by stłumić w zarodku protest Cidry. - Już dobrze, dobrze. Wycofuję tę uwagę. Nie chcę się z

tobą klócić. Przecież jesteś z Klementii, a do tego chcesz ze mną ubić poważny interes. - Na chwilę zamilkł, a w jego oczach znowu pojawił się dziwny wyraz. - Naprawdę jesteś z Klementii, co? Nie udajesz? Nie jesteś aktorką?

- Urodziłam się w Klementii - stwierdziła Cidra i natychmiast pożałowała tego pokazu dumy. Prawdziwy Harmonik jest wyższy ponad uczucie dumy. - Moi rodzice są Harmonikami - dodała ciszej.

Severance zerknął na nią i można byłoby to wziąć za przejaw zainteresowania, gdyby nie chłodny, taksujący wyraz jego oczu.

- Podobno skłonność do podążania Drogą jest dziedziczna.

- Nie ma reguły bez wyjątków, otan Severance. Obawiam się, że właśnie jestem wyjątkiem.

- To jasne. Inaczej zemdlałabyś, kiedy pijany górnik zachlapał ci krwią ten wymyślny fatalaszek. - Cidra wzdrygnęła się, porażona prawdziwością jego słów. Chciała wierzyć, że udało jej się zachować względną jasność myślenia dzięki długotrwałej pracy nad sobą, ale teraz musiała przyznać, że nawet najsurowsza samodyscyplina nie uchroniłaby prawdziwego Harmonika przed skutkami widoku takiej przemocy, jaki stał się jej udziałem. - Czyli jesteś wyjątkiem - ciągnął Severance - ale pochodzisz z Klementii. I chcesz załatwić ze mną sprawę?

- Tak.

- W porządku. - Zerknął na kosztowny grzebień z ognistego berylu w jej włosach. - Wyglądasz na taką, co płaci za doręczenie, a mnie klient zawsze się przyda... - Urwał, bo kelner postawił przed nimi dwa kufle ciemnego piwa Róża Renesansu. Severance natychmiast upił długi łyk i wyraźnie usatysfakcjonowany spojrział nad brzegiem kufła prosto w oczy Cidry. - Co mam doręczyć?

Cidra odchrząknęła.

- Mnie.

Severance odstawił kufel na stół.

- Powtórz, proszę, tylko wolniej. Jestem Wilkiem, powinnaś o tym pamiętać. Nie mam zdolności wglądu ani telepatii. Nie jestem nawet szczególnie dobry w zgadywankach.

- To dosyć proste, otan Severance.

- Teague.

- Słucham?

Machnął ręką, zniecierpliwiony.

- Mam na imię Teague. Później dobrałem sobie nazwisko Severance. Możesz używać tego albo tamtego, jak wolisz, ale daj spokój z trzymaniem się form. W mojej branży nikt nie mówi otan.

Cidra z powagą skinęła głową.

- Niech mi pan wybaczy, Teague Severance. W moim świecie przestrzeganie form grzecznościowych jest bardzo ważne.

W odpowiedzi Severance się skrzywił.

- Wiem. Jestem pewien, że w Klementii znakomicie się to sprawdza. Ale w prawdziwym wszechświecie to zwyczajna strata czasu. Lepiej szybko wytłumacz, o co ci chodzi, zanim zapłaczymy się na dobre w filozoficznej dyskusji o potrzebie form grzecznościowych.

Na twarzy Cidry pojawił się na chwilę wyraz rozbawienia.

- Czy pan jest w stanie zapłatać się w tak ezoteryczną dyskusję?

- Mogę się zapłatać albo po prostu znudzić. Jedno z dwojga.

- Rozumiem. - Zaczerpnęła tchu i znów przybrała rzeczowy ton.

- Jak powiedziałam, chcę nadać na bagaż samą siebie.

Przyjrzał się jej skupionej twarzy.

- Dokąd?

- Dokądkolwiek pan leci. Nie mam na myśli określonego punktu docelowego, chociaż Renesans jest wysoko na mojej liście. Doręczyciele są znani z nietypowych tras. Czytałam o ludziach pańskiej profesji, że dolecicie prawie wszędzie w całym systemie Stanza Nine, byle tylko doręczyć przesyłkę. I nie robi wam szczególnej różnicy co to za miejsce.

- Pod warunkiem, że ktoś płaci za doręczenie - zwrócił jej uwagę. Potem pochylił się ku niej, opierając łokcie o blat stołu.

Nawet w ciepłym świetle lampy jego surowe rysy nie wydawały się łagodniejsze. - Ale rzadko wozimy pasażerów, chyba że w nagłych sytuacjach. A turystów nie bierzemy nigdy.

- Wiem, że to nie jest przyjęte.

- A wiesz dlaczego?

- Przypuszczalnie wiąże się to z samotniczą naturą większości doręczycieli - zaryzykowała Cidra. - Mówiąc językiem psychologów, przedstawiciele pańskiej grupy zawodowej są często charakterologicznie niezdolni do nawiązywania bliższych kontaktów społecznych.

- Wiąże się to z kubaturą. Statki pocztowe są małe i każdy kawałek przestrzeni ma przynosić zysk. W porównaniu z paczkami i listami pasażerowie nie są dochodowi. Przede wszystkim trzeba im dawać jeść, a to oznacza dodatkowe zapasy żywności na pokładzie. Pasażerowie nie obywają się bez snu. Potrzebne jest więc dla nich miejsce do spania. Pasażerowie chcą wreszcie mieć rozrywki. To cholernie przeszkadza. Jest więc pod każdym względem taniej, korzystniej i zdrowszej dla własnych nerwów skupić się na poczcie. Jeśli chcesz zwiedzić system, to kup sobie bilet na statek pasażerski.

Cidra cierpliwie pokręciła głową.

- Statki pasażerskie kursują tylko do głównych portów na Renesansie i QED. Stamtąd musiałabym szukać innych środków transportu do mniejszych miejscowości. O ile wiem, to szanse ich znalezienia są w najlepszym wypadku niewielkie. Poza tym mam skromny kredyt. Nie stać mnie na wiele. Nie stać mnie nawet na podróż do wszystkich interesujących miejsc tutaj, na Lovelady, a co dopiero mówić o innych planetach i ich księżycach.

Proszę, niech pan nie wyciąga mylnych wniosków na podstawie mojego wyglądu. Większość rzeczy, które mam na sobie, dostałam w prezencie od rodziców.

Severance wytrzeszczył na nią oczy.

- Proszę mi wybaczyć pewną ocieężałość umysłową, ale zdaje się, że przegapiłem coś ważnego. Jeśli nie stać cię na statek pasażerski, to jak, do stu tysięcy piekielnych renegatów, zamierzałaś zapłacić za lot statkiem pocztowym po trasie widokowej?

Cidra uśmiechnęła się olśniewająco, dotarli bowiem do sedna jej planu.

- Zamierzałam zaciągnąć się jako członek załogi. Chcę odpracować prawo przelotu, Teague Severance.

Nie wiadomo, jaką dałby jej odpowiedź, gdyby akurat w tej chwili nie ukazał się kelner, niosący jedzenie na podgrzewanych tacach. Dymiący jeszcze befsztyk znalazł się przed Severance'em, który z satysfakcją przyjrzał się wypalonym krzyżykom, stanowiącym ślady po ruszcie. Cidra wbiła wzrok w warzywa na swoim talerzu, byle tylko nie spojrzeć na mięso. Kelner stał obok w oczekiwaniu, wyraźnie zaniepokojony, póki nie podniosła głowy i mnie zorientowała się w sytuacji.

- Och, jakie smaczne jedzenie. Właśnie o to mi chodziło. Proszę podziękować obsłudze w kuchni.

Kelner rozpromienił się i znikł, nie czekając bynajmniej, aż Teague Severance wypowie się na temat swojego befsztyka. Severance'owi to zresztą nie przeszkadzało, gdyż był zbyt zajęty rozkrawianiem krwistego przysmaku. W ogóle nie zwrócił uwagi na Cidrę, która odwracała oczy od jego talerza i z najwyższym trudem opanowywała odruchy wymiotne.

- Taki jak trzeba - oznajmił, przeżuując pierwszy kawałek mięsa z nabożnym skupieniem, jakie Harmonicy rezerwowali dla kieliszka dobrego wina. - Słusznie powiedziałem, są z ciebie korzyści. Czy wiesz, jak trudno jest znaleźć lokal, gdzie można dostać mięso z rusztu, a nie z mikrofalówki?

Cidra nie zwracała uwagi na jego gadaninę. Była pochłonięta deklamowaniem w myśli formuły, która poprzedzała wieczorny posiłek. Ten rytuał pozwolił jej oderwać uwagę od krwawych resztek zwierzęcia na talerzu Teague. Gdy doszła do ostatniego słowa, zaczęła dyskretnie szukać na stole pałeczek, jakimi powinno się jeść warzywa. Nie znalazła jednak, musiała więc zadowolić się uniwersalnym widelcem, który leżał obok noża przy jej talerzu. Na widok ostrza drgnęła. Myśl o broni na stole była niepokojąca w najwyższym stopniu. Trudno, musiała przyzwycząić się do łamiących przyjęte formy obyczajów Wilków przy jedzeniu.

- Dokończysz swoje piwo? - spytał Severance.

Cidra zerknęła na kufel, dotąd nietknięty, i pokręciła głową.

Słynny napój nie wydawał jej się zachęcający.

- Wobec tego skończę za ciebie - powiedział Severance i sięgnął nad stołem po kufel.

- Jeśli chodzi o mój przelot pańskim statkiem, Severance, to chcę podkreślić, że jestem w pełni przygotowana do pracy. Nie zamierzam być tylko zbędnym bagażem.

- Paniusiu, statki pocztowe są obsługiwane przez jedną osobę. Większej załogi nie potrzeba.

- Słyszałam, że piloci czasem biorą kogoś na pokład - upierała się. - Z pewnością podczas lotu musi być wiele drobnych obowiązków do wykonania.

Przestał przeżuwać na wystarczająco długą chwilę, by zmierzyć ją surowym spojrzeniem.

- Sytuacje, o których mówisz, noszą potocznie nazwę umów grzecznościowych. Próbowałem tego raz i skończyło się katastrofą.

- Z jakiego powodu?

Zmełł pod nosem przekleństwo i znowu zajął się piłowaniem swojego mięsa.

- Kobieta, z którą zawarłem umowę, omal nie doprowadziła mnie do obłądu. Jeszcze zanim dolecieliśmy na Renesans, skakaliśmy sobie do gardeł. Musiałem wysadzić ją w Port Try Again zafundować jej bilet na Lovelady. Po tym doświadczeniu doszedłem do wniosku, że odrobina samotności najprawdopodobniej uszlachetnia ducha i jest o wiele tańsza niż czyjeś towarzystwo.

Cidra uśmiechnęła się łagodnie.

- Na pewno nie musi pan się obawiać, że skoczę mu do gardła.

Przecież wychowano mnie w Klementii.

- Mhm. A co powstrzyma mnie przed skoczeniem do gardła tobie?

Zamrugnęła powiekami, nie do końca przekonana, czy Severance żartuje. Nie wyglądało na to, ale kto wie? Poczucie humoru Severance'a, jakiegokolwiek było, mogło okazać się dość niewyszukane.

- Kiedy wypytywałam o właścicieli statków pocztowych, powiedziano mi, że pan ma renomę uczciwego człowieka. Trochę nieokrzesanego, lubiącego samotność jak większość pilotów pocztowych, ale w zasadzie uczciwego. Pańscy koledzy wydają się panu wierzyć, Severance, na tyle, na ile Wilk może wierzyć innemu Wilkowi. Jak rozumiem, nie jest to wśród was częste.

Severance zabębnił palcami po stole.

- Każdy Wilk, który jest na tyle tępy, żeby bez zastrzeżeń uwierzyć innemu Wilkowi, w pełni zasługuje na to, co z tego wyniknie. W Klementii sprawy przedstawiają się zupełnie inaczej, co? Spojrzenie Cidry złagodniało.

- Powody są oczywiste.

- Paniusia zupełnie nie wie, w co się pakuje z takim planem. Święta wśród Wilków, też coś!

- Czy bardzo przeszkadzałoby panu, gdyby zwracał się pan do mnie po imieniu? Zdecydowanie wolałabym to od „paniusi”. - Życzenie zostało wyrażone uprzejmie, lecz chłodno.

- Jestem daleki od irytowania kogoś, kto jest prawie Święty.

Jak się nazywasz? Cidra Jakaśtam? Tam, w tawernie, nie było okazji żeby to zapamiętać.

- Cidra Rainforest.

- Rainforest - powtórzył, słuchając, jak to brzmi. - Tropikalny las. To jest twoje wybrane nazwisko?

- Tak.

- Widziałaś kiedyś las tropikalny, Cidro? - spytał Severance zaskakująco ciepłym tonem. - Taki prawdziwy?

- Nie. Pierwszy raz jestem poza Klementią.

- Jak wybrałaś sobie takie nazwisko?

Cidra chciała mu zwrócić uwagę, że nie są tu po to, żeby prowadzić rozmowę o niczym, ale była zbyt grzeczna, by karcące słowa przeszły jej przez gardło.

- Czytałam o lasach tropikalnych na Renesansie, kiedy miałam piętnaście lat. W Archiwach były filmy holograficzne i dyskówki. Wydawały mi się piękne: bogate i pełne życia. Mnóstwo kwiatów i mnóstwo zieleni. O ile pamiętam, akurat w tym okresie dużo myślałam o lasach tropikalnych, a piętnastoletni Harmonicy tradycyjnie wybierają sobie nazwisko. Rozumiem, że wśród Wilków wiek, w którym się je wybiera, bywa różny.

- Można tak powiedzieć. Prawdę mówiąc, Wilki czasem zmieniają nazwisko dwu albo i trzykrotnie, zanim zdecydują, które im odpowiada. Zdarza się nawet, że Wilk zmienia nazwisko dość często, raz na pewien czas. - Gdy spojrzała na niego zdziwiona, zbył ją burknięciem: - Nieważne. Powiedz mi lepiej, skąd ten pomysł międzyplanetarnej włóczęgi.

- To osobista sprawa, Severance.

Uniósł brwi.

- Czyżby?

Zarumieniła się, słysząc taki ton.

- W Klementii prywatność jest pilnie strzeżoną wartością - zwróciła mu uwagę Cidra.

- To jeszcze jeden powód, żebyś dała sobie spokój z pomysłem zamustrowania na statek pocztowy. Tam jest bardzo niewiele prywatności.

- Jestem na to przygotowana i zamierzam się przystosować.

- Tak? Ciekawe, jak dalece.

- Nie rozumiem.

- Mówiliśmy niedawno o umowach grzecznościowych. Czy wiesz, jaka jest istota takiej umowy?

- Przypuszczam, że dzielenie się odpowiedzialnością i obowiązkami.

- Słodka harmonio, aleś ty niewinna. Rzecz jest w dzieleniu koi, Cidro. Umowy grzecznościowe to inna nazwa *juoikuici-mi* nowych umów o usługi seksualne. O usługi seksualne i towarzyskie. Sześć tygodni samotności w drodze na QED może być bardzo dotkliwie, otanna Rainforest. Teraz rozumiesz?

Z nieruchomą twarzą rozważała tę informację. Powinna była się domyślić, że w umowach grzecznościowych jest coś takiego.

O Wilkach mówiono, że mają wybujałe apetyty seksualne.

- Owszem, teraz rozumiem. Nie jestem zainteresowana umową tego typu.

- Jakoś nie wydawało mi się, żebyś mogła być.

- Czy to jedyny rodzaj umowy, jaki byłby pan gotów zawrzeć?

- Jeśli słuchałaś mnie uważnie, to powinnaś wiedzieć, że nie jestem zainteresowany umową żadnego rodzaju, nawet grzecznościową. Powiedziałem ci już, że raz tego spróbowałem i fatalnie się sparzyłem. Wolę zapewnić sobie manipulowanko między kursami z pocztą. Jestem ci wdzięczny, Cidro, że za twoją sprawą znaleźliśmy się w tym miejscu, gdzie dają znośny befsztyk, ale obawiam się, że interesu razem nie zrobimy.

Cidra próbowała ukryć rozczarowanie i udać, że porażka nie ma dla niej znaczenia.

- Na to wygląda. Proszę pozwolić, że zapłacę rachunek, otan Severance. Tyle przynajmniej mogę zrobić w tej sytuacji. Chyba lekko go zirytowała.

- Daj spokój. Powiedziałaś, że nie masz wielkiego kredytu, a ja właśnie wróciłem po całkiem niezłym kursie na Renesans. Płacę i koniec.

- Och, nie. Nie mogłabym na to pozwolić - zaprotestowała, szczerze wstrząśnięta. - To ja zwróciłam się do pana i zajęłam pański cenny czas.

- Siedziałem w tawernie i właśnie miałem się upić. Nie zajęłaś mi ani jednej cennej chwili. Upić się mogę zawsze, a dobrze przyrządzony befsztyk nie zawsze mogę zjeść. - Ujął kufel i znowu pociągnął duży łyk mocnego piwa. - I co teraz zrobisz? Wrócisz do Klementii?

Zdumiona Cidra szerzej otworzyła oczy.

- Skądże! Pan jest dopiero pierwszym doręczycielem, do którego się zwróciłam. W Port Valentine jest ich obecnie jeszcze z pół tuzina, tak w każdym razie powiedziano mi w terminalu.

Będę próbować szczęścia u następnych pilotów z listy. Któryś na pewno zainteresuje się pasażerem chcącym pracować. A jeśli nie, to poczekam na następnych doręczycieli. Podobno przylatują i odlatują nieustannie. Severance zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie uważam tego za dobry pomysł, Cidro.

Jej niepokój uzewnętrznił się w postaci nagłego ataku złości, dla niej samej zaskakującego.

- Ale to jest mój pomysł, prawda, Severance?! Nie musi pan go oceniać ani tym bardziej troszczyć się o mnie!

- Czy w Klementii nie ma nikogo, kto zaniepokoiłby się twoimi projektami i tym, dokąd zapewne cię zaprowadzą?

Odłożyła uniwersalny widelec i wyprostowała się sztywno.

- Nie jestem dzieckiem, Severance. Osiągnęłam dojrzały wiek cztery lata temu i ponoszę pełną odpowiedzialność za to, co robię. Tak samo jak pan.

- Jestem daleki od udzielania rad osobie wychowanej wśród Świętych - burknął Severance. - Powodzenia, paniusiu. Tylko uważaj na to, jaką umowę podpisujesz. I nie zapomnij przeczytać tego, co jest napisane drobnym drukiem. - Wstał. - Jeśli skończyłaś jeść, to odprowadzę się tam, gdzie się zatrzymałaś.

- To nie jest konieczne.

- Jest, chyba że chcesz zrobić scenę. - Wsunął płytkę kredytową do szpary w stoliku. Gdy błysk potwierdził, że należność za posiłek została uregulowana, schował płytkę i ujął Cidrę za ramię. Nie

protestowała, pomyślał Severance, gdy wysadził Cidrę z taksowca pod jej hotelem. Ale prawdę mówiąc, Harmonicy rzadko protestowali, chyba że kwestia dotyczyła problemu z dziedziny filozofii lub matematyki. Przypomniawszy sobie, że jego brat Jeude za wszelką cenę unikał konfliktów i zawsze krył się za tą samą maską zadowolenia, którą przybrała tego wieczoru Cidra. Konfrontacje emocjonalne z innymi ludźmi były dla Świętych bardzo trudnym przeżyciem. Ponieważ przypomniawszy sobie, że Cidra formalnie jest Harmoniczką.

Łatwo było o tym zapomnieć. Mógł zrozumieć, dlaczego inni, na przykład kelnerzy restauracji, reagowali na nią tak, jakby była Świętą w każdym calu. Cidra Rainforest zwracała uwagę wrodzoną pogodą i godnością. Może miało to coś wspólnego z jej fryzurą: długimi, kasztanowymi włosami, upiętymi w koronę.

A może z elegancją, żółtą szatą, okrywającą smukłe, pełne wdzięku ciało, gibkie jak u tancerki. Stroje noszone przez Harmoników były z natury tak samo dostojne i urocze, jak ich właściciele i projektanci. Kobięce szaty, z kołnierzykami pod szyję i długimi, rozszerzonymi rękawami, były idealnie dopasowane od talii w górę i rozkloszowane aż do kostek. Wszystkie szyto z bardzo pięknego krystalicznego mchu. Cidra wyglądała w nich znakomicie, wydawała się wysoka, choć było to tylko złudzenie.

Mimo młodego wieku - Severance przypuszczał, że jest młodsza od niego o jakieś osiem lat - miała w oczach inteligencję, jakiej na ogół nie widywało się u jej rówieśniczek. Naturalnie jeśli wychowano ją w Klementii, to zapewne była gruntownie wykształcona w wielu dziedzinach. Przed hotelem Severance zatrzymał następny taksowiec i kazał się zawieźć na lądowisko, gdzie czekał jego statek. Przez cały czas myślał jednak o kobiecie, którą właśnie poznał.

Łagodność, cechująca Świętych, występowała również w jej naturze, choć dawała o sobie znać inaczej. U prawdziwych Harmoników zawsze wyczuwało się bezosobowe, doskonale kontrolowane ludzkie współczucie. U Cidry przybrało ono znacznie bardziej bezpośrednią postać żywej i bardzo impulsywnej empatii. Severance przypomniawszy sobie, jak Cidra przystanęła w tawernie, żeby pomóc uczestnikowi bójki, i pokręcił głową. Dużo czasu już minęło, odkąd manipulowanko sprawiło mu przyjemność.

Zbyt dużo czasu. Istniała możliwość, że wyobraźnia podsuwa mu całkowicie fałszywą interpretację zachowania Cidry. Prawdopodobnie brakowało mu po prostu tego rodzaju łagodności, jakiego czasem mężczyzna potrzebuje od kobiety. W dodatku nie wiadomo dlaczego podświadomie zdecydował, że Cidra może zaspokoić tę jego potrzebę.

Mimo woli zobaczył oczami wyobraźni, jak przygniata jej miękkie, smukłe ciało, a złote paznokcie wpijają mu się w ramiona. Przez chwilę był sobą bardzo zdegustowany. Chyba nie należał do tych perwersyjnych facetów, których pociągają intelektualnie rozbudzone i pełne dystansu Harmoniczki. Tacy faceci czerpią przyjemność z niszczenia czegoś, czego nigdy nie byliby w stanie zrozumieć ani zaakceptować.

Nie, powiedział sobie w duchu Severance, jego rozmyślenia o Cidrze są całkiem normalne. Bądź co bądź, sama przyznała, że jest Wilczycą w skórze Harmoniczki. A chociaż spotkał niewiele Harmoniczek, było ich dość, by wiedział, że nie mają za grosz seksapilu. Cidra, przeciwnie, wydała mu się bardzo zmysłową istotą, mimo że maska zadowolenia nie pozwalała ujawnić się jej witalności. Był przekonany, że nawet sama Cidra nie zdaje sobie sprawy z tego rysu swojej natury.

Święta wśród Wilków. Do pewnego stopnia dawało to jej bezpieczeństwo, bo większość ludzi instynktownie zachowywała się opiekuńczo wobec Harmoników. Ale były, niestety, liczne wyjątki

od tej reguły. Severance bez namysłu wymieniłby takich kilka, nawet z grona swoich kolegów doręczycieli.

Cidra miała przynajmniej dość rozsądku, by wybrać hotel w stosunkowo bezpiecznej części miasta. Ludzka tendencja do budowania wokół portów nie uległa zmianie przez tysiąclecia, nie zmieniły się też główne cechy miast. Wciąż były lokalizacje uważane za dobre i złe, bezpieczne i niebezpieczne rejony. Tego wieczoru Cidra Rainforest przemierzała dość obskurne uliczki Port Valentine, żeby urzeczywistnić swój szalony zamiar. O tym, że nazajutrz wróci tam szukać doręczyciela, który okaże się bardziej pomocny, Severance myślał z prawdziwą niechęcią.

Pewnie jednak go znajdzie, uznał po chwili, rozsiadając się wygodniej na tylnym siedzeniu taksowca. Wsłuchał się w cichy szum bliźniaczych śmigieł pojazdu. Tacy renegaci jak Neveril albo Scates tylko zatarliby ręce i od razu spisali zρέcznie ubraną w słowa umowę grzecznościową, zanim Cidra zorientowałaby się, w czym rzecz. W drodze na Renesans przekonałaby się, że eleganckie fatalaszki Harmoniczki nie stanowią ochrony przez niektórymi rodzajami Wilków.

Niespokojnie poruszył się na siedzeniu, gdy zobaczył światła lądowiska. Ze złością powtórzył sobie kolejny raz, że to nie jego sprawa. Harmonicy są podobno bardzo inteligentni. Ktoś, kto pochodzi z Klementii, powinien być zdolny do podejmowania własnych decyzji. Cidra z pewnością nie potrzebowała jego pomocy.

Taksowiec znieruchomiał, Teague zapłacił płytką kredytową i wysiadł. Stanąwszy na rozjarzonym chodniku, wbił wzrok w stożkowaty, jasno oświetlony pojazd, czekający na lądowisku. Severance Pay był gotów do natychmiastowego startu, a krótkie skrzydła rozszerzające się ku tyłowi wydawały się zmęczone kontaktem z planetą. Statek w każdej chwili mógł wzbić się w powietrze. Konkurencja wśród doręczycieli była duża, a walka o lukratywne trasy i ładunki - ostra, dlatego Severance nie mógł zasypiać gruszek w popiele.

Machinalnie wyjął z kieszonek przy pasie dwa piloty i połączył się z komputerem pokładowym Severance Pay. Zapytał o wiadomości i odczytał odpowiedź na wyświetlaczu pilota. Kilku znajomych dotarło na lądowisko i zostawiło mu informacje, że będą w pobliskich barach, gdyby miał ochotę na partyjkę wolnego rynku. Był też rachunek za paliwo, uregulowany już przez komputer, oraz krótka notatka od jednego z miejscowych agentów pocztowych, kusząca go specjalnym zamówieniem pewnego klienta.

Wiedział, co to znaczy. Klient zażyczył sobie konkretnego wykonawcy usługi. Przy odrobinie szczęścia można było spodziewać się dobrego kursu. Ruszył w kierunku stanowiska komponentów, znajdującego się w terminalu.

- Hej, Severance, synu renegata, gdzie jest twoja Świętoszka?

Zawahał się, uznał jednak, że nie odczepi się od Scatesa, jeśli po prostu go zignoruje. Kolega szczerzył do niego zęby i machał ręką z progu terminalu.

- Odwiozłem ją do hotelu. - Severance chciał obejść Scatesa, który najwyraźniej był w drodze między tawernami.

- Słyszałem, że ona chce podpisać umowę.

- Nie tego rodzaju, jak myślisz.

- Nie jestem drobiazgowy - zapewnił go Scates. Gdy lubieżnie się uśmiechnął, złamany nos odchylił mu się pod dziwnym kątem. - Rozumiem, że nie zamierzasz jej podwieźć.

- Nie.

- Tracisz wspaniałą okazję, Severance. Ja tam wiem, że mógłbym nauczyć taką Świętoszkę mnóstwa

sztuk na trasie między Lovelady a QED.

Severance nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Wszedł do budynku. Ale gdy zasunęły się za nim przezroczyste diazytowe płyty drzwi, zerknął przez ramię i stwierdził, że tak szeroko uśmiechniętego Scatesa jeszcze nie widział. Twarz pilota w blasku bijącym od chodnika wyglądała dość demonicznie. Severance znowu przeklął swoją wybujałą wyobraźnię i ruszył przed siebie.

Ale nawet gdy znalazł wolny kompfon i wybrał numer agenta pocztowego, nie mógł się skupić na pracy. Słuchając wiadomości o pilnym ładunku niedużych, lecz bardzo ważnych sensorycznych elementów robota, których doręczenie mogło mu przynieść podwójną stawkę, miał przed oczami Scatesa oferującego umowę grzecznościową Cidrze. A miała to być grzeczność w wydaniu Scatesa.

Rozdział drugi

Nie powinien był próbować jej dotknąć. Cidra czuła, że nie potrafi zapanować nad drżeniem ciała. Może gdyby człowiek zwany Scatesem poprzestał na natrętnych namowach i przekonywaniu, nic by się nie stało. Tak sobie w każdym razie tłumaczyła. Ale on wyciągnął po nią ramiona, a w jego oczach dostrzegła dziką żądzę. Zareagowała instynktownie, bo nawet nie miała czasu pomyśleć. Przez całe życie utrzymywała sprawność ciała, poddając je wiekowemu rytuałowi. Ćwiczyć zaczęła jeszcze zanim nauczyła się chodzić. Nawet nie pamiętała, kiedy przyswoiła sobie istotę Poświaty i Zwierciadeł. Wiedziała naturalnie, że te płynne, oszukańczo proste cykle ruchów są oparte na starodawnym systemie samoobrony, który znano na Stanza Nine od czasu przybycia Pierwszych Rodzin przed prawie dwustu laty.

Ale nikt z jej znajomych w Klementii nie używał dotąd Poświaty i Zwierciadeł do samoobrony. Była wstrząśnięta tym, jak jej ciało zareagowało na pierwsze prawdziwe zagrożenie, wobec którego stanęła w życiu. Ledwie Scates rzucił się na nią, już leżał półprzytomny na podłodze. Między tymi dwiema chwilami był tylko ruch, oparty na przeniesieniu środka ciężkości ciała, który nie wymagał z jej strony ani zastanowienia, ani specjalnego przygotowania. Od dzieciństwa po prostu stanowił jej część. Nie przypuszczała jednak, że może go zastosować z takim piorunującym skutkiem.

Rąbek srebrzysto-czarnej nocnej koszuli jeszcze omiatał jej stopy, jeszcze nie przebrzmiał huk, z jakim Scates wyrzwał o parkiet, gdy interkom zapowiedział następnego gościa. Oderwała oszołomione spojrzenie od mężczyzny rozciągniętego u jej stóp i zerknęła na dyskretnie oświetloną tabliczkę rozdzielczą domofonu. Scates poruszył się i jęknął, więc usunęła się poza zasięg jego ramienia. Tymczasem brzęk interkomu znów dał znać, że ktoś chce wejść. Z braku lepszego pomysłu włączyła ekran na tabliczce rozdzielczej. Dreszcze wstrząsające jej ciałem jeszcze się nasiliły, gdy zobaczyła, kto stoi przed drzwiami.

- Severance - szepnęła.

Surowe, bezlitosne rysy nawet na malutkim ekranie wydawały się układać w grymas zniecierpliwienia, jakby Severance nie był zadowolony, że znajduje się w tym miejscu i ma sprawę w hotelu. Rzeczywiście, nie pasował do eleganckiego holu. Jego posępna postać stanowiła ostry kontrast dla srebrzystych dywanów i falistych motywów w pastelowych kolorach, zdobiących ściany. Nie rzucające się w oczy, lecz widoczne monitory ochrony objęły na chwilę jego profil, po czym przesunęły się dalej swoim trybem, tymczasem nie widząc powodu do alarmu.

- Cidro, wpuść mnie. Chcę z tobą porozmawiać. Jeśli nie otworzysz drzwi, monitory w holu zaczną rejestrować to, co robię, i wtedy będziemy musieli tłumaczyć się w recepcji. - Nie doczekawszy się natychmiastowej odpowiedzi, podjął bardziej szorstkim tonem: - Szybciej, paniusiu, nie będę wystawać tutaj całą noc. Śpieszy mi się jak cholera. W ciągu godziny muszę wystartować.

- Niech pan lepiej stąd pójdzie, Severance - Cidra sama się zdziwiła tonem swojego głosu. - Zdarzył się wypadek. Nie sądzę, żeby pan chciał się do tego mieszać.

Zmrużył oczy.

- Cidro, wpuść mnie. Natychmiast!

Prawie podskoczyła. Nie była przyzwyczajona do tak groźnie brzmiących poleceń. Niezbędną kombinację klawiszy wcisnęła prawie odruchowo. Chwilę później Severance wpadł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Szybko omiół ją wzrokiem i niewątpliwie doszedł do wniosku, że nie zrobiono jej krzywdy. Nagle jednak dostrzegł Scatesa, wciąż leżącego bez czucia na podłodze.

Cicho zaklął i przyklęknął przy nim, żeby sprawdzić, czy wyczuje puls.

- Wiedziałem - stwierdził z ponurą rezygnacją. - Wiedziałem, że on tu przyjdzie i wiedziałem, że

najprawdopodobniej bez zastrzeżeń wpuścisz go do pokoju. Naiwniaczka. Coś ty mu zrobiła?

Cidra spłotła ręce przed sobą.

- Przy drzwiach powiedział, że chce mnie wziąć na swój statek. Wpuściłam go i zaczęliśmy omawiać warunki. Ale w końcu dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że proponuje umowę grzecznościową, przed którą pan mnie ostrzegął. Kiedy odmówiłam i poprosiłam, żeby wyszedł... dotknął mnie. Severance, on próbował mnie objąć. I miał takie dziwne oczy. Prawie obłąkane. I wilgotną rękę. Myślę, że chciał seksu.

Severance zerknął na nią z ukosa.

- Myślę, że można to tak ująć. Prawdopodobnie sądził, że jesteś łatwym łupem. Musiałaś go nieźle zaskoczyć.

- Nie miałam czasu się zastanowić. - Cidra urwała, zorientowała się bowiem, że zabrzmiało to tak, jakby chciała przeprosić.

Po chwili odezwała się znowu z uroczystą powagą. - Ale nawet gdybym miała czas do namysłu, zrobiłabym chyba to samo.

- A co właściwie zrobiłaś?

- Pokazałam mu Poświatę i Zwierciadła. To rodzaj tańca, a właściwie zestaw ćwiczeń. Ale opiera się na bardzo starym systemie samoobrony. Instruktorzy zawsze twierdzili, że moja interpretacja jest niepowtarzalna - dodała zakłopotana.

- Na własne oczy widzę, co mieli na myśli.

Zmarszczyła czoło, zauważyła bowiem, że Severance wyciąga mały przedmiot z kieszonki przy pasie i przytyka go do skroni Scatesa. Nacisnął guziczek i ciałem tamtego wstrząsnął skurcz. Potem Scates złowieszczo znieruchomiał.

Głęboko zaniepokojona nowym stanem ofiary Cidra dotknęła ramienia Severance'a.

- Co pan mu zrobił?

- Zyskałem trochę czasu dla nas. - Wstał i dopiero wtedy zauważył trwogę malującą się na twarzy Cidry. - Nie martw się, on żyje. Tylko dokończyłem twojego dzieła. Rano się ocknie, ale wtedy już będziemy daleko.

- Nie rozumiem.

- Zmieniłem zdanie. Biorę cię z sobą. - Obszedł pokój i otworzył drzwi szafy. - Wiem, że tego pożałuję, ale nie widzę innego sposobu. Może uda mi się wysadzić cię w Klementii, zanim odlecę na Renesans.

- Nie zamierzam wrócić do Klementii, otan Severance. Nie mogę wrócić. Jeszcze nie teraz.

Odwrócił się z torbą w dłoniach.

- Porozmawiamy o tym w drodze do Lovelorn. - Wcisnął jej torbę do rąk. - Wrzuć tu szybko swoje rzeczy i zmywamy się. Dopóki Scates leży jak długi w twoim pokoju, chroni nas filtr prywatności. Kiedy ten typ się zbudzi i wyjdzie do holu, znajdą go monitory ochrony i zaczną się pytania. Jestem za tym, żeby odpowiadał na nie sam. Nie sądzę, żeby chciał złożyć na ciebie skargę. Trudno byłoby mu wytłumaczyć, w jaki sposób dama z Klementii pozbawiła go przytomności. Jego poczucie dumy jest dla nas najlepszym zabezpieczeniem. Niestety, nie przed jego przyjaciółmi, którzy na pewno będą żądni krwi. Dlatego pakuj się, i to już!

Było jej łatwiej usłuchać komendy, kiedy wydał ją chłodnym, stanowczym tonem. Wciąż się trzęsła, przerażona gwałtem, jakiego się dopuściła, więc wołała nie kwestionować autorytatywnych poleceń Severance'a. Mimo oszołomienia zaczęła wyjmować z szafy swoje eleganckie stroje i ostrożnie je

składać.

- Nie mamy czasu na doskonalenie sztuki składania garderoby. Dawaj, ja ci to zapakuję, a ty pozbieraj całą resztę. - Severance wyrwał jej z ręki kilka cieniutkich, delikatnych ciuszków i zaczął je wciskać do torby.

- Moje książki - powiedziała, starając się nie patrzeć na Severance'a, który traktował jej ulubione szary jak brudne kombinezony pilotów. - Zajmę się książkami.

- Jest na nie miejsce w tej torbie - powiedział.

Spojrzała na niego zdziwiona, po czym zaczęła wyjmować pięknie oprawione tomy z regału za łóżkiem.

- Za mało. Mam na nie osobną torbę.

- W tej tutaj zmieściłbym ze sto dyskówek - zapewnił ją i dopiero wtedy zobaczył, co robi Cidra. - Święci w piekle! To nie są dyskówki. To są prawdziwe książki.

- Oczywiście. - Z namaszczeniem dotknęła jednej z ręcznie tłoczonych opraw. - Zwyczajna baza danych nie może pod względem estetycznym równać się z prawdziwymi książkami. One są takie piękne. Teraz z kolei Severance przeżył wstrząs.

- To waży przynajmniej tyle, co dobra sonda eksploracyjna.

Myślisz, że Severance Pay jest statkiem towarowym? Zostaw tę pakę w hotelu. Właśnie załatwiłem dostarczenie na pokład skrzyni piwa. Nie ma już miejsca na twoje cholerne książki.

Cidra przycisnęła do piersi trzymany tom.

- Jeśli książki zostają, to ja też.

Severance wznosił oczy do nieba.

- Wiedziałem, że tego pożałuję. Prędzej bagna na Renesansie zamrzną na kamień, niż drugi raz popełnię podobny błąd. No, już dobrze, weź te cholerne książki. Ale ruszaj się, dobra? Mam pilny kurs, w dodatku PPO.

- Co to znaczy? - spytała Cidra, w pośpiechu ładując książki.

- To znaczy - powiedział Severance, zapinając torbę, do której właśnie wepchnął jak leci wszystkie wiotkie stroje - że nie dostanę zapłaty, jeśli ładunek nie dotrze na czas. Płatne Przy Odbiorze. A ponieważ nie zamierzam lecieć na Renesans dla przyjemności, to już nas tutaj nie ma. Ej, lepiej weź fatalaszki. Są dużo lżejsze. Poniosę ci te przeklęte książki. Coś jeszcze?

- Nie, to wszystko. - Ostrożnie obeszła wyciągnięte ciało Scatesa. - Czy jest pan pewien, że nic mu nie będzie?

- Niestety, tak. W holu zachowuj się jakby nigdy nic, rozumiesz? Udawaj, że zmieniłaś zdanie i zamiast zostać na noc w hotelu, postanowiłaś spędzić ją ze mną. Zapłaciłaś za pokój?

Cidra skinęła głową, a potem spytała:

- Więc to prawda?

- Co? - Severance zamknął drzwi i ustawił zamki, zarzucił sobie na ramię torbę z książkami i ruszył przez hol. Cidra podążała tuż za nim.

- Wilki ciągle myślą o seksie. Właśnie tego chciał ode mnie ten Scates i taki powód naszego nagłego wyjścia zarejestruje hotelowy system ochrony.

- Powinnaś była już się zorientować, że Wilki nie są tak wyrafinowane i duchowo rozwinięte, jak twoi przyjaciele w Klementii.

- To nie jest kwestia wyrafinowania ani duchowego rozwoju - odparta poważnie, gdy wyprowadził ją z hotelu na lśniący chodnik. - To kwestia znaczenia określonej sprawy dla jednostki. Seks jest

najwidoczniej o wiele ważniejszy dla Wilków niż dla Harmoników.

Severance otworzył drzwi stojącego pod hotelem taksowca i wepchnął do środka Cidrę wraz z bagażem. Potem zajął miejsce obok niej i wybrał na konsoli cel jazdy. Zrobiwszy to, rozsiadł się w typowy dla siebie sposób, krzyżując ramiona na torsie.

- Może gdyby seks był dla Harmoników odrobinę ważniejszy, udałoby im się trochę zwiększyć przyrost naturalny. Powszechnie wiadomo, że nie płodzą dość dzieci, by podtrzymać byt populacji. Gdyby nie przypadkowe występowanie naturalnych Harmoników wśród Wilków, prawdopodobnie nie byłoby dość Świętych, by Klementia mogła funkcjonować.

- System działa dobrze w swoim obecnym kształcie - oświadczyła stanowczo Cidra. - To dobrze, że społeczność Harmoników ma stały dopływ świeżej krwi.

- Jeśli wszystko w Klementii układa się tak wspaniale, to co robisz tutaj?

Wyjrzała przez diazytowe okno taksowca, za którym przesuwwały się widoki miasta stworzonego według starannie opracowanego planu, lecz potem rozwijającego się już spontanicznie, przez co zabudowa skomplikowanej pajęczyny ulic była prawdziwym architektonicznym melanzem. Blask bijący od chodników oświetlał wszystko, od starych domów, stawianych przez pierwszych kolonistów z trwałego antrastonu, po nowsze, lśniące budowle z obsydianitu. Oba materiały okazały się tanie i łatwo dostępne, gdy koloniści nauczyli się wydobywać je w Górach Wschodnich. Pewien przedsiębiorczy projektant zbudował cały hotel z powszechnie występującego fluorokwarcu. Zdaniem Cidry, wyglądało to tandetnie i kiczowato. Ale to samo można by powiedzieć o dużej części miasta. Mieszanina stylów i materiałów wydawała się przykra dla oka, gdy Cidra przywoływała w myślach piękne proporcje i harmonię dominujące w architekturze Klementii.

Wszystko to przemknęło jej przez głowę w czasie, gdy zbierała się do odpowiedzi Severance'owi. Postanowił jej pomóc, więc miał prawo poznać prawdę.

- Pan nie rozumie, Severance - powiedziała w końcu cicho. - Nie mogę wrócić do Klementii. Dla kogoś takiego jak ja teraz nie ma tam miejsca.

Zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem.

- Albo jest się naturalnym Harmonikiem, albo nie. Jeśli ty akurat nie jesteś, to nie ma sensu o to walczyć. Nie sądzisz?

Gwałtownie poderwała głowę, przez chwilę w jej zielonych oczach widać było całe lata ponurej determinacji.

- Znajdę sposób, żeby zdobyć tam swoje miejsce, Teague Severance, nawet gdybym miała polecieć w tym celu na sam kraniec systemu Stanza Nine albo dalej. Znajdę odpowiedź. Ona tam jest. Wiem, że jest. Od dzieciństwa badam tę legendę i teraz wreszcie naprawdę chwyciłam trop.

Spojrzał na nią z niezrozumieniem.

- Jaki trop? Jaką legendę?

Cidra przygryzła wargę i wcisnęła się w kąt pojazdu.

- To tam jest, Severance. Narzędzie, dzięki któremu mogę stać się Harmoniczką. Instrument, który może dostroić mój umysł do naturalnych rytmów wszystkiego, co widzę i czego dotykam. Może nie będę aż tak doskonała jak Harmonicy, których umysł wibruje w idealnej zgodności z tym, na czym skupi się jego posiadacz, ale mam nadzieję osiąść umiejętności telepatyczne. Ten instrument pomoże mi zapełnić lukę między mną a światem, do którego nigdy nie mogłam należeć, bo brakowało mi pewnych naturalnych umiejętności. - Kurczowo zacisnęła dłonie. - Mam je prawie wszystkie, Severance. Przeszłam niezbędne ćwiczenia, praktykuję rytuały, studiowałam Prawa Kinijskie i

Zasady Spokoju tak samo pilnie jak najgorliwsi studenci. Brakuje mi tylko umiejętności osiągnięcia komunii umysłów z innymi i tego intuicyjnego pierwiastka, który decyduje o niepowtarzalności umysłu Harmonika. Ale zdobędę i to. Albo coś, co będzie mogło to zastąpić. Przysięgam, że zdobędę. W taksowcu zapadło ciężkie milczenie. Severance długo przyglądał się napiętym rysom Cidry, wreszcie powiedział:

- I dlatego chcesz ze mną polecieć? Szukasz legendy?

Skinęła głową. Z żalem pomyślała, że należało trzymać język za zębami.

- Legendy o Duchach.

- Och, Cidro. Są miliony legend o Duchach. Wymyślili je ludzie, kiedy po przybyciu do systemu Stanza Nine znaleźli wszystkie te śmiecie na Lovelady i Renesansie.

- To nie są śmiecie! Mówimy o wytworach zaginionej cywilizacji. A legenda wzięła początek od jednego z tych wytworów. Znalazłam na ten temat wiele wzmianek w Archiwach. To narzędzie gdzieś tam jest i zamierzam je znaleźć. - Pokręciła głową w zadumie. - Jak pan może nazywać wytwory cywilizacji śmieciami?

Severance skrzywił się.

- Jestem pewien, że natknąwszy się na ruiny po Duchach, Pierwsze Rodziny były bardzo zaskoczone. Ale to się zdarzyło kilkaset lat temu, a kiedy wszyscy przekonali się, jak pospolite są te pozostałości, sensacja przycichła. Nawet Harmonicy zajmujący się archeologią interesują się tylko najbardziej niezwykłymi znaleziskami. Wcale nie chcą, żeby zawracać im głowę byle skorupą albo rzeźbą, która została znaleziona. Jeśli Stanza Nine kiedykolwiek przyciągnie turystów, to wszyscy zbijemy majątek na sprzedaży tych śmieci po Duchach, ale tymczasem są one praktycznie bezużyteczne. A legendy są jeszcze bardziej bezużyteczne. Sami je wymyśliliśmy. Każdy badacz, któremu przydarzył się senny koszmar podczas pobytu na Renesansie, przywoził stamtąd nową tak zwaną legendę. Górnicy na QED są nie lepsi. Cholera, nawet na Lovelady jest jeszcze wiele niezbadanego terenu, który mógłby dać pożywkę różnym bajom. Jeśli gonisz za legendą, Cidro, to jest tak, jakbyś goniła za księżycową poświatą.

- Poświata - powiedziała, myśląc o cyklu tanecznych ruchów, którymi ostatnio ujarzmiła Scatesa - jest tym, za czym nauczono mnie gonić.

Severance jęknął.

- Powiniennem był wystartować w tej samej minucie, w której na pokładzie mojego statku znalazł się ładunek. Wiedziałem, że popełniam gruby błąd.

- Dlaczego więc zmienił pan zdanie i przyjechał po mnie?

- Jeśli wymyślę sensowną odpowiedź, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie. - W tej chwili taksowiec, który od dłuższej chwili zwalniał biegu, zatrzymał się przy terminalu lądowiska.

Kilka minut później Cidra, trzymając w ręku torbę z ubraniami, poszła za Severance'em w stronę niedużego, opływowego statku pocztowego. Przyjrzała się, jak Severance wystukuje kod na pilocie i na gadżecie, którym obezwładnił Scatesa. Potem została wprowadzona na pokład.

Gdy tylko przestąpili próg, zapaliło się światło. Cidra rozejrzała się po ciasnej, zapchanej kabinie i pierwszy raz poczuła niepewność, czy istotnie rozważyła wszystkie aspekty bytowania w tak ograniczonej przestrzeni z drugą ludzką istotą, będącą w dodatku Wilkiem. Wciąż zafrasowana, rozważała ten problem, gdy brudny dywanik gwałtownie wysunął się spod jej stóp. Zaskoczona spojrzała w dół i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak owo łaciate coś bezgłośnie pokazuje trzy rzędy szpileczkowatych ząbków.

- Uważaj na Freda - powiedział Severance, gdy raptownie się cofnęła. - Nie znosi, kiedy bierze się go za dywan.

- To jest Fred? - Przyjrzała się, jak stworzenie przesuwają się falistym ruchem w stronę fotela przy konsoli pilota.

- Naprawdę nazywa się Fredalius. Ale ja mówię do niego po prostu Fred.

- Kto go tak nazwał?

- Mój brat. - Severance stał teraz odwrócony do niej plecami i chował swój bagaż.

- Czy pański brat czasem z panem lata?

- Już nie - odrzekł głucho. - Mój brat nie żyje.

- Och. - Nie trzeba było mieć zdolności empatii typowej dla Harmonika, żeby stwierdzić, że poruszyła bardzo bolesny temat.

Odruchowo chciała to naprawić. - Przepraszam, Severance. Nie wiedziałam. Zadałam bardzo niestosowne pytanie. Zdaje się, że dzisiaj wieczorem sprawiam same przykrości.

- Nieważne. - Severance zajął się zamykaniem kabiny. - Tymczasem wsadź swoje rzeczy pod moją koję. Kazałem tam zmagazynować piwo, więc będziesz musiała trochę ruszyć głową, żeby jeszcze coś zmieścić. Potem zdecydujemy ostatecznie, co zrobić z tymi przeklętymi książkami. Ale na razie chcę przede wszystkim wystartować.

- Lecimy na Renesans?

- Najpierw mamy jeszcze mały skok do Lovelorn. Dostałem wiadomość o drugim dobrym ładunku. A potem zmieniamy planetę i lecimy na Renesans, więc mamy przed sobą dwa tygodnie w kosmosie, żeby doprowadzić się wzajemnie do szału. Jeśli dolecimy do celu i nikt nikogo po drodze nie zamorduje, to porozmawiamy o przedłużeniu kontraktu.

Cidrze nie wydawało się, by był to odpowiedni moment na zapewnienie, że chce pozostać na pokładzie. Chyba również nie należało teraz roztrząsać szczegółów umowy, której stroną siłą rzeczy się stała. Dokończyła więc wpychania swoich bagaży pod koję Severance'a. Nie było to łatwe zadanie. Skrzynia piwa Róża Renesansu zajmowała mnóstwo miejsca. Cidra zastanawiała się, czy Severance zamierza wypić cały ten zapas przed lądowaniem na Renesansie. To przypuszczenie bardzo ją zaniepokoiło.

Potem zajęła miejsce w jedynym fotelu dla pasażera, znajdującym się za fotelem pilota, po lewej stronie. Zafascynowana, przyglądała się, jak Severance płynnie wykonuje kolejne czynności procedury startowej. Zdawało jej się, że ledwie komputer potwierdzi! otrzymanie pozwolenia na start, Severance Pay znalazł się w powietrzu.

Światła Port Valentine były przez chwilę widoczne pod nimi, wkrótce jednak znikły w oddali, a Severance przyjął kurs na leżące w górach miasto Lovelorn. Cidra wiedziała, że w pasie atmosfery otaczającej planetę Severance Pay jest napędzany zwykłymi silnikami odrzutowymi. Dopiero po osiągnięciu przestrzeni międzyplanetarnej statek mógł bezpiecznie przejść na potężny napęd STATR umożliwiający znacznie szybsze pokonywanie odległości. Cidra ukradkiem obserwowała Severance'a. Musiała przyznać, że odkąd go poznała, nie przestawała o nim myśleć.

Wydawał się bez reszty pochłonięty swoimi obowiązkami, na jego skupionej twarzy odbijał się blask wskaźników z konsoli. Cidra wiedziała, że taki rodzaj fascynacji jest dla niej nowością, i ta świadomość trochę ją niepokoiła. Powinna była patrzeć na niego zwyczajnie, tak jak na partnera w interesach. Była jednak dostatecznie uczciwa wobec siebie i dostatecznie zakłopotana, by przyznać, że od samego początku reaguje na Severance'a znacznie mniej jednoznacznie, niżby wymagała tego

sytuacja.

Kiedy pierwszy raz pokazano go jej w tawernie, ogarnęły ją poważne wątpliwości, czy w ogóle warto do niego podejść. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest twardym mężczyzną, Wilkiem z krwi i kości. Aura agresywnej surowości nasuwała podejrzenie, że jej posiadacz raczej nie miał okazji nadmiernie złagodnieć i wyszlachetnieć wskutek kontaktu z wartościami i obyczajami Harmoników. Ale wyczuła też u niego ukryty smutek i bardzo ją zaintrygowało, jakie jest jego źródło. Zdawało jej się też, że Severance instynktownie unikałby zrytualizowanych wzorów zachowania i form grzecznościowych preferowanych przez ludzi starających się naśladować Harmoników. Ten człowiek niewątpliwie zawsze postępował po swojemu, miał własną etykę i normy, których się trzymał.

Ludzie, których wypytywała w Port Valentine o Teague Severance'a, byli zgodni co do jednego: jest słowny, a wśród Wilków miało to swoje znaczenie. Musiało mieć znaczenie. Był to podstawowy miernik zaufania w ich społeczności. Oceniając innych, Wilki zawsze kierowały się czyjąś reputacją i własnym doświadczeniem. Nigdy nie mogły obdarzyć nikogo pełnym zaufaniem, ponieważ na zawsze straciły zdolność do telepatycznej komunii umysłów, która umożliwia nawiązywanie trwałych i silnych więzi Harmonikom. Życie i kontakty Harmoników opierały się na zaufaniu, to był niepodważalny pewnik, bo wszyscy mieli wgląd w swoje umysły. Takie absolutne zaufanie między mężczyzną a kobietą, połączone z niemożliwą do zgłębienia chemią dzielonych rozkoszy i zainteresowań intelektualnych, miało wyjątkowe znaczenie i mogło scementować niepowtarzalny związek na całe życie.

Rodzice Cidry żyli w takim właśnie związku. Talinę Peacetree i Garna Oquista łączyła więź, o jakiej zawsze marzyła Cidra, pod warunkiem, że udałoby jej się znaleźć odpowiedniego mężczyznę. Świadomość, że jest to niemożliwe, dopóki brakuje jej telepatycznych umiejętności Harmoników, była zmorą jej życia. Dlatego determinacja w przezwyciężaniu własnej słabości stała się racją jej istnienia.

W miarę rozwoju społeczności Harmoników umowa małżeńska nabierała nowych znaczeń. Na pewnym etapie osiągnęła wreszcie doskonałość, podobnie jak wiele innych aspektów ich życia. Nic dziwnego, że Wilki często wykorzystywały fragmenty rytuału Harmoników podczas własnych uroczystości ślubnych. Harmonicy rodzili się od przypadku do przypadku wśród ludzi, przez wieki wielu z nich umierało młodo. Inni popadali w obłęd, bezsilni w swoich staraniach pogodzenia zastanego świata z wewnętrzną harmonią, jaką w nim dostrzegali. Nieliczni żyli z pozoru normalnie, a ich otoczenie nawet nie wiedziało, jak wielkim wysiłkiem jest dla Harmonika bytowanie w społeczności Wilków.

Niezwykłe talenty i geniusz zdarzały się wśród Harmoników powszechnie, nawet w zamierzchłych czasach było więc kilku takich, którym udało się za życia niemało osiągnąć. Zwykle okupywali to ciężkim stresem i niepokojem umysłu. Większość jednak po prostu zmarła, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Świat Wilków był brutalny i prawdziwi Harmonicy rzadko dobrze sobie w nim radzili. Kilkaset lat temu, tuż przed bezprecedensową migracją rodzaju ludzkiego w głąb galaktyki, odkryto, że i dla Wilków, i dla Harmoników jest lepiej, jeśli żyją osobno, choć w symbiozie. Kiedy pierwsze lśniące statki międzygwiazdne opuściły system słoneczny, niosąc kolonistów ku nowym światom, na ich pokładach znajdowały się grupki Harmoników.

Nikt nie był takim egocentrykiem, by sądzić, że skolonizowana galaktyka może stać się spójnym organizmem państwowym, jednolitym imperium. Odległości były zbyt wielkie, rozmaite światy

wymuszały na ludziach bardzo różne postaci dostosowania psychicznego i fizycznego, a w ludzkiej naturze zbyt silnie przejawiała się niezależność. Ale dawni planiści czuli potrzebę upewnienia się, że wraz z kolonistami lecą najbardziej wartościowe jednostki. Wysyłanie grupki Harmoników na każdym statku kolonizatorów nie tylko gwarantowało filozoficzną ciągłość, lecz również zapewniało nowym światom elitę intelektualną.

Poza tym jednak każdy z nowych światów rozwijał się po swojemu. Cidra wiedziała dzięki swoim badaniom w Archiwach, że struktura społeczna systemu Stanza Nine mniej lub bardziej różni się od występującej w innych światach. Ponieważ jednak możliwość kontaktu z macierzystymi planetami została utracona, różnice między Stanza Nine a innymi ludzkimi systemami nie wydawały się zbyt ważne. Zresztą w przetrwanie wierzyli i Harmonicy, i Wilki.

Katastrofa statku, który jako pierwszy dotarł do systemu Stanza Nine, stanowiła miażdżącą klęskę. Nie dość, że na macierzystych planetach zapanowało przeświadczenie o śmierci kolonistów, to w dodatku Pierwsze Rodziny, znalazłszy się w całkowitej izolacji, straciły wiele osiągnięć technologicznych, które powinny być spuścizną ludzkości w nowym rejonie kosmosu. Konieczność zdobycia przyczółka i rozwinięcia osadnictwa na nowej planecie bez pomocy maszynierii, czyniącej to zadanie stosunkowo prostym, sprawiła, że koloniści wyrobili w sobie znaczną niezależność. Dzięki temu ich kultura zyskała również aspekt harmoniczny, uznano bowiem, iż każda jednostka ma prawo i obowiązek dążenia do sukcesu na własną rękę.

Technologia rozwijała się skokowo, przy wykorzystaniu strzępków informacji pozostałych w bazach danych, które ocalały z katastrofy. Wielkie znaczenie miało odzyskanie możliwości odbywania podróży kosmicznych, ponieważ ludzie chcieli skolonizować cały system Stanza Nine. Po znalezieniu pozostałości po Duchach jeszcze ważniejsze stało się określenie, czy ludzie będą musieli dzielić system Stanza Nine z kimkolwiek lub czymkolwiek innym. Potrzeba było jednak stu pięćdziesięciu miejscowych lat, by z Lovelady wystartował statek kosmiczny, a tajemnicy osiągnięcia prędkości większych niż światło, dzięki której koloniści znaleźli się na Lovelady, nie odkryto do tej pory.

Większa część społeczeństwa, czyli Wilki, otaczała szacunkiem doskonałość, do jakiej Harmonicy podnieśli ludzkie cnoty, ponieważ załóżek tych cnót tkwił we wszystkich istotach ludzkich. Kiedy Wilk przyglądał się Harmonikowi, widział to, co najlepsze w nim samym, widział najbardziej wartościową cząstkę swojej natury, rozwiniętą i ukierunkowaną. Takie wartości, jak inteligencja, szczerłość, uczciwość, spokój ducha i docenianie wszystkich elementów składających się na wszechświat należało chronić i pielęgnować. Wiedziały o tym wszystkie ludzkie istoty.

Nie wszystkie pozytywnie odnosiły się do tej wiedzy, żadna jednak nie mogła jej zignorować. Cidra pozwoliła sobie na pierwszy głęboki oddech od czasu, gdy mężczyzna nazwiskiem Scates upadł u jej stóp w hotelowym pokoju. Była zmęczona, ale wciąż czuła skutki działania adrenaliny. Przez okienko kabiny widziała białą tarczę Gigolo, jedyne Księżyca Lovelady. Ten mały, pozbawiony śladów życia satelita srebrzył się również nad Klementią, najbardziej wysuniętym na południe miastem planety. Rodzinne strony Cidry były spokojne i bezpieczne, nic nie zakłócało piękna i porządku. Tam było wszystko, co Cidra rozumiała i kochała. Teraz pozwoliła sobie na chwilę nostalgii za szemrzącymi fontannami i wypielęgnowanymi ogrodami, z licznymi alejki wyłożonymi białym kamieniem. Ale tak naprawdę nigdy nie była przecież obywatelką Klementii. Nie miała dostępu do największej tajemnicy tego miejsca, chociaż została w nim wychowana i nauczyła się jego obyczajów. Jej słabość ujawniła się bardzo dobitnie właśnie tego wieczoru.

Severance zakończył pracę przy konsoli pilota i obrócił się na fotelu, by na nią spojrzeć.

- Wyglądasz na wykończoną. Zdrzemnij się trochę, zanim dolecimy do Lovelorn.
- Chyba nie mogłabym zasnąć.
- Wciąż przypomina ci się Scates? - spytał szorstko. - Nie martw się. Już jesteś bezpieczna.
- Nie o to chodzi. - Spojrzała w mrok, a potem znów na Severance'a. - Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że dzisiaj pierwszy raz w życiu zadałam gwałt innemu człowiekowi?
- Widocznie dotąd żyłaś pod kloszem.
- To nie jest śmieszne, Severance.

Westchnął.

- Wiem. Nie jest to jednak również koniec wszechświata.
- Może nie, ale mnie to trapi.
- Posłuchaj, Cidro. Chcesz się trapić? To pomyśl, co byłoby, gdybyś nie ćwiczyła w swoim czasie, uhm, Poświęty i Zwierciadeł. Bo tym akurat warto się trapić.
- Nie rozumiesz - burknęła. - Powinnam błagać o zastrzyk oblivio. Powinnam leżeć na podłodze sztywne jak katatoniczka.
- A tymczasem tylko siedzisz i trzęsiesz się jak liść.
- Niech pan się ze mnie nie śmieje, Teague Severance. - Była bliska płaczu i to doprowadzało ją do furii. Dzięki latom ćwiczeń udało jej się jednak odzyskać panowanie nad sobą. - Chcę być Harmoniczką. Przez całe życie przygotowuję się do wstąpienia na Drogę Spokoju. Na pewno mam w sobie wrażliwość potrzebną Harmoniczkce. Przecież urodziłam się po to, by nią być. A jednak dziś wieczorem posłużyłam się ruchami tego pięknego tańca, by skrzywdzić człowieka.

- Który chciał skrzywdzić ciebie. To się nazywa samoobrona,

Cidro. Słyszałem o Harmonikach dostatecznie dużo, by wiedzieć, że nie mają filozoficznych zastrzeżeń wobec samoobrony. Po prostu słabo im wychodzi wyciąganie praktycznych wniosków z teorii. Ciesz się, że twoim jedynym kłopotem są w tej chwili te przekłete drgawki, a nie pełnowymiarowy atak hysterii. Widziałem, co dzieje się z Harmonikiem, kiedy natyka się na prawdziwą przemoc, i powiem ci, że nie jest to zbyt przyjemny widok.

Zerknęła na niego z zaciekawieniem.

- Kiedy widział pan, jak Harmonik staje wobec prawdziwej przemocy?

Severance przeczesał dłonią gęste czarne włosy, oczy mu nagle przygasły.

- Mój brat był jednym z tych rzadkich przypadków, o których wcześniej wspomniałaś. Harmonik urodzony wśród Wilków.

- Dlaczego nie odesłano go do Klementii? - spytała, marszcząc czoło.

- To długa historia, a ja nie jestem w nastroju, żeby ją teraz opowiadać. Zdrzemnij się, Cidro.

- Myślę, że jeszcze nie zasnę.

- Jak chcesz. Ja w każdym razie walnę się teraz na koję. Wieczór był męczący.

Severance wyminął ją i znalazł się w sypialnej części kabiny. Rozłożył górną koję, żeby Cidra mogła się na nią wspiąć, gdyby zmieniła zdanie, po czym sam położył się na dolnej. Był już na wpół uspiiony, gdy poczuł, jak Fred ułożył się na jego stopach.

Gdy zbudził się w środku nocy, natychmiast stwierdził, że Cidra nawet nie próbowała się zdrzemnąć. Rozejrzał się po skąpo oświetlonym wnętrzu i dostrzegł ją siedzącą po turecku na metalowej podłodze. Oczy miała przymknięte i niewątpliwie medytowała.

Prawdopodobnie nadal martwi się Scatesem i sposobem, w jaki wybrnęła z tej sytuacji, pomyślał sennie i ogarnęła go irytacja. Siedząc tam w powiewnej srebrzysto-czarnej szacie, Cidra wydawała

się krucha i bezbronna. Odrobinę zagubiona. Z drugiej strony jednak rzucenie Scatesa na podłogę wymagało niebagatelnej siły i koordynacji ruchów. Cidra wcale nie była taka znowu słodka i delikatna, nawet jeśli chciała w to wierzyć.

Pod cienką warstwą krystalicznego mchu zauważył łagodną krzywiznę piersi. Odniósł wrażenie, że kobiece kształty Cidry idealnie pasowałyby do jego dłoni. Zaraz jednak przypomniał sobie, co powiedziała o zainteresowaniu Wilków seksem, odwrócił się więc do ściany i zmusił do ponownego zaśnięcia.

Rozdział trzeci

Cidra wyczuła obniżanie pułapu lotu i zmniejszanie prędkości, co oznaczało, że Severance Pay zaczął automatycznie podchodzić do lądowania. Te drobne zmiany przerwały jej próby wyciszenia umysłu i odprężenia ciała w medytacyjnym transie. Po otworzeniu oczu zobaczyła, że na konsoli mrugają nowe światełka, a inne zmieniają kolory. Pierwszy raz zauważyła też na pokładzie drugi komputer, najwidoczniej jednak niezaangażowany w procedurę lądowania. Szybkie zerknięcie przez ramię wystarczyło jej do stwierdzenia, że pilot statku smacznie śpi.

Cudownie wypoczęta podeszła do najbliższego iluminatora. Pojedyncze światełka w oddali zapowiadały rychłe lądowanie w Lovelorn, przemysłowym mieście u podnóża Gór Zachodnich, bogatych w rudy metali. Za górami rozciągał się ocean, zajmujący większą część powierzchni Lovelady. Pozostawał prawie całkiem niezbadany, chociaż było już wiadomo, że prawdopodobnie okaże się jeszcze większą kopalnią bogactw mineralnych niż kontynenty.

Na dokładne przebadanie czekała jeszcze znaczna część Lovelady i jeszcze większe połączenie Renesansu oraz QED. Poza skupiskiem tych trzech planet leżała czwarta, Liquid Assets, pozbawiona atmosfery umożliwiającej oddychanie i pokryta zlodowaciałym oceanem. Do tej pory badacze lądowali tam zaledwie kilka razy. System Stanza Nine wciąż jednak leżał na rubieżach, toteż nawet na Lovelady, planecie mającej najwięcej mieszkańców, zaludnienie było nieduże.

Cidra poczuła przyływ podniecenia. Wreszcie leciała na spotkanie swojej legendy. Pierwszy raz pomyślała, że nawet same poszukiwania będą fascynujące. Statek znowu zmienił kurs. Tym razem Cidra zerknęła na Severance'a już z pewnym niepokojem. Wciąż spał, leżąc na brzuchu, z rozrzuconymi ramionami, postanowiła więc wykazać inicjatywę. Podeszła do koi i dotknęła jego ramienia. Natychmiast przekonała się, jak wielki błąd popełniła.

Nie było okrzyku zaskoczenia ani sennego jęku. Zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć, Severance zerwał się z koi i stanął na pokładzie w rozkroku, na ugiętych nogach, gotów do walki. Niewielka broń, którą obezwładnił Scatesa, znalazła się w jego prawej ręce. Nie wiadomo kiedy zdążył wyciągnąć ją z kieszonki pasa wiszącego przy koi.

Cidra zmartwiała, a tymczasem Severance spojrział na nią trzeźwiej i zakławszy pod nosem, odłożył groźny metalowy przedmiot na miejsce. Jego ciało wyraźnie się rozluźniło. Na koi Fred pokazał zębki i dalej udawał dywanik.

- Uważaj, Cidro. Jeszcze kilka takich niespodzianek i jedno z nas nie doleci nawet na Renesans. Odchrząknęła.

- Chciałam tylko powiedzieć, że zbliżamy się do Lovelorn. Statek zmienia kurs. Sądziłam, że pilota może to zainteresować.

- Nieszczerólnie - odparł Severance. - Ta skorupa potrafi w razie potrzeby lądować sama. - Na

wszelki wypadek sprawdził jednak wskaźniki na konsoli. - Święci wiedzą, że ma to już przeciwiczone. - Ziewnął i pokrytą bliznami ręką rozmasował sobie kark.

- Severance?

- Co?

- Co to za narzędzie? To, które przed chwilą trzymał pan w dłoni?

- Pilot krzykacza. - Pochylił się i wcisnął żarzący się guzik, jednocześnie śledząc coś na monitorze. Severance Pay łagodnie wszedł w zakręt.

- Nigdy nie słyszałam o krzykaczu - powiedziała Cidra.

- Nie sądzę, żeby był częstym urządzeniem w Klementii. Jego używanie jest nie do końca usankcjonowane prawnie.

- Do czego służy?

- Zachęca nieproszonych gości do krzyku.

Bardzo ją drażniło, że Severance zbywa ją półsłówkami, wyraźnie myśląc o czym innym.

- Słabe wyjaśnienie - powiedziała z wyrzutem. Była wszak

- Jesteś dywanikiem skalnym z Lovelady, prawda? Widziałam na hologramach, jak twoi kuzyni wygrzewają się w górach. Jak ci się podoba życie na statku kosmicznym?

Odpowiedzi nie było, ale trzy rzędy ząbków znikły wśród kłaczków brudnego futerka. Gdy Fred układał się do snu na jej ramieniu, Cidrze zdawało się, że dostrzegła błysk zamykających się czarnych oczek. Nie miała jednak pewności, bo w nastroszonym futerku naprawdę niewiele było widać. W każdym razie dywanik przyjemnie grzał ją w ramię.

Obeszła ciasną kabinę, zbadała wyposażenie funkcjonalnej, choć spartańsko urządzonej łazienki i obejrzała miniaturową kuchnię z lodówką i podgrzewaczem. Sprawdziła, czy jest dostateczny zapas dań bezmięsnych, by mogła dotrzeć do lądowania na Renesansie. Wybór okazał się, mówiąc oględnie, ograniczony. Teague Severance był zdecydowanie mięsożerny. Typowy Wilk. Co tam, jeśli był gotów zrezygnować z kilku opakowań warzyw, to miała szansę uniknąć śmierci głodowej. Dla osoby nauczonej cenić sztukę kulinarną dla smakoszy, perspektywa jedzenia konserwowych warzyw przez dwa tygodnie była średnio atrakcyjna.

Trudno, badacz powinien być gotów do poświęceń, pomyślała Cidra i zamknęła lodówkę. Bohaterowie powieści o Pierwszych Rodzinach zawsze rezygnowali z wygod, gdy podejmowali ryzykowną wyprawę. Należało zawczasu o tym pomyśleć. Była przecież ekspertem od powieści o Pierwszych Rodzinach, jedynym w Klementii. Weszła do części sypialnej i zaczęła szukać pod koją Severance'a swojej drogocennej torby z książkami. Zanim ją znalazła, natknęła się na metalową kasetkę ukrytą za skrzynką piwa.

Niepozorny pakunek zainteresował ją ponad miarę, instynktownie wyczuła bowiem, że zawiera coś bardzo osobistego, należącego do mężczyzny, który zabrał ją w przestrzeń kosmiczną.

Pierwszy raz w życiu Cidra borykała się z pokusą obejrzenia czyjejs prywatnej własności bez zgody właściciela. Musiała wykazać prawdziwy hart ducha, żeby wsunąć kasetkę z powrotem na miejsce. Wszczepione jej zasady nakazujące szanować cudzą prywatność były jednak zbyt silne, by mogła im się przeciwstawić. Poprzestała więc na wyjęciu książek.

Jej ciało i umysł znowu się odprężyły. Z przyjemnością pomyślała o tym, że najbliższą godzinę poświęci na czytanie. Wahala się między pięknie oprawionym tomem „Spokoju i rytuału” Nisca oraz anomimowym zbiorem esejów i poezji znanym pod tytułem „Drogi do akceptacji”. Wiedziała, że powinna wybrać jedną z tych dwóch książek, ale nie była w odpowiednim nastroju. Sięgnęła głębiej

do torby i wyjęła schowaną na samym dnie paczkę dyskówek, na których trzymała swój zbiór powieści. Literatura piękna cieszyła się najwyżej powierzchownym zainteresowaniem Harmoników zajmujących się historią społeczną. Gdy postanowiła się wyspecjalizować w tej dziedzinie, praktycznie nie miała konkurencji. A jednak uwielbiała powieści. Na dyskówkach przechowywała ich pokaźny zbiór, a gdy opuszczała Klementię, zrozumiała, że nie może go tam zostawić.

Wyjęła czytnik i ulubioną dyskówkę, po czym ułożyła się wygodnie na dolnej koi, żeby jeszcze raz przeczytać przygodową powieść o koloniście z mitycznej Pierwszej Rodziny. Bez wahania opuściła początek tekstu i zaczęła wyszukiwać sceny miłosne. Właśnie one interesowały ją najbardziej i była gotowa analizować je bez końca. Tym razem jednak zmęczenie wzięło nad nią górę. Zasnęła w połowie gorącego opisu uwiedzenia.

Parę minut później zbudziła się z wyraźnym przeświadczeniem, że coś jest nie w porządku. Przez chwilę leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami i starała się zgłębić to uczucie. Natychmiast zauważyła, że Fred zlaźł z jej ramienia. Teraz przykrywał jej brzuch, ale już wcale nie wydawał się pozbawiony kości. Promieniowało od niego napięcie i to właśnie ono ją zbudziło.

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w lufę immobilizera. Bez trudu poznała klasyczną broń krótką, trzymaną przez wielką łapę w rękawiczce. Trudno jej było uporać się ze wstrząsem wywołanym przez świadomość, że znalazła się na celowniku.

- Tylko spokojnie, to nic się szanownej pani nie stanie.

Na dźwięk ochrypłego głosu Cidra zdołała oderwać oczy od lufy. Zatrzymała wzrok na śniadej twarzy uzbrojonego strażnika. Gdy ten zauważył jej przerażenie, uśmiechnął się posepnie i wolną ręką pokazał plakietkę.

- Nie rozumiem - bąknęła Cidra, teraz bardziej już dezorientowana niż przestraszona. Harmonicy nigdy nie miewali kłopotów z władzami z tego prostego powodu, że nigdy nie popełniali przestępstw. Wiedzieli to zarówno strażnicy, jak i sami Harmonicy. Również ona dorastała z takim przekonaniem. Miała je głęboko wszczepione. Nagle przypomniała sobie Scatesa, leżącego bezwładnie na podłodze hotelu.

- Co się stało? Jemu nic nie jest, prawda?

Mężczyzna trzymający immobilizer wydał się jej rozbawiony.

- Komu? Severance'owi? O ile wiemy, to nie. Niech się szanowna pani o niego nie martwi, wróci za jakieś czterdzieści minut. Odbieranie ładunku zajęło mu trochę więcej czasu, niż przewidywał. Dopilnowaliśmy, żeby tak było.

Najwyraźniej nic nie wiedzieli o Scatesie. Cidra poczuła jednocześnie ulgę i wyrzuty sumienia, ale nieco odzyskała swobodę.

- Co panowie tu robią? - Stwierdziła, że drugi umundurowany mężczyzna stoi przy konsoli pilota. Przyjrzała mu się uważnie. - Jak dostaliście się na pokład? Właz był zamknięty.

- Szanowna pani nie widziała plakietki? - odpowiedział ten stojący obok niej. - Jesteśmy ze straży lądowiska. Mamy dostęp do wszystkich zarejestrowanych statków kosmicznych. Proszę usiąść, tylko bardzo powoli. Pani jest z Klementii?

Skinęła głową. Gdy usiadła po turecku na koi, Fred kilkoma szarpnięciami ciała zsunął się na jej kolana. Cidra zawadziła dłonią o przycisk aktywujący krzykacz, ale nie zwróciła na to uwagi. Patrzyła na Freda, który obnażył ząbki. Tym razem nie wydawał się uśmiechać.

- W porządku. To upraszcza sprawę. Szanowna pani nie narobi nam kłopotów, prawda?

Cidra potulnie pokręciła głową.

- Nie, skądże.

- Znakomicie. - Zerknął na kompana. - Nie musimy nawet jej wiązać. To Harmoniczka. Nie będzie się wtrącać.

- Ale czego panowie tutaj chcą? Jeśli macie sprawę na pokładzie, to przecież otworzyłabym wam właz. Nie rozumiem, po co to wszystko. - Cidra zmierzyła spokojnym spojrzeniem uzbrojonego mężczyznę. - Czegokolwiek szukacie, powinniście skontaktować się z właścicielem statku.

- Tu, w Lovelorn, nie przestrzegamy tak ściśle formalnych zasad jak wy w Klementii. Nie zawsze mamy czas na pokazy dobrych manier. Chodzi nam o ładunek, a luk na tym statku można otworzyć jedynie z konsoli pilota.

Cidra wciąż siedziała ze splecionymi przed sobą rękami.

- W takim razie stanowczo powinni panowie pomówić z Teague Severance'em.

Strażnik szeroko się uśmiechnął.

- W tej sytuacji nie należy się spodziewać pomocy z jego strony. Jesteśmy tutaj po to, by przejąć pewien ładunek, który wziął z Port Valentine.

- Ale ładunek z Port Valentine został nadany na Renesans - odrzekła uprzejmie, lecz chłodno Cidra. Nie zdradzała się z niepokojem, rozumiała bowiem, że w swoim dobrze pojętym interesie powinna utrzymać mężczyzn w przeświadczeniu powziętym na jej temat. I jeden, i drugi na pewno nieczęsto spotykał Harmoników. W takiej pracy po prostu nie mieli okazji do kontaktów z mieszkańcami Klementii. A ponieważ jej wygląd i strój kazał im omyłkowo wziąć ją za Świętą, postanowiła wczuć się w tę rolę.

- Proszę się o to nie martwić, otanna. Kwestia bezpieczeństwa lądowiska Harmoników nie dotyczy. - Mężczyzna z bronią zwrócił się do swojego towarzysza przy konsoli. - Znalazłeś co trzeba, Des? - Jest tutaj. Łamacz szyfrów sprawdza teraz wszystkie możliwe kombinacje. Najpóźniej za minutę otworzy luk. Co z nią?

- Ona nie będzie nam bruździć.

Pierwszy z mężczyzn schował immobilizer do pochwy i znów się uśmiechnął. Często to robi, pomyślała Cidra. Za często. Nie podobał jej się, a Fredowi, rzecz jasna, też nie. Z okolic trzech rzędów ząbków dobywał się dziwny, brzęczący odgłos. Cidra machinalnie pogłaskała dywanik.

- Gotowe - oznajmił z satsyfakcją człowiek imieniem Des. - Luk otwarty. Zabieramy towar i wynosimy się. Nie chcę tutaj czekać, aż Severance wróci.

- Ja też nie. - Pierwszy mężczyzna przesunął się w głąb kabiny, gdzie znajdowało się wejście do luku.

Cenny ładunek leżał niczym niechroniony. Ale Severance powiedział, że wziął PPO. Nie dostanie pieniędzy, jeśli nie doręczy przesyłki. Cidra z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, że musi coś zrobić. Podczas nieobecności Severance'a stała przecież na straży zamku. Tak jej przykazał.

Z drugiej strony ci mężczyźni byli oficjalnymi przedstawicielami prawa w Lovelorn. Służby porządkowe należały do nielicznych sformalizowanych instytucji Wilków. Należało więc okazywać im niezbędne poważanie. Harmonicy wiedzieli, że działalność stróżów porządku często bywa daleka od ideału, nie znaczyło to jednak, że nie należy uznawać ich prerogatyw. A jednak dręczyło ją przekonanie, że musi jakoś zareagować.

- Poczekajcie, panowie! - zawołała, gdy pierwszy mężczyzna zamierzał wejść do luku. - Muszę zaprotestować przeciwko takiemu zachowaniu. Nalegam, żeby poczekali panowie na powrót Teague Severance'a. To jest jego statek i jego ładunek. Panowie muszą z nim o tym porozmawiać.

- Może jednak ją uciszyć? - Des wyjął broń i spokojnie wymierzył w Cidre.
- Daj spokój. Ona nie będzie nam przeszkadzać. Pomóż mi, Des. Wiedziałem, że powinniśmy podjechać wózkami. To świństwo jest ciężkie.
- Panowie - nie rezygnowała Cidra - ostatni raz proszę, żebyście poczekali na właściciela statku i omówili z nim tę sprawę.
- Zamknij się, kobieto! Zaczynasz mnie wkurzać. Pomedytuj sobie albo porób coś innego. - Des ruszył za towarzyszem do luku.

Fred nagle zeskoczył z kolan Cidry i zaczął błyskawicznie posuwać się falistym ruchem po podłodze kabiny. Des obrócił się i wymierzył w stworzenie z immobilizera.

- Nie! - Cidra przestała roztrząsać filozoficzne dylematy, w które się zaplątała. Wyciągnęła ramię i przyciskiem w ścianie uruchomiła krzykacza.

Natychmiast zrozumiała, dlaczego urządzenie nosi taką nazwę. Nawet nie zdawała sobie sprawy ze zduszonych krzyków obu strażników. Zdawało jej się, że mózg zaraz eksploduje jej od krzyku, a wibracja wyrwie wszystkie nerwy z ciała.

Nigdy nie doświadczyła podobnego bólu. Po kilku sekundach miała poczucie, że jest całkiem bezsilna. Gwiazdy wirowały jej przed oczami, w uszach brzmiały wszystkie dysonanse wszechświata, a skóra paliła ją i swędziała tak, że o mało nie zaczęła drzeć jej paznokciami. Ale nie mogła ruszyć ręką nawet na tyle, by wyłączyć krzykacza. Siedziała na koi i starała się zachować resztki przytomności umysłu, bo część jej ja wciąż była dostatecznie wrażliwa i czujna, by zdawać sobie sprawę z tego, że taka kakofonia może w każdej chwili doprowadzić do obłądzenia. Przerazająca perspektywa.

Instynktownie zmobilizowała wszystkie siły psychiczne, by szukać oparcia w samodyscyplinie, która przez wiele lat stanowiła najważniejszy przedmiot ćwiczeń Harmoniczki. Dzięki temu mogła jeszcze szukać ostatnich nieskażonych pokładów świadomości, które pozwoliłyby jej przetrwać ból. W tak strasznej sytuacji prawdziwa Harmoniczka nie potrafiłaby skorzystać z tego, co dały jej ćwiczenia. Była to ironia losu, że przez zwykły brak talentu mogła zastosować swoje umiejętności w sposób, którego jej mentorzy nigdy nie przewidywali. Ale Cidra nie zastanawiała się teraz nad tym, czy postępuje właściwie. Rozpaczliwie walczyła o życie.

Severance poważnie się zaniepokoił, zanim jeszcze wysiadł z taksowca. Przez chwilę stał na krawężniku i sprawdzał, czy ma paczuszkę przytroczoną do nadgarstka. Potem wyciągnął pilota z kieszonki przy pasie. Na wyświetlaczu ukazała się informacja o użyciu krzykacza. Tępo wlepił w nią wzrok, nie mógł bowiem uwierzyć własnym oczom. Po chwili wziął z taksowca paczkę z wegetariańskimi gotowcami, którą kosztem znacznej straty czasu kupił w drodze powrotnej, i puścił się biegiem ku swojemu statkowi.

Severance Pay stał w zaciemnionej części lądowiska i nie zdradzał oznak tego, że na pokładzie zapanował chaos. Nie było słychać żadnych odgłosów związanych z działaniem krzykacza. Jednak gdy Severance chciał otworzyć pilotem właz, przekonał się, że nie ma potrzeby. Czyżby Cidra opuściła statek? To przypuszczenie bardzo go wzburzyło, ale z drugiej strony wolałby, żeby tak właśnie się stało. Gdyby Cidra znajdowała się na pokładzie w czasie, gdy zadziałał krzykacz, przypominałaby w tej chwili zwiotczałą, roztrzęsioną bagienną meduzę. Wiedział, do jakiego stanu krzykacz może doprowadzić zahartowane Wilki.

Wolał nawet nie myśleć, jak oddziaływałby na kogoś, kto jest prawie Harmoniczką. Do pioruna z tym wszystkim! Pilotem wyłączył krzykacza. Naturalnie zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli Cidra jednak

była w środku, zło już się stało. Wskoczył na pokład i pełen najgorszych przeczuć potoczył wzrokiem dookoła.

Przez chwilę nie widział swojej pasażerki. Nie było jej na koi, nie leżała na podłodze. Zobaczył za to dwóch mężczyzn bezwładnie rozciągniętych w pobliżu otwartego luku, a dopiero chwilę potem zorientował się, że Cidra leży skulona na jego koi.

- Niech to piekło renegatów! Cidro. Cidro! - Kucnął przy koi i zbadał puls Cidry na tętnicy szyjnej. Był zatrważająco szybki.

Drętwota ciała zaalarmowała go jednak jeszcze bardziej. Po takim czasie działania krzykacza Cidra powinna być całkowicie nieprzytomna. Nawet minuta wystarczała, by większość ludzi straciła kontakt z rzeczywistością. Ale napięcie w ciele wskazywało, że organizm broni się resztkami sił i wciąż usiłuje walczyć z otepiającymi impulsami, mimo że te ustały. Zaczął głaskać Ci-dre, pieścić, jakby była dzikim stworzeniem, które trzeba uspokoić. Nie istniało szybkie remedium na szkody wyrządzone przez krzykacza. Ofiary długo leżały nieprzytomne, a gdy wreszcie się ocknęły, to musiały jeszcze przetrwać okres morderczego łupania w głowie.

- Cidro, słyszysz mnie? Posłuchaj, to już się skończyło. Opuść sobie. No, opuśćże!

Kątem oka zauważył nieznaczny ruch. Zerknął w stronę ładunku i zobaczył, że Fred puszcza nogę, którą do tej pory obgryzał. Dywanik podsunął się do swojego pana.

- Co tu się stało, do pioruna? - spytał Severance, żałując że Fred nie może mu odpowiedzieć.

Dywanik zamruczał cicho w odpowiedzi i falistym ruchem przemieścił się na koję, gdzie spoczął na brzuchu Cidry. Potem zaczął poruszać się w miejscu, tak jakby brał przykład z głaszczącego ją Severance'a. Bardzo powoli nienaturalna sztywność ustępowała z ciała Cidry. Severance czuł, jak pod jego dłońmi stopniowo rozluźniają się węzły mięśni ramion. Cidra zaczęła niespokojnie wykonywać nerwowe ruchy głową. Nadal do niej przemawiał, szepcząc kojące słowa bez znaczenia. Chociaż wiedział, że nie ma sposobu na szybkie usunięcie skutków działania krzykacza, to postanowił zawieźć Cidrę do najbliższego szpitala. W najgorszym razie mogli jej tam zaaplikować ogólne znieczulenie. Właśnie wstawał, gdy zobaczył, że jej powieki lekko się uniosły. Natychmiast z powrotem przysiadł na koi.

- Cidro?

Wydawało się, że ma kłopoty ze skupieniem wzroku na jego twarzy, ale przynajmniej go poznała. Poruszyła wargami, próbując coś powiedzieć. Przesunęła językiem po ich wysuszonej powierzchni i spróbowała jeszcze raz.

- Czy zamkowi... nic nie grozi? - wychrypiała z trudem.

- Nic a nic. Nie próbuj mówić. Postaraj się zasnąć. To jedyny sposób, żeby z tego wyjść. Spróbuj zasnąć.

- Wiem, że zostawiłeś Freda na straży - szepnęła - ale oni chcieli go zabić. Nikogo innego nie było... oprócz mnie.

Severance'owi kamień spadł z serca, gdy przekonał się, że oddech Cidry normalnieje. Chyba mieli szansę uniknąć jazdy do szpitala. Znów delikatnie zaczął ją głaskać.

- Porozmawiamy o wszystkim, jak się obudzisz. Teraz śpij, Cidro. Zamknij oczy i śpij. Rozluźniła się i pogrążyła w nieświadomości. Popatrzył na nią chwilę, a potem wstał. Należało teraz zająć się dwoma typami leżącymi przy luku. Najpierw jednak odczepił od przegubu dłoni pakunek otrzymany od klienta. Nadawca domagał się bardzo stanowczo, żeby zawieźć go na Renesans w sejfie z komputerowym zamkiem. Dla dogodzenia jego kaprysom Severance urządził przedstawienie z

mocowaniem pakietu do ręki. Był to bardzo stary zwyczaj doręczycieli, który wciąż jeszcze robił wrażenie na klientach, aczkolwiek prywatnie Severance uważał, że jako technika ochrony jest całkiem nieskuteczny. Udało mu się jednak uspokoić klienta, chociaż, niestety, stracił przez to mnóstwo cennego czasu. Beztrosko cisnął pakiet na pobliski pojemnik i podszedł obszukać umundurowanych intruzów, którzy musieli być powodem uruchomienia krzykacza przez Cidrę. Nogą przewrócił pierwszego z nich na plecy i przyklękawszy, wyciągnął mu plakietkę identyfikacyjną. Przez długi czas studiował identyfikator. Wyglądał prawie jak autentyczny. Cidrę łatwo mógł zwieść, bo przecież nie była przyzwyczajona do szczegółowego sprawdzania tożsamości obcych ludzi. Drugi mężczyzna połową ciała leżał już w luku. Ramię wciąż trzymał na pojemniku z czerwoną pieczęcią PPO.

I nagle Teague Severance'owi rozjaśniło się w głowie. Zrozumiał wszystko oprócz jednego drobiazgu. Dwadzieścia minut później, gdy Severance Pay wystartował do długiej podróży na Renesans, jego dowódca wciąż dumał nad tym, że dla powstrzymania krzykaczem dwóch rzekomych strażników przed kradzieżą ładunku. Cidra Rainforest musiała postąpić wbrew wszystkiemu, czego ją uczono. Doręczyciel naprawdę mógł trafić gorzej, niż wziąć na pokład kobietę, która była gotowa zaryzykować życie dla ratowania przesyłki.

Rozdział czwarty

W pierwszej chwili po przebudzeniu Cidra pomyślała, że chyba gigantyczna torla wdepnęła jej na głowę. Mogło się to zdarzyć, choć wyłącznie przypadkiem, ponieważ torle były zbyt głupie, by wykonywać jakąkolwiek celową czynność oprócz jedzenia. Były też zbyt głupie, by się odsunąć, jeśli przypadkiem na kogoś nastąpiły. Cidra podejrzewała więc, że to wstrętne bydlę wciąż ją przygniata. A może padła ofiarą pierwszego ataku w wojnie przeciwko ludzkości na Lovelady. O to nie mogłaby mieć pretensji. Wielkie, głupie i potulne torle stały się podstawowym źródłem mięsa, odkąd na planetę przybyły Pierwsze Rodziny. Dla nikogo, kto zna te zwierzaki, nie byłoby nic dziwnego w tym, że dopiero po dwustu latach dostrzegły wroga na powierzchni planety.

- Jestem wegetarianką - powiedziała płaczkliwie, nawet nie usiłując otworzyć oczu. Torla siedząca na jej głowie ani drgnęła.

- Wiem - rozległa się odpowiedź z prawej strony. - To dodatkowy problem. Masz, weź środek przeciwbólowy. Nie odpłyniesz po nim w zapomnienie jak po oblivo, ale na głowę ci pomoże.

Otwórz usta, Cidro. Musisz rozpuścić tabletki pod językiem. Mocne, męskie ramię ujęło ją pod ramiona i uniosło. Ból zmienił charakter. To już nie był stały nacisk wielkiego ciężaru, lecz kanonada, rozłupująca głowę na części. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Jeszcze gorsze od bólu było doznane upokorzenie.

- Przepraszam - szepnęła z wysiłkiem.

- Za co? - zdziwił się Severance i spokojnie wsunął jej pod język dwa małe krążki. - Za łzy? Nie przejmuj się. Większość ludzi na twoim miejscu krzyczałaby jak szalona.

Cidra poczuła szczypanie w ustach, znak, że tabletki się rozpuściły. Ostrożnie podniosła powieki i stwierdziła, że patrzy prosto w szare oczy Teague Severance'a. Nie wydawał się szczególnie z niej zadowolony. Klęczał przy koi i podtrzymywał ją ramieniem. Kąciki ust miał opuszczone.

- Gdybym krzyczała, byłoby jeszcze gorzej - wyjaśniła z niezbitą logiką. Udało jej się przełknąć łzy, zanim popłynęły z oczu.

- Na pewno jest lepiej niż wtedy, kiedy włączyłaś krzykacza.

Święci w piekle, paniusiu, to paskudztwo musiało rozrywać cię na strzępy!

- To właśnie czułam. - Popatrzyła na siebie. Srebrzysto-czarna szata przedstawiała żaloszny widok, miejscami znaczyły ją duże plamy potu. Cidra czuła się tak samo nieświeżo, jak nieświeża była piękna tkanina z krystalicznego mchu. Mimo to chyba udało jej się pozostać w jednym kawałku. Tyle że miała bardzo dziwne uczucie. - Czy jesteśmy w kosmosie? - spytała.

- Dwie godziny lotu od Lovelady. Włączyłem sztuczną grawitację. - Severance podtrzymał ją jedną ręką, a drugą sięgnął do korony z warkoczy.

Sztuczna grawitacja mogła przyczynić się do jej dziwnej słabości.

- Co pan robi? - Dopiero teraz zorientowała się, że Severance trzyma w dłoni jej rzucający blaski grzebyk z berylu.

- Pomyślałem, że ból głowy zelżeje, jeśli rozpuścisz włosy. - Cisnął kosztowny grzebyk na koję i wprawny ruchami zaczął wyciągać szpilki upinające jej fryzurę.

Dotyk jego dłoni wydał się Cidrze w najwyższym stopniu niepokojący. Nie była przyzwyczajona do fizycznego kontaktu z innymi ludźmi. Harmonicy przywiązywali bardzo duże znaczenie do nietykalności ciała drugiego człowieka. Instyktownie próbowała się odsunąć. Ale Severance mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Nie ruszaj się. Zaraz skończę.

- Sama to zrobię. - Miała nadzieję, że takie drobne zadanie wykona bez kłopotu. Severance nie docenił jednak tego wysiłku i odepchnął jej rękę. Poczowała nierówności blizn na wierzchu jego dłoni.

- Już prawie gotowe. Upięcie tych włosów musi być trudniejsze niż stworzenie koalicji wolnych górników na QED. Jak dużo czasu poświęcasz każdego ranka na układanie fryzury? - Oba warkocze opadły na piersi Cidry. Severance przesunął dłonią po jednym z nich aż do samego końca, jakby zainteresował go skomplikowany splot. Cidra odkryła nowe źródło napięcia w swoim ciele.

Mimo że wciąż bardzo bolała ją głowa, jej uwagę niemal całkowicie zaprzętnęła bliskość palców Teague Severance'a. Wstrzymała oddech, uświadomiła sobie bowiem, że jeśli nabierze powietrza, uniesie piersi do przodu...

- Układałam włosy po pierwszej porannej przebierance. - Odpowiedziała mu, żeby czymś zająć uwagę. Tymczasem Severance już rozplatał jej warkocz. Gdy jego palce dotarły na wysokość ramienia, Cidra odetchnęła z ulgą. Wreszcie mogła sobie pozwolić na swobodny oddech.

- Teraz, podczas podróży, będziesz miała mnóstwo czasu na układanie włosów. Jak twoja głowa?

- Lepiej. - To świetnie. Jeśli szczęście nam dopisze, nikt nie znajdzie tych dwóch fałszywych strażników przez najbliższy dzień, a może i dwa. A oni nie będą mieli środków przeciwbólowych. - W głosie Severance'a pobrzmiwała okrutna satysfakcja.

Cidra spojrzała na niego, w chwili gdy jej warkocz ostatecznie się rozsypał.

- Fałszywi strażnicy? To oni nie byli ze straży lądowiska w Lovelorn?

- Równie dobrze mnie można by posądzić o reprezentowanie konwencji Świętych. Ale mieli dobre dokumenty. Nie dziwię się, że uwierzyłaś w ich bajeczkę. Musieli też mieć odpowiednie poparcie, bo wcale nie jest łatwo zdobyć legalny łamacz szyfrów do statków pocztowych.

- Dlaczego próbowali ukraść twój ładunek?

- Sensory, które mamy na pokładzie, są bardzo fajnym gadżetem. Ostatni projekt laboratoriów ExcellEx. Firma chce je przetestować w placówce badawczej na Renesansie.

- Nigdy nie słyszałam o ExcellEx.

- To nieduża firma. Prowadzi ją twardy facet, który kilka lat temu odszedł z wielkiej korporacji badawczej i zaczął pracować na własną rękę. Nazywa się Quench. Jest bystry i w razie konieczności gotów poderżnąć gardło. Przewiozłem mu ostatnio kilka ładunków i był zadowolony. Jeśli w ciągu najbliższych trzech, czterech lat uda mu się rozkręcić interes, dołączy do najlepszych w całym systemie.

- A pan będzie jednym z jego zaufanych doręczycieli. I może liczyć na najbardziej intratne kursy albo nawet na etatowe zatrudnienie, żeby nie kombinować, jak zdobyć ładunek.

Severance odsłonił zęby w uśmiechu.

- Harmonikom na pewno nie można zarzucić tego, że gorzej od innych znają się na robieniu interesów.

- Harmonicy znakomicie analizują sytuacje decyzyjne w biznesie - poinformowała go obojętnym tonem Cidra. - Gdyby nie to, pozbawione skrupułów Wilki zjadłyby ich żywcem.

- Harmonikom całkiem dobrze się powodzi. Jak sądzisz, skąd pochodzi wyrażenie „bogaty jak Święty”? Nie znam wielu ubogich Harmoników, z wyjątkiem młodzieży, która dopiero zaczyna swoje badania albo doskonalili się w sztuce czy muzyce.

Cidra wzruszyła ramionami i natychmiast tego pożałowała, bo w bardzo przykry sposób przypomniała sobie o bólu głowy.

Severance miał rację. Harmonicy licznie uczestniczyli w wolnorynkowym biznesie, który dominował w systemie Stanza Nine. W Klementii prowadzono badania naukowe i sprzedawano ich wyniki, tworzono również poezję, sztukę i muzykę niezwykle silnie oddziałujące na ludzką wrażliwość. Społeczność Wilków stanowiła rynek zbytu na talenty mieszkańców Klementii. Ale gdy przychodziło do robienia interesów, Harmonicy nie mogli liczyć na dobrą wolę całej populacji. Korzystano z pośrednictwa agentów, którzy, będąc Wilkami, prowadzili twarde negocjacje, gdy jakkolwiek produkt Harmoników wchodził na rynek. Jej własny ojciec zbił niemały majątek na sprzedaży skomplikowanych strategii inwestycyjnych. Budowanie i analizowanie złożonych modeli ekonomicznych handlu, coraz bujniej rozkwitającego w systemie Stanza Nine, było konikiem Garna Oquista, matematyka z wykształcenia i upodobania.

Cidra zamyśliła się nad tym, co właśnie usłyszała.

- Czyli ktoś inny też chce mieć te sensory?

- Na to wygląda. Ponieważ teoretycznie przesyłka jest ściśle tajna, zagadnienie wydaje się interesujące. - Severance definitywnie zakończył pracę nad jednym warkoczem. Powoli przesunął rozplecione włosy między palcami. Miał dziwnie roztargnioną minę, gdy przyglądał się rudym pasemkom ukazującym się raz po raz w gęstej masie włosów.

Cidrze trudno było prowadzić w tej sytuacji obojętną rozmowę, spytała jednak:

- Jeśli te sensory przedstawiają dużą wartość, to dlaczego nie wysłano ich statkiem transportowym z ochroną?

- Severance nie odpowiedział natychmiast. Zaczął rozplatać nad drugi warkocz.

Tym razem jego dłoń prawie oparła się na jej piersi. Gdy wreszcie się odezwał, w jego głosie było słycać gardłowy przydźwięk.

- Po pierwsze, kosztowałyby to trzy razy drożej, a po drugie, Quench wcale nie miałby pewności, że zyskuje w ten sposób na bezpieczeństwie. Nie da się utrzymać w tajemnicy nadania tego rodzaju przesyłki. On liczył na to, że jeśli wyśle sensory normalną pocztą na małym statku, to nikt tego nie zauważy. Ryzykował, ale bez ryzyka nie ma zysku.

- A jednak ktoś zauważył.

- Cidra znowu odetchnęła, bo palce Severance'a znów zaczęły przesuwać się ku górze. Z jednej strony odczuwała dziwne rozczarowanie, z drugiej przerażało ją zainteresowanie, jakie budzi w niej zmysłowość. Dotąd była pewna, że wyrosła z niegodnych Harmoniczki pragnień, które dręczyły ją w wieku dorastania. - Czy pan wie kto?

- Kto wiedział, że wziąłem ładunek na pokład? Nie mam pojęcia.

- Ci mężczyźni, którzy wdarli się...

- Prawdopodobnie byli zawodowcami. Nie sposób zgadnąć, kto ich wynajął.

- Co pan z nimi zrobił?

- Wsadziłem obu do szafki bagażowej w terminalu. - Zakończył misję ochotnika i usiadłszy na piętach, przyjrzał się wynikom swojej pracy. Miękkie, kasztanowe włosy Cidry okrywały jej plecy niczym peleryna. Przyglądał im się przez chwilę, a potem pochwycił jej wzrok. - Mają szczęście, że nie zostawiłem im gorszej pamiątki niż piekielny ból głowy.

Złowieszczy ton jego głosu przyprawił Cidrę o dreszcz. Pierwszy raz od opuszczenia Klementii dopuściła do siebie myśl, że morderstwa wcale nie są niespotykanym zjawiskiem wśród Wilków. Na szczęście ruch, jaki dostrzegła w okolicy swoich kostek, przerwał jej niepokojące rozmyślania. Zadowolona zerknęła na Freda, który ułożył się wygodniej na jej stopach.

- Fred zachował się jak bohater. Szkoda, że pan nie widział, jak rzucił się na jednego ze strażników - powiedziała z wątlym uśmiechem.

Severance dalej z uwagą śledził jej profil.

- Widziałem, co zrobił z nogą tego renegata.

- Nawet byłam ciekawa, czy Fred może ugryźć. Teraz już wiem.

- Trudno nazwać ugryzieniem to, co zrobił temu sukinsynowi.

Fred ma trzy rzędy zębów. Kiedy zaczyna coś przeżuwać, zamienia to w papkę. - Severance stanął przy koi. - Wszystko w porządku? Cidra pośpiesznie skinęła głową.

- Głowa już mnie mniej boli, dziękuję.

Severance pochylił się ze skupionym wyrazem twarzy.

- Wcale nie Fred był tutaj bohaterem. On po prostu posłuchał głosu instynktu. To ty musiałaś przewyciężyć głęboko zaszczerpane przyzwyczajenia, żeby powstrzymać tych dwóch renegatów. Wiem, że Harmonicy normalnie nie wchodzi w konflikty ze strażą. Mam u ciebie dług wdzięczności. Cidra uświadomiła sobie, że te słowa sprawiły jej wielką przyjemność. Uśmiechnęła się pierwszy raz, odkąd zbudziła się ze straszliwym bólem głowy, odpowiedziała jednak na pochwałę bardzo oficjalnie.

- Nie ma o czym mówić. Nic mi pan nie jest winien.

Wpatrywał się w nią jeszcze chwilę, a potem pokazał cały garnitur zębów w drapieżnym uśmiechu.

- A to była typowa reakcja Harmoniczki: skrupulatne przestrzeganie form grzecznościowych w każdej sytuacji. - Odwrócił się plecami do koi. - Chcesz kubek kofady?

- Proszę. - Cidra położyła się ostrożnie, zdając sobie sprawę z tego, że kojący dotyk ustał. Naprawdę musiała być poważnie osłabiona, jeśli chciała, żeby Severance dalej ją trzymał.

On tymczasem otworzył lodówkę i wyjął z niej pojemnik pełen zielonych kryształków. Nasypał kofady do dwóch kubków i wstawił je do podgrzewacza. Maszyna dodała wody i szybko doprowadziła płyn do wrzenia. Severance otworzył podgrzewacz i podawszy jeden z kubków swojej towarzysze, przyglądał się, jak Cidra ogrzewa dłonie o jego ściankę.

- Kiedy poczujesz się lepiej, musimy porozmawiać.

Wciągnęła do płuc wonną parę.

- Owszem. Rozumiem, że chce pan przedstawić moje obowiązki na najbliższe dwa tygodnie. A ponieważ już się czuję lepiej, możemy porozmawiać natychmiast.

- Twoje obowiązki - powtórzył takim tonem, jakby z trudem powstrzymał się od jęknienia. Bezsilnie opadł na kolę obok niej i wlepił wzrok w ściankę działową. Potem oparł łokcie na kolanach, pozostawiając kubek kofady zawieszony między kolanami. - No, owszem, jest też kwestia twoich obowiązków na pokładzie. Dojdziemy do niej później. Najpierw jednak musimy załatwić inne sprawy. Nigdy przedtem nie byłeś w kosmosie?

- Rodzice wzięli mnie kiedyś na wycieczkę statkiem pasażerskim. Ale to była podróż turystyczna. Poza tym nie mam żadnych doświadczeń związanych z lataniem.

- Aha. - Najwyraźniej zadumał się nad doborem właściwych słów. - Z pewnością przekonasz się, że to, o czym mówiłem przy kolacji, jest prawdą. Mamy tu bardzo mało miejsca.

- Niech się pan nie martwi. Nie mam klaustrofobicznych skłonności. Naturalnie nie spędzałam dotąd tak długiego okresu zamknięta w małym pomieszczeniu. Ale na pewno dam sobie radę.

- Nie martwię się o klaustrofobiczne skłonności. - Upił duży łyk kofady. - Zobaczmy, czy uda mi się wyrazić problem w dyplomatyczny sposób. Harmonicy, o ile wiem, bardzo cenią sobie prywatność.

- Tak.

- Są też przyzwyczajeni do dużej niezależności.

- Oczywiście. - Czekala zaintrygowana, do czego zmierza Severance.

- Na pokładzie statku pocztowego jest wyjątkowo mało i jednego, i drugiego - podsumował bez ogródek. - Małe statki, takie jak ten, z pewnością nie nadają się na bastiony demokracji. Możemy wspólnie przeżyć tylko pod tym warunkiem, że uznasz moje dowództwo. Wiem, że Harmonicy są wychowywani tak, by wszystko kwestionować. Ale tutaj rozkaz, który wydaję, nie podlega dyskusji. Jeśli coś można zrobić na różne sposoby, to robimy po mojemu.

Cidra tłumaczyła sobie w duchu, że nie ma o co się obrażać, ale nie zdołała zapanować nad głosem, który nabrał chłodnego brzmienia.

- Zapewniam pana, że rozumiem kapitana dowodzącego statkiem.

Spojrzał na nią dość zaskoczony.

- Rozumiesz?

- Dużo czytam - wyjaśniła. - Jestem zawodową archiwistką.

Jednym z przedmiotów mojej specjalizacji jest beletrystyka dotycząca Pierszych Rodzin i najdawniejszych badań.

- To wspaniale. - Upił łyk kofady i wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu. - Jestem pewien, że przeczytanie tego wszystkiego idealnie przygotowało cię do życia na pokładzie statku kosmicznego. Z kilkoma poprzednimi pasażerami miałem kłopoty, ale rozumiem teraz, że z tobą mi to nie grozi.

Prawdopodobnie o większą niż zwykle drażliwość powinna winić ból głowy. Ale nawet jeśli powód był inny, jej irytacja stała się faktem.

- Nie ma powodu traktować mnie tak lekceważąco. Jeśli miał pan kłopoty z pasażerami, to widocznie dlatego, że zachowywał się pan niegrzecznie lub agresywnie, wydając polecenia.

- Rozkazy czasami brzmią dość grubiańsko. Chcę, aby ton głosu nie budził wątpliwości, że chodzi właśnie o rozkaz. Zrozumiano?

- Mam wrażenie, że właśnie otrzymałam pierwszy. Zrozumiano dokładnie, wszystko jasne, otan

Severance.

- Powiedziałem ci, żebyś nie tytułowała mnie „otan”.
- Czy wolałby pan, żebym tytułowała go „kapitanem Severance”?
- I kto kogo traktuje tu lekceważąco? - wycedził. - Mów do mnie po imieniu albo po nazwisku. Jedno z dwóch. Sądzę, że takie nieformalne podejście nie zdemoralizuje reszty załogi. - Zerknął na Freda.
- A czy Fred w ogóle był kiedykolwiek zdyscyplinowany? - spytała Cidra.
- Nie bardzo. - Severance na chwilę zamilkł. - Pewnie nie umiesz grać w wolny rynek.
- Harmonicy nie uprawiają hazardu.
- Tego się obawiałem. Mamy przed sobą długie dwa tygodnie, co?

Cidra zawahała się. Chciała jednak okazać maksimum dobrej woli.

- Mogę się nauczyć - zaproponowała ostrożnie. - Nie musimy przecież grać o coś, prawda? Myślę, że gra się tak samo i o pieniądze, i bez pieniędzy.
- Tylko gra o stawkę jest ciekawa.
- To jest do dyskusji. Zresztą nie mam niczego do postawienia oprócz kilku powieści na dyskówkach, a nie sądzę, żeby pana interesowały. - Ulżyło jej. Zgłosiła propozycję, ale Severance wyraźnie nie był nią zachwycony. Chyba udało jej się uciec spod ściany.
- Niech będzie. Najpierw nauczę cię w to grać, a potem zdecydujemy, czy masz coś wartego postawienia - powiedział wolno.

W Cidrze obudziła się nieufność. Przyjrzała się nieruchomej twarzy Teague.

- Słyszałam, że u wielu Wilków jest uzależnionych od hazardu.
- To tylko sposób na spędzanie wolnego czasu. Forma rekreacji. Nie należy traktować tego zbyt poważnie.
- Czy to znaczy, że pan nie jest nałogowcem?

Severance uśmiechnął się, jak zwykle pokazując przy tym wiele zębów, lecz mało radości.

- Oczywiście, że nie. Grywam tylko dorywczo.
- To dobrze. - Teraz ulżyło jej naprawdę.
- W takim razie chyba możemy pouczyć się gry w wolny rynek.

- Weźmiemy się do roboty zaraz, jak tylko się prześpimy. Na pokładzie utrzymuję parametry doby z Lovelady. - Wstał. - Dasz radę wspinać się na koję sama, czy mam cię tam położyć?

Spróbowała usiąść. Fred wydał niski, zrzędlawy odgłos i zsunął się z jej stóp. Nie zwróciła jednak na niego uwagi, pochłonięta reakcjami swego ciała na ruch. Głowa wciąż ją bolała, ale tępy ból wydawał się już mniejszy. Był przykry, ale nie obezwładniający. Pomasowała skroń, świadoma rodzącego się w niej znużenia.

- Co się stało? Dalej masz wrażenie, że za chwilę głowa ci eksploduje? - Severance wsunął dłoń pod pelerynę z włosów i zaczął masować Cidrze kark.
- Nie w tym rzecz. Czuję się dużo lepiej. Tylko że... - Urwała i z rezygnacją machnęła ręką. - Nie powinnam.

- Nie powinnaś czuć się lepiej?

- Nieważne. To trudno wyjaśnić.

Severance nadal był zajęty masażem.

- Wciąż martwisz się tym, że nie masz katatonicznej reakcji na ból?
- To tylko jeszcze jedna cecha przypominająca mi, że mam przed sobą długą drogę, zanim zostanę Harmoniczką. Musi pan zrozumieć. Nie chcę czuć bólu. Nikt nie chce. Ale ilekroć go czuję, zdaję

sobie sprawę z tego, że nie reaguję na taki bodziec w normalny sposób.

- Normalny dla Świętego.

- Urodziłam się po to, żeby być Harmoniczką, Severance - powiedziała łagodnie, lecz z naciskiem. - Pamiętam, że jeszcze w dzieciństwie wymknęłam się rodzicom i próbowałam wejść do jednej z fontann na głównym placu w Klementii. One są takie piękne, z kolorowo podświetlanymi basenami. Chciałam popływać w tej mieniącej się wodzie. To było, zanim zrozumiałam, że takich rzeczy się nie robi - dodała pośpiesznie.

- Naturalnie, włożenie do fontanny Świętemu nie przystoi.

- Ja w każdym razie weszłam, poślizgnęłam się i upadłam.

Rozciąłam sobie skórę, ale nawet nie zwróciłam uwagi na to, że woda barwi się na czerwono, taka byłam podniecona. Kiedy znalazła mnie matka, omal nie zemdląła. Wszyscy dookoła byli przerażeni. Ktoś podał mi dawkę oblivo i potem zbudziłam się w szpitalu. Kilka dni później dowiedziałam się, że Wilki wcale się nie przejmują takimi drobnymi skaleczeniami.

- A ty też się nie przejęłaś. Bo jesteś Wilczycą w skórze Harmoniczki. - Severance cofnął dłoń z jej karku. - Przestań się tym martwić, Cidro. Oboje potrzebujemy snu. Chcesz się wykapać?

Wstała nieco chwiejnie, ale powalającego łupnięcia w głowie nie odczuła.

- Pomysł wydaje się wspaniały. Z westchnieniem obejrzała swoją pogniecioną koszulę nocną. - Czy ma pan odświeżnik na pokładzie?

- Jasne. Daj mi ten fatalaszek, to zafunduję mu kurację, w czasie gdy będziesz się pluskać.

- Dziękuję. - Podeszła do malutkiej łazienki. Nie bardzo wiedziała, jak można się tam obrócić, a co dopiero rozebrać. Z łazienką w domu jej rodziców to pomieszczenie miało niewiele wspólnego. Gdy z sykiem zasunęła się za nią płyta drzwi, naprawdę miała kłopoty ze zdjęciem nocnej koszuli. Przy każdej zmianie pozycji zaczęła o jakiś przedmiot w klitce. Severance zapukał w chwili, gdy zdołała się uwolnić od koszuli.

- Gotowa?

- Tak. Bardzo dziękuję za pomoc. - Uchyliła drzwi i podała mu srebrzysto-czarną koszulę. - Jak pan się tutaj porusza? Ja się ledwie mieszcze, a pan jest znacznie roślejszy.

- Zostawiam otwarte drzwi - wyjaśnił spokojnie. Jego ręka wraz z koszulą znikła.

Cidra była święcie przekonana, że za nic w świecie nie zostawiłaby otwartych drzwi. Obróciła się ostrożnie i dotknęła pomarańczowego guzika w ścianie. Lunał na nią cudownie odświeżający gorący prysznic. Zamknęła oczy i zaczęła upajać się tą rozkoszą.

Dużo czasu minęło, nim z ociąganiem wyłączyła wodę, osuszyła ciało w strumieniach ciepłego powietrza i zaplotła sobie włosy w długi warkocz. Czując się zdecydowanie lepiej, ostrożnie uchyliła drzwi. Chciało jej się spać.

- Severance, co z moją koszulą?

Nie było odpowiedzi. Powiększyła szparę w drzwiach i zawołała ponownie:

- Tegaue?

Cisza. Światła w kabinie były przygaszone. W odbłasku wskaźników na konsoli zobaczyła swoją srebrzysto-czarną szatę przewieszoną przez oparcie fotela pilota. Wszystko trwało w bezruchu. Dopiero po chwili zorientowała się, że Severance leży na koi.

Poczekwała jeszcze chwilę. Było jasne, że Severance zasnął w ten sam szybki i nieskomplikowany sposób, jak po drodze z Port Valentine do Lovelorn. Nie pozostawało jej nic innego jak samej wziąć koszulę.

Głęboko odetchnawszy, wysunęła się z łazienki i przez kilka następnych sekund stała ukryta w mroku. Ponieważ nie zauważyła żadnego ruchu na dolnej koi, szybko podeszła do konsoli i włożyła koszulę. Kiedy poczuła na ciele dotyk krystalicznego mchu, odzyskała pewność siebie. Defilowanie nago przed obcym mężczyzną i dziwnym stworzeniem nie było w jej pojęciu stosownym zachowaniem. Nieco obciągnawszy koszulę, podeszła do koi. Na górę prowadziła sznurowa drabinka i prawdopodobnie tą drogą należało się tam wspiąć.

Chwyciła za giętki brzeg drabinki i postawiła nogę na pierwszym szczeblu. Potem wszystko poszło już łatwo. Po paru sekundach leżała na górnej koi. Podekscytowana przygodą straciła ochotę na sen. Usiadła po turecku, zamknęła oczy i poddała się wyciszającemu działaniu wieczornego rytuału medytacyjnego. Była w połowie skomplikowanego ciągu ćwiczeń umysłu, gdy z dolnej koi rozległ się głos Severance'a.

- Zawsze tak długo zajmujesz łazienkę?

Raptownie uniosła powieki. Natychmiast przypomniało jej się, jak szła naga po koszulę.

- Myślałam, że pan śpi - powiedziała słabym głosem.

- Zdrzemnąłem się, czekając, aż skończysz kąpiel. Ale reguła numer jeden obowiązująca pasażerów na pokładzie Severance Pay mówi, że zapasy wody nie są tak olbrzymie jak w fontannach Klementii.

- Sądziłam, że na statku jest system recyrkulacyjny, zapewniający pełny odzysk wody - odrzekła zakłopotana i urażona:

- Żaden system nie ma stuprocentowej sprawności. Przy każdym użyciu łazienki trochę się traci.

- Rozumiem - powiedziała sztywno Cidra. - Następnym razem będę ostrożniejsza. - Zrezygnowała z medytacji i wsunęła się pod koc.

Na dole Severance splótł ramiona pod głową i wlepił wzrok w siatkę wiszącą nad koją. Złajanie Harmonika zawsze wywoływało poczucie winy. To samo przeżywał, ilekroć stracił cierpliwość do Jeude'a. Niech to piekło renegatów pochłonie, pomyślał. Cidra nie jest prawdziwą Harmoniczką. Nie wątpił, że będzie miał liczne okazje do powtarzania sobie tego przez najbliższe dwa tygodnie. Pozwolił sobie na krótkie wspomnienie zarysu jej nagiego ciała widocznego w półmroku, gdy szła po koszulę.

Drobna, szczupła, pełna kobiecego wdzięku. Piersi nieduże, lecz kształtne, tak jak wyobrażał sobie wcześniej, gdy rozplatał jej warkocze. I jędrne pośladki. Nie była piękną, ale intrygowała go stanowczo za bardzo, by mógł osiągnąć spokój umysłu. Poza tym wbrew swym przekonaniom i pragnieniom naprawdę nie była Harmoniczką.

Nie wiedział dlaczego, ale skłonienie jej do pogodzenia się z losem wydawało mu się ważne. Zrozumiał nagle, że chce, by Cidra uznała swoją wilczą naturę tak samo jak on. Dużo czasu minęło, zanim zasnął.

Woń gorącej kofady i podgrzewanego śniadaniowego gotowca obudziła Severance'a osiem godzin później. Wolno otworzył oczy, rozkoszując się apetycznym aromatem. Ta mała, fałszywa Święta najwyraźniej krzątała się już od dość dawna.

Przeciągnął się i opuścił koję. Fred również rozpoczął dzień wcześniej. Teraz leżał na oparciu fotela pilota i obserwował Cidrę wstawiającą do podgrzewacza następny gotowiec. Severance głośno ziewnął i wtedy Cidra obróciła się uśmiechnięta.

Uśmiech jednak jej zamarł, a na twarzy pojawiło się zdumienie, gdy stwierdziła, że jest całkiem nagi. Natychmiast odwróciła się do podgrzewacza.

- Dzień dobry, Severance. Czy pan jest głodny? Mam nadzieję, że nie popełniłam przestępstwa, grzebiąc w zapasach gotowców. Pomyślałam po prostu, że przygotowywanie posiłków mogłoby być jednym z moich pokładowych obowiązków. Rozbawiła go jej nagła gadatliwość. Wszedł do łazienki, ale nie zasunął za sobą drzwi.

- Mam dla ciebie nowinę. Wsadzanie gotowców do podgrzewacza i stawianie ich na stole nie wyczerpuje pełnego etatu. Co innego, gdybyśmy mieli na pokładzie ruszt i trochę świeżego mięsa. Wtedy może byłbym gotów do negocjacji.

- W każdym razie jest to zadanie, nawet jeśli niewielkie. Ustaliliśmy przecież wcześniej, że zajmę się czymś użytecznym.

Wychylił się z łazienki i sięgnął do pojemnika po spodnie od skafandra.

- Boisz się nudy?

- Nie, ale stanowczo chcę zapracować na prawo przelotu, Severance.

Nie odpowiedział. Nie odważył się odpowiedzieć. Z ponurą determinacją zasunął za sobą drzwi. Zbyt dużą część nocy spędził na wyobrażaniu sobie, w jaki sposób Cidra mogłaby być użyteczna na pokładzie. Wiedział jednak, że jego plastyczne marzenia wzbudziłyby w niej odrazę. Gdy więc wkrótce potem opuścił łazienkę, mając na sobie jedynie znoszone, obcisle spodnie, powiedział po prostu:

- Coś wymyślimy.

- Mówisz tak nie pierwszy raz, ale co to będzie? - Odstawiła parujące gotowce na stół i podała mu kubek kofady.

- Uczciwa i przedsiębiorcza - mruknął pod nosem, gdy usiadł.

Kofada, o dziwo, smakowała lepiej niż zwykle. Może dlatego, że nie musiał jej sam przyrządzić. - Daj mi trochę czasu do namysłu, zgoda? Nie miałem jeszcze okazji zastanowić się nad sytuacją. Odkąd spotkaliśmy się na Lovelady, wydarzenia toczą się dość szybko.

Zauważył, że Cidrze trudno jest odwrócić wzrok od jego obnażonego torsu. Leniwie zamrugał powiekami, ze zrezygnowanym westchnieniem odstawił kubek i wyjął z pojemnika luźną, wygodną bluzę z długimi rękawami, którą czasem nosił na pokładzie. Włożył ją, ale nie zadał sobie trudu zapięcia jej z przodu. Cidra wydała się jednak uspokojona.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Nie jestem pruderyjna, słowo daję. Miałam zajęcia z anatomii człowieka. Ale Harmonicy na ogół noszą bardzo oficjalne stroje. Jestem do nich przyzwyczajona.

- Owszem, odniosłem takie wrażenie. Ale ostrzegałem cię, że na pokładzie nie ma miejsca na prywatność.

- To prawda - przyznała, skupiając uwagę na jedzeniu.

- Na Renesansie jest jeszcze mniej oficjalnie.

- Jestem na to przygotowana.

Severance przyglądał się przez chwilę jej dumnie uniesionej głowie. Zaplecione włosy ułożyła w idealną koronę. Trudno powiedzieć, jak wiele czasu zajęło Cidrze zrobienie tej fryzury. Szatę miała czerwona, zdobiona fioletowym haftem na rąbku, przy mankietach i pod szyją. Cidra stanowiła kolorystyczny akcent na tle szarawego wnętrza, a zarazem wzór powściągliwej elegancji. Nagle zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Co się stanie, jeśli znajdziesz swój magiczny przedmiot!

Zmarszczyła czoło.

- Wcale nie magiczny. Kiedy go znajdę, na pewno znajdę również ściśle naukowe wytłumaczenie

sposobu jego działania.

Uniósł dłoń.

- Przepraszam. Ani słowa o magii. Co będzie, jeśli znajdziesz swój naukowo wytłumaczalny przedmiot? Co z nim zrobisz?

- Naturalnie wrócę do Klementii.

- Ktoś tam na ciebie czeka?

Podniosła wzrok, w jej zielonych oczach pojawiła się nieufność.

- Rodzice. Nauczyciele. Przyjaciele.

- Kochanek? - Sam się zdziwił, że o to spytał, choć może nie tak bardzo. Chłodne brzmienie tego pytania powiedziało mu więcej, niżby chciał wiedzieć, o powodach, dla których je zadał.

Zafascynował go rumieniec na policzkach Cidry.

- To bardzo osobiste pytanie, Severance.

- Wiem. Czasem bywam grubianinem. - Dokończył posiłku i cisnął puste opakowanie do śmieci. Był bardzo z siebie niezadowolony. Cidra uśmiechnęła się niepewnie.

- Podejrzewam, że to jest po prostu jeszcze jeden przykład naturalnego zainteresowania Wilków seksem.

Severance zerknął na nią, po czym podszedł do konsoli.

- Czyżby ten temat zupełnie cię nie interesował? Sama jesteś Wilczycą, nawet jeśli tego nie chcesz.

Szybko posprzątała pozostałości śniadania, unikając na pół oskarżycielskiego spojrzenia Severance'a.

- Musisz zrozumieć, że dla mnie związek z mężczyzną byłby zupełnie inny niż między dwojgiem Wilków.

- Ale masz faceta w Klementii, prawda? Świętego. - Oparł się o konsolę, zirytowany jej unikami.

Cidra popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Jest pewien mężczyzna - zaczęła ostrożnie - ale jeszcze nie dojrzałam do tego związku.

- On uważa, że jako Harmonik jest dla ciebie za dobry?

Pokręciła głową.

- Mercer nigdy nie pomyślałby czegoś takiego. Jest błyskotliwym, życzliwym i bardzo przenikliwym człowiekiem. To Harmonik, będący dla mnie zarówno nauczycielem, jak przyjacielem.

Kieruje Archiwami, w których pracuję. Nigdy nie powiedziałam mu, że chciałabym, aby nasz związek był bardziej... no bardziej intymny. Nie chciałam obciążać go taką świadomością, póki nie będę mogła przyjść do niego jako prawdziwa Harmoniczka.

- Po prostu chowałaś się w cieniu i umierałaś z tęsknoty, tak? Jak długo? - Severance nawet nie starał się wyrazić tego subtelniej.

- Trzy i pół sezonu - wyznała zadumanym tonem. - Bardzo wiele nas łączy intelektualnie i dlatego wiem, że gdy tylko pokonam problem mojego nieharmonicznego umysłu, wszystko między nami ułoży się jak najlepiej.

- Zaraz rzygnę.

Cidra natychmiast podeszła do niego z zatroskaną miną.

- Pan jest chory? Dlaczego nie powiedział pan tego wcześniej?

- Ujęła go za ramię. - Proszę się położyć, znajdę apteczkę. Pomogę panu dojść do koi.

- Traktujesz wszystko bardzo dosłownie, Cidro. Daj spokój z apteczką. Przeżyję. Chodź do mnie, chcę ci coś pokazać. - Delikatnie popchnął ją na miejsce przed drugim komputerem na pokładzie. -

Widziałaś kiedyś coś takiego?

- To jest consac czterysta dziesięć. Nigdy nie spotkałam się z zastosowaniem go do kierowania statkiem kosmicznym, ale z tym typem komputera, owszem, jestem obeznana. W Archiwach używamy consaca tysiąc sześćset. - Zerknęła na niego z niepokojem. - Nie jest pan chory?

- Nie tak, jak ci się wydaje. - Skinął głową ku klawiaturze komputera. - Co conny, to conny. Jeśli cię poinstruuje, to może będziesz w stanie się nim posługiwać.

- Pewnie tak - przyznała bez fałszywej dumy. Znała się na tym, i to był fakt. - Szybko się uczę. A co miałabym z nim robić?

- Powiedziałaś, że chcesz zapracować na swój przelot.

Oczy jej zapłonęły.

- Stanowczo tak. Czy mam pracować na tym komputerze?

- Chciałbym zasięgnąć rady kogoś wykształconego. Skoro wychowałaś się w Klementii, to zapewne wykształcenie masz najlepsze z możliwych.

Uśmiechnęła się.

- Najlepsze.

Rozdział piąty

Kwadrans później Cidra pozwoliła sobie na chwilę rozproszenia, by uśmiechnąć się do Severance'a, który pochylił się nad nią i komputerem. Już rozumiała, czego od niej chce.

- To jest pański szczęśliwy dzień, Teague Severance. Jak powiedziałam, jestem zawodową archiwistką. A równie dobrze mogłabym być mikrogeologiem albo poetką. I nawet jeśli umiałabym udzielić panu ogólnych wskazówek, to nie miałabym kwalifikacji, żeby skonstruować sprawny system archiwizowania danych. Ale skoro jest, jak jest... - Zawiesiła głos i znów odwróciła się do komputera.

- Ale skoro jest, jak jest - podjął Severance - to znaczy, że mam szczęśliwy dzień. Powinienem być o tym wiedzieć. Ciekawe, czym sobie zasłużyłem na pani obecność?

- Znowu traktuje mnie pan lekceważąco.

- Moim zdaniem, to coś więcej niż lekceważenie - mruknął Severance. - Uważam, że czasem osiągam granice prawdziwego sarkazmu. Ale doręczyciele nie są stawiani społeczeństwu za wzór manier. - Pochylił się głębiej i zerknął na ekran nad jej ramieniem. - Czy naprawdę możesz zrobić dla mnie zarys programu archiwizującego i zarządzającego?

- Projektowaniem i wdrażaniem programów archiwizujących zajmuję się od pierwszego dnia pobytu w Archiwach.

- Tak, ale w Klementii opracowujecie zupełnie inne dane.

Mnie nie interesuje przechowywanie plików z dziennikami Pierwszych Rodzin ani z poezją pochodzącą z połowy drugiego wieku. Potrzebuję konkretnych danych, które mogę błyskawicznie znaleźć na każde życzenie. W dodatku trzeba je zaopatrzyć w dziesiątki linków funkcjonujących na różnych zasadach. Jeśli moje plany wypalą, to potrzebuję dostępu do absolutnie wszystkiego, od informacji personalnych o prezesach firmy po dane meteo dotyczące QED.

- Myślałam, że na QED jest tylko jeden typ pogody: susza.

Severance zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- I kto kogo traktuje tu lekceważąco?

- Przepraszam.

Zignorował oficjalny, pokorny skłon głowy Cidry.

- Pogoda na QED potrafi być bardzo kapryśna, jeśli ktoś próbuje lądować statkiem pocztowym klasy A w tamtejszych górach. Poza tym program, jakiego potrzebuję, musi również pełnić funkcję listy płac. To znaczy, że muszę mieć możliwość ściągania należności na konta moich pracowników z dowolnego punktu w systemie.

- Tylko w wielkich korporacjach badawczych są tak elastyczne programy płacowe - zwróciła mu uwagę Cidra. - Na jaką skalę zamierza pan rozwinąć firmę?

Wzruszył ramionami, ale w jego oczach Cidra dostrzegła wyraz zaciętości.

- Chcę stworzyć organizację z prawdziwego zdarzenia. Tymczasem prywatni doręczyciele, tacy jak ja, łapią zlecenie gdzie się da. Każdy z nas działa niezależnie i nieplanowo, a konkurencja bywa zabójcza.

- Jak bardzo?

- Zdarza się, że piloci tracą życie.

Cidra zamrugnęła powiekami.

- Myśli pan o niebezpieczeństwach lądowania na Renesansie i QED?

- Nie, Cidro - odparł z udaną cierpliwością. - Myślę o tym, że mogą stracić życie wskutek ostrej konkurencji.

- Można zostać zamordowanym? - Cidra poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. - Słyszałam, oczywiście, o przestępczej aktywności bardziej agresywnych pilotów, kilka razy również o wypadkach przy lądowaniu, ale o morderstwie?

- Nie sądzę, żeby w Klementii podawano takie wiadomości.

Harmonicy zapewne wolą nie zwracać nadmiernej uwagi na życie Wilków. Nie zawsze jest to intelektualnie pobudzające.

- Ma pan rację. - Trochę ją zirytował jego ton, chwilami wręcz sarkastyczny. Pierwszy raz zaczęła się zastanawiać, czy Teague Severance nie należy do najagresywniejszych przedstawicieli swojej branży. Właśnie powzięła postanowienie, by więcej nie pytać o przestępcze zachowania pilotów pocztowych, gdy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Jak zwykle zaczęła szukać odpowiedzi na pytanie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. - Czy pan sądzi, że fałszywi strażnicy, których mieliśmy na pokładzie w Lovelorn, stanowili pańską konkurencję?

Severance uniósł ciemne brwi.

- Jest taka możliwość. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się jednak, że pracują dla firmy rywalizującej z ExcellEx. Zamierzam dobrze zarobić na dostarczeniu sensorów, ale nie sądzę, by było warto poświęcić dla nich życie. Ładunek ma dużą wartość dla firmy badawczej konkurującej z ExcellEx, ale nie dla prywatnych doręczycieli. Miałem już na pokładzie dużo bardziej wartościowe przesyłki niż te sensory.

Cidra zdecydowała nie pytać, jakie to były ładunki.

- W porządku, chyba zrozumiałam, jaką skalę działalności pan przewiduje. Zamierza pan założyć wielką prywatną firmę pocztową. Wynająć innych pilotów, żeby dla pana pracowali. Chce pan mieć skomputeryzowany system ewidencji przesyłek, listę płac, bazę danych z ogólnymi informacjami, system poszukiwania danych handlowych i naukowych oraz system informacji personalnych.

- To są podstawy. Chcę oferować profesjonalne usługi dla firm i osób prywatnych, żeby nie trzeba było zdawać się na przypadkowe trasy i kaprysy doręczycieli, którzy akurat są na lądowisku.

- Czy statki transportowe nie dają takiej możliwości?
- Są mało mobilne. Ograniczają kursy do największych ładowisk i nie oferują doręczeń z ręki do ręki. Poza tym pojedynczemu klientowi rzadko opłaca się taka inwestycja. Niezależni doręczyciele wciąż funkcjonują właśnie dzięki temu, że dostarczenie ładunku za wszelką cenę stanowi dla nich priorytet. Moim celem jest utrzymanie elastyczności oferowanej przez niezależnych doręczycieli i wsparcie jej na solidnym fundamencie niezawodności usług.
- Jak zamierza pan nazwać to imperium?
- Tak samo, jak firma nazywa się teraz. Severance Pay, sp. z o.o.
- Ta nazwa nie dopuszcza przyjmowania w przyszłości równoprawnych partnerów - zwróciła mu uwagę.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie zamierzam przyjmować partnerów. Kiedyś miałem jednego. Jednego za dużo o jeden raz za dużo. Severance Pay, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, jest wyłącznie moja i taką ma pozostać.

Cidra uśmiechnęła się.

- Jeszcze jeden Wilk na łowach.
- Czy jest coś złego w tym, że mam swoje małe ambicje?
- Skądże. Cała nasza gospodarka opiera się na ambicjach, chociaż nie wydaje mi się, żeby pańskie można było nazwać małymi.
- Stanza Nine jest rozległym systemem, Cidro. Mnóstwo tu miejsca do pracy dla człowieka, który jest gotów harować.
- A pan zamierza harować, żeby stworzyć ten swój biznes? - Uciszyła sprzeciw uniesieniem dłoni.
- Nie, nie, cofam pytanie.

Już widzę, że odpowiedź jest twierdząca. Mam za to inne. Oprogramowanie, które chce pan mieć zaprojektowane od zera, można w większej części kupić gotowe. Po co tworzyć własne?

- Nie chcę systemu używanego lub rozumianego przez kogokolwiek innego. Potrzebuję czegoś dopasowanego do moich sposobów działania, czegoś niepowtarzalnego. Naturalnie wiem, że na przykład listę płac znajdę w oprogramowaniu komercyjnym, ale i tak wolę zacząć od zera. Co do mnie, radzę sobie ze zmianami i modyfikacjami w programach, poza tym każdy, kto ma jakie takie wykształcenie, może napisać program na conny, ale szkic całego systemu oprogramowania to coś zupełnie innego.

Potrzeba do tego szczególnych umiejętności i bardzo specyficznego sposobu myślenia.

- Potrzeba bardzo gruntownego treningu do tego żeby myśleć jednocześnie logicznie i intuicyjnie.
- Cidre nieco opuściła pewność siebie.
- Lepiej niech pan zatrudni prawdziwego Harmonika, Severance. Oni się w tym najlepiej sprawdzają.
- I biorą za to więcej, niż górnik na QED zarabia w ciągu roku.

Nie stać mnie na prawdziwego Harmonika, Cidro, ale tak się składa, że na pokładzie mam kogoś, kto uważa się prawie za Harmonika. Kogoś, kto chce zapracować na swój przelot. Zajmij się przez najbliższe dwa tygodnie szkicowaniem podstaw systemu, Cidro, i będziemy kwita.

Spojrzała na niego porozumiewawczo.

- Typowy podstępny Wilk. Nawet gdybym dała panu tylko tyle, ile pan chce, to i tak odplączę się panu z nawiązką. Sam pan powiedział, że tego rodzaju praca jest kosztowna. Nie znam stawek pocztowych, ale mam przecucie, że zażyczył pan sobie czegoś, co na wolnym rynku kosztowałoby go

znacznie drożej niż mnie przelot z Lovelady na Renesans.

- Owszem, ale tu nie ma wolnego rynku. Sama powiedziałaś, że chcesz zapracować na swój przelot. Ja akurat tego potrzebuję. To jest jedyna propozycja, jaką mam w tej chwili. Możesz ją przyjąć albo nie, twoja sprawa.

Dumnie uniosła głowę.

- Oczywiście przyjmuję. Zrobię wszystko najlepiej jak umiem, Severance. Ma pan na to moje słowo.

- Słowo prawdziwego Harmonika jest niepodważalne - zadumał się Severance. - Ale ty nie jesteś prawdziwą Harmoniczką, co?

Cidre znowu ogarnęła fala złości. Całe życie uczyła się tłumić swoje uczucia. Nie pozwoli temu Wilkowi zakłócić chwiejnej równowagi, jaką udało jej się osiągnąć.

- Nie, otan Severance, nie jestem prawdziwą Harmoniczką. I dopóki nią nie zostanę, musi pan po prostu zaufać mi mimo wszystko.

- To bardzo śmiałe żądanie - wycedził. - Z zasady nikomu nie ufam bez zastrzeżeń.

- Rozumiem, że wśród Wilków obdarzenie kogoś zaufaniem wiąże się z dużym ryzykiem.

- Przypuszczam, że ufasz swojemu przyjacielowi Mercerowi w Archiwach.

- Jest Harmonikiem - spokojnie przypomniała mu Cidra. - Ufam mu całkowicie.

- Ale Wilkowi nie zaufałabyś do tego stopnia, prawda?

Czyżby się z nią drażnił? Cidra odwróciła się do komputera.

- Nie więcej niż pan. Jeśli mam naszkicować podstawy systemu, którego pan sobie życzy, to powinnam wziąć się do pracy. Dwa tygodnie i tak nie wystarczą na takie zadanie.

- Pracuj do upadłego, Cidro. Chcę wiedzieć, że inwestycja mi się opłaci.

Miała na końcu języka ostrą ripostę, ale zdołała się pohamować. Wykorzystując umiejętności, nabyte wraz z harmonicznym wychowaniem, zdołała skupić uwagę na gigantycznym zadaniu, które postawił przed nią Severance. Naturalnie potrzebowałaby grubo więcej niż dwa tygodnie, żeby wykonać je w całości, ale była zdecydowana nie próżnować. Nie mogła pozwolić, żeby byle Wilk zarzucał jej potem próbę wystrychnięcia go na dudka.

Severance pracował obok, szczegółowo spisywał wytyczne i wyjaśniał jej specyfikę modelu consac czterysta dziesięć. Ich rozmowa stała się bardzo fachowa i konkretna. Zanim Cidra postanowiła zrobić sobie przerwę na posiłek, miała w głowie zupełnie nowy obraz Severance'a. Był człowiekiem, który postawił sobie cel i był gotów na wszystko, by ten cel osiągnąć. Pod tym względem właściwie niewiele się różnili. Ona też miała swoje cele. Nie mogła jednak nie pomyśleć o tym, jaki będzie Severance, gdy wreszcie uda mu się urzeczywistnić marzenie. Takie ambicje jak jego rozbudzały u Wilków najdziksze instynkty rywalizacji i walki. Świat Stanza Nine był w zasadzie wielką wolnoamerykanką, a ludzie pokroju Severance'a kierowali się zasadą „Cel uświęca środki”. Z drugiej jednak strony Wilk wyzwolony z więzów był niebezpiecznym stworzeniem.

Dopiero po zjedzeniu posiłku, który mniej więcej odpowiadał kolacji, Severance wrócił do pomysłu lekcji gry w wolny rynek.

Cidra już miała nadzieję, że sprawa została zapomniana. Gry rzadko budziły jej zainteresowanie. Z grzeczności wyraziła jednak zgodę. Liczyła na to, że jeśli będzie spolegliwa, to nastroje Severance'a nieco się ustabilizują. Wprawdzie znali się bardzo krótko, ale nieraz już zastanawiała się, do jakiego stopnia można polegać na stałości jego usposobienia.

Wprawdzie gdy dochodziła do siebie po przejściach z krzykaczem, traktował ją bardzo łagodnie, lecz jednocześnie wykazywał dziwną skłonność do prowokowania u niej nieuprzejmości i złości. Niezbyt

dobrze go rozumiała, aczkolwiek w tych okolicznościach nie wydawało się to zaskakujące. Nikt wychowany w Klementii nie mógł przewidywać zachowań Wilka. Wilki nie za bardzo umiary wytłumaczyć, dlaczego właściwie coś robią. Cidra wyczuwała jednak u Severance'a wewnętrzny niepokój i to ją szczerze martwiło. Nie chciała przypadkiem zrobić czegoś, co doprowadziłoby go do załamania.

Z ociąganiem zgodziła się więc nauczyć gry w wolny rynek. Severance zaczął lekcję od nalania do dwóch kufli piwa Róża Renesansu, którego najwyraźniej był smakoszem. Potem rozłożył trójwymiarową planszę do gry i sardytowe sztony. Cidra przyglądała się temu nieufnie, lecz z pewnym zainteresowaniem. Wyczuwała u swego nauczyciela starannie powściągane oczekiwania.

Z pewnością nie należało się spodziewać suchego, cierpliwie prowadzonego wykładu, do jakiego była przyzwyczajona. - Traktuj to jak poszerzanie swojej edukacji - powiedział obojętnie Severance, siadłszy okrakiem na stołku naprzeciwko niej. Machinalnie potrząsnął kilkoma numerowanymi kośćmi, które trzymał w lewej ręce. Cały stolik, przedtem używany przez nich do jedzenia, był teraz zastawiony planszą z pionkami i sztonami.

- Harmonicy palą się do poszerzania swojej edukacji, mam rację?

- Tak. - Tymczasem Severance rzucił kości na górny poziom planszy. - Ale gry nas ... ich zwykle nie interesują.

Znowu uśmiechnął się złowieszczo, pokazując białe zęby.

- Pewnie dlatego, że nie wierzą w hazard.

- To nie jest kwestia wiary. Bardziej chodzi o to, że gry nie wydają im się interesujące ani przyjemne.

- Cidro, moja słodka prawie Harmoniczko, wiele straciłaś. - Pochylił się ku niej. - A teraz skup się.

Nie lubię niczego powtarzać dwa razy. - Przesunął połowę sardytowych sztonów na jej stronę stolika. - Celem gry jest odebranie przeciwnikowi wszystkich sztonów, do najostatniejszego.

Wzięła do ręki jeden matowy, zielony szton.

- Nie rozumiem po co. Sardyt nie jest szczególnie ładny, a pożytku z niego niewiele. No i bardzo często występuje.

- Nie udawaj Świętej. W grze każdy szton reprezentuje określoną stawkę i znakomicie o tym wiesz. Masz, policz kości i sprawdź liczby na każdej z nich.

- Po co? - Podniosła kości z górnej części planszy i posłusznie policzyła, a potem pododawała liczby znajdujące się na ściankach.

- Bo to jedyny sposób na stwierdzenie, czy przeciwnik cię nie oszukuje.

- Wyobrażam sobie, że jest to ważne, kiedy grają Wilki.

Severance wziął od niej policzone kości.

- Bardzo ważne.

- Nie będę pana oszukiwać, Severance - obiecała Cidra, urażona ostentacyjnym liczeniem przez niego kości.

Nawet na nią nie spojrział.

- Lepiej nie próbuj. - Z powrotem rzucił kości na planszę. - W porządku, zaczynamy.

Dwadzieścia minut później Cidra wiedziała już na pewno, że Severance nie ostrzegał jej na próżno.

Z pewnością nie lubił niczego powtarzać dwa razy. Miała szczęście, że była zdolną uczennicą, bo jej nauczycielowi na cierpliwości zdecydowanie zbywało. Przypisała to wielu latom spędzonym przez niego samotnie w ciasnocie kabiny statku oraz znikomemu stopniowi opanowania zasad etykiety i

rytuałów.

Gdy Severance skończył wyjaśniać podstawy strategii, Cidra wciąż się zastanawiała, po co ludzie tracą czas na grę w wolny rynek. Rzucanie kośćmi, dodawanie wyników i przesuwanie pionków po różnych poziomach planszy wydawało jej się wyjątkowo nudne. Liczba reguł zbliżała się do nieskończoności, a w dodatku nie były one nigdzie spisane. Cidra podjrzewała, że w tej sytuacji łatwo można kilka reguł dodać lub usunąć, a nowicjusz i tak nie ma szans tego zauważyć. Nic dziwnego, że Wilki musiały zabezpieczać się przed oszustwami. W grze, owszem, trzeba było wykazać się pewnymi umiejętnościami, ale wynik zależał raczej od szczęścia i umiejętności lepszego przewidywania lub blefowania niż przeciwnik.

Zakończywszy pierwszą lekcję, Severance uparł się, żeby zagrać.

Cidra zareagowała powątpiewająco.

- Nie jestem pewna, czy zapamiętałam wszystkie reguły.

- Przyswoisz je sobie w trakcie gry. Najlepszą nauką jest ćwiczenie. Bierz kości. - Swobodnie oparł się o ściankę działową.

Sprawił wrażenie wprawnego gracza, który całkiem odprężony przystępuje do partyjki.

Cidra w zadumie rzuciła kośćmi, zdecydowana spełnić swój pokładowy obowiązek. Przy odrobinie szczęścia miała szansę szybko stracić wszystkie sztony i zakończyć grę.

Istotnie, okazało się, że sztony odpływają od niej ciągłym, szerokim strumieniem. Wkrótce jednak, widząc piramidkę zgromadzoną przez Severance'a, doszła do wniosku, że stało się to nieco zbyt szybko. Severance zauważył mars na jej czole i spytał natychmiast:

- Chcesz spróbować jeszcze raz?

- No, może raz. Wciąż nie jestem pewna, czy dobrze pojęłam wszystkie reguły. Są też pewne elementy strategii, które nie całkiem rozumiem. - Odebrała Severance'owi połowę sardytowych sztonów.

- Bardzo dobrze ci poszło jak na kogoś, kto dopiero zaczyna. - Przyjrzał się, jak Cidra układa kawałki sardytu w równe stosiki.

W kąciakach ust pojawił mu się dziwny uśmiezek.

Przynajmniej wydaje się teraz w dobrym nastroju, pomyślała Cidra, uważnie licząc kości. Warto było zgodzić się na grę, jeśli miało to podtrzymać pogodę ducha Severance'a. Również Fred wydawał się zadowolony z humoru swojego pana. Ułożył mu się na ramieniu i zdawało jej się, że w leniwych pozach może konkurować z Severance'em. Nie widziała ani jego koralikowatych oczek, ani zębów. Dawno już doszła do wniosku, że w obecności i Freda, i Severance'a czuje się znacznie pewniej, gdy nie pokazują uzębienia.

Wrzuciła kości do pochyłej rynienki i wzięła pionki. Marszcząc czoło, z uwagą zaczęła studiować liczby, które wypadły na kościach.

Tym razem sardytowe sztony zniknęły sprzed niej nieco wolniej, lecz równie nieuchronnie. Również piwa ubywało z kufła Severance'a w dużym tempie. Cidra skosztowała jeden łyk i doszła do wniosku, że mocny, esencjonalny napój ma znacznie bardziej interesujący smak, niż sądziła. Nie odważyła się upić więcej, bo musiała skupić całą uwagę na grze, ale jej przeciwnik nie miał takich zahamowań. Wydawał się beczką bez dna. W pewnej chwili Cidra usłyszała w głowie cichy, cichutki głos, który łudził ją nadzieją że słynny efekt nadużycia piwa Róża Renesansu wpłynie na jakość gry Severance'a. Ale szybko zawstydziła się swych nieetycznych myśli. Jakby za karę wkrótce straciła ostatnie sardytowe sztony.

- Widzę, że ta gra ma więcej tajników, niż sądziłam - przyznała, gdy Severance znowu wziął wszystko. - A pan jest w niej mistrzem, Severance. Obawiam się, że zwycięstwa ze mną przychodzą panu bardzo łatwo.

- Jak zabieranie nektaru Świętemu - potwierdził i wrzucił kości do pojemniczka. - Wystarczy na dzisiaj. - Znowu dolał sobie piwa do pełna.

Cidra przyglądała się temu bardzo nieufnie.

- Tak, wystarczy - powiedziała. - Jeśli to panu nie przeszkadza, teraz trochę poczytam.

- Jak sobie życzysz. - Severance wziął kufel, by rozsiąść się w fotelu pilota. Przygasił światła w kabinie i wygodnie rozparty wpatrywał się w mrok widoczny przez iluminatory. Fred drzemał na jego barku. Cidra odniosła wrażenie, że dywanik skalny spędza wiele czasu w ten właśnie sposób. Loty na Renesans, QED i Lovelady były długie, a zapas piwa na pokładzie duży.

Cidra po cichu przygotowała się do spoczynku i wspięła na koję z książką w ręce. Dzięki fluorokwarcowej lampce mogła skupić się na lekturze analizy rozdziału z „Roli rytuału” Argenta. Znane akapity wciąż stanowiły intelektualne wyzwanie dla większości wytrawnych filozofów w Klementii. Cidra celowo skupiła się na zgłębianiu łudzaco prostego tekstu.

Gdy wreszcie zmęczona odłożyła książkę, przekonała się, że Severance wciąż siedzi na swoim fotelu i z kuflem piwa w ręce wlepia wzrok w gwiazdy.

Następne trzy dni minęły w podobny sposób, wypracowali sobie bowiem rozkład zajęć, który wprawdzie nie zawsze podobał się Cidrze, to jednak na pewno był znośny. Przez większą część arbitralnie ustalonego dnia pracowała nad programem dla Severance’a. Wyznaczyła sobie również czas na ćwiczenie Poświaty i Zwierciadeł. Wszystkich ruchów nie mogła wykonywać ze względu na brak miejsca, ale mimo to miała poczucie, że utrzymuje jaką taką kondycję.

Program zajęć Severance’a uwzględniał ostre ćwiczenia na niewielkim тренаżerze, który był przytwierdzony do ścianki w pobliżu wejścia do luku. Cidrze wydawało się, że ten wysiłek kosztuje go wiele potu. Po każdej jego sesji treningowej widziała kropelki, spływające mu po owłosionym torsie. Muskularne ramiona lśniły od wilgoci, a na umięśnionym płaskim brzuchu i mocnych plecach również warto było zatrzymać spojrzenie.

Gdy wchodził potem do łazienki, miała w nozdrzach zapach jego spoconego ciała.

Po drugiej takiej sesji w ciągu któregoś dnia Cidra nieśmiało wspomniała, że może warto byłoby zmniejszyć intensywność ćwiczeń. Jedna sesja dziennie na тренаżerze powinna wystarczyć. Severance odpowiedział jednak dość wybuchowo, toteż Cidra postanowiła więcej nie poruszać tego tematu. Severance nadal odbywał dwie lub trzy sesje dziennie.

Po wieczornym posiłku Cidra nagradzała Severance’a kilkoma partiami wolnego rynku. Wciąż za każdym razem wygrywał, ale jej sardytowe sztony znikwały coraz wolniej. Nabieram wprawy, pomyślała i z zaskoczeniem stwierdziła, że ta myśl sprawiła jej satysfakcję. Gdy kończyli grać, wspinała się na koję poczytać, a Severance’a zostawiała samotnie czuwającego w fotelu pilota.

Zwykle smacznie zasypiała, zanim i on się położył. Rankiem czwartego dnia w kosmosie Severance wykazał wreszcie zainteresowanie czym innym niż ćwiczenia sprawnościowe lub jego oprogramowanie, znajdujące się chwilowo w stanie embrionalnym. Cidra poświęciła dwie godziny eksperymentowaniu w dziedzinie teorii zarządzania. Przeprowadzała długofalowe symulacje na komputerze, by sprawdzić, co się dzieje wraz ze stopniową zmianą wartości takich czynników jak koszt paliwa i problemy z zatrudnieniem. Severance z zainteresowaniem patrzył jej przez ramię i tak spędził większą część przedpołudnia, ale w końcu odszedł. Po przeanalizowaniu czwartej zmiennej

w projekcie Cidra uznała, że należy jej się odpoczynek.

Obróciwszy się na fotelu, stwierdziła, że Severance siedzi przy konsoli z diazytową kulą w dłoniach.

- Co pan tam ma? - Wstała, przeciągnęła się i podeszła, by dokładniej przyjrzeć się kuli. Jej podstawę stanowiła bardzo wyrafinowana minikonsola. Poznała ten przedmiot i w tej samej chwili usłyszała odpowiedź Severance'a:

- Kulę światłoplastyczną. - Wykonał jakąś operację na konsoli i diazytowa sfera rozbłysła.

Cidra pochyliła się z uwagą, zainteresowana, co będzie dalej. W Klementii było wielu światłoplastyków.

- Obejrzyjmy to, co pan zapisał.

- Nie ma tego wiele - odrzekł chłodno. - Rzadko zapisuję wyniki pracy. Nie jestem dobrym światłoplastykiem. Po prostu lubię zabijać w ten sposób czas podróży.

- Nad czym będzie pan pracował teraz?

- Jeszcze nie wiem. Po prostu postanowiłem odpocząć od twoich zmiennych. - Zgarbił się nad kulą i zaczął manipulować konsolą. W diazycie ukazało się czarne pasmo, stopniowo coraz węższe i skażone innymi barwami.

Zafascynowana Cidra przyglądała się, jak czarne pasmo staje się wąską, szarobrunatną smugą. Ta rozlała się następnie w postrzępiony kształt, przypominający góry widziane z oddali.

Z cierpliwością, która zaskoczyła Cidrę, Severance wprowadził do kuli nowe pasmo, tym razem jasnopomarańczowe, i powoli zaczął tworzyć z niego krajobraz.

- Czy powiedziano ci już, że źle się pracuje, kiedy ktoś patrzy przez ramię? - spytał łagodnie.

- Pan patrzy mi przez ramię od czterech dni. - A jednak udało mu się wprawić ją w zakłopotanie i przy okazji rozdrażnić. Wróciła do komputera. Irytowały ją sytuacje, w których Severance prowokował ją do ostrej riposty lub nieuprzejmego zachowania.

Przez następne godziny raz po raz ukradkiem podglądała krajobraz nabierający kształtu w szklanej kuli. Miała okazję widzieć mistrzów światłoplastyki przy pracy. Najlepsi byli zazwyczaj Harmonikami, a w Klementii ich prace wystawiano w wielu miejscach. Ale nowoczesne szkoły światłoplastyczne operowały abstrakcyjnymi smugami kolorów i światła, komponowanymi z niezwykle pietyzmem. Ich przedstawiciele unikali tworzenia realistycznych obrazów. Skupiali się na złożonych, niepokojących wzorach, które prowokowały intelektualne i emocjonalne reakcje widzów. Jakość dzieła mierzono zwykle różnorodnością odzewu.

Tymczasem krajobraz Severance'a był zdecydowanie realistyczny. I coraz bardziej przykuwał uwagę Cidry. Był nawet aż za bardzo realistyczny. W kuli powstawał brutalny obraz jałowego świata. Odpychająco pusty, czerwono-pomarańczowy obszar ciągnął się w stronę dalekich szarych gór. Ale góry też nie wyglądały obiecująco, nie dawały nadziei na znalezienie tam roślinności lub wody, były bezkresnym pustkowiem. Kraj zdawał się zniszczony nadmiernym upałem, ale gdy się na niego patrzyło, po plecach przebiegały zimne dreszcze. Surowy, trapiący suszą, monotony jak okiem sięgnąć, nie stanowił przyjemnego widoku. A jednak Cidrze było coraz trudniej oderwać od niego wzrok.

- Czy to jest scena z QED? - spytała cicho po dłuższej chwili.

Severance nie podniósł głowy.

- Tak.

- W pańskiej kuli planeta wygląda inaczej, niż widziałam na hologramach - odważyła się powiedzieć, starając się jednocześnie zrozumieć, dlaczego tak jest. Z pozoru dzieło Severance'a

wydawało się całkiem wiernym przedstawieniem wzorca. Ale widziała mnóstwo hologramów z pustkowiami i bezdrzewnymi górami na tej planecie. Żaden nie zrobił na niej tak przygnębiającego wrażenia, jak ten światłoplast.

- Ja ją tak widzę.

Zsunęła się z fotela i podeszła do niego.

- Czy spędził pan tam dużo czasu?

- Tylko tyle, ile musiałem. - Severance wyprostował się i popatrzył na swoje dzieło. Po chwili zastanowienia położył dłoń na konsoli. Kula rozbłysła i nagle stała się przezroczysta.

- Nie zapisał pan! - Cidra mimo woli chciała złapać go za rękę, ale szkoda i tak już się dokonała. Światłoplast bezpowrotnie znikł. Cidra poczuła pod palcami wypukłości blizn i raptownie cofnęła rękę.

- Powiedziałem ci, że rzadko coś zapisuję. To dla mnie tylko hobby. - Severance wyłączył kulę i wstał, żeby odłożyć ją do pojemnika.

- To coś więcej niż hobby. Pan ma prawdziwy talent, Severance. Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

Oparł się o pojemnik, który właśnie zamknął, i przeszył ją badawczym wzrokiem.

- Lubisz sztukę?

- Chyba każdy lubi.

Skinął głową w zadumie i najwidoczniej podjął decyzję.

- Pokażę ci prawdziwe dzieła sztuki. - Przyklęknął obok koi i wyciągnął spod spodu kasetkę.

Zaintrygowana Cidra stwierdziła, że jest to ta sama kasetka, którą znalazła pierwszego wieczoru po przybyciu na statek. Wyczuwała, że za chwilę zobaczy coś bardzo osobistego, coś bardzo ważnego dla Severance'a. Chociaż wcześniej bardzo chciała zajrzeć do środka, nagle ogarnęły ją wątpliwości. Instynktownie poruszyła ręką i omal nie powiedziała Severance'owi, że nie musi wiedzieć, co jest w środku. Ale było za późno. Severance już otworzył kasetkę.

Cidra wolno doń podeszła, nie bez obaw. Gdy jednak omiotła wzrokiem zawartość pojemnika, natychmiast odprężyła się i uśmiechnęła. Była to zresztą częsta reakcja oglądających przedmioty tego rodzaju. W kasetce znajdowały się niewielkie rzeźby.

- Roześmiani Bogowie! Są wspaniali, prawda? Proszę mi tylko nie mówić, że to pański zbiór, Severance. Nie po tych wszystkich pogardliwych uwagach o śmieciach pozostawionych przez Duchy.

- Szeroko się do niego uśmiechnęła i wzięła do ręki jeden z kunsztownie ociosanych kamieni.

Rzeźbiona twarz miała mniej więcej wielkość dłoni, a gdy na niej leżała, zdawała się zachęcać oglądającego do odwzajemnienia uśmiechu. Ten dziwnie wyrazisty wizerunek został utrwalony w zamierzchłej prahistorii. Nikomu nie udało się jeszcze dokładnie określić wieku Roześmianych Bogów. Kamień, z którego ich wykonano, był równie stary jak Lovelady i Renesans. Nikt nie wiedział nawet, czy są to twarze bogów, czczonych przez Duchy. Według niektórych teorii były to wizerunki samych Duchów. Jeśli tak, to ludzie ci musieli być bardzo piękni, mimo że po upływie wielu epok wydawali się również postaciami z innej planety.

Cidra obróciła rzeźbę w dłoni, zauroczona skośnymi oczami, profilem, który w trudny do wytłumczenia sposób kojarzył się z kocimi, delikatnymi, lecz najwyraźniej bardzo wrażliwymi nosem, wargami i uszami. Trudno było powiedzieć, jak wyglądało ciało, bo wszystkie rzeźby, które widziała, przedstawiały Bogów w kunsztownych szatach, które zdawały się spływać po smukłym ciele.

Ale uśmiech zacierał wrażenie obcości, które wywierała na człowieku istota z innej planety. Utrwalony raz na zawsze czarujący, zagadkowy uśmiech, odbijał się również w oczach i ułożeniu pełnych warg. Zobaczywszy taką subtelną twarz promieniującą ciepłem, ludzie w głębi serca nabierali przekonania, że taka istota musi należeć do gatunku, z którym można się porozumieć. Jeśli Duchy przeżyły i jeśli te rzeźby były istotnie ich przedstawieniami, to chyba możliwe byłoby nawiązanie kontaktu i osiągnięcie porozumienia.

- A więc nie wszystkie znaleziska związane z Duchami uważa pan za śmiecie, Severance? - Cidra roześmiała się i zwróciła mu rzeźbę. - Kiedy zaczął pan gromadzić ten zbiór?

Severance nadal klęczał na jednym kolanie przy kasetce. Twarz miał nieprzeniknioną.

- To nie ja. To mój brat. Ja zająłem się tym dopiero po jego śmierci. Od czasu do czasu gdy znajduję interesujący okaz, włączam go do kolekcji.

- Rozumiem. - Prawdopodobnie znów wkroczyła na zakazany teren, tym razem jednak nie czuła zakłopotania ani wyrzutów sumienia. Severance do pewnego stopnia sam sprowokował tę rozmowę. Najwyraźniej się wahał. Z jednej strony chciał porozmawiać o bracie, z drugiej dominująca część jego ja wciąż zakazywała mu takiej otwartości. Cidra chciała jakoś wybrnąć z tej głupiej sytuacji, zastanawiała się więc, czy nie powinna sama zapytać o jego brata, ale Severance zniechęca zamknął kasetkę.

Wtedy wyrzuciła z siebie pytanie:

- Kiedy umarł pański brat?

- Dwa lata temu.

- Na QED? - podszepnęła jej intuicja.

Severance przesłał jej surowe spojrzenie i wstał.

- Skąd wiesz?

Przygryzła wargę.

- Coś związanego ze światłoplastyką skłoniło pana do pokazania mi Roześmianych Bogów. A gdy otworzył pan kasetkę, wspomnieliśmy pana brata.

- Czy tak? Zdaje się, że tym razem zadziałała intuicja najprawdziwszej Harmoniczki.

Cidra spłonęła rumieńcem, ale nie odwróciła wzroku.

- Przykro mi, Severance..

- Nie ma powodu. Czy twoja błyskotliwa intuicja Harmoniczki podpowiada ci coś jeszcze? Na przykład, w jaki sposób umarł mój brat?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie chciałam być niedelikatna, Severance, naprawdę. - Bardzo oficjalnie skłoniła głowę. - Przepraszam, że sprawiłam panu przykrość. Nie będę więcej podejmować tego tematu.

- Nic się nie stało. Ostatnio słabo panuję nad nerwami.

Cidra zamrugnęła.

- Zauważyłam. Może chciałby pan jeszcze zagrać po kolacji w wolny rynek?

- O, słodka harmonio! Ty zawsze starasz się udobruchać dzikiego Wilka, co? A ja po obiedzie chciałbym wypić jeszcze solidną flaszkę Róży Renesansu.

Jak powiedział, tak zrobił. Kiedy Cidra próbowała wieczorem zachęcić go do gry, burkliwie odmówił.

- Jakoś nie mogę dziś wykrzesać z siebie entuzjazmu, żeby znowu wygrać od ciebie kupę bezwartościowego sardytu. - Otworzył następną butelkę piwa i poszedł na swój stały posterunek na

fotelu pilota, który zajmował po wygaszeniu części świateł. - Idź spać, Cidro.

Zamierzała powiedzieć, że jest zbyt wcześnie, ale jedno spojrzenie na jego sztywną pozę wystraczyło, by ugryzła się w język. Posłusznie wypełniła polecenie. Jej uwagę zwróciło, że Fred nie zajął swego zwykłego miejsca na ramieniu Severance'a. Dywanik przemieścił się za nią do łazienki, a w czasie gdy przebierała się w nocny strój, ocierał się o jej nogi, a potem żałośnie falował, póki nie wzięła go na ręce i nie położyła obok siebie na górnej koi.

- Co się stało? - szepnęła. - Tylko mi nie mów, że się go dzisiaj boisz. Jest po prostu trochę spięty.

Fred nie wyglądał na szczególnie pocieszonego. Przemieścił się w nogi koi, ułożył na stopach Cidry i zasnął. Cidra zamknęła oczy i aby zapaść w sen, wykonała kilka cykli ćwiczeń medytacyjnych. Była tak samo rozstrojona stanem Severance'a jak Fred, a własne słowa również nie dodały jej otuchy. Nawet nie wiedziała, co ją zbudziło po pewnym czasie. W ciszy i bezruchu kabiny nic się właściwie nie zmieniło. Dywanik wciąż leżał ciepły i nieruchomy na jej stopach, przyćmione światła dalej się żarzyły, a gdy podniosła ciężkie powieki, zauważyła sylwetkę Severance'a na fotelu pilota. Koło niego stały dwie puste butelki po piwie i jedna częściowo pełna. Przyjrzawszy się, stwierdziła że nie fatygował się już przelewaniem piwa do kufła.

Marszcząc brwi, zerknęła na zegar pokładowy. Połowa czasu przeznaczzonego na sen minęła, a Severance jeszcze się nie położył.

Ogarnęło ją współczucie. Wiedziała, że powinna je zignorować. Powinna schować się po czubek nosa pod kocem, smacznie zasnąć i zapomnieć o tym, że Teague Severance siedzi i upija się w mroku. Ale przypomniało jej się, jak wyglądał po południu, gdy wspomniała o jego bracie. Obrazy przemykające jej przed oczami sprawiły, że zapomniała o rozsądku.

Cicho zsunęła się z koi, zostawiając tam uspiętego Freda. Przez ostatnie cztery dni Severance był coraz bardziej spięty. Woląла nawet nie myśleć, w jakim nastroju doleci na Renesans. Stanowczo potrzebował mniej piwa i więcej wypoczynku. Może przydałaby mu się również rozmowa. Na bosaka ruszyła w jego stronę. Chyba tego nie zauważył, bo ani drgnął. Ale gdy znalazła się zaledwie o krok od fotela, powstrzymał ją jego chropowaty głos.

- Wróć do łóżka, Cidro.

Zawahała się. Nigdy nie słyszała u niego takiego tonu. Był ochrypy, co zapewne należało przypisać piwu, i brzmiał jak ostrzeżenie. W końcu jednak zrobiła jeszcze mały krok naprzód.

- Już czas, żeby i pan się położył, Severance.

- To ja podejmuję decyzje na pokładzie, pamiętasz?

- Severance, proszę! Dla pańskiego dobra. Niech pan się położy.

- Dla własnego dobra, Cidro, wróć na koję. Dużo wypilem i nie jestem w miłym nastroju.

- Chodzi o pańskiego brata, prawda? - powiedziała łagodnie i położyła mu rękę na ramieniu. Mięśnie miał kurczowo napięte.

- Pan siedzi tutaj i myśli o nim. Może pomogłaby panu rozmowa.

Objął ją za nadgarstek, zanim zorientowała się w sytuacji.

Kiedy podniósł głowę, mimo półmroku zobaczyła w jego oczach dziki głód. Ciemność zresztą jeszcze potęgowała wrażenie. Cidra zareagowała na to dreszczem. Przez chwilę oboje zastygli w bezruchu. Cidra nie mogłaby się zresztą ruszyć, nawet gdyby chciała. Na jej przegubie zacisnęła się pokancerowana bliznami ręka Severance'a.

- Dziś wieczorem intuicja wyraźnie cię zawodzi, święta kobieto. - Jego schrypnięty głos drażnił Cidrze wszystkie nerwy. - Powinnaś była zostać na koi.

- Powinnam? - Jej umysł nagle utracił właściwe połączenie z ciałem. Cidra wiedziała z absolutną pewnością, że Severance ma rację. Ale w głowie miała w tej chwili taki mętlik myśli i uczuć, jakby była to kula światłoplastyka.

Severance nie odrywał wzroku od jej twarzy. Nagle jednak puścił jej nadgarstek.

- Ostatnia szansa. Idź, Cidro. Wracaj na swoją koję.

Puścił ją, ale wcale nie wydawało jej się, że odzyskała wolność.

Desperacko usiłowała zapanować nad kłębiącymi się w jej wnętrzu uczuciami. Było w niej pragnienie udzielenia temu człowiekowi pomocy. Była potrzeba zrozumienia go przez czysto fizyczny akt dotykania, co wydawało się Cidrze zupełnie absurdalne. A musiała dojść do ładu jeszcze z całkiem innym doznaniem, niezrozumiałą falą gorąca, wzbierającą gdzieś w dole brzucha i rozlewającą się po całym ciele.

Nie poruszyła się.

- Severance?

Poorana bliznami ręka znów zacisnęła się na jej przegubie, ale uścisk, mimo że silny, wydawał jej się tym razem znacznie delikatniejszy.

- Dostałaś swoją szansę, ty moja słodka, fałszywa Harmoniczko.

Ale teraz pokaż mi, ile masz w sobie wilczej krwi. Rozmyślanie nad tym doprowadza mnie prawie do obłędu. Pociągnął ją za ramię, tak że opadła mu na kolana, i wycisnął na jej ustach pocałunek.

Rozdział szósty

W pierwszym odruchu chciała się wyswobodzić. Była to całkiem automatyczna reakcja na utratę równowagi. Wykręciła ciało i napierając na jego ramiona, próbowała się podnieść. Ale Severance nie zwracał na to uwagi. Przycisnął ją do siebie, kładąc jej ręce na udzie i ramieniu. Gdy chciała się wyszarpnąć, jeszcze wzmocnił nacisk. Siła, która kryła się w jego szczupłym ciele, wydała jej się zdumiewająca.

Dopiero mroczny, ciepły i zaskakująco intymny dotyk ust Severance'a zdołał złamać jej opór. Owszem, całowano ją już wcześniej, ale tylko dla konwencjonalnego wyrażenia sympatii lub na powitanie, bo takie panowały zwyczaje wśród członków rodziny i przyjaciół, będących Harmonikami. Były to zwykłe cmoknięcia, przy których wargi stykały się na moment z policzkiem, właściwie tylko namiastka intymnego kontaktu.

Ten pocałunek w niczym tamtych nie przypominał. Czegoś podobnego Cidra jeszcze nigdy nie doświadczyła. Wargi Severance'a zaatakowały ją z agresywną zmysłowością. Zareagowała na tę napaść zupełnie mimo woli. Zdawało jej się, że coś nagle wybuchło w jej wnętrzu. Zdumiona, uświadomiła sobie, że choć doznanie jest dla niej zupełnie nowe, to przecież zawsze wiedziała o jego istnieniu. Trwało w niej uśpione i czekało na sprzyjającą chwilę. W dodatku ta świadomość miała niewiele wspólnego z tym, co zawsze opowiadano jej o seksie.

Naturalnie rodzice i nauczyciele dokładnie wytłumaczyli jej, na czym polega seks. Zrobili to z tą samą skrupulatnością, która towarzyszyła ich wyjaśnieniom z dziedziny kinetyki poetycznej lub teorii programowania. Nikt z nich jednak nie uprzedził jej, że w seksie jest tyle radosnego oczekiwania i podniecenia. Nikt nie powiedział jej, że jej ciało nagle ogarnia ciepło i rozleniwienie, ani że w dole brzucha robi się gorąco. Dreszcz, który ją przeszył, nie uszedł uwagi Severance'a.

- Widzę, że mimo przebrania Harmoniczki jesteś kobietą, co? Prawdziwą kobietą. - Jego głos

brzmiał ochryple. - Potrzebuję kobiety, Cidro.

Cidra czuła, że napięcie Severance'a nie ustępuje. Za to ich fizyczny kontakt był coraz bardziej intymny. Czuła jego dłoń przesuwającą się po udzie, poznającą jej kształty przez cienką tkaninę szaty. Żar promieniujący od ciała Severance'a zdawał się ją ogarniać. Rozchylił jej wargi językiem. Poczła smak piwa Róża Renesansu.

Nie mogła jednak bez zastrzeżeń poddać się nowym wrażeniom. Potrzebowała czasu, by przyzwyczać się do tego wirującego chaosu. Usłyszała jęk Severance'a. Zmienił pozycję, by ją przytrzymać.

- Daj mi to, czego potrzebuję. Przez cały wieczór odchodzę od rozumu. Powinienem być rozsądniejszy. Za dużo myślę. Takiego cholernego myślenia nie wytrzyma żaden człowiek. To zżera duszę.

Współczucie, które przedtem kazało jej do niego podejść, odezwało się znowu z pełną siłą. Severance jej potrzebował. To było coś nowego. Nikt nigdy jej nie potrzebował. Harmonicy nie wyrażali swoich potrzeb w taki pierwotny, prymitywny fizyczny sposób. Osiągnęli wyższą płaszczyznę komunikacji, poziom głębokiego zrozumienia, przyjaźni i komunii umysłów. Cidra nigdy nie była zdolna do telepatycznego kontaktu, który umożliwiał zaistnienie takiej więzi między Harmonikami i osiągnięcie spełnienia. Ale Severance prosił ją, by zaspokoila potrzebę całkiem innego rodzaju. I ten pomysł, choć dziwny, wydawał jej się bardzo nęcący.

Wciąż opierała dłonie na jego ramionach. I zamiast go odepchnąć, zaczęła się odprężyć. Severance natychmiast wyczuł tę zmianę i pogłębił pocałunek. Jej złocone paznokcie wbiły mu się w koszulę, a potem w skórę pod tkaniną. Gdy usłyszała westchnienie, które ułożyło się w jej imię, znowu zadrżała.

Czuła, jak Severance bada jej smak, próbuje go, jakby była nowym kuflem Róża Renesansu. Dotykał jej języka. Gdy wreszcie przyzwyczała się do tej dziwnej pieśczoły, zaczęła ją odwzajemniać. Pragnienie nabrało niezwykłej mocy. Ujęła w dłonie twarz Severance'a i wtedy usłyszała, jak spazmatycznie zaczerpnął powietrza.

Ostrożnie, pomału przeprowadzała kolejne doświadczenia. Intymność tej sytuacji była cudowna, choć dość niepokojąca. Ale gwałtowna reakcja Severance'a okazała się dla niej nieoczekiwaną pokusą i nawet gdyby postanowiła jej się oprzeć, nie miałyby na to siły. Chciała, żeby ten mężczyzna jej pragnął, bardziej i bardziej. Severance'a znów poruszył ręką. Przesuwał ją teraz po jej boku w górę. Gdy dotknął piersi, Cidra zmartwiała.

- Nic złego się nie dzieje. Miło cię dotykać, Cidro. Jesteś miękka i silna, i delikatna. Lubię to. Opuszka jego palca leniwie przesuwiała się po sutce. Cienka tkanina szaty właściwie w tym nie przeszkadzała, a wrażenie było obezwładniające. Ciało Cidry zareagowało na nie wzrostem napięcia. Poruszyła się, zapragnęła bowiem więcej tego intymnego dotyku. Severance jakby czytał w jej myślach, otoczył bowiem pierś dłonią.

Jakby czytał w jej myślach. Ale przecież to było niemożliwe. I ona też nie mogła czytać w jego myślach. Wrażenie gwałtownej emocji i umysłowej bliskości było tylko złudzeniem. Nie ma mowy o fizycznym dopełnieniu komunii umysłów i uczuć. To nie była miłość w postaci znanej Harmonikom. To był seks Wilków. Zabłąkana myśl sprawiła, że skołatany umysł Cidry dopuścił do siebie zawahanie, przerwał potężne crescendo emocji.

- Nie...

Severance musiał wyczuć jej niepewność. Przyciągnął ją mocniej, a dłoń obejmująca jej pierś stała

się zaborcza. Podczas krótkiej przerwy w pocałunku Cidra usłyszała chrapliwy szept przy szyi:

- Spokojnie. Nie wpadaj w panikę, moja śliczna Harmoniczko. Nie skrzywdzę cię.

- Wiem. - Naprawdę to wiedziała. Pewność miała zakorzenioną głęboko w sobie. Dłoń Severance'a wciąż delikatnie poznawała jej pierś. W pewnej chwili jego palce wsunęły się pod szatę i odszukały twardniejącą sutkę. Chwilę potem cofnął rękę i zaczął dla odmiany przesuwając ją w dół. Czowała przez tkaninę ciepło jego palców na brzuchu, tuż powyżej wzgórka łonowego.

- Chcę cię tylko tulić i dotykać. To była bardzo długa, trudna noc. Nie pierwsza. Zbyt wiele już ich było.

Zbyt wiele nocy spędzonych na rozmyślaniach o bracie? pomyślała Cidra i ogarnęło ją współczucie.

- Rozumiem - szepnęła, głaszcząc go po głowie. - Niech pan się nie przejmuję, Severance. Rozumiem. Ale nie sądzę, żeby mógł pan w ten sposób osiągnąć potrzebny spokój umysłu - dodała zasmucona.

Zatrzymał dłoń przesuwaną się po jej ciele. Powoli podniósł głowę i popatrzył na nią.

- Chcę spróbować. Trochę spokoju umysłu dobrze by mi zrobiło.

- Wiem - odrzekła łagodnie. - Czuję w panu tę potrzebę. Ale chce ją pan zaspokoić w niewłaściwy sposób. Zmrużone oczy mu lśniły.

- Naprawdę?

Skinęła głową, drżąc się uśmiechając. Część jej ja domagała się, by pozwolić Severance'owi na to, czego w swoim przekonaniu od niej potrzebował. Ale to byłoby egoistyczne i niebezpieczne, a poza tym nie dałoby jej tego, o czym sama latami marzyła. Żadne z nich nie osiągnęłyby prawdziwej harmonii.

- Potrzebuje pan rozmowy z doświadczonym terapeutą. Kimś, kto umie pracować z ludźmi, którzy przeżyli taką stratę jak pan.

Jest wielu lekarzy mogących panu pomóc zarówno wśród Harmoników, jak i Wilków. Może porozmawiać pan z nimi o swoich uczuciach w związku z bratem. Seks ze mną dziś wieczorem dałby panu tylko chwilową ulgę. Wytrzeszczył na nią oczy, a po dłuższej chwili zaklął pod nosem.

- O święta harmonio w piekle! Nie wierzę własnym uszom. Ty zupełnie nie wiesz, o czym mówisz. Jesteś tępą jak torla.

Zdrętwiała, porażona zniewagą.

- A teraz wprowadziłam pana w złość.

- W każdym razie nastrój zabiłaś, to pewne. Pomyślałaś sobie, że potrzebne mi dziś wieczorem manipulowanko, żebym zapomniał o Jeudzie?

Cidra przełknęła ślinę.

- Manipulowanko. - W slangu pilotów był to termin oznaczający szybki, łatwy seks. Stanowczo nie chciała go słyszeć w związku z tym, co mogłoby się zdarzyć między nią a Severance'em. Brzmiałby zbyt lekko, jak coś nieistotnego. A chociaż zdawała sobie sprawę, że seks wśród Wilków i komunii umysłów wśród Harmoników są zjawiskami z różnych płaszczyzn, to przykro byłoby jej myśleć, że seks między nią a Severance'em jest zaledwie „manipulowankiem”. Ale on najwyraźniej tak to widział.

- Myślałam, że siedzi pan pogrążony w czarnych myślach.

Wcześniej rozmawialiśmy o pańskim bracie i zrobił pan ten światłoplastyczny pejzaż. I ostatnio bardzo dużo pan pił przed położeniem się spać. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Myślałam, że może wciąż trapią pana smutne wspomnienia. Zamknął oczy, co niewątpliwie było oznaką irytacji

przemieszanej z niesmakiem.

- Powinienem być mądrzejszy i nie ciągnąć fałszywej Harmoniczki do łóżka. - Zmierzył ją surowym spojrzeniem, nieznacznie tylko zmaconym obfitą dawką piwa Róża Renesansu. - Jedno powinno tu być jasne, chociaż tłumaczenie ci tego nic mi nie da. Nie przesiaduję tutaj nabuzowany wieczór w wieczór, odkąd zjawiałaś się na pokładzie, z powodu głębokiej depresji. Jeude zginął ponad dwa lata temu. Pogodziłem się z tym już dosyć dawno. W gruncie rzeczy spędziłem cały piekielny rok jako bonusowiec na Renesansie. Wtedy nauczyłem się żyć z myślą, że spotkał go taki los. Nie potrzebuję żadnego terapeuty. Moim terapeutą był Renesans. Nie spędzam wieczorów, upijając się w trupa z powodu Jeude'a.

- Rozumiem. - Zastanawiała się, kim właściwie jest bonusowiec.

- Nie rozumiesz, ale jestem za bardzo pijany, żeby ci to wyjaśnić. - Wstał, trzymając ją na rękach. Cidra znów poczuła niemiłe zachwianie równowagi, bo Severance się zatoczył. Gdy odzyskał pion, zaczęła się wiercić.

- Niech mnie pan puści, proszę.

- Powinienem. - Ruszył w stronę koi. - Powinienem cię puścić, żebyś spadła na moją koję, i kochać się z tobą, póki nie przestaniesz myśleć. Doszedłem do wniosku, Cidro, że myślenie ci szkodzi. Harmonicy nauczyli cię zbyt wiele myśleć. Dali ci zbyt gruntowne wykształcenie. Powinno być prawo zakazujące nauczać myślenia fałszywych Świętych. Terapia! Święci w piekle! Niczego mniej nie potrzebowałem dziś wieczorem niż terapii.

- Severance...? - Wcale nie zamierzał postawić jej na ziemi. Wpadła w panikę, bo byli coraz bliżej koi.

- To pewne jak przesyłka pierwszej klasy, że tego pożałuję. Przystanął i wyprostowawszy ramiona, podniósł ją nad głowę.

- Severance!

Zanim zdążyła ostrzej zaprotestować, opuścił ją na górną koję. Miętko sturlawszy się na pościel, musiała przyznać, że było to niemałe osiągnięcie atletyczne. Niewątpliwie dzięki ćwiczeniom na trenerze Severance zbudował pokaźną masę mięśniową.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że przez kilka godzin raczył się piwem, to jego wyczyn należało uznać za niezwykły. Fred, na którego Cidra upadła, obudził się i zafalował. Sapnęła spłoszona, gdy poruszył się pod jej nogami. Przez chwilę obawiała się, że dywanik zareaguje instynktownie i ugryzie ją w kostkę. Ale on tylko pomarszczył się z jednej strony, co u jego gatunku prawdopodobnie było wyrazem niezadowolenia.

Severance spojrział na Cidre morderczym wzrokiem znad krawędzi koi.

- Przez chwilę nie terapia była ci w głowie, paniusiu. Przez chwilę nie były ci w głowie nawet mądrości twoich Harmoników. Przez tę jedną chwilę zachowywałaś się jak najprawdziwsza Wilczyca. Jak kobieta. Ciekaw jestem, co pomyślałby twój szlachetny Mercer, gdyby zobaczył, z jakim zapalem wpijasz te złote paznokcie w szyję Wilka.

Cidra wzięła przykład z Freda i przesunęła się nieznacznie.

- Nie ma powodu włączać w to Mercera.

- Słusznie. On nie miałby zielonego pojęcia, co się tutaj dzieje, prawda? Nie miałby pojęcia, co czujesz, kiedy tulisz się do mnie jak rozgrzana kotokłapka. Ale ja to wiem, Cidro.

Zarumieniła się, natychmiast przypomniała sobie bowiem, jak gdzieś czytała, że kotokłapki, żyjące w centralnej części największego kontynentu Lovelady, są powszechnie znane z niemal ciągłego okresu

ruj.

- Rozumiem, dlaczego próbuje mnie pan obrazić, Severance.

To skutek wzburzenia i nadmiaru piwa. Rozsądek nakazywałby raczej położyć się i odespać swoje. Jeśli zaś o mnie chodzi, nie muszę dyskutować z panem na takie tematy. Jeśli nadal będzie chciał pan porozmawiać rano, kiedy już się uspokoi i nie będzie, hm, nabuzowany, to służę. Ale tymczasem zamierzam pospać.

Wsparł się pod biodra i pokręcił głową, w geście kpiącego podziwu.

- Wyrozumiała, racjonalna i dbająca o zachowanie form za wszelką cenę. Oto prawdziwa inspiracja dla nas, zwykłych śmiertelników.

- Dobranoc, Severance. - Odwróciła się do niego plecami i naciągnęła koc aż po brodę. Drżała, ale wiedziała, że musi pozostać spokojna i stanowcza. Danie mu jakiegokolwiek pretekstu spowodowałoby nowe kłopoty. Severance najwyraźniej szukał powodu do utarczki. Napięcie, którego nie mógł rozładować przez seks, domagało się innego ujścia. Teraz był Wilkiem szukającym guza.

Cidra uznała, że tymczasem wystarczy jej studiów nad psychologią Wilków.

- Cidro!

Wzdrygnęła się, czując jego dłoń na ramieniu.

- Severance, proszę, niech pan idzie spać. Rano i tak nie będzie pan z tego nic pamiętał.

- Pewnie masz rację. - Cofnął rękę. - Przy odrobinie szczęścia nie będę.

Obie koje zachwiały się, gdy Severance opadł na dolną. W kabinie zapadła nienaturalna cisza. Cidra wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w ściankę przed sobą. Severance ostrzegał ją kilkakrotnie, że dwojgu ludzi na statku pocztowym jest ciasno.

- Mam nadzieję - mruknął z dołu - że nie będziesz mogła dzisiaj zasnąć.

Przez chwilę milczała zajęta wspomnieniem dotyku Severance'a. Nie powinna już otwierać ust, ale nie zdążyła w porę ugryźć się w język.

- Skąd pan ma te blizny na rękach?

- Czy ty nigdy nie przestaniesz zadawać pytań? - Zamilkł, a po chwili wydał głębokie westchnienie. - Miałem raz małe spotkanie z zabijatkaczem. Jego sieci zostawiają właśnie takie ślady. Nie wszyscy możemy mieć takie miękkie, delikatne dłonie jak ty, Cidro.

Chciała dowiedzieć się więcej, ale tym razem zdrowy rozsądek ją powstrzymał. Jednak jeszcze bardzo długo nie spała. Leżała i analizowała wydarzenia ostatniej godziny. Miała mnóstwo do przemyślenia, ale wszystko zdominował jeden niepodważalny fakt. Na pieszczoty Severance'a zareagowała z konsternującym entuzjazmem. Jakoś musiała sobie z tym poradzić, ponieważ pożądanie, które u siebie odkryła, stanowiło zagrożenie dla jej wymarzonej przyszłości.

Chwila po chwili przypominała sobie tę scenę. Początkowo poszła do Severance'a ze współczucia. To była zrozumiała, a nawet szlachetna pobudka. Kiedy ją objął, czuła jego palącą potrzebę, którą przypisała chęci oderwania się od ponurych rozmyślań o bracie. Swoją reakcję na pocałunek też mogła zrozumieć, choć musiała przyznać, że wykroczyła nią poza normalnie przyjęte granice. Instynktownie chciała pocieszyć Severance'a. Była to naturalna konsekwencja współczucia. Ale współczucie i pragnienie pocieszenia bardzo szybko przekształciły się w coś innego, niebezpiecznego. Już w dzieciństwie nauczyła się trzymać na wodzy reakcje emocjonalne, które zdradzały obecność wilczego pierwiastka w jej naturze. Inaczej nie mogłaby żywić najmniejszej nadziei na dostosowanie się do społeczności Harmoników.

Severance umiał jednak przełamywać bariery, które kiedyś sobie postawiła, i tego wieczoru wyzwolił z jej wnętrza pierwotną, wilczą część jej natury. Cidra bohatercko rozważała następstwa tego faktu. Była Wilczycą. Gdyby jej podróż zakończyła się sukcesem, mogła liczyć na podniesienie swojego statusu. Tymczasem jednak musiała godzić się z tym, że czasem zachowuje się w sposób niegodny prawdziwej Harmoniczki. O tym wiedziała zresztą całe życie. Jeden wieczór nie mógł niczego zmienić. Umiała rozwiązać swój problem. Zresztą pod pewnym względem jej zachowanie było w pełni zrozumiałe. Bądź co bądź ciekawość co do pewnych aspektów własnej natury jest nieuchronna. Każda ludzka istota, czy to z wilczą, czy z harmoniczną naturą, ma potrzebę zbadania i zrozumienia swojej osobowości. To dowodzi dojrzałości.

Znalazłszy wymówkę, która usprawiedliwiała jej obojętne odpowiedzi na zachęty Severance'a, Cidra zaczęła się odprężyć. Mogła nie uważać tego za powód do chwały, ale niewątpliwie część jej natury wciąż była wilcza. Miała więc prawo zbadać, przeanalizować i zrozumieć tę część. Przecież po osiągnięciu celu podróży odrzuci wilcze pierwiastki swojej natury. Należało zatem czegoś się o nich dowiedzieć, póki istnieje taka możliwość. Żadnej wiedzy nie powinno się lekceważyć. A przecież w objęciach Severance'a szukała właśnie wiedzy. Tak w każdym razie jej się zdawało.

Wymianę pocałunków należało traktować w kategoriach eksperymentu. Severance zbudził się z bólem głowy, który zapewne był nie mniejszy niż Cidry po włączeniu krzykacza. Otworzył oczy z największą ostrożnością. W całej kabinie unosiła się woń gorącej kofady. Wlepił wzrok w spód koi Cidry. Wiedział, że w sprawiedliwym wszechświecie po takiej porcji Róży Renesansu, jaką zafundował sobie poprzedniego wieczoru, miałby przerwę w życiorysie. Ale dawno już nauczył się, że nie ma sprawiedliwości we wszechświecie, a przynajmniej w jego zakątku zajmowanym przez światy systemu Stanza Nine.

Coś na ból. Potrzebował przynajmniej garści tabletek. Powoli usiadł na krawędzi koi i uświadomił

sobie, że przed położeniem się nawet nie spróbował zdjęć ubrania. Kątem oka zauważył przy łokciu ruch czegoś czerwonego. Do ręki wciśnięto mu kubek kofady. Nie miał dość dumy, by odmówić. Trzeba było zacząć od tego, co najważniejsze, a przeprosiny mogły poczekać.

- Dzięki - mruknął. - Wiesz, gdzie trzymam środki przeciwbólowe?

- Zaraz panu przyniosę tabletkę. - Stanowczo zbyt jaskrawa i radosna poranna szata o kroju tuniki przesunęła się w stronę szafki ściennej, która pełniła funkcję apteczki.

- Kilka - polecił cicho Severance. - Potrzebuję kilku tabletek.

Wróciła z dwiema. Nie protestował. Nie miał siły do sprzeczek. Wsunął tabletki pod język i pozostało mu tylko czekać, aż zostaną wchłonięte przez organizm. Gdy się rozpuściły, upił duży łyk gorącej kofady. Nabrzmiały bagienny bąbel rodem z Renesansu, który zajął mu miejsce mózgu, zaczął powoli się kurczyć. W ostatniej chwili. Niewiele brakowało, żeby pękł - może kilkunastu minut, może pół godziny. Severance podniósł głowę i zobaczył, że Cidra tymczasem uciekła do przedniej części kabiny.

- Sprytna kobieta - burknął. - Trzeba wlać w bestię trochę kofady i dać jej środków przeciwbólowych, a potem szybko zejść z drogi. Gdzie prawie Harmonicy zdobywają takie praktyczne podejście do międzyludzkich interakcji?

- Ciągle panu powtarzam, Severance, że szybko się uczę. - Uśmiechnęła się jeszcze do niego od konsoli komputera, przy której najwidoczniej przystąpiła do swej codziennej pracy.

- Dużo się nauczyłaś wczoraj wieczorem? - Głupi żart. Severance pożałował tych słów natychmiast, gdy je usłyszał.

- Mnóstwo. Ma pan ochotę coś zjeść?

- Nie. - Jej uśmiech go irytował. - Chciałem powiedzieć: nie, dziękuję. Jeszcze nie.

- Proszę powiedzieć, kiedy pan zgłodnieje. Wsadzę gotowiec do podgrzewacza. - Odwróciła się z powrotem do konsoli.

Severance przeanalizował sytuację.

- Coś mi tutaj nie gra - oznajmił w końcu.

- Po prostu niedobrze się pan czuje, i to wszystko.

Zacisnął na chwilę szczęki.

- To jest naturalnie mały problem, ale coś mi nie gra oprócz tego. - Zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem. - Chyba nie nabrałaś przekonania, że z ostatniego wieczoru niczego nie pamiętam, co? Nie odwróciła wzroku od komputerowego monitora.

- Przypuszczam, że pańska pamięć jest równie dobra, jak moja.

- Niestety, tak. - Severance powoli wstał. Chciał mieć z głowy to co najgorsze. Przytrzymał się krawędzi górnej koi i spojrzał na swoją towarzyszkę tak, jakby chciał ją zabić.

- Cidro?

- Słucham, Severance. - Odwróciła się do niego z chłodno uprzejmą miną.

- Żałuję tego, co stało się wczorajszego wieczoru - zaczął niesłychanie sztywno. - Jesteś pasażerką na pokładzie tego statku i korzystasz z prawa do mojej opieki. Jako pilot dowódca mam przede wszystkim obowiązek panować nad sobą samym. Zapewniam cię więc, że to, co zaszło wczoraj wieczorem, więcej się nie powtórzy. - Czuł się jednocześnie męczennikiem i bohaterem.

Cidra przyglądała mu się dość długo, lecz choć spojrzenie miała przenikliwe, to Severance przysiągłby, że jest ono również łagodne. Wreszcie skłoniła głowę, kwitując tym samym przyjęcie przeprosin.

- Dziękuję panu, Severance, ale nie ma potrzeby, żeby przyjmował pan winę za to zdarzenie. Nie przywiązuję do niego większej wagi. Wytrzeszczył na nią oczy.

- Nie?

- Pewnie, że nie. - Zbyła wyobrażenie tej namiętnej sceny jednym bagatelizującym ruchem ręki. Severance zauważył u siebie całkiem nowe uczucie. Złość.

- To znaczy, że najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy z następstw, jakie mógł mieć wczorajszy wieczór.

- Wiem, co mogło się zdarzyć, gdyby sprawy zaszły dostatecznie daleko. Mam przerobione zasady rozmnażania człowieka.

Mocniej zacisnął dłoń na krawędzi koi.

- Ciągle zapominam o twoim gruntownym wykształceniu.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Owszem. W każdym razie właśnie tak widzę wczorajsze zajście. Było kształcące, ponieważ wprowadzie kiedyś uczyłam się o obcowaniu mężczyzny i kobiety, ale nie miałam okazji tego przeżyć. Wiem, że takie doświadczenie wiąże się z pewnym ryzykiem, przyznaję jednak, że mam w sobie dostatecznie dużo z Wilczycy, by wykazywać zainteresowanie tymi sprawami.

Wiem też, że gdy raz zaspokoję ciekawość, mogę to zainteresowanie stracić. Harmonicy jako tacy nie poświęcają seksowi wiele uwagi, co oboje wiemy. Kiedy zostanę prawdziwą Harmoniczką, prawdopodobnie dostosuję się do nich również pod tym względem. Tymczasem mogę się jednak czegoś nauczyć, a wczoraj wieczorem miałam nagły, całkiem nieoczekiwany przyływ chęci do nauki. Niech pan się nie obwinia ani nie bierze na siebie odpowiedzialności. Brałam w tym udział z własnej woli. Również ja jednak rozumiem, że istnieje pewne ryzyko, i daję panu słowo, że w przyszłości będę trzeźwiej oceniać sytuację.

Severance słuchał tej przemowy z coraz bardziej przemożnym pragnieniem rozwalenia jakiegoś przedmiotu na drobne kawałki.

- Postawmy sprawę jasno - powiedział słabym głosem. - Czy mam rozumieć, że bierzesz na siebie odpowiedzialność za to małe fiasko, którym skończył się wczorajszy wieczór?

Znowu skłoniła głowę w tym wdzięcznym, eleganckim geście, który zaczynał doprowadzać go do szału.

- I traktujesz to zajście jako zwykłe doświadczenie służące pomnażaniu wiedzy?

- Jako doświadczenie - potwierdziła dobitnie i uśmiechnęła się jeszcze wdzięczniej.

- Doświadczenie - mruknął i odepchnął się od koi. - Naukowe doświadczenie. - Podszedł do Cidry.

Ból głowy przełamywał zaporę ustawioną przez tabletki. Pojął, że część jego uczuć musiała odmalować mu się na twarzy, bo uśmiech Cidry nagle zgasł, a jego miejsce zaczął zajmować wyraz nieufności. Gdy zatrzymał się krok przed nią, wstała, ale nie uciekła.

- Hm, Severance...

Zignorował jej niepewność. Zdecydowanym ruchem ujął ją pod brodę.

- Posłuchaj mnie, ty moja słodka, fałszywa Harmoniczko. To ja tutaj dowodzę. Powiedziałem ci to od razu pierwszego dnia. I ja biorę pełną odpowiedzialność za wczorajsze zajście. Wcale nie prowadziłaś naukowego eksperymentu, tylko byłaś uwodziona.

Co więcej, nie ma mowy o tym, żebyś na mnie prowadziła naukowe eksperymenty, czy to jasne? Nie będę służył jako obiekt do pogłębiania twojego gruntownego wykształcenia. Jeśli kiedykolwiek pójdziemy do łóżka, to z powodów typowych dla Wilków. Przede wszystkim dlatego, że będzie w

nas żądza, której inaczej nie można zaspokoić. I na pewno nie dla dogodzenia twojej eksperymentatorskiej pasji. Czy to jest jasne, Cidro Rainforest?

- Jasne jak diazyt, Teague Severance.

Wahał się jeszcze przez chwilę, póki nie upewnił się, że promienny uśmiech znikł jej z twarzy na dobre. Potem, usatysfakcjonowany, puścił jej podbródek i pomaszerował do łazienki. Eksperyment! Święci w piekle! Stojąc pod prysznicem, Severance był pewien jednego: musi ograniczyć piwopijstwo po kolacji. Wróciło doń poczucie, że jest męczennikiem i bohaterem.

Ale boryka! się z jeszcze jednym doznaniem. Uporczywym, dotkliwie dającym się we znaki nienasyceciem, które bynajmniej nie słabło w miarę mijania godzin. Przeciwnie, nasilało się za każdym razem, gdy przypominał sobie Cidrę odwzajemniającą jego pocałunek. Obawiał się jednak, że nie ma dla niego innego wyjścia, jak nauczyć się z tym żyć, ponieważ dopóki Cidra znajdowała się w pobliżu, nie mógł zapomnieć o jej obecności.

Cidra ze wszystkich sił starała się poddać rutynie planu dnia. Dobrze rozumiała, że ponieważ poranne wydarzenia wciąż żyją w jej pamięci, najbliższe godziny będą przypominać chodzenie po szkle. Jeden fałszywy ruch i tafla może się załamać.

Termin „Wilk” miał więcej niż jedno znaczenie. Odnosił się także do starożytnej, mitycznej istoty, która podobno cechowała się wyjątkową krwiożerczością i była doskonale przystosowana do drapieżnego trybu życia. Równie zamierzchłych czasów sięgało inne znaczenie słowa „wilk”, nieczysty, źle brzmiący interwał w muzyce. Oba pasowały do populacji nie-Harmoników, a Severance stanowił na to doskonały przykład. Ale tego dnia wydawał się niemal dorównywać Cidrze w ostrożności, toteż już przy wieczornym posiłku sprawy między nimi zdawały się układać zupełnie normalnie.

Gdy po kolacji Cidra zaproponowała partię wolnego rynku, sądziła, że Severance odmówi. Istotnie, zerknął na butelkę piwa, którą zdążył do połowy opróżnić podczas posiłku, ale nagle zmienił zdanie.

- W porządku - powiedział i sięgnął po planszę.

Cidra, która bardzo chciała mu poprawić humor, wpadła na pewien pomysł.

- Wiem, że gra o nic jest dla pana mało interesująca.

Wzruszył ramionami i przygotował kości.

- Przeżyję.

Odkaszlnęła, nieco zdziwiona swoją przedsiębiorczością.

- Pomyślałam - zaczęła ostrożnie - że moglibyśmy ożywić tę grę, wprowadzając jakieś stawki.

Severance zatrzymał dłoń nad kupką sardytowych sztonów.

W jego oczach pojawił się błysk, który jednak zaraz znikł, ukryty za maską ciekawości.

- Jakie?

- No cóż, nie mam wiele, a byłoby głupio, gdybym postawiła coś wartościowego, skoro pan z pewnością wygra, ale ktoś, na przykład, musi przygotowywać posiłki. Do tej pory robimy to mniej więcej na zmianę, moglibyśmy więc ustalić, że pokonany przez cały następny dzień wsadza gotowce do podgrzewacza.

Severance spuścił wzrok, ostentacyjnie skupiając go na kawałkach sardytu.

- Jest taka możliwość.

- No i co?

- Zgoda. Umowa stoi. Ten, kto przegra, przygotowuje jutro wszystkie posiłki.

Cidra poczuła niezwykły przypływ emocji, jakiego jeszcze podczas gry w wolny rynek nigdy nie

doznała. Skinęła głową i pochyliła się nad planszą, zdecydowana grać wyjątkowo uważnie. Była przekonana, że jak zwykle przegra, miała jednak nadzieję, że tym razem przynajmniej nie tak bardzo. Przeżyła olbrzymie zaskoczenie, gdy okazała się lepsza. Początkowo nie mogła w to uwierzyć. Wpatrywała się oszołomiona w puste miejsce przed Severance'em, gdzie normalnie leżała kupka sardytowych sztonów. Teraz jednak wszystkie znajdowały się po jej stronie. Po chwili ogarnęła ją euforia.

- Wygrałam!

Rozparł się wygodniej w fotelu i kwaśno uśmiechnął.

- Ano, wygrałaś. Jak się z tym czujesz?

Uśmiechnęła się z nieukrywany entuzjazmem.

- Wspaniale. Będzie pan jutro przygotowywał wszystkie posiłki?

- Na to wygląda.

- Nie ma pan nic przeciwko temu? - naciskała.

- Trzeba spłacać swoje długi honorowe. - Pochylił się i zebrał kości oraz pionki. - Chcesz spróbować jeszcze raz?

Chciała, ale pojawił się pewien kłopot.

- Nie umiem wymyślić innej stawki.

- Może ja postawię jednego z Roześmianych Bogów, a ty ten grzebyk z berylu, który masz we włosach? - zaproponował obojętnie.

Cidra ta propozycja wstrząsnęła.

- To są zbyt wartościowe przedmioty.

- Dlatego gra będzie ciekawsza.

Stanowczo pokręciła głową.

- Nie mogłabym.

- Grając tak jak przed chwilą, nie będziesz miała kłopotów z odniesieniem drugiego zwycięstwa.

Wygląda na to, że skapowałaś, o co w tym chodzi.

Była to prawda. Niewątpliwie szybko podnosiła swoje umiejętności w grze. Poza tym wciąż rozgrzewała ją euforia. Uśmiechnęła się beztrąsko.

- W porządku, Severance. Umowa stoi.

On też się uśmiechnął swoim drapieżnym uśmiechem.

Potem na zimno i metodycznie rozniósł ją na strzępy w następnej partii.

Gdy gra dobiegła końca, Cidra była trochę zamroczone porażką. Poniewczasie uświadomiła sobie, że oczekiwała ponownego zwycięstwa. Pierwsze dało jej nienaturalnie wielką wiarę w nowo nabyte umiejętności. Najwidoczniej nie całkiem uzasadnioną. Severance bez słowa czekał, aż Cidra w pełni uświadomi sobie porażkę. Ona zaś przyglądała się melancholijnie, jak traci ostatnie sardytowe sztony, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Wygrał pan.

- Mhm. - Siedział i dawał do zrozumienia, że ma niemałe oczekiwania.

- Pewnie chce pan dostać grzebyk.

- Zwyczaj nakazuje regulować długi honorowe zaraz po grze.

- Naturalnie. - Dumnie się wyprostowała, chcąc mimo porażki zachować twarz. Wyjęła z włosów piękny grzebyk i wolnym ruchem podała go Severance'owi.

Wziął go i uważnie mu się przyjrzał. Minerale mienił się wspaniale w świetle.

- Jest piękny.

- Moi rodzice dali mi go w prezencie, gdy odprowadzali mnie na lądowisko. - Czułe spojrzenie matki przy pożegnaniu przypominało jej się pierwszy raz od wielu dni. Również ojciec szanował jej uczucia. Ich zrozumienie ograniczał jednak naturalny dystans emocjonalny, który Harmonicy instynktownie utrzymywali, wyczuwając Wilka. Oboje rodzice wiedzieli, że dzień rozstania się zbliża, odkąd tylko Cidra przyszła na świat. Ich mała Wilczyca musiała znaleźć swoją drogę. Mogli jej dać schronienie, ale nie sposób na życie.

Severance podniósł wzrok.

- Twoi rodzice wiedzą, że lecisz na Renesans?

Zaskoczona tym pytaniem, Cidra zawahała się, po chwili jednak przyznała:

- Nie sędzę. Dałam im do zrozumienia, że rozpocznę poszukiwania na Lovelady. Prawdopodobnie mieliby wiele wątpliwości, czy lot na Renesans jest rozsądną decyzją.

- Zwłaszcza w roli pasażerki na statku pocztowym.

- Ale nawet gdyby mieli wątpliwości - powiedziała stanowczo Cidra - nie kwestionowałiby mojej decyzji. Jestem dorosła i oni respektują mój status. Po prostu nie chciałam dostarczać im niepotrzebnych trosk. Renesans ma opinię bardzo niebezpiecznego miejsca. Przyglądał jej się przez chwilę.

- Twoi rodzice nie znają cię najlepiej, prawda?

- Są bardzo pocziwymi, wrażliwymi ludźmi, którzy dopilnowali, bym otrzymała doskonale wykształcenie i odpowiedni trening w zakresie Praw Kinijskich - powiadomiła go z dumą Cidra.

- Ale bez względu na to, jakby się starali, nie zrobiliby z ciebie Harmoniczki. Jesteś Wilczycą. A więc nie mogą cię naprawdę znać.

- Pan też mnie nie zna, Severance, więc proszę nie wydawać żadnych sądów - usłyszała swoją replikę. - Pan nie może nawet poznać mnie w ten sposób, w jaki jeden Harmonik zna drugiego. Wilki są niezdolne do komunikacji na tym poziomie. - Wstała, świadoma, że cała drży. Bez słowa uciekła na koję, gdzie zostawiła bezcenny egzemplarz „Spokoju i rytuału” Nisca.

Severance nie próbował jej zatrzymać. Odłożył sztony i pionki, schował planszę, a potem ostrożnie wetknął grzebyk z mieniającego się berylu do kieszonki przy pasie wiszącym niedaleko jego koi.

Postanowił, że i on tego wieczoru poczyta. Mógł się obejść przez pewien czas bez piwa.

Gdy wreszcie wyciągnął się na koi do snu, ostatni raz na jawie przypomniał sobie, jak trzymał Cidre w objęciach. W tym marzeniu Cidra nie miała jednak na sobie niczego oprócz grzebyka z berylu.

Blask zaklęty w minerale był niczym w porównaniu z blaskiem bijącymi z jej oczu.

Przez następne kilka dni Cidra pracowała pilnie nad programem. Napięcia powstałe w pierwszym tygodniu były znacznie poważniejsze, niż mogłaby sobie wyobrazić wcześniej. Od czasu do czasu miała przykre wizje kłopotów, jakich narobiłaby sobie, decydując się na przelot z kimś pokroju Scatesa, tego mężczyzny, który przyszedł do jej pokoju w Port Valentine.

Nie ulegało wątpliwości, że życie w bezpośredniej bliskości Teague Severance'a wiąże się z określonym ryzykiem, a jego nastroje bywają dość zmienne, ale stopniowo uczyła się panować nad tymi gwałtownymi zmianami. Musiała też przyznać, że Severance umie znaleźć się w nowej sytuacji. Wydawał się zdecydowany dotrzeć na Renesans bez kolejnych wybuchów i bez utraty panowania nad sobą. Instynktownie wiedziała, że panowanie nad sobą znajduje się bardzo wysoko w hierarchii wartości Severance'a.

On był tu pilotem i to się dla niego liczyło. Niewątpliwie miał głęboko wszczepione poczucie

odpowiedzialności. Mieli jeszcze cztery dni lotu na Renesans przed sobą, gdy zdarzyło się nieszczęście w łazience. Właśnie oczekiwała rozkoszy wieczornego prysznica, gdy nagle przekonała się, że urządzenie nie działa. Strumyki wody trysnęły ze ścianek, ale zaraz potem opadły, a woda przestała lecieć. Z rozczarowaniem przyglądała się znikaniu ostatnich kropli wody. Skrócenie czasu kąpieli do minimum było dla niej trudne. Obejście się bez prysznica wydawało się nie do pomyślenia.

- Severance!

W jednej chwili znalazł się przy drzwiach zaalarmowany jej wołaniem.

- Co się stało?

Przytrzymując drzwi, by zapewniły osłonę jej nagiemu ciału, wyjrzała przez szparę.

- Zepsuł się prysznic. Nie ma wody.

Zaniepokojona mina Severance'a natychmiast przekształciła się w kpiący uśmiech.

- Czyżby?

- Severance, to poważna sprawa! Do Renesansu mamy jeszcze cztery dni. Co zrobimy?

- Może będziemy używać dużo dezodorantów?

Spiorunowała go wzrokiem.

- To nie jest żart.

- Wiem, że dla ciebie nie. Każdy, kto spędza codziennie dwie godziny w łazience, potraktowałby taką awarię jak kataklizm.

- Nie spędzam dwóch godzin dziennie w łazience, ale to rzeczywiście jest kataklizm. W życiu nie zdarzyło mi się, żebym raz w ciągu dnia porządnie się nie wykąpała.

- Wszystko w porządku. Ani Freda, ani mnie lekki zapach potu szczególnie nie razi. Nauczyliśmy się przystosowywać do różnych sytuacji. Jestem pewien, że za dwa dni nie będziemy już sobie przeszkadzać.

Przerażenie Cidry mieszało się z obrzydzeniem.

- Nie wytrzymam czterech dni bez kąpieli. Musi pan coś z tym zrobić, Severance.

- Na przykład?

- Na przykład naprawić prysznic. Ciągle słyszę, że to pan tutaj dowodzi. Oto szansa, by tego dowieść.

Oparł się o ściankę, skrzyżował ramiona na piersi i popadł w zadumę.

- A co ja z tego będę miał?

- Czystą pasażerkę.

- Myślałem o czymś nieco bardziej użytecznym.

Zerknęła na niego nieufnie.

- Czego pan chce?

- Pocałunku od pasażerki.

Cidra zamrugła powiekami.

- I to wszystko, czego pan chce w zamian za naprawienie prysznica?

- Umowa stoi?

- Może pan nie umie go naprawić? Może właśnie dlatego tak się pan ze mną drażni.

- Umowa stoi?

- Czy potrafi pan to naprawić? - nie ustąpiła.

- Paniusiu, mogę nie mieć twojego wykształcenia, ale złotą rączkę mam. W tak krytycznej sytuacji

pewne umiejętności praktyczne przydają się znacznie bardziej niż szczegółowa znajomość pokrętej filozofii Harmoników.

Przesłała mu zwycięski uśmiech.

- Mam wielki szacunek dla wiedzy wszelkiego rodzaju.

- Umowa stoi?

Skinęła głową jeden, jedyny raz. Bardzo stanowczo.

- Stoi.

Severance odsunął się na bok.

- Stań gdzieś tak, żeby nie przeszkadzać.

Dwadzieścia minut później wszystko było naprawione. Cidra bardzo się ożywiła.

- Pan jest czarodziejem, Teague Severance. Gdzie się pan tego wszystkiego nauczył?

Sprawdził, czy prysznic rzeczywiście działa tak, jak powinien.

- Tu i tam - odpowiedział niejasno. - Zawsze miałem talent do wszelkiego rodzaju maszynierii. Na Renesansie to się przydaje.

- Na Renesansie?

- Aha. Tam szlag trafia wszystkie urządzenia. Oprócz upału i wilgotności, które szkodzą wystarczająco, są jeszcze rośliny i składniki gleby powodujące korozję. Dobry mechanik jest na Renesansie w cenie. Roboty nigdy mu nie brakuje.

- Była pan przez pewien czas mechanikiem?

- Powiedziałem ci już, że spędziłem tam rok jako bonusowiec.

- Przesłał jej przelotny, surowy uśmiech.

- Czy bonusowiec to właśnie mechanik? - dopytywała się.

- W pewnym sensie. Robi wszystko, za co mu płacą. - Odsunął się na bok. - Prysznic czeka, otanna.

- Dziękuję, Severance. - Zawahała się, a potem szybko do niego podeszła. Wspiąwszy się na palce, oparła mu ręce na ramionach i musnęła jego wargi. Znikła w łazience, zanim Severance zdążył ją złapać i zażądać bardziej namiętnego pocałunku. Stał potem wpatrzony w zamknięte drzwi łazienki i próbował sobie wytłumaczyć, że nawet dobrze się złożyło. Nie miało sensu jeszcze podsycać swoich tęsknot.

Ale część jego ja nie uznała słuszności takiego rozumowania ani przez chwilę.

Rozdział siódmy

Na pierwszy rzut oka Renesans wydał się Cidrze zbyt zielony. Gdy widok planety wypełnił cały iluminator, podczas gdy Severance Pay podchodził do lądowania, zieleń tu i ówdzie się rozstąpiła, a jej miejsce zajęły błękitne plamy oceanów. Ale po wylądowaniu już prawie nic nie mąciło wrażenia wyjątkowo rozpasanej, przygnębiającej gęstwiny ciągnącej się bez końca we wszystkie strony.

Port Try Again był jedynie plamką nie zieleni, znaczącą bezkresną dżunglę u ujścia wielkiej rzeki.

Gdyby jego budowniczowie i mieszkańcy kiedykolwiek wyjechali, miasto błyskawicznie znikłoby z powierzchni planety. Dżungla wydawała się tylko czyhać na pochłonięcie żałośnie kruchych budowli z lśniącego triatonu i diazytu, pożarcie wszystkiego, co jej przeszkadzało, i zabliznienie ranki.

Twardy i trwałe triaton był stopem metali, wydobywanych w podbiegunowych regionach planety.

Okazał się jednym z niewielu materiałów odpornych na korozję w lasach tropikalnych. Jego odkrycie stanowiło tłusty kąsek dla zespołów badawczych korporacji, umożliwiło bowiem firmom

budowlanym zaoszczędzenie kosztu importu ciężkich i kosztownych surowców.

W zasadzie nie wydawało się, by Try Again mogło być głównym portem planety, w każdym razie do takiego wniosku doszła Cidra, gdy Severance Pay znieruchomiał na lądowisku. Ta obskurna miejscina, powstała dzięki nagłemu boomowi gospodarczemu, stanowiła jedyne miejsce na Renesansie, gdzie pracownicy ostro ze sobą konkurujących korporacji badawczo-rozwojowych mogli współistnieć, nie okazując sobie wrogości i nie uciekając się do przemocy. Renesans dyktował twarde warunki, a ludzie ściągani tu przez korporacje do cywilizowania planety mieli pod wieloma względami wcale nie lepszą reputację niż sama planeta.

W Try Again obowiązywało bardzo niewiele spisanych praw, istniało jednak również kilka praw zwyczajowych. W myśl jednego z nich przyjęto za pewnik, że podczas pobytu w mieście przedstawiciele różnych korporacji pokojowo koegzystują. Najważniejsze ze spisanych praw ustanawiało Port Try Again jedynym miejscem na całej planecie, gdzie zakazane jest noszenie pulsera. Poza bramami miasta widok tej broni bocznej nikogo nie dziwił.

Przecinki w dżungli, zajętej przez Port Try Again, potrzebowali wszyscy. Był to punkt przeładunkowy towarów, magazyn zapasów, miejsce bezpiecznego odpoczynku. Dżunglę wykarczowano wzdłuż brzegów szerokiej, mulistej rzeki, stanowiącej magistralę w głąb kontynentu, obudowaną naturalnymi zielonymi ścianami.

Ale jeszcze zanim Cidra zaczęła to wszystko dostrzegać, przekonała się, że nie służy jej powietrze na Renesansie.

- Przyzwyczaisz się - uspokoił ją Severance.

- Zupełnie jakbym oddychała zupą! - Nie było jednak aż tak źle. Idąc za Severance'em w stronę terminalu, skarciła się za malkontenctwo. Mimo to tutejsza ciężka duchota bardzo różniła się od czystego, świeżego powietrza Port Valentine i jeszcze bardziej od aromatu ogrodów Klementii. Cidra z obrzydzeniem stwierdziła, że jej cieniutka, elegancka południowa szata już jest wilgotna i klei się do ciała. Lekki, jedwabisty zielony materiał nagle zdał się mieć całkiem nową fakturę. Zresztą zieleń nie wydawała się odpowiednim kolorem do noszenia na Renesansie. Było jej zdecydowanie za dużo dookoła.

Cidra przestała myśleć o stanie swej garderoby i skupiła się na nowym, dziwnym otoczeniu. Mimo dusznego upału i bezlitosnej dżungli w tle czuła podniecenie tym, co miało nastąpić. Renesans był pierwszym przystankiem w jej wyprawie badawczej. Rozpoczęła poszukiwania na dobre.

- Nie oddalaj się poza zasięg wzroku w czasie przenoszenia ładunku do sejfu. Będę zajęty i nie chcę tracić czasu na zgadywanie, gdzie się podziałaś. - Severance wydał ten rozkaz dość roztargnionym tonem, prowadząc ją do terminalu, zaopatrzonego w klimatyzację.

Cidra nie zadała sobie trudu potwierdzenia, że usłyszała polecenie. Była zanadto zajęta przyglądaniem się tłumowi ludzi i bagaży dookoła. Niedawno przyleciał komercyjny statek towarowy, a nowa zmiana pracowników korporacji, którzy stanowili większość podróżnych, była niezwykle zróżnicowana. Większość nosiła firmowe uniformy, które pozwalały zidentyfikować pracownika na pierwszy rzut oka. Tu i ówdzie wśród szpanerskich, efektownych uniformów zdarzał się szary lub brudno-brązowy skafander podobny do tego, jaki nosił Severance. Cidra wydedukowała, że ich posiadacze muszą być niezależnymi pilotami lub chwilowo bezrobotnymi pracownikami szukającymi nowej posady. Na Renesansie było mnóstwo dobrze opłacanych stanowisk, jeśli tylko ktoś chciał solidnie pracować.

Nigdzie w tym tłumie nie dostrzegła jednak drugiej eleganckiej południowej szaty i poczuła się

dziwnie opuszczona. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest obiektem sporego, choć uprzejmego zainteresowania. Harmonicy rzadko podróżowali samopas, jeśli w ogóle decydowali się opuścić Klementię. Niemal zawsze trzymali się w towarzystwie pobratymców i poruszali się po terminalach lądowisk małymi, dającymi im poczucie bezpieczeństwa grupkami. Jej samotniczy status bez wątpienia wydawał się tu dziwny.

Podeszła do Severance'a, który stał pochylony nad kontuarem i opierał o niego obie ręce. Kątem oka dostrzegła, że na wargach ma ponury grymas i zaczęła się leniwie zastanawiać, co takiego mogła zrobić młoda kobieta w recepcji, że wzbudziła jego niechęć. Recepcjonistka była niewątpliwie atrakcyjną istotą. Długie, jasne włosy opadały jej na ramiona i podkreślały delikatny profil. Nosila uniform korporacji, która zdobyła umowę na obsługę terminalu, a Cidra doszła do wniosku, że strój specjalnie uszyto na miarę, dla zwrócenia uwagi na piersiastą figurę posiadaczki. Zaczęła uważnie analizować sytuację.

- Nie wciskaj mi kitu, Gena - burknął Severance. - Świetnie wiesz, że mam prawo pierwszeństwa w korzystaniu z sejfów. Zapłaciłem za to twojej korporacji Święci wiedzą ile. Chcę więc, żeby rozładowano mój statek i w ciągu godziny zamknięto przesyłki w sejfie.

- Przykro mi, Severance, ale komputer nie potwierdza twojego prawa pierwszeństwa. Musisz poczekać w kolejce na sejf, jak każdy inny pilot.

- Reszta pilotów może stanąć w kolejce do najbliższego kibla.

- Sięgnął do kieszonki przy pasie i wyciągnął z niej plastikowy pasek. - Wsadź to do swojego komputera i sprawdź, czy odświeżysz mu pamięć.

- Nie ma potrzeby krzyczeć, Teague.

- Wcale nie krzyczę. Jeszcze nie. Jak zacznę, to na pewno będziesz o tym wiedziała. Znajdź mój sejf, Gena, bo jeśli nie, to zwałę ci wszystkie przesyłki tu, na kontuar. Cidra dostrzegła smutek i rozczarowanie w oczach kobiety. Niewątpliwie uwierzyła Severance'owi. Wzięła plastikowy dowód umowy i wsunęła go do odpowiedniego portu komputera.

Urządzenie przez chwilę badało wprowadzoną informację i próbowało zgrać ją z posiadanymi danymi. Sekundę lub dwie później zmysłowy kobiecy głos oznajmił czekającym przedstawicielom ludzkości:

- Rezerwacja pierwszeństwa do sejfu potwierdzona. Przydzielić sejf G17.

Severance skwitował swój triumf wątłym uśmiechem i odebrał plastikowy pasek.

- Dziękuję, Gena. Zawsze jesteś wyjątkowo uczynna. Co ja bym bez ciebie zrobił?

- Teague, dobrze wiesz, że miałbyś większe fory, gdybyś spróbował czasem bardziej dyplomatycznych metod.

- Nie ma sensu bawić się w dyplomację z komputerem.

Blondynka zrobiła niewinną minę i szerzej otworzyła oczy.

- Nie jestem komputerem, Teague. W moim ciele nie ma ani grama zimnego metalu. Mogę ci tego dowieść. - Głęboko odetchnęła, przy okazji perfekcyjnie wypełniając skrojony specjalnie dla niej uniform. Potem słodko się uśmiechnęła.

Severance odwzajemnił uśmiech, wykrzywiając wargi w ironicznym grymasie.

- W to nie wątpię, Gena. Jedyne kłopot polega na tym, że nie wiem, czy przeżyłbym takie doświadczenie.

- Za pierwszym razem potraktowałabym cię ulgowo - zapewniła go jedwabistym głosem Gena.

- Doceniam twoją dobrą wolę. Dam ci znać, jeśli kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, żeby

spróbować. - Odwrócił się do niej plecami, nie czekając na odpowiedź. Ironiczny uśmiešek natychmiast znikł mu z twarzy. Severance chwycił Cidrę za ramię.

- Chodźmy. Mamy dużo pracy.

Cidra pomyślała o wymianie uśmiechów, której świadkiem była przed chwilą. Czowała się bardzo nieswojo słuchając dialogu, niewątpliwie mającego seksualny podtekst. W zakłopotanie wprawiał ją również badawczy wzrok Geny, który wyraźnie czuła na sobie.

- Co teraz zrobimy, Severance?

- Najpierw zajmiemy się przesyłkami.

Cidra skinęła głową.

- Poczta zawsze jest na pierwszym miejscu.

- Uczysz się - stwierdził z uznaniem. - Gdy będę zajmował się rozładunkiem, możesz wydrukować list przewozowy.

- A potem?

- Potem zabiorę cię do mieszkania przyjaciółki i przechowam tam przez pewien czas.

Cidra stanęła jak wryta.

- Co to ma znaczyć, że pan mnie „przechowa”?! Podczas postoju statku na lądowisku muszę mieć całkowitą wolność poruszania się. Chcę zbadać zasoby miejscowych Archiwów i porozmawiać z ludźmi, mogącymi potwierdzić słuszność pewnych tropów, którymi podążam. Nie pozwolę się przechować.

- Uspokój się, dobrze? To znaczy tylko tyle, że musisz gdzieś się zatrzymać na czas postoju. Będiesz mogła robić ,co ci się podoba.

- Dlaczego nie miałabym mieszkać na pokładzie Severance Pay?

- Bo to ja będę tam mieszkać - odrzekł ponuro.

- I co z tego? Przez ostatnie dwa tygodnie śpimy na pokładzie oboje. Nie widzę powodu, dla którego miałabym wyprowadzać się na tę krótką chwilę, którą spędzimy w Try Again.

- Uwierz mi na słowo, że oboje skorzystamy na tym, jeśli trochę od siebie odpoczniemy.

- Ależ Severance, ja... - Cidra raptownie zamknęła usta, oczami wyobraźni zobaczyła bowiem uśmiech Geny. A potem przypomniała sobie długie godziny spędzane przez Severance'a na ćwiczeniach fizycznych i jeszcze dłuższe przeznaczone na konsumpcję piwa. Ale najwyraźniej ze wszystkiego przypomniał jej się wieczór, kiedy Severance położył ją sobie na kolanach i powiedział, że potrzebuje kobiety. - Ach, rozumiem.

Spojrzał na nią z ukosa, popychając ją w kierunku statku.

- To wspaniale podróżować z wykształconą i inteligentną kobietą.

Cidra uśmiechnęła się kwaśno.

- Ale skoro chcesz mnie gdzieś przechować, to dlaczego nie w hotelu? Po co mam zamieszkać u twojej przyjaciółki?

- U Desmy będzie ci wygodniej - zapowiedział tajemniczo. - Hotele w Try Again bywają dość niespokojne.

Desma Kady trochę zaskoczyła Cidrę. Była starsza od niej, bardzo postawna, ale na pewno nie otyła. Miała władczy wygląd i bladoniebieskie oczy, w których odbijała się zarówno inteligencja, jak i poczucie humoru. Twarz, która kiedyś musiała być piękna, pozostała wyrazista i interesująca. Kazała domyślać się silnej osobowości posiadaczki, co Cidrze bardzo się spodobało.

Desma powitała Severance'a i Cidrę u wejścia do podłużnego budynku z triatonowymi ścianami i diazytowymi oknami. Cidra wiedziała, że diazyt w oknach jest hartowany, dawał bowiem charakterystyczny żółtawy odblask wywoływany przez ten proces. Zastanowiło ją, po co z natury wytrzymały, przezroczysty materiał został w tym budynku jeszcze wzmocniony. Desma nosiła jednocześnie kombinezon, typowy dla pracowników laboratorium.

- Severance! A więc znowu do nas zawitałeś. Czy przywiozłeś mi nowy mikroskop? - Desma roześmiała się ciepło i skinęła głową Cidrze.

- Czyja cię kiedyś zawiodłem, Desmo? - Severance wyciągnął przed siebie paczkę, którą zatrzymał przy sobie, kiedy chował resztę przesyłek do sejfu w terminalu.

- Nigdy. Między innymi dlatego jesteś taki wspaniały. - Pochyliła się i po matczynemu cmoknęła go w policzek, a potem uśmiechnęła się do Cidry. - Otanna, cieszę się z twoich odwiedzin. To prawdziwy zaszczyt dla mojego domu.

Formalne pozdrowienie było jak pieśczoła dla uszu Cidry. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo brakuje jej klementyjskich rytuałów - drobnych, lecz dających pewność w towarzyskich sytuacjach. Chociaż kobieta nie była Harmoniczką, niewątpliwie знаła formy grzecznościowe. Z poczuciem głębokiej wdzięczności Cidra skłoniła głowę.

- Bardzo jest pani uprzejma, otanna Kady. Serdecznie dziękuję za tę wielkoduszność i przepraszam za kłopot, jaki sprawiłam swoim niespodziewanym przylotem.

- To wcale nie kłopot. Proszę się tym nie przejmować.

Severance wtrącił się do rozmowy, zanim Cidra zdążyła odnaleźć w głowie kolejną stosowną formułkę. Najwidoczniej wiedział, że powitalny ceremoniał może trwać naprawdę długo.

- Dość tego. Przestańcie obie. Desmo, poznaj Cidrę Rainforest.

Nie jest prawdziwą Harmoniczką, a wygląda tak dlatego, że urodziła się i wychowała w Klementii. Stanowi klasyczny przykład nadmiernie wykształconej kobiety. Cidra, poznaj Desmę Kady, która również zdobyła niemałe wykształcenie, zwłaszcza w dziedzinie nauk biologicznych.

Cidra przeprowadziła szybki proces kojarzenia i ponownie skłoniła głowę, tym razem nadając gestowi odcień głębokiego szacunku.

- Naturalnie. Desma Kady. Najwybitniejsza specjalistka w dziedzinie bioluminescencji. Czytałam pani ostatnią monografię, kiedy przygotowywałam ją do archiwizacji. Tę na temat modlic Mantis rigor mortis. Desma roześmiała się zachwycona i natychmiast skończyła z oficjalnym tonem.

- To ja. Kobieta, która pracuje nad świecącymi robaczkami.

Gdzie pani znalazła Severance'a?

- W tawernie - odrzekła szczerze Cidra.

- To mnie nie dziwi. A co pani robiła w takim miejscu, gdzie zwykł przesiadywać Severance?

- Szukałam środka transportu na Renesans. - Cidra uśmiechnęła się dumnie. - Jestem członkiem jego załogi. Desma zerknęła na Severance'a.

- Naprawdę?

- Zawarliśmy umowę, Desmo. Profesjonalną, nie grzecznościową. Czy masz coś przeciwko temu, że wejdziemy do środka? Na dworze jest gorąco jak w piekle.

- To po co ci wchodzić do laboratorium? Tam wcale nie jest chłodniej. - Desma popatrzyła na Cidrę.

- Muszę utrzymywać w laboratorium temperaturę i wilgotność charakterystyczne dla Renesansu.

Robaczki tak lubią. Chodźmy lepiej do domu.

Ruszyła do następnej, mniejszej budowli, bardzo podobnej do innych typowych domów stawianych

przez korporacje w Port Again, a Cidra i Severance poszli za nią. Budynek jak większość miał plan ośmiokąta, a pomieszczenia pod kopulastym dachem przypominały kształtem kawałki tortu. Za niewidzialnymi elektronicznymi ekranami defleksyjnymi, chroniącymi wewnątrz przed drobnymi stworzeniami, znaleźli się nagle w cudownym chłodzie. Wynalazek ekranów defleksyjnych był jednym z osiągnięć technologicznych, które umożliwiły badanie Renesansu. Stawiane wzdłuż większych arterii komunikacyjnych i instalacji, mogły odstraszyć większą część żyjących na Renesansie dzikich zwierząt. Olbrzymie ekrany otaczały dookoła cały Port Try Again.

- Jak długo zamierzasz tym razem zatrzymać się w Try Again, Severance? - spytała Desma, wprowadziwszy gości do obszernego pomieszczenia rekreacyjnego, przypominającego kształtem klin, i wybrała drinki z pilota autotacy. Gestem zaprosiła Cidrę, żeby usiadła.

- Jakies pięć, sześć dni. To powinno wystarczyć na znalezienie dobrych przesylek do placówek badawczych na rubieżach, które zamierzam odwiedzić potem. - Wzruszył ramionami i poczęstował się chłodzonym piwem Róża Renesansu. - Może będę miał szczęście i znajdę też coś do przewiezienia na QED. Za parę tygodni odlatujemy z Renesansu.

- Czy chce pani pomieszkać u mnie w czasie, gdy Severance będzie hasał po dżungli, Cidro? - Desma oparła się wygodniej na krześle i skrzyżowawszy nogi, upiła łyk soku owocowego.

- Och, nie - odparła szybko Cidra. - Na placówki będę latać z Severance'em. Zaciągnęłam się jako członek załogi, bo chcę odwiedzić jak najwięcej miejsc na Renesansie.

- Mary oblot systemu Stanza Nine po wielu latach spędzonych w Klementii, co? - Desma wydawała się rozbawiona.

- Niezupełnie - odparł beznamiętnie Severance, zanim Cidra zdążyła otworzyć usta. - Ona czegoś szuka. Czegoś, co pozwoli jej stać się prawdziwą Harmoniczką i wrócić do Klementii. Tylko traci czas, ale po drodze powinna przynajmniej dużo się nauczyć. Bardzo jej zależy na pogłębieniu swojego wykształcenia.

Cidra spłonęła rumieńcem, słysząc słabo zamaskowaną pogardliwą ironię. Niby powoli przyzwyczajala się do uwag Severance'a na temat jej poszukiwań, ale gdy słyszeli je również inni ludzie, bardzo ją to krępowało.

- Proszę mu wybaczyć, otanna Kady. Jego maniery pozostawiają czasem wiele do życzenia.

- Wiem - powiedziała swobodnie Desma, nie zwracając uwagi na ponurą minę Severance'a. - Jestem do tego przyzwyczajona. Proszę się nim nie krępować.

Severance bez żadnego ostrzeżenia wstał.

- Pozwolę wam dokonać sekcji mojego charakteru bez świadków. Mam dużo roboty. Muszę znaleźć miejscowego przedstawiciela ExcellEx i pozbyć się jego sensorów. A ty, Cidro, masz zostać z Desmą, dopóki nie będziemy gotowi do startu.

- Rozumiem, Severance.

Zaskoczony potulną reakcją, przesłał jej jeszcze bardziej kose spojrzenie.

- I nie napytaj sobie biedy.

- Tak jest, Severance. - Celowo nadała głosowi jeszcze bardziej ugodowe brzmienie. Wydawał się przez chwilę zdezorientowany. Wreszcie zwrócił się do starszej kobiety, która przyglądała się tej wymianie zdań z ledwo ukrywanym rozbawieniem.

- Dziękuję, Desmo. Doceniam tę przysługę.

- Zawsze do usług, Severance. W każdym razie zawsze, gdy przychodzisz z wykształconą, elegancką kobietą, co, jak sądzę, nie będzie zdarzać się często.

- O, słodka harmonio! Dlaczego wszystkie kobiety, które dzisiaj spotykam, tak się mnie czepiają?
- Może dlatego, że jest pan znakomitym celem - podsunęła Cidra stanowczo zbyt grzecznym tonem. Gdy odwrócił się, by stanąć do konfrontacji, przesłała mu czarujący uśmiech.
- Niech pan się dobrze bawi, Severance. Gdyby chciał pan już odlecieć, to czekam tutaj.
- I tego właśnie się obawiam. - Wielkimi krokami podszedł do drzwi i znikł w upale. Ekran defleksyjnie cicho zasyczały, gdy między nimi przechodził.

W chłodnym pokoju zapadło milczenie. Spojrzawszy przez okno, Cidra zobaczyła jedynie rząd osmiokątnych domów i budynki laboratoriów przy przyprószonej kurzem ulicy. Ulica nie powinna nosić śladów kurzu. Była wyłożona nieprzepuszczalną warstwą materiału prawie dorównującego wytrzymałością triatonowi i diazytowi, z których stawiano budynki. Ale atmosfera w całym mieście była pylista i czuło się to na każdym kroku.

Desma Kady upiła duży łyk soku owocowego.

- To bardzo ciekawe - oznajmiła w końcu. - W małych miastach, takich jak Port Try Again, nowe plotki zawsze budzą duże poruszenie. A pani na pewno wzbudzi ich niemało. Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza?
- Szybko się przyzwyczajam do obyczajów panujących wśród Wilków - powiedziała Cidra. Spróbowała soku. Nie umiała poznać smaku, ale napój był pyszny. - Miejscowy wytwór? - spytała, wskazując szklankę.

- Tak. Smakuje pani?

- Bardzo. - Upiła następny łyk.

- Cieszę się, że pani u mnie zamieszkała, Cidro. Mój mąż wyjechał na kilka dni, pracuje w terenie nad jakimiś truciznami.

Miło mi będzie w towarzystwie. Ale muszę przyznać, że trochę dręczy mnie ciekawość. Dlaczego nie została pani na pokładzie statku? Severance zwykle mieszka właśnie tam, a jeśli jest pani jego, uhm, załogą...? - Na wszelki wypadek urwała zdanie.

Cidra wygładziła fałdę południowej szaty.

- Sądzę, że Severance potrzebuje kilku dni dla siebie. Kabina statku pocztowego jest naprawdę ciasna, jeśli dwie osoby muszą ją dzielić przez dwa tygodnie bez przerwy. Doszedł do wniosku, że powinniśmy od siebie odpocząć.

- Aha.

Cidra podniosła głowę z nadzieją, że uprzejma mina maskuje lekką melancholię, która ją ogarnęła.

- Myślę, że chce tych kilku dni dla siebie również z innego powodu. Pozostaje do rozwiązania kwestia, hm, manipulowanka.

Jak pewnie pani wie, Wilki są bardzo zainteresowane seksem.

- Wiem - zapewniła ją Desma i lekko się uśmiechnęła. - Jestem mężatką od dłuższego czasu. Mam czworo dzieci, wszystkie już dorosłe.

Cidra przełknęła następny łyk soku owocowego.

- Z pewnością rozumie więc pani sytuację.

- Czyli pani naprawdę podpisała profesjonalną umowę? Nie grzecznościową?

- Stanowczo nie.

- To się staje z każdą minutą bardziej interesujące. Pewnie pani wie, że Severance raz podpisał umowę grzecznościową. Nikt nie wie, co tak naprawdę zaszło, ale umowa została rozwiązana za obopólną zgodą, zanim Severance Pay wylądował na Renesansie. Nawet zrobiło mi się żal tej

kobiety. Była bliska furii, tak przynajmniej twierdzili ci, którzy ją widzieli. A widziało ją niewielu, bo nawet nie opuściła terminalu. Severance kupił jej bilet powrotny i odleciała z Renesansu pierwszym kursowym statkiem, jaki wtedy był dostępny. Podobno to prawdziwy cud, że Severance i ta kobieta nie pozabijali się po drodze z Lovelady na Renesans.

- Opowiedział mi tę historię.

- Naprawdę? - Desma wydawała się zdziwiona.

- Sądzę, że jako ostrzeżenie. Powiadomiłam go, że nie interesuje mnie umowa grzecznościowa.

- I wziął panią na członka załogi? Macie spisana umowę?

- Tymczasem pozostajemy przy nieformalnym ustnym porozumieniu, ale oboje traktujemy je jak najpoważniej.

- Coraz bardziej interesujące - mruknęła Desma. Potem odstawiła pustą szklanekę. - Czy naprawdę czytała pani to nudziarstwo, które napisałam o bioluminescencji?

Cidra z entuzjazmem skinęła głową.

- To jedna z zalet pracy archiwistki. Można poznawać wiele różnych dziedzin. Niestety, nie jestem specjalistką w żadnej z nich, z wyjątkiem beletrystyki poświęconej Pierwszym Rodzinom, a to nie jest najwyższej ceniona tematyka badawcza. Ale zapewniam, że pani artykuł wcale nie był nudny.

Harmonicy prowadzący prace w pokrewnych dziedzinach wielokrotnie się nim interesowali. Desma wydawała się zadowolona.

- Czy chciałaby pani obejrzeć laboratorium?

- Bardzo.

W podłużnym budynku było zgodnie z zapowiedzią Desmy gorąco i duszno, tak samo jak na dworze. Co gorsza, w powietrzu unosił się charakterystyczny przykry zapach, który sprawił, że Cidra natychmiast po wejściu do laboratorium zmarszczyła nos.

- Insektoidy - wyjaśniła radośnie Desma. - Jeśli zgromadzi się ich wiele w jednym miejscu, zwykle wyraźnie to czuć. Staramy się utrzymywać tutaj wzorową czystość, ale charakterystycznego zapachu nie da się całkiem uniknąć. Przyzwyczai się pani.

- Severance powiedział to samo o wilgotności. - Cidra rozejrzała się dookoła z dużym zainteresowaniem. Przez całe laboratorium ciągnęły się długie przejścia, a po obu ich stronach klatki zbudowane z przezroczystych elementów. Niektóre były z hartowanego diazytu, podobnie jak okna. Cidrę zastanowiło, co należy sądzić o znajdujących się wewnątrz stworzeniach. Przebicie się przez hartowany diazyt było niezwykle trudne.

- Kwas - powiedziała Desma, przystając przy żółtawej diazytowej klatce, żeby zajrzeć do środka. - Dlatego ścianki są hartowane. Niektóre z tych bydlaków wytwarzają kwas, który może rozpuścić nawet czysty diazyt lub silitron.

- Severance powiedział, że na Renesansie jest wiele czynników powodujących korozję. I że to szkodzi urządzeniom. - Cidra zajrzała do klatki. - Niczego tutaj nie widzę.

- Przyjrzyj się dobrze. Tam, na gałęzi. Widzisz oczy?

Cidra zobaczyła je, i owszem. Syknęła i odruchowo cofnęła się o krok, zanim przypomniała sobie, że złowróżbne spojrzenie pada na nią z mocnej, choć przezroczystej ściany.

- Nigdy niczego podobnego nie widziałam - sapnęła, nie mogąc oderwać wzroku od dziwnej istoty. Oczy były lśniącymi, wielościennymi bryłkami w kolorze ciemnego bursztynu.

Wpatrywały się w nią tak, jakby insektoid nie marzył o niczym innym tylko o wyssaniu krwi z jej żył. Wielkie, złożone skrzydła, sprawiające wrażenie bardziej delikatnych niż krystaliczny mech, z

którego miała szatę, złowieszczo fosforyzowały. Długie, cienutkie odnóża były zgięte jak do skoku. Stworzenie to trudno było w pierwszej chwili zauważyć, ponieważ barwą stopiło się z otoczeniem. Było jednak niepokojąco wielkie, miało prawie metr wysokości.

- Śliczniutki krwiosysek, czyż nie? Wychowuję go od malutkiego - oznajmiła Desma.

Cidra przełknęła ślinę.

- Czy krwiosysek to jest jego nazwa, czy to, co robi?

- I jedno, i drugie. Wysysa krew, kiedy jest głodny - wyjaśniła Desma. - A to znaczy prawie cały czas. Żadne stworzenie na Renesansie nie rezygnuje z okazji do posiłku, bo nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się następna ofiara. Pracuję nad pewnym efektem związanym z fosforyzacją skrzydeł tego robaczka. A mój mąż rozpracowuje truciznę, którą krwiosysek zabija swoje ofiary. Jest w niej kwas rozpuszczający większość znanych materiałów.

- Wyprostowała się. - A tam mamy całkiem ładny zbiór kamieniaków. Bardzo udomowione w porównaniu z krwiosyskiem, ale i tak interesujące. Od ponad roku koresponduję na ich temat z pewnym specjalistą z Klementii. Mamy wkrótce razem napisać artykuł.

- Współpracuje pani z Mementczykiem? - zdziwiła się Cidra.

- Otan Greenlove. Zna go pani?

Cidra skinęła głową.

- Bardzo szanowany nauczyciel. Miałam z nim zajęcia z teorii bioekologicznej. - Miała też niegodną Harmoniczki chętkę na tego pana, ale chyba udało jej się to w swoim czasie ukryć. Wprawdzie dla szesnastolatki ukrywanie uczuć było trudne, ale na szczęście w tłumieniu reakcji emocjonalnych ćwiczyła się od najmłodszych lat. O tym, że gwałtowne wybuchy uczuć są uważane przez Harmoników za nienormalne zachowanie, wiedziała chyba wcześniej, nim nauczyła się chodzić.

- Bardzo mi pomógł w pracy. Ma dostęp do symulacyjnych programów komputerowych, których brakuje tutaj, w Try Again.

Desma pochyliła się, by z czułością przyjrzeć się insektoidom w następnej klatce, mającym duże przewężenie pośrodku odwłoka: - Przystojny jest ten renegat. Kilka miesięcy temu poznałam go osobiście. Szkoda. Taki mężczyzna marnuje się jako Harmonik. Co tam, i tak jestem mężatką. - Uśmiechnęła się szeroko do swojego gościa. - Idziemy dalej?

Cidra podążała za Desmą wzdłuż klatek i zafascynowana przyglądała się wszystkim potworom. Kilka insektoidów przypominała sobie z własnych akademickich lat, ale większość wydawała jej się dziwna i fascynująca. Niektóre pęzały na pozbawionych odnóży odwłokach, inne unosiły się w powietrzu, wyczekując bez końca na łup. Kilka podskakiwało żałośnie na kruchych nóżkach, które w razie złamania lub urwania mogły odrosnąć. Na Cidre patrzyły zimne, lśniące oczy wszelkich kształtów i odcieni. Taksowały ją jak potencjalną ofiarę. To było doprawdy deprymujące doświadczenie znaleźć się pod ostrzałem tyłu wrogich spojrzeń.

Desma i jej mąż uzupełniali się wzajemnie w swych przedmiotach badań, a laboratorium mieli wspólne. Pracowali dla bardzo ekspansywnej korporacji, która opłacała w całości badania w zamian za pełne prawa do każdego wyniku, który nadawał się do sprzedania.

- Naszym ostatnim sukcesem było odkrycie niezwykle interesującego nowego pestycydu, który jest właśnie testowany na Lovelady. Wygląda na to, że w ogóle nie niszczy środowiska ani roślin, ale piorunująco działa na błyszczylaki.

- Czytałam wiele o błyszczylakach w powieściach dotyczących Pierwszych Rodzin i w pamiętnikach z tego okresu. W początkowym okresie były prawdziwą plagą. Zniszczyły niezliczone

zasiewy. Jeszcze teraz trudno je opanować, prawda? Ciągłe mutują, więc ciągle trzeba wynajdywać nowe pestycydy.

Desma nagrodziła uśmiechem wiedzę Cidry.

- Przy odrobinie szczęścia nasza firma zacznie produkować najnowszy środek przeciwko błyszczylakom. To powinno nam dać niezły zysk. - Desma przeszła dalej. - A tu jest moja największa duma i radość. Te dwie pięknoty były podstawą mojej monografii poświęconej bioluminescencji.

Cidra przyjrzała się parze stworzeń za ścianką z hartowanego diazytu. Były w bladym, spłowiałym odcieniu zieleni i wydawały się wyjątkowo niepozorne w porównaniu ze znacznie bardziej kolorowymi sąsiadami. Wielkie, wielościenne oczy chciwie ją śledziły, gdy przesuwała się przed klatką. Skrzydła były złożone wzdłuż wydłużonego ciała. Budowa dwóch tylnych par odnóży umożliwiała długie skoki.

- Są mniejsze, niżbym się spodziewała - powiedziała Cidra. - Zwłaszcza jeśli zważyć na szkody, jakich potrafią narobić. - Insektoidalne stwory miały mniej więcej po pół metra wysokości. - Ale wcale nie świecą! W monografii napisała pani, że mają świecące całe ciało, nie tylko skrzydła. - Efekt luminescencyjny zachodzi tylko w pewnych warunkach. Stworzenia wywołują go tylko wtedy, gdy zlokalizują ofiarę. A polują wyłącznie w ciemności. Blasku używają do chwilowego sparaliżowania ofiary.

- Rzeczywiście - powiedziała Cidra, przypomniawszy sobie resztę monografii. - Teraz pamiętam, że było tam napisane o polowaniu w nocy. Oczy reagują zarówno na ruch, jak i na źródła ciepła, prawda?

- Tak. Proszę uważać, będzie bezpłatny pokaz. - Desma podeszła do ściany i dotknęła kilku przycisków. Światło przygasło, żaluzje automatycznie zasłoniły okna. Po zapadnięciu ciemności mieszkańcy klatek zaczęli wydawać zdecydowanie więcej chrzęszczących, trzeszczących i plaskających odgłosów.

Cidra czekała, aż oczy przyzwyczają jej się do mroku.

- Jeszcze nie świecą.

- Niech pani podejdzie o krok bliżej i zachowaj się jak ofiara.

Cidra ze śmiechem zbliżyła się do klatki.

- Jak mam to zrobić?

- Wystarczy, że będzie pani oddychać. Tylko trzeba podejść bardzo blisko klatki, bo diazyt tłumi ich naturalną zdolność wyczuwania ciepła. Ale jeśli dotknie pani ścianki, reakcja będzie piorunująca.

Cidra czekała, uspokajając się głębokimi oddechami. Po omacku położyła palce na diazytowej ścianie. I nagle jej życzenie się spełniło. Dwie modlichy rozbłysły z niezwykłą intensywnością, ich ciała jarzyły się niebieskavo-białym światłem, tyleż zaskakującym, co budzącym grozę. Z lśniących oczu, które na chwilę pochwyciły jej spojrzenie, bił tak nieludzki głód, że Cidra poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Zobaczyła jad ściekający po twardych szczękach. Miała jeszcze dość czasu, by zobaczyć również uniesione segmentowane przednie odnóża, gotowe chwycić ją za gardło, a potem modlichy wykonały skok. Groza tej chwili obezwładniła Cidrę. Każdy nerw w jej ciele dawał sygnał do ucieczki, a jednak nie mogła się ruszyć. Usta miała otwarte, ale nie dobywał się z nich żaden krzyk. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że zaraz zostanie pożarta.

Rozległ się cichy stuk, gdy modlichy uderzyły w ściankę z hartowanego diazytu, ale minęło jeszcze kilka sekund, zanim Cidra uzmysłowiła sobie istnienie bariery między nią a śmiercią. Starła się

powoli odzyskać równowagę, aczkolwiek utrudniała jej to świadomość, że gdyby nie diazytowa przegroda, niechybnie stałaby się łupem modlich. Zadrżała, autentycznie tym wstrząśnięta.

Natychmiast, gdy zapaliły się światła, modlichy znowu przybrały niepozorny odcień zieleni. Cidrze wydawało się jednak, że patrzają na nią z irytacją, zawiedzione, że zniweczono ich atak.

- Przepraszam - powiedziała Desma, śpiesząc w jej stronę. - Dobrze się czujesz? To bardzo efektowny pokaz, prawda?

- Wiedziałam, czego oczekiwać, ale i tak skamieniałam z wrażenia, kiedy rozbłysły. Czegoś podobnego nigdy w życiu nie widziałam. To jest przerażające, Desmo. - Z największym wysiłkiem Cidra uspokoiła nerwy. W organizmie wciąż krążyła jej wydzielona przed chwilą adrenalina. - Czy one wyczuły moje ciało przez diazyt?

- Są bardzo wyczulone na ciepło. Ale lokalizują ofiarę również na podstawie jej ruchu. Mają w sumie bardzo rozwinięty system zmysłów, którego zresztą potrzebują, bo polują po ciemku.

- Zadziwiające.

- Mój mąż odkrył, że ich jad może wywołać czasowy paraliż nawet u tak wielkiego zwierzęcia jak człowiek. Modlicha atakuje, wydziela jad, a potem wycofuje się i czeka, aż ofiara straci zdolność ruchu. Wtedy zasiada do obiadu. Paraliż po jej jądzie przypomina stężenie pośmiertne i trwa około godziny. Po tym czasie naturalnie z ofiary niewiele już zostaje.

- Mogę to sobie wyobrazić - powiedziała Cidra, usiłując zachować beznamiętny, akademicki ton. Na swoje nieszczęście oczami wyobraźni widziała taką scenę aż za dobrze.

Desma przeszła ją bystrym spojrzeniem.

- Badania terenowe bywają dość drastyczne w porównaniu z pracą w laboratoriach Klementii.

- To prawda. Laboratoria w Klementii skupiają się na komputerowych symulacjach i skomplikowanych technikach komórkowych. Nigdy nie widziałam żywych zwierząt w placówce badawczej.

- Wilki, takie jak ja, odwalają czarną robotę w terenie, a skomplikowane analizy i ich zastosowania zostawiają Harmonikom.

To dobry system. - Desma uśmiechnęła się, widząc bladą twarz Cidry. - Po dniu spędzonym w tym miejscu zawsze potrzebuję dużego, mocnego drinka - oznajmiła. - W dodatku widzę, że zbliża się odpowiednia godzina. Chodź, Cidro, mężczyzn nie ma, możemy się zabawić.

Cidrze przemknęło przez myśl, że powinna spędzić wieczór w lokalnych Archiwach i podjąć swoje poszukiwania. Ale po dwóch tygodniach w kosmosie, spędzonych u boku nerwowego mężczyzny, i deprymującym pokazie miejscowej fauny drink wydał jej się wybornym pomysłem. Pierwszy raz pomyślała, że rozumie, dlaczego Wilki lubią alkohol.

Rozdział ósmy

Godzinę i duży kufel Róży Renesansu później Cidra doszła do wniosku, że znakomicie się bawi. Przekonała się też, że do smaku ciężkiego, cierpkiego piwa można się przyzwyczaić. Zważywszy na to, że tawerna była zatłoczona, hałaśliwa i bardzo marnie klimatyzowana, zdziwiło ją, że tak jej tu miło. Były jednak jeszcze inne powody, dla których nie powinna czuć się swobodna i odprężona. Kiedy weszła do środka z Desmą, natychmiast zwróciła na siebie uwagę. Śledziły ją dziesiątki dyskretnie kierowanych w tę stronę spojrzeń. Początkowo wprawiło ją to w zakłopotanie.

- Na Renesansie nie ma zbyt wielu Harmoników. A jeśli już przylatują, zazwyczaj trzymają się w

swoim gronie.

- Nie jestem Harmoniczką. - Cidra zaczęła z bolesną szczerością tłumaczyć swoją sytuację.
- Na pierwszy rzut oka właśnie tak wyglądasz. Nie martw się, za chwilę wszyscy przestaną się tobą interesować. - Desma machnęła ręką na tłum ludzi w uniformach korporacji, skafandrach pilotów i kombinezonach pracowników laboratorium, którzy albo siedzieli rozparci, albo kołysali się nad stolikami w zadymionej sali. Klimatyzacja nie tylko kiepsko chłodziła, lecz również nieszczególnie filtrowała powietrze.

Ale kończąc pierwszy kufel piwa Cidra właściwie nie zwracała już na to uwagi. Gdy Desma wróciła od kontuaru z drugim pełnym kuflem dla siebie, Cidra podjęła rozmowę w tym punkcie, w którym przerwały ją chwilę wcześniej.

- Czy nie masz żadnych wątpliwości co do poglądu, że życie na Renesansie opiera się pod względem genetycznym i ewolucyjnym na tych samych podstawach co życie na Lovelady?

- Wciąż wiele nam brakuje do osiągnięcia pewności, ale jak dotąd nie znaleźliśmy przesłanek sprzecznych z teorią Maltana, w myśl której wszystkie gatunki na Renesansie rozwinęły się ewolucyjnie z tych samych form, co gatunki na Lovelady.

- To oznaczałoby, że Duchy musiały stopniowo rozwinąć cywilizację tu albo na Lovelady, a potem skolonizować sąsiednią planetę, przenosząc tam florę i faunę.

- Takie rozumowanie wydaje się sensowne - przyznała się Desma. - Z kilku świadectw, które przetrwały katastrofę statku Pierwszych Rodzin, wiemy, że statystycznie życie jest bardzo rzadkim zjawiskiem we wszechświecie. Prawdopodobieństwo, że rozwinęło się niezależnie na dwóch planetach jednego systemu jest doprawdy minimalne. A prawdopodobieństwo, że rozwinęły się zbliżone formy jest bliskie zera.

- Ale stworzenia, które pokazywałaś mi w laboratorium, wyglądają zupełnie inaczej niż typowe formy życia na Lovelady.

Trudno uwierzyć, że są spokrewnione. Tu, na Renesansie zazwyczaj wszystko jest z natury znacznie bardziej gwałtowne i drapieżne.

- Czyż adaptacja nie jest wspaniałym procesem? - wykrzyknęła radośnie Desma. - Wierz mi, że na Renesansie umiejętność adaptacji opiera się na dylemacie „Podbijaj albo giń”.

Cidra rozejrzała się po zgiełkliwym tłumie.

- Ciekawe, gdzie w tym dylemacie mieszczą się ludzie.

- Chwilowo dopiero uczymy się adaptować. Pewne niewielkie obszary nawet zawłaszczamy i prowadzimy na nich badania. Ale to się może zmienić z dnia na dzień. Wciąż możemy natknąć się na coś, co strzeplnie nas z powierzchni tej planety równie łatwo, jak torla strzepuje drobniastki.

- Rozumowanie w kategoriach prowadzenia badań i podbijania wydaje mi się błędne - powiedziała zamyślona Cidra. - To jest bujny, pierwotny świat. Ma własną immanentną harmonię.

Wydaje mi się, że aby badanie go było czynnością bardziej pozytywną, powinno mieć inną filozoficzną podstawę. Należałoby poszukać istniejących tu praw harmonii i starać się do nich dopasować.

- Mówisz jak prawdziwa Harmoniczka - roześmiała się Desma. - Problem polega na tym, że natura bez skrupułów zmienia reguły gry, w której uczestniczymy, i wcale nas o tym nie ostrzega. Natura nie jest statyczna, dlatego nie sędzę, żeby kiedykolwiek można było osiągnąć z nią pełną harmonię.

Przypomnij sobie błyszczylaki. Bez względu na to, co wymyślimy jako antidotum, one i tak przechodzą mutację...

- To doskonały przykład na to, co próbuję powiedzieć - ucieszyła się Cidra. Nic nie ożywiało jej bardziej niż interesująca dyskusja. Okazało się w dodatku, że kufel piwa może uczynić dyskusję jeszcze bardziej zajmującą. - Błyszczidlaki mutują, aby utrzymać istniejącą harmonię, którą ludzie niszczą, stosując pestycydy.

- Bzdura. Mutacja jest środkiem adaptacyjnym, mającym służyć eksploatacji i nowym podbojom. Gdyby błyszczidlaki miały mózg i struny głosowe, powiedziałyby ci, że guzik je obchodzi harmonia. Istnieją po to, by zawładnąć jak największą częścią planety. Tylko to działa i w tym, i w wielu innych przypadkach.

- Ale z filozoficznego punktu widzenia takie podejście prowadzi do ciągłego stanu nierównowagi, a nawet wojny między różnymi formami życia. Jest to destruktywna teoria, skutkująca destruktywną metodologią badań.

- Może właśnie dlatego Harmonicy nieczęsto przylatują na Renesans. Nie mogą pogodzić się ze sposobem, w jaki atakujemy tę planetę. Zasady badań prowadzonych przez korporacje nie są zgodne z zasadami zawartymi w Prawach Kinijskich. Ludzie w Klementii są głodni nowej wiedzy, ale zdobywanie jej stoi czasem w sprzeczności z ich najświętszymi przekonaniem.

- To może być powód bardzo przykrew rozterki - stwierdziła niepewnie Cidra.

- Możesz postawić swoją Księgę Rytuałów na to, że tak właśnie jest.

Cidra uśmiechnęła się.

- Czytałaś Księgę Rytuałów?

- Musiałam, ale to było dawno temu. - Desma zachichotała. - Mój mąż, Fence, i ja wzięliśmy ślub zgodny z Wysokim Rytuałem Harmoników. No, prawie zgodny. Opuściliśmy dwie godziny medytacji i telepatyczną komunie umysłów, do której powinno dojść mniej więcej w połowie ceremonii. Podczas medytacji goście umarliby z nudów, a nikt z obecnych nie miał telepatycznych zdolności.

- To jest bardzo piękna ceremonia - powiedziała cicho Cidra, która wiedziała, że wielu nie-Harmoników wykorzystuje ją w całości lub części, by nadać ślubowi bardziej uroczysty i rytualny charakter.

- Podobno zapewnia szczęście w małżeństwie i u nas jak dotąd to się sprawdza. Wciąż jestem żoną tego mężczyzny, chociaż od czasu do czasu mocno załazi mi za skórę.

- Szczęście? Ceremonia Wysokiego Rytuału nie ma nic wspólnego ze szczęściem. To jest kwestia filozofii i skupienia, a nie szczęścia.

Desma szeroko się uśmiechnęła.

- To znowu prowadzi nas do tematu adaptacji. Wilki lubią tę ceremonie, ponieważ uważają, że między innymi daje szczęście.

- Tylko skutek fatalnego nieporozumienia dotyczącego filozofii tej ceremonii - sprzeciwiła się Cidra.

- Ummm... - Desma nagle przestała zwracać uwagę na swoją towarzyszkę. Przyglądała się spod przymrużonych powiek mężczyźnie, który wstał od baru i zmierzał w ich kierunku. - A skoro mowa o dysharmonicznych zasadach... - mruknęła. - Czy Severance mówił ci, że kiedyś miał partnera?

- Myślisz o jego bracie?

- Nie. O facecie nazwiskiem Racer.

Cidra w zadumie zmarszczyła czoło i zerknęła na człowieka w skafandrze pilota, który przeciskał się przez tłum.

- Severance wspominał kilka razy o partnerstwie, które dobiegło końca już dość dawno temu. Ale nie

mówił o tym szerzej ani nie wymienił żadnego nazwiska.

- Wcale się nie dziwię. Obaj nienawidzą się tak, że bardziej nie można.

Desma konspiracyjnie pochyliła się ku Cidrze.

- Wyświadcz mi przysługę. Jeśli Severance spyta, co robiłaś albo kogo poznałaś tego wieczoru, nie mów o Racerze.

Cidra zmarszczyła czoło.

- Chcesz, żebym go okłamała?

- Zrobisz to, jeśli jesteś zainteresowana utrzymaniem przynajmniej namiastki harmonii we wszechświecie. - Desma urwała i z przyklejonym do twarzy uśmiechem zwróciła się do mężczyzny, który właśnie zatrzymał się przy ich stoliku. - Witaj, Racer. Nie wiedziałam, że jesteś tutaj.

- Życie - stwierdził Cord Racer, zerkając na Cidrę - składa się z samych renegackich niespodzianek.

Severance wyszedł na chodnik, który podobnie jak inne był w Try Again pokryty twardą okładziną. Zamknęły się za nim drzwi budynku, który kiedyś mieścił biura ExcellEx, a towarzyszył temu syk ekranów defleksyjnych, chroniących wewnątrz przed insektoidami. Severance bardzo żałował, że miejscowy przedstawiciel ExcellEx nie jest insektoidem. Z przyjemnością obejrzałby go, jak ginie w męce zadanej przez ekrany. Do diabła z Quenchem i do diabła z całą dynamicznie rozwijającą się korporacją ExcellEx.

Trzymał się chodnika, chociaż mógł właściwie iść jezdnią, bo nie byłoby trudno uniknąć nielicznych ślizgaczy i autosów przemykających z jednego końca miasta na drugi. Try Again nie rozrosło się dostatecznie, by ruch był tu wielki. Większość ludzi chodziła wszędzie piechotą.

Nad nim na nocnym niebie lśniły dumnie bliźniacze księżycy Renesansu, Borgia i Medici. Słowa zachowały się w bazach danych pozostałych po katastrofie statku kolonistów, ale ich znaczenie bezpowrotnie zaginęło. Niektóre badania wskazywały, że mogły one mieć związek z terminem "renesans", dlatego wybrano je jako nazwy dla księżyców. Z dżungli po drugiej stronie triatonowych ścian dochodziło nieustanne buczenie. Idąc w stronę domu Desmy, Severance odruchowo zniszczył kłaśnięciem dwa zabłąkane nocne insektoidy, które nie wiadomo jak uniknęły ekranów defleksyjnych. Cały był pochłonięty czekającym go zadaniem. Musiał powiedzieć Cidrze, że plany uległy zmianie. Wiedział, że nie będzie tym zachwycona. Bardzo liczyła na przynajmniej pięciodniowy pobyt w Port Try Again. Chciała mieć dość czasu na szperanie w miejscowych Archiwach i posłuchanie bajeczek badaczy. Na pewno bardzo się rozżłości, gdy usłyszy, że startują już pojutrze.

Nic jednak nie mógł na to poradzić. To Cidra nalegała na zawarcie profesjonalnej umowy. Musi się więc nauczyć dostosowywać do nieprzewidzianych zmian w rozkładzie lotu statku pocztowego.

Skręcił za róg i znalazł się na ulicy mieszczącej większość sklepów i tawern w Try Again. Odległe pomruki dżungli były znajome, Severance'owi udało się więc wyrzucić go ze świadomości. Po spędzeniu tutaj roku w roli bonusowca miał rozwinięte instynkty pomagające żyć na Renesansie. Człowiek albo się uczył, kiedy warto czymś się niepokoić, albo marnie ginął podczas nauki.

Korporacje nie płaciły wiele za zwykłą pracę fizyczną. Bonusami nagradzano ryzyko, a ryzyko na Renesansie oznaczało zwykle ocieranie się o śmierć.

- Cześć, Severance. - Człowiek, który wyłonił się z pobliskiej tawerny pomachał do niego ręką. - Czy to ty dopiero co wylądowałaś tutaj z Harmoniczką na pokładzie?

Severance przystanął.

- Witaj, Craft. Jak zwykle jesteś dobrze zorientowany. Można by pomyśleć, że masz zdolności

telepatyczne, bo zawsze znasz najświeższe plotki. Skąd wiesz o Cidrze?

Craft zachichotał, bynajmniej nieobrażony. Znał Teague Severance'a od dawna.

- Tym razem obyło się bez magii. Jakąś godzinę temu widziałem ją z Desmą Kady. Są w Krwiosysku.

- Skinął głową ku jednemu z lokali. Severance zaklął, bardzo niezadowolony.

- To Desma ją tam zaprowadziła?

- Jak wiesz, przesadnie dużego wyboru nocnych lokali w tym mieście nie ma - przypomniał mu Craft.

Jego wyblakłe, przyjaźnie spoglądające oczy uważnie zmierzyły Severance'a. Nie było to łatwe w półmroku. - Ale nie masz się czym niepokoić. Wygląda mi na to, że obie dobrze się bawią.

- Kto by zgadł, że osobie wychowanej w Klementii spodoba się taka speluna, jak Krwiosysek. Zdaje się, że gust tej damy szybko się degeneruje. - Severance westchnął i dziarsko ruszył przed siebie. - Do zobaczenia, Craft.

- Do. - Starszy mężczyzna skinął głową, ale Severance już na niego nie patrzył. Zmierzał prosto do Krwiosyska. Craft zachichotał pod nosem i doszedł do wniosku, że jeszcze jeden drink mu nie zaszkodzi. Wrócił do tawerny, którą przed chwilą opuścił. Na pewno zastanie kilku słuchaczy, których zainteresuje opowieść o Severansie i tej małej Harmoniczce. A obecność Corda Racera tylko dodawała pieprzu sytuacji. Szkoda, że nie miał okazji wspomnieć o Racerze Severance'owi.

Nieważne. Wkrótce obaj natkną się na siebie, a Harmoniczkę Racer podobno już poznał.

Desma przyglądała się, jak Racer wciąga Cidre do rozmowy. Nie miała sposobu temu zapobiec, jeśli nie chciała urządzić sceny i siłą wywlec swojej młodszej towarzyszki z tawerny. A kobieta urodzona w Klementii, nawet nie-Harmoniczka, przeżyłaby śmiertelne upokorzenie, gdyby ściągnęła na siebie uwagę taką sceną. Obiektywnie w Racerze nie było właściwie niczego złego. Miał całkiem nie najgorsze maniery, zwłaszcza w porównaniu z większością mieszkańców Try Again. Był przystojny, wysoki i hołdował swobodnemu stylowi. Zwracał uwagę rudymi włosami, turkusowymi oczami i rozbrajającą konstelacją piegów wokół nosa.

Nosił obcisły skafander w kolorze khaki i wysokie buty. Paradował w tym stroju lekko kołyszącym krokiem, który jednak nie raził. Wręcz przeciwnie, kobietom ten chód się podobał. Cord Racer był mniej więcej równieśnikiem swego byłego partnera i bardzo dobrze sobie radził jako pilot pocztowy. Przewyższał też wykształceniem większość swoich kolegów. Desma zdążyła już wyczuć, że dla Cidry inteligencja i solidne wykształcenie są znacznie bardziej pociągające u mężczyzny niż zalety fizyczne. Zapewne był to skutek wychowania wśród Harmoników.

Jedyną cechą, która nie podobała się Desmie u Racera, była wrogość, która promieniowała od niego za każdym razem, gdy spotykał Severance'a. Nikt, nawet plotkarz nad plotkarze Georg Craft, nie wiedział dokładnie, co poróżniło tych dwóch i dlaczego rozwiązali partnerską umowę przed trzema laty. Jakikolwiek był powód, musiał poważnie wstrząsnąć Severance'em. Zapewne miało to coś wspólnego z użyciem przemocy. W każdym razie wszystkich bardzo dziwiło, że w następnych latach jeden z nich nie naraził drugiego na żaden przykry wypadek. Być może jednak za bardzo uważali, żeby nie wchodzić sobie w drogę.

Cidra odpowiadała na żarty Racera z dużą ostrożnością. Takiej chłodnej uprzejmości używała jako maski, gdy chciała wyrobić sobie pogląd o rozmówcy. Jeśli Severance nie znosił go tak bardzo, jak zdawało się Desmie, to musiał istnieć po temu powód. Ale mimo wszelkich starań Cidra nie mogła znaleźć w Cordzie Racerze niczego irytującego ani budzącego niechęć. Pilot wydawał się całkiem sympatyczny.

- Jak długo zatrzyma się pan na Renesansie? - zapytała uprzejmie, gdy zapadło krótkie milczenie.

- Wkrótce odlatuję. Mam przesyłkę na QED. Czy to prawda, że zawarła pani profesjonalną umowę z Severance'em?

- Owszem.

- Czy wolno spytać, co dokładnie pani dla niego robi? Mam statek dokładnie tej samej klasy i wielkości i szczerze mówiąc, uważam, że jest jednoosobowy.

- To nie twoja sprawa, Racer - włączyła się do rozmowy Desma.

Racer wzruszył ramionami.

- Pytam ze zwykłej ciekawości.

- To nie tajemnica - powiedziała szybko Cidra, wyczuwając napięcie Desmy. - Piszę mu program. W zamian za to dostałam prawo przelotu.

- Ach, rozumiem - odparł swobodnie Racer. - Zasada wzajemnej korzyści.

- Właśnie.

Desma podjęła następną próbę przejęcia inicjatywy w rozmowie.

- Cidro, robi się późno. Powinnyśmy chyba wrócić do domu.

- Mieszka pani u Desmy? - zainteresował się Racer, ignorując starszą kobietę.

Cidra skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Tak. Desma zachowała się bardzo miło. Przyjęła mnie na kilka dni, zanim Severance znajdzie nowe przesyłki i załatwi kontrakty na doręczenie.

- Tu obecna Desma jest przemiłą osobą - zgodził się Racer.

- Desma - oświadczyła przemiła osoba złowieszczym tonem, spoglądając w dal nad ramieniem Racera - popełniła, zdaje się, największy błąd roku. - Uśmiechnęła się wątle. - Cześć, Severance.

Właśnie zbierałyśmy się z Cidrą do wyjścia.

- Wiem. - Severance wydawał się tego absolutnie pewny. - Podeszedł do stolika i znieruchomiał wpatrzony w Cidrę. Na Racera nawet nie spojrzał. - Odprowadzę cię do domu. Chodźmy. - Wsunął rękę pod ramię Cidry i bezceremonialnie zmusił ją do wstania.

- Severance, proszę! - Cidra poczuła się upokorzona taką obcesowością.

- Wyluzuj, Severance - powiedział z zadowoloną miną Racer i podniósł się z krzesła, którego wcześniej dosiadał okrakiem. - Może pani jeszcze nie chce wyjść.

Zaniepokojona Desma również wstała i szybko zapłaciła rachunek płytką kredytową.

- Ta pani pracuje dla mnie - odparł Severance, nadal nie patrząc na Racera. - A ja mówię, że chce wyjść. Prawda, Cidro?

- Po co taka niecierpliwość? - Cidra syknęła, poczuła bowiem, jak palce Severance'a wpijają jej się w ramię. - A w ogóle to co pan tu robi? Sądziłam, że zamierza pan spędzić wieczór na pokładzie statku.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że zaszła zmiana w planie. Wyjaśnię ci to na dworze. - Zerknął na Desmę. - Idziesz?

- Idę. - Desma z trudem powstrzymała jęk, widząc zakłopotaną minę Cidry. - Mógłbyś być mniej gruboskórny, Teague.

- A ty mogłabyś wykazywać więcej zdrowego rozsądku, Desmo.

- Severance! - Cidra była teraz już bardziej niż zakłopotana.

Była wstrząśnięta. - Desma mnie gości. Nie życzę sobie, żeby pan zwracał się do niej w ten sposób.

- Nieważne - mruknęła Desma. - Wygarniano mi już gorzej. Chodźmy.

Racer zbliżył się do Cidry z wyrazem zatroskania w turkusowych oczach.

- Czy pani na pewno chce z nim iść, Cidro? Umowa nie oznacza, że musi mu pani pozwalać na taką samowolę.

- Nie wtrącaj się, Racer. - Severance w końcu zniżył się do spojrzenia na swojego byłego partnera. Jego oczy wyrażały ostrzeżenie i coś jeszcze. Czyżby pogardę?

- Jeśli ta pani chce skorzystać z mojej pomocy, to może na nią liczyć. - Racer odwzajemnił się za pokaz pogardy otwartą wrogością.

Cidra uświadomiła sobie natychmiast, że nie o nią tu chodzi.

Ona była tylko katalizatorem, który umożliwił mężczyznom konfrontację. Napięcie w powietrzu stawało się niemal wyczuwalne.

Dwa Wilki krążyły wokół siebie, szukały słabych punktów przeciwnika i pretekstu do ataku. Musiała natychmiast położyć temu kres. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Nic się nie stało, Racer. Naprawdę muszę już iść. Miło było mi z panem porozmawiać. Może jeszcze kiedyś się spotkamy?

- Chętnie - powiedział z naciskiem Racer, nie wytrzymując spojrzenia Severance'a. - Zawsze, kiedy tylko pani zechce.

- Nie licz na zbyt wiele - poradził mu Severance. Odwrócił się i pociągnął Cidre za sobą. Również Desma bezwładnie wyszła z tawerny.

Cidra poczekała, aż wszyscy troje znajdą się na ulicy, i dopiero wtedy dała upust przepełniającym ją uczuciom upokorzenia i wściekłości. Wyładowała je na Severansie.

- Nigdy w życiu nie byłam tak zażenowana, Teague Severance. Ma pan maniery torii. Powinien się pan wstydzić, a jeśli się pan nie wstydzi, to tylko dlatego, że nie ma dość wrażliwości! Co może pan powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

- Nie będę się silił na żadne usprawiedliwienia.

Nie muszę. Pamiętaj, że to ja jestem twoim pracodawcą. A ty dostajesz wyraźny rozkaz: trzymaj się z daleka od Racera!

- Musi pan przytoczyć racjonalne wyjaśnienie takiego absurdalnego rozkazu.

- Dopóki masz ze mną profesjonalną umowę, nie jestem ci winien żadnych wyjaśnień. Chcesz zerwać umowę? Wybór należy do ciebie.

- Spokojnie, Severance - poradziła mu cicho Desma.

Cidra nie mogła się opanować. Nigdy nie podejrzewała, że w jej wnętrzu drzemie tyle pasji.

Zupełnie jakby upalne, duszne powietrze na Renesansie podniosło jej temperaturę krwi w żyłach.

- Niech pan nie próbuje mi grozić, Severance! Żądam oficjalnych przeprosin za scenę, którą wywołał pan w tawernie.

- Niedoczekanie twoje. Zdecyduj się, Cidro. Umowa obowiązuje czy nie?

- Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo! Nie pozwolę zmusić się do zerwania umowy pod byle jakim pretekstem.

- Dobrze. Wobec tego zastosuj się do rozkazu.

Desma jeszcze raz próbowała łagodnie interweniować.

- Przede wszystkim powiedz, Severance, po co przyszedłeś nas szukać.

Zmierzył Desmę morderczym spojrzeniem, potem przeniósł je na Cidre. Stali już przed ośmiokątnym domem Desmy. Cidrze wydawało się, że Severance chwilę się waha, i nagle powiedział:

- ExcellEx przeniósł swoją działalność do nowej, terenowej siedziby, znajdującej się poza Try Again. Chcą, żeby sensory dostarczyć właśnie tam. Zakończyłem niezbędne ustalenia. Wyruszamy

pojutrze. Mam umowę z przewodnikiem, który dostarczy tam również inne zapasy. Cidra zamrugała powiekami, uświadomiwszy sobie, co to znaczy.

- Ale moje poszukiwania! Nawet jeszcze ich nie zaczęłam. Severance, nie jestem gotowa do opuszczenia Try Again. Mam tu mnóstwo do zrobienia.

- Wobec tego nie trzeba było tracić całego wieczoru w takim miejscu jak Krwiosysek, nie sądzisz? Desma podeszła do drzwi.

- Przepraszam was bardzo - powiedziała oschle - ale buntuje mi się żołądek. - Syknęły za nią ekrany defleksyjne i Cidra została na chodniku sam na sam z Severance'em.

- Severance, czy to jest naprawdę konieczne, czy szuka pan pretekstu do opuszczenia miasta z powodu obecności tego całego Racera?

- Racer jest w tym wszystkim mniej ważny niż przesyłka drugiej klasy. Nie pozwoliłbym mu mieszać się do niczego, co robię. Startujemy pojutrze o świcie, ponieważ prowadzę firmę. Mam umowę na dostarczenie sensorów i chcę się z niej wywiązać. A ty dopóki dla mnie pracujesz, zostajesz ze mną. Zrozumiano?

- Och, pan się wyraża bardzo dobitnie. Zamknął oczy, bardzo niezadowolony.

- Przepraszam, Cidro. Na to nie ma rady. Perspektywa dalszej współpracy z ExcellEx jest dla mnie zbyt ważna, żebym mógł machnąć na nią ręką. Będziesz miała jeszcze inne okazje, żeby zbadać zasoby archiwalne Try Again.

Zamyśliła się.

- Mógłby pan zostawić mnie tutaj na czas odwiedzania placówek na rubieżach. Severance spojrział na nią.

- Nie ma mowy. - odparł stanowczo. - Nie zostawię cię tutaj samej. Dopóki dla mnie pracujesz, ponoszę za ciebie odpowiedzialność. Chcę cię mieć na oku.

- Chodzi o Racera, prawda? Nie chce mnie pan zostawić tam, gdzie mogłabym go spotkać. Dlaczego pan go tak nienawidzi, Severance?

- To nie jest temat do rozmowy. Dobranoc, Cidro.

- Dobranoc, Severance. - Odwróciła się do niego plecami, zawijając rąbkiem szaty. - Mam nadzieję, że zdąży się pan nacieszyć resztką nocy. Chwyił ją za ramię i okręcił wokół osi. Aż syknęła, widząc, ile siły jest w przesywającym ją wzroku. Zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo, Severance zaczął ją zaborczo całować. Wstrząsnął nią dreszcz, a z ust wyrwało jej się ciche westchnienie. Gdy wreszcie uniósł głowę, musiała wyciągnąć przed siebie rękę, żeby utrzymać równowagę. Wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Nic z tego, sama dobrze to wiesz - powiedział z podejrzanym spokojem w głosie.

- Z czego?

- Z cieszenia się resztką nocy.

- A co? - odparła. - Czyżby nic nie wyszło z manipulowania?

- Fred nie toleruje obcych na pokładzie. - Puścił ją i łagodnie popchnął w stronę drzwi. - Wracaj do domu, Cidro. Zobaczymy się rano.

Była już w bezpiecznym miejscu za drzwiami, gdy uświadomiła sobie, że Fred nigdy nie zgłosił poważnego sprzeciwu przeciwko jej obecności na pokładzie Severance Pay.

Stłumiony, lecz mimo to szarpiący nerwy gwizd obudził Cidre kilka godzin później. Zdawało jej się, że dźwięk prześwidruje jej mózg. Usiadła na łóżku z szaleńczo kołaczącym sercem. Próbowwała

przypomnieć sobie, gdzie jest, wpatrując się w drzwi pokoju, gdy te otworzyły się i stanęła w nich Desma Kady, pośpiesznie naciągająca biały laboratoryjny kombinezon.

- Spokojnie, Cidro. To tylko alarm w laboratorium. Awaria sprzętu. Prawdopodobnie znowu nawalił system filtracji powietrza. Przez okno widziałam, że w środku jest ciemno, więc chyba nie działa również automatyczny regulator oświetlenia. Do pioruna. Jak nie jedno, to drugie. Nie masz pojęcia, jak trudno jest utrzymać na chodzie maszynię tu, na Renesansie. Ostatnim razem gdy mieliśmy awarię, znaleźliśmy w wentylatorach kilka kilogramów straszek. Za parę minut wrócę.

- Czy mogę ci pomóc?

- Nie warto. To mi zajmie dosłownie chwilę. Zostań i śpij dalej. - Zbyła problem machnięciem ręki i wyszła.

Rozbudzona Cidra podeszła do diazytowego okna i przyjrzała się, jak Desma zmierza do podłużnego budynku laboratorium. Noce na Renesansie były o kilka godzin dłuższe niż na Lovelady. Według jej oceny do świtu brakowało jeszcze jakichś trzech godzin. Mimo mroku zobaczyła, jak Desma znika za drzwiami laboratorium. Oparła się o parapet i postanowiła poczekać na jej powrót. Myśl o wchodzeniu do tego ciemnego budynku pełnego insektoidów nie była dla niej przyjemna, ale Desma z pewnością zdążyła się przyzwycząć do swoich podopiecznych.

Trudno powiedzieć, kiedy i dlaczego zaczęła się nie na żarty martwić. Gdy przytłumione światło, które sączyło się wieczorem z laboratorium, nie pojawiło się wkrótce po wejściu tam Desmy, ogarnął ją niepokój. Desma była przecież zdania, że to jakiś drobiazg, który łatwo można naprawić. Minuty mijały, a jej gospodyni wciąż nie wracała. Może jednak przydałaby jej się pomoc. Cidra włożyła delikatne pantofelki ze szmaragdowego jedwabiu i wyszła na korytarz, a potem na dwór. W srebrzysto-czarnej szacie była prawie niewidoczna w mroku. Korporacja, która miała umowę na oświetlenie ulic Try Again, nie uważała za stosowne importować nadmiernie dużo ciężkiego i drogiego fluorokwarcu. Większość budynków przy ulicy, z laboratorium włącznie, spowijała ciemność.

Wizja długiego pawilonu pełnego przerażających insektoidów stała się jeszcze bardziej plastyczna, gdy Cidra ostrożnie uchyliła drzwi, otwarte przedtem przez Desmę. Przykra woń uderzyła ją w nozdrza natychmiast po wejściu do środka. W nieprzyjemnej ciemności wydawała się nawet jeszcze gorsza niż przedtem. Wokoło rozlegały się w najlepsze ciche tupoty, piski i chrzęsty świadczące o tym, że stwory mają w nocy wiele zajęć.

- Desmo?

Odpowiedzi nie było. Cidra zrobiła krok w głąb pawilonu.

Klatkę po lewej stronie omiały dwie smużki światła. Przed sobą zobaczyła wąły błysk. Naturalne właściwości luminescencyjne niektórych insektoidów nie wystarczały do oświetlenia przejść między klatkami. Cidra znowu przesunęła się ostrożnie o krok, czekając, aż jej oczy przywykną do głębokiego mroku.

Tymczasem ledwo mogła umiejscowić wylot najbliższego przejścia między klatkami.

- Desmo, gdzie jesteś? Czy znalazłaś uszkodzenie? Mam przynieść błyskówkę?

Wciąż bez odzewu. Może Desma biedziła się nad uruchomieniem jakiegoś urządzenia w głębi pawilonu. Powoli, uważając, żeby nie dotykać mijanych klatek, Cidra ruszyła w głąb przejścia. Wiedziała, że jeśli będzie poruszać się prosto, dotrze do przeciwległej ściany, przy konsoli sterowniczej. Brak reakcji Desmy coraz bardziej ją niepokoił.

Gdy w połowie przejścia zawadziła o coś stopą, w pierwszej chwili pomyślała, że jeden z okazów

wy dostał się z klatki i zaraz ją zaatakuję. Jej paniczny krzyk szybko jednak zamarł, straciła bowiem równowagę i runęła jak długa na metalową podłogę.

Natychmiast wykręciła ciało, chcąc odtoczyć się jak najdalej od tego, co spowodowało jej upadek. Zamachnęła się, żeby odeprzeć niewidzialnego napastnika i jej dłoń chwyciła za tkaninę. Z takiej tkaniny produkowano kombinezony laborantów. Mały przedmiot wypadł z fałdy i potoczył się z brzękiem po podłodze.

Znikł w mroku pod klatkami, zanim Cidra zdążyła go zatrzymać.

- Desmo! - Nowa fala lęku porwała Cidrę. Z jej ust dobyło się kilka przekleństw, których widocznie nauczyła się od Severance'a. - Desmo, co się stało?! - Ciało kobiety było wiotkie, ale odnalazłszy puls na szyi, Cidra odetchnęła z ulgą. Prawie natychmiast wrócił jednak lęk. Mieszkaniec laboratorium, który rzucił się na Desmę, z pewnością wciąż czaił się gdzieś w mroku klatek. Musiała jak najszybciej wyciągnąć ją z budynku. Nie sposób było odgadnąć, co ją ugryzło lub użądliło, a każda chwila mogła być droga. Nie bez trudu odnalazła nadgardtski Desmy i chciała wstać, gdy uświadomiła sobie, że w laboratorium jeszcze ktoś jest. Zamarła, słysząc ciche, posuwiste kroki.

Nie należało się łudzić, że nadchodzi ktoś, kto zaoferuje pomoc. Gdyby tak było, ten człowiek dałby o sobie znać, kiedy wołała Desmę. Cidra wiedziała z niezbitą pewnością, że ten, kto zbliża się do niej w tej chwili, ponosi odpowiedzialność za skrzywdzenie Desmy.

Instynktownie puściła nieprzytomną kobietę. Napastnik czyhał teraz na następną ofiarę. Przykucnęła w bezruchu, zastanawiając się, dlaczego tamten nie włączy błyskówki. Wtedy uświadomiła sobie, co potoczyło się niedawno pod klatki. Desma musiała przez chwilę się bronić i przy okazji wybiła napastnikowi błyskówkę z ręki.

Natężyła słuch, by wychwycić odgłos następnego kroku wśród złowieszczych trzasków i skrzypienia. Udało jej się to po kilku pełnych trwogi chwilach. Musiała uciec. Na razie jak dzikie zwierzę przycupnęła na czworakach w mroku, częściowo wypełzawszy pod klatkę. Spoglądając ku wylotowi przejścia, dostrzegła nieznaczny ruch. Cmokanie nad jej głową stało się głośniejsze, insektoidy również wyczuły intruza. Rozległa się seria raptownych drapnięć o diazyt, a potem nieznajomy ruszył dalej. Insektoidy nad jej głową powróciły do swoich normalnych zajęć.

Cidra skuliła się i zsunęła na kostki nóg maskujące fałdy swojej nocnej szaty. Próbowwała oddychać najciszej jak można, korzystając z umiejętności zdobytych dzięki medytacji. Jedno było pewne. Nie mogła zostać w tym miejscu. I nie wolno jej było dać prześladowcy czasu na znalezienie błyskówki. Przypadkowy przechodzień na ulicy nie usłyszałby krzyku dochodzącego z masywnego pawilonu laboratorium. Musiała jak najciszej dostać się do drzwi.

Napastnik zdążył jednak odciąć jej drogę. Cidra próbowała wczuć się w jego tok myślenia. Na pewno uznał, że będzie starała się wyjść tą samą drogą, którą weszła. Gdyby więc w końcu wpadła w panikę i rzuciła się na oślep do drzwi, czekałby na nią przygotowany. Prawdopodobnie wpadłaby prosto na niego.

Przewagę mogła zdobyć tylko zaskoczeniem. W ciemności potrzebowała światła. Ale musiała też mieć kontrolę nad tym światłem. Powolutku wypełzła spod klatki. Zamiast jednak skierować się ku drzwiom, zaczęła centymetr po centymetrze przesuwając się na czworakach w głąb budynku.

Ktokolwiek na nią czekał, usłyszał ciche szuranie. Cidra wyczuła, że intruz ostrożnie rusza przejściem w jej stronę. Wciąż trzymała się jak najbliżej podłoża, gotowa w każdej chwili szukać schronienia pod klatką. W miarę przesuwania się liczyła diazytowe boksy z nadzieją, że uda jej się

ustalić, gdzie dokładnie jest. Po południu gdy obchodziła z Desmą laboratorium, starała się wszystko zapamiętać, a pamięć miała wyćwiczoną. Jaką korzyść daje wykształcenie, jeśli nie można zastosować go w praktyce?

Szukający jej człowiek stopniowo zmniejszał dystans i coraz pewniej podążał za cichymi odgłosami, które siłą rzeczy powodowało jej przesuwanie się po metalowej podłodze. Gdy pierwszy raz się odezwał,omal nie krzyknęła. W mroku rozległ się ochryply szept:

- Wyjdźże, dziewczyno! Skończmy z tą zabawą w chowanego. Chyba nie chcesz spędzić reszty życia wśród tych robali. Aż strach pomyśleć, co będzie, jeśli któryś wydostanie się na wolność. Mógłbym zresztą otworzyć jedną czy dwie klatki. Przyniosłem z sobą taki sprytny otwieracz. Naprawdę mógłbym coś takiego zrobić, jeśli nie będziesz chętna do współpracy. - Przynął się bliżej.

Serce Cidry łomotało jak szalone. Coś dziwnego i bardzo przykrego działo się z jej żołądkiem. Obawiała się, że zwymiotuje. Ale cały czas przesuwała się w głąb, licząc klatkę po klatce. Jeszcze trzy... jeszcze dwie... Jeszcze jedna. To znaczy jedna, jeśli udało jej się dobrze zapamiętać, gdzie zaczęła liczyć, i jeśli nie straciła rachuby. Znieruchomiła i zamieniła się w słuch. Insektoidy w klatce powyżej nie wydawały żadnych odgłosów. Położyła się płasko na metalowej podłodze. Czekwała. Wiedziała jednak, że jeśli pomyliła klatki, znajdzie się w pułapce, musiała bowiem dopuścić napastnika na bardzo małą odległość. Zbyt małą, by miała szansę uciec, jeśli pamięć ją zawiodła.

Słyszając coraz bliższe kroki, miała ochotę mocno się skulić. Mężczyzna już nie krył swojej obecności. Jego pewność siebie opierała się na arogancji i przeświadczeniu, że to on dyktuje tu warunki. Taka postawa mogłaby łatwo wpędzić w kłopoty na przykład gracza w wolny rynek. Kroki ucichły. Cidra, leżąc w mroku, zobaczyła parę ciężkich buciorów nie dalej jak dwa metry od niej. Zaczepnęła tchu i zorientowała się, że mężczyzna to usłyszał.

- O, jesteś, dziewczyno. Powiedziałem ci, że nie ma sensu się chować.

Cidra wyciągnęła rękę do góry i przyłożyła płasko dłoń do diazytu, za którym najprawdopodobniej mieszkały modlichy *Mantis rigor mortis*. Przez jedną straszną chwilę nie działo się zupełnie nic. A potem stworzenia trzymane wewnątrz rozbłysły złowieszczym niebieskawym światłem, pokazując się w całej okazałości mężczyźnie w buciorach, stojącemu po drugiej stronie diazytowej ścianki.

Cidra nie patrzyła na klatkę. Czekwała tylko, aż mignie jej przed oczami twarz prześladowcy. Wnet ujrzała zastygłe w strachu rysy, skapane w niebieskawym świetle. Modlichy roztoczyły paralizujący blask. Zdażyła zauważyć jeszcze pulser trzymany przez mężczyznę w wielkiej dłoni. Miała też czas pomyśleć, że modlichy są znakomite w swoim fachu. Ich ofiara została absolutnie obojętna przez szok i trwogę. Człowiek nawet nie był w stanie krzyknąć, chociaż zrywając się z podłogi, Cidra widziała w jego oczach niewyobrażalną panikę.

Modlichy podarowały jej zaledwie kilka sekund, ale właśnie tyle czasu potrzebowała, by wykonać oszukańczo nieszkodliwy cykl ruchów Poświaty i Zwierciadeł.

Rozdział dziewiąty

Nie mogę ani na chwilę spuścić cię z oczu. - Severance rozparł się na swoim siedzeniu i zmierzył Cidrę chłodnym wzrokiem. Za jego plecami w stałym, szybkim tempie przesuwała się zielona ściana roślinności, a ślizgacz, unoszący się tuż nad powierzchnią wody, zmierzał ku mrocznemu sercu dżungli.

- To dość niezręczna sytuacja, prawda? Po tej scenie, którą pan zrobił w Krwiosysku, już wiem, że nie wszędzie mogę brać pana z sobą. - Cidra rozumiała, że pozwala sobie na dość niebezpieczną nonszalancję, ale prawdę mówiąc, coraz bardziej ją męczyły niekończące się wymówki Severance'a. Słuchała ich właściwie nieustannie, odkąd wyciągnęła Desmę z budynku laboratorium i wezwała pomoc. Wprawdzie ochrona zjawiała się szybko, ale równie szybko znalazł się Severance.

- To nie żarty, Cidro. Mogłaś zostać ciężko zraniona, a może nawet zabita. Pod żadnym pozorem nie powinnaś była wchodzić do laboratorium sama. Gdy tylko otworzyłaś drzwi i zauważyłaś, że stało się coś złego, powinnaś wezwać strażnika. Im płacą właśnie za pilnowanie takich miejsc, a tobie nie. Po zastanowieniu dochodzę nawet do wniosku, że powinienem ci obciąć pensję za wykazanie się niewłaściwą oceną sytuacji.

- Niestety, nie wypłaca mi pan pensji, a jedynie dostarcza środek transportu i piękne widoki, takie jak tutaj. - Cidra szerzej otworzyła oczy, bo nagle coś wpadło jej do głowy. - A pan znęca się nade mną jak nad befsztykiem z torii zapewne dlatego, że pozwoliłam tamtemu uciec.

Severance raptownie pochylił się do przodu. Zniżył głos tak, że omal nie zagłuszył go szum baterii ślizgacza.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to chyba masz mniejszy mózdzek niż pałpuga. Nie było to pochlebne porównanie. Pałpugi, czarujące jaskrawym, czerwono-pomarańczowym upierzeniem, wyglądały bardzo ładnie, ale natura na Lovelady uznała, że przy takiej urodzie inteligencja nie jest potrzebna. Cidra szybko zerknęła ku przodowi ślizgacza. Na szczęście pilot siedział w diazytowej kabinie i nie mógł słyszeć ich rozmowy. Przeszyła więc Severance'a groźnym spojrzeniem.

- Dlaczego pan jest na mnie taki zły, Severance? Odkąd dowiedział się pan, co zaszło, humor nie poprawił się panu ani na chwilę.

- Jestem wściekły, bo nadstawiasz karku i o mało ci go nie przetrącili, ty idiotko!

Przez chwilę wytrzymała jego gniewne spojrzenie.

- To Desmie stała się krzywda.

- Wiem. Ale obiecaj mi teraz, że następnym razem, kiedy znajdziesz się w sytuacji, która wygląda na niebezpieczną, po prostu sprowadzisz pomoc i nie będziesz próbowała załatwić wszystkiego sama. Cidra rozważyła to żądanie. Wydawało się racjonalne.

- W porządku, obiecuję. - Na chwilę zamilkła. - Czy sądzi pan, że w czasie naszej podróży natknę się jeszcze na wiele takich sytuacji?

- Nie, jeśli będziesz mnie słuchać. - Nieco udobruchany, znowu rozparł się wygodniej na siedzeniu. - Święci w piekle, aleś mi napędziła stracha.

- Niech mi pan wierzy, że tamten intruz przestraszył się dużo bardziej. Nigdy nie widziałam takiego grymasu przerażenia. Zupełnie, jakby miał na twarzy maskę. Dlatego było mi tak trudno opisać go potem strażnikom.

- Przynajmniej wiedzą, że miał pulser. W mieście noszenie pulsera jest nielegalne. Czy wytrąciłaś mu broń z ręki, demonstrując Poświętę i Zwierciadła?

Cidra zamknęła oczy, usiłując przywołać obraz tamtych strasznych chwil.

- Nie wiem, czy to ja go rozbroiłam, czy po prostu upuścił pulser ze strachu. Na parę sekund dosłownie skamieniał z trwogi.

A mnie też wiele do tego nie brakowało. Wprawdzie nie patrzyłam na te bydlaki i wiedziałam, czego się spodziewać, ale ten ich złowieszczy blask źle działa na nerwy. Tamten mężczyzna w ciemności nie widział diazytowej ścianki, która dzieliła go od modlich. Nawet jeśli logika nakazywała mu

sądzić, że są w klatce, to instynktownie zareagował na ten upiorny widok. Zanim zdążył się otrząsnąć z przerażenia, został zaatakowany przeze mnie. W panicznym strachu zapewne połączył oba zjawiska w jedno i pomyślał, że to modlichy go dopadły. Nawet nie próbował się przede mną bronić. Po prostu dziko wrzasnął i uciekł. Dlatego nie udało mi się go zatrzymać. Przeważenie dodało mu siły.

- A ty miałaś cholerne szczęście, że nie użył jej przeciwko tobie.

- Severance, jeśli powie pan jeszcze coś w tym duchu...

Przerwał jej uniesieniem ręki.

- Wiem. Ale muszę wyjść z szoku. Świętej harmonii niech będą dzięki, że ani tobie, ani Desmie nic się nie stało.

- Mam tylko nadzieję, że Desmie po naszym wyjeździe nic nie grozi. - Cidra wciąż odczuwała niepokój z powodu pozostawienia swej nowej przyjaciółki w Try Again, mimo że sama Desma wcale nie wydawała się tym zaniepokojona.

- Przecież nie jest sama - oświadczył beztrząsco Severance. - Skoro już wiadomo, że ktoś czyha na jej najnowszy produkt, to korporacja wynajmnie i dla niej, i dla laboratorium całodobową ochronę.

- Desma uważa, że włamywacz chciał zdobyć wyniki jej badań nad nowym pestycydem - powiedziała Cidra. - Widocznie muszą być wiele warte dla konkurencji.

- To jeszcze jeden powód do tego, żeby korporacja otoczyła ją opieką. I ona, i laboratorium stanowią własność korporacji. - Severance nieznacznie się uśmiechnął, pierwszy raz od czasu ostatniego incydentu. - Również ty podchodzisz pod paragraf o strzeżeniu mienia firmy. W tej chwili należysz do spółki Severance Pay sp. z o.o. Muszę cię mieć na oku, bo to jest mój obowiązek. Dlatego nie będziesz się nigdzie oddalać. Cidra znowu ukryła się za maską uprzejmości, która dotąd znakomicie się sprawdzała, gdy rozmowa z Severance'em zaczynała wprawiać ją w zakłopotanie. Bardzo uważała, aby zachować pogodny wyraz twarzy, a Severance nie miał pretekstu do zarzucenia jej, że się obraziła. Pewne sztuczki Harmoników, które znała od lat, były całkiem użyteczne.

Przeniosła uwagę na szeroki pas rzeki, która służyła jako autostrada dla ich ślizgacza. Od czasu do czasu mijali ujście jakiegoś dopływu, których nie brakowało. Sieć wodna na Renesansie była gęsta, a wielu mniejszych rzek dotąd nie zbadano. Woda pod dnem ślizgacza była bura, niosła obfity osad zebrany podczas swej krętej drogi ku oceanowi. Wzrok sięgał najwyżej kilka centymetrów w głąb pod jej powierzchnię. Brzegi były bujnie porośnięte roślinnością, która wdzierała się do rzeczno-ego koryta. Gigantyczne, soczyste zielone liście zwisały nad samą wodą. Niekiedy Cidra dostrzegała nagły ruch, gdy któryś z mieszkańców rzeki wyskoczył, by pochwycić smakowity kęs, który zapuścił się zbyt daleko w swej wędrówce po liściu.

W pewnym momencie wydało jej się, że widzi tuż nad powierzchnią wody parę gadzich oczu, które przyglądają się przemykającemu ślizgaczowi. Gdy pokazała je Severance'owi, ten wzruszył ramionami i powiedział, że prawdopodobnie jest to rzeczny smok.

- Nie jestem przyzwyczajona do obcowania z rzecznoymi smokami - powiedziała. - Jak one wyglądają?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Co za bzdura! Każda wiedza jest pożyteczna.

- Nawet taka, przez którą masz koszmary?

Puściła to pytanie mimo uszu. Poprzedniej nocy nie spała najlepiej. Dręczyły ją wyobrażenia wielkich, insektoidalnych stworzeń, które nienaturalnie lśniły. Potężne trzciny i wodne kwiaty prawie metrowej średnicy walczyły o miejsce w pobliżu brzegów rzeki. Dalej była zielona ściana dżungli,

zniechęcająca do wszelkich prób przekroczenia tej granicy. Korporacje prowadzące prace badawcze szybko zorientowały się, że łatwiej jest korzystać z dróg rzecznych, niż walczyć z roślinnością i budować drogi przez dżunglę. Na kontynencie były jeszcze chyba dwie osady podobne do Port Try Again. Mógł tam wylądować statek pocztowy albo niewielki samolot, ale do większej części obozowisk i placówek badawczych można było dotrzeć jedynie ślizgaczem.

Ślizgacz poruszał się kilkanaście centymetrów nad powierzchnią wody, a po wyłączeniu silników unosił się na wodzie. Mógł przewozić niewielkie ładunki i pasażerów. Załoga była zwykle jednoosobowa, a kapitan służył jednocześnie jako przewodnik.

W ich przypadku pilot nazywał się Overcash i nosił uniform korporacji ExcellEx. Jeśli Overcash miał jakieś imię oprócz wybranego nazwiska, to nie zadał sobie trudu, by wyjawić je Cidrze, gdy ich sobie przedstawiano. Bynajmniej jej to nie zaskoczyło.

Coraz bardziej przyzwyczajała się do ubóstwa form grzecznościowych stosowanych przez Wilki. Przyzwyczajała się również do tego, że poza Try Again ludzie chodzili uzbrojeni. I Overcash, i Severance nosili pulsery przytroczone na wysokości uda. Była to ta sama broń ręczna, którą miał intruz w laboratorium Desmy.

Te tępe, wstrętne narzędzia bardzo skutecznie zabijały. Ślizgacz miał przezroczystą kabinę, w której znajdowała się aparatura do nawigacji. W razie burzy oprócz pilota mieścił się w niej jeden lub dwóch pasażerów. Ale od czasu opuszczenia Port Try Again Severance i Cidra przez cały czas siedzieli na odkrytej rufie. Cidrze bardzo się to podobało, bo fascynowała ją otaczająca sceneria. Rzeka wydawała się mieć własny charakterystyczny zapach, kojarzący się z roślinnością i bogatym życiem w głębinie. Niestety, Severance wykorzystał ich odosobnienie na rufie i nieustannie wracał do wydarzeń w laboratorium.

Cidra poruszyła się niespokojnie. W nowym stroju było jej dość niewygodnie. Nigdy w życiu nie nosiła niczego innego niż tradycyjne szaty Harmoników, czuła się więc dziwnie. Szorstkie, obcisłe spodnie i luźna koszula z długimi rękawami, w które ubrała ją Desma, drażniły jej skórę, do tej pory znającą jedynie dotyk delikatnego krystalicznego mchu. Strój był funkcjonalny i przypominał wiele innych, noszonych powszechnie na Renesansie. Ale materiał, mimo że gruby i chroniący przed ukąszeniami mniejszych stworzeń, niewiele pomógłby, gdyby natknąć się na insektoida wielkości krwiosyska. Za to w razie złej pogody lub spotkania z rojem jakichś latających paskudztw, na przykład opisanych jej przez Desmę boleśnie żądliwych taśmiaków, można było naciągnąć na głowę kaptur.

W nowym stroju Cidra miała jednak przykre wrażenie, że jest półnaga. Spodnie i koszula zbyt odważnie podkreślały zarys jej ciała. Nieraz zresztą złapała Severance'a na tym, jak jej się przygląda. Najbardziej zdawały się go fascynować kształty jej pośladków.

Mimo zamieszania w laboratorium Desmy Severance dopilnował, by zaraz o świcie wyruszyli w drogę. Poczta musi dotrzeć na czas, pomyślała rozbawiona Cidra, a zwłaszcza przesyłka PPO. Ale przynajmniej poprzedniego popołudnia udało jej się skorzystać z oficjalnego komputera Archiwów w Try Again. Zawiadująca nim firma kazała jej za to zapłacić, Cidra szybko więc uczyła się, że konkurencyjny system wolnego rynku, który stanowił nieodłączną część większości światów Stanza Nine, był na Renesansie wyjątkowo rozpasany. Tu niczego nie dostawało się darmo.

Nie miała czasu przeprowadzić szczegółowych poszukiwań ani sprawdzić, co skopiowała na dyskownki, ale wzięła je z sobą i zamierzała dokładnie zapoznać się z danymi podczas podróży. Overcash zapowiedział, że na placówkę ExcellEx dotrą po dwudniowej podróży. Miał wrócić

natychmiast po zostawieniu wszystkiego, co tam wiózł, a Severance obiecał Cidrze, że zabiorą się z nim z powrotem do Try Again.

- Cztery dni podziwiania widoków ze ślizgacza to dla mnie aż nadto - powiedział posepnie.

Początkowo Cidra była podobnego zdania, śpieszyło jej się bowiem do swoich badań. Stopniowo jednak, w miarę jak chłonęła malownicze widoki, stawała się w tej kwestii coraz mniej zdecydowana. Naturalnie widziała wiele hologramów i dysków z Renesansu, ale żaden nośnik nie był w stanie przekazać prawdziwego obrazu tej niewiarygodnie bujnej zielonej gęstwiny. Żaden hologram nie oddawał też sprawiedliwości zadziwiającemu bogactwu form życia zwierzęcego. Wkrótce Cidra doszła do wniosku, że cztery dni to zaledwie drobna część czasu, który byłby potrzebny na nasycenie się widokiem tego zadziwiającego świata.

Gdy ślizgacz wyłonił się zza łagodnego zakrętu rzeki i rozpedził na długim odcinku prostej, Overcash włączył autopilota i wyszedł z kabiny. Był postawnym mężczyzną, wyższym niż Severance i bardzo mocno zbudowanym. Cidra podejrzewała, że mimo to nie znalazłoby się u niego nawet fałdki tłuszczu. Twarz miał ogorzałą, rysy grubo ciosane. Sprawiał wrażenie człowieka pewnego swojej siły, co wydawało się niezbędne przewodnikowi w takiej dzicy. Overcash stanął obok nich, zaczeplił dłoń kciukiem o pas i skinął głową Cidrze.

- Podziwia pani widoki, otanna?

Odwzajemniła skłon głowy, zaskoczona grzecznościowym tytułem.

- Są niesamowite. Ale proszę mówić do mnie: Cidro.

Overcash skinął na znak zgody.

- Czy była pani wcześniej na Renesansie?

- Nigdy.

- Na początku krajobraz wydaje się trochę przytłaczający. Ale przyzwyczai się pani. Tu są tysiące okazji do zbiccia majątku.

A może nawet dziesiątki tysięcy, jeśli ktoś szuka bonusów. - Zmrużył oczy i omiół spojrzeniem brzeg. - Pod warunkiem, że człowiek dożyje dnia odebrania swojej działki.

- Rozumiem, że statystycznie rzecz biorąc, większość pracowników jest teraz bezpieczna, pod warunkiem że przestrzegają regulaminów korporacji i stosują się do procedur zapewniających im ochronę - zauważyła Cidra. - O ile wiem, przez ostatnie kilka lat, po wynalezieniu ekranów defleksyjnych, znacznie spadła liczba nieszczęśliwych wypadków.

Overcash wybuchnął tubalnym śmiechem, a echo poniosło nad wodą dudniący dźwięk.

Spowodowało to duże poruszenie na brzegu. Jakies stworzenie o niewiarygodnej wprost rozpiętości skrzydeł uniosło się w powietrze, a jego długi, zębaty dziób złowieszczo zarysował się na tle nieba.

- Statystyki są zapewne dokładne. Każdy renegat, który chce pracować ciężko i regulaminowo, może tu nieźle zarobić, unikając kłopotów. Ale nie tak robi się prawdziwe pieniądze na tej planecie.

Wszystkie korporacje mają tak zwany plan bonusów. Ponieś kilka razy ryzyko dla swojej firmy, a bonus cię nie minie. Naturalnie aby schować go do kieszeni, trzeba przeżyć. Nie wiem, ilu bonusowców, którzy stąd nie wracają, liczy się do statystyki. Korporacje potrafią przygotowywać takie statystyki, żeby dobrze wyglądały.

Severance zerknął na pilota.

- A Renesans potrafi tak potraktować bonusowców, żeby źle wyglądali.

- No, owszem. To coś w rodzaju wolnego rynku. Trzeba czasem zaryzykować, bo inaczej nie warto grać. Sam to wiesz, Severance.

Cidra wzдрыgnęła się, słysząc o takiej filozofii. W wolny rynek nie grała od czasu lądowania Severance Pay w Try Again i świadomie próbowała zapomnieć o budzącym się w niej entuzjzmie dla tej gry. Severance jednak najwidoczniej nie zapomniał. Szelmowsko się uśmiechnął. Było to jednak o niebo przyjemniejsze niż słuchanie jego wymówek. Cidra zerknęła za burte ślizgacza. Brudna woda za pojazdem falowała lekko, poruszona poduszkowym napędem. Ślizgacz pędził naprzód, a Cidra znowu zauważyła parę zimno spoglądających, szeroko rozstawionych oczu, śledzących pojazd tuż znad powierzchni wody. Przez krótką chwilę widziała również zarys przerażająco długiego ciała. Niewykluczone, że Severance miał rację. Widok rzeczno smoka z bliska mógł być bardzo nieprzyjemny. Jego oczy przypomniały Cidrze o stworzeniach, które oglądała w laboratorium Desmy.

- Tu, na Renesansie wszystkie zwierzęta wydają się polować na wszystkie inne - stwierdziła.

- Na wszelki wypadek nie próbuj wkładać ręki do wody, kiedy zatrzymamy się na nocny postój - poradził Severance.

- Nie będę. - Zerknęła na Overcasha. - Czy przenocujemy na ślizgaczu?

- Nie. Jakiś smok albo łyżwiarz mógłby mieć akurat przyływ dobrego humoru. Ślizgacz jest bezpieczny tylko w ruchu. Rozbijemy obóz na brzegu.

- Czy tak jest bezpieczniej?

Overcash zachichotał.

- Jasne. Mamy solidne ekrany defleksyjne i zbrojone namioty. Nie ma sprawy. Jeśli coś przyjdzie szukać małej nocnej przekąski, to dostanie poważne ostrzeżenie. Przez ekrany defleksyjne prawie nic się nie przeciśnie. Tu obecny Severance nie sprowadziłby pani tutaj, gdyby istniało prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Przeciwnie - poinformował go Severance. - Musiałem wziąć ją z sobą, bo ona ściąga na siebie najgorsze kłopoty wtedy, kiedy jest sama.

Późnym popołudniem skręcili w koryto jednego z dopływów, w którym woda była znacznie czystsza. Rzeka była też węższa, a ściany roślinności po obu stronach wydawały się jeszcze wyższe i bardziej nieprzeniknione. Mógł to być jednak efekt spowodowany zapadaniem mroku. W każdym razie Cidra nagle uświadomiła sobie, że o najbliższym noclegu bynajmniej nie myśli z zachwytem.

Severance, jakby wyczuwając jej wahania, zrobił się bardziej rozmowny. Wygłosił jej wykład na temat efektywności wielkich ekranów defleksyjnych i ich rewolucyjnego znaczenia dla możliwości obozowania w dziczy Renesansu. Niewidzialna siatka wytwarzana przez ekrany defleksyjne działała na tej samej zasadzie co krzykacz. Odpędzała wszelkie istoty mające inne impulsy nerwowe niż ludzie.

- Podejrzewam, że są tu również takie paskudztwa, które w ogóle nie mają impulsów nerwowych. - Cidra wygłosiła jednak tę uwagę z uśmiechem na twarzy, żeby pokazać Severance'owi, że wcale nie jest zaniepokojona. Ćwiczenia Harmoników, jakim poddawała się przez wiele lat, mogły zdziałać doprawdy cuda, gdy trzeba było ukryć prawdziwe uczucia. Może zresztą doszła w tym do tak wielkiej wprawy, ponieważ przez te wszystkie lata musiała również ukrywać przed Harmonikami wilczą część swojej natury.

Overcash zarządził postój, gdy tylko cienie na rzece zrobiły się nieprzyjemnie długie. Wykazał przy tym instynkt dobrego przewodnika, zdołał bowiem znaleźć miejsce, gdzie w zielonej gęstwinie była niewielka luka. Ostrożnie zwolnił bieg ślizgacza, pozwalając mu płynnie opaść na powierzchnię wody. Pojazd za-kołysał się lekko poruszony letargicznym prądem rzeki, a tymczasem pilot szybko

uruchomił rozkładany trap, który połączył pokład ze stałym lądem.

- Nie widzę tutaj miejsca na rozstawienie namiotów - stwierdziła Cidra, nieufnie przyglądając się brzegowi. Roślinność była rzadsza niż gdzie indziej, ale Cidrze wciąż wydawała się nieprzeniknionym gąszczem. Niewielkie, ruchliwe stworzenie mignęło jej na samym brzegu, gdy skakało do wody. Natychmiast wyobraziła sobie, jak coś takiego wślizguje jej się do namiotu.

- Proszę się nie martwić. Zaraz zrobimy dla siebie trochę miejsca. - Overcash wszedł do kabiny i wyłonił się z niej, niosąc maszynę z długą lufą i masywną podstawą.

- Co to jest? - spytała Cidra.

- Wypalacz. - Overcash uruchomił maszynę i z lufy wystrzelił wąski, biały płomień. Kilkoma zamaszystymi ruchami przewodnik oczyścił w ten sposób całkiem spory teren. Roślinność, która dostawała się w zasięg wypalacza, więdła, przez chwilę się tliła, potem zniknęła.

- Widzę, że to jedyny sposób na nadmiar chwastów - powiedziała Cidra, nieco przerażona spustoszeniem dookoła.

- Szkoda, że wypalacz nie ma większego zasięgu - stwierdził Overcash, odstawiając maszynę. - Byłby użyteczną bronią.

Następnie zajął się ekranami defleksyjnymi. Zamontował na nich baterie ze ślizgacza i z pomocą Severance'a przeniósł je na brzeg. Wkrótce całe obozowisko otoczyła szczelna elektromagnetyczna sieć. Ciche syki rozbrzmiewające od czasu do czasu były sygnałem, że ekrany pracują. Na chronionym terenie stanęły tymczasem metalowe namioty. Cidra zwróciła uwagę, że są tylko dwa.

Tymczasem Severance przyniósł ich rzeczy ze ślizgacza i schował w jednym z namiotów. Ani on, ani Overcash nie wydawali się zainteresowani jej opinią na temat takiego rozwiązania noclegu.

Najwyraźniej z góry przeznaczono miejsce dla niej w namiocie Severance'a. Właściwie nie powinno jej to dziwić. Wśród Wilków rozumiało się samo przez się, że gdy mężczyzna i kobieta spędzają razem czas, to są partnerami seksualnymi.

Dodała sobie otuchy myślą, że w gruncie rzeczy już od dwóch tygodni dzieli z Severance'em ciasną kabinę statku pocztowego. Spanie w namiocie nie wydawało się dużo bardziej intymną sytuacją.

Wolałaby jednak mieć stosowny strój do spania. Przyszło jej do głowy, że być może będzie musiała się rozebrać przed wejściem do nadmuchiwanej śpiwora. Myśl o spaniu nago okazała się bardziej odważniejszą niż większość jej ostatnich doświadczeń. Na to nie mogła się zdobyć.

Odgłosy dżungli wokół obozowiska zmieniały się stopniowo. Ekrany defleksyjne nie tłumiły dźwięków, więc najrozmaitsze plaskania, cmoknięcia, wycie i krzyki bardzo Cidrę niepokoiły. Na szczęście Severance pomyślał o niej i wziął w podróż wegetariańskie gotowce. Była mu bardzo za to wdzięczna, gdy wyjęła jeden z nich z przenośnego podgrzewacza. Naturalnie Severance nie zapomniał również o swoim ulubionym piwie.

Czekała ich długa noc.

Parę godzin później Severance leżał w śpiworze i zamiast spać, myślał o tym, jak bardzo niezręcznie musi czuć się leżąc obok niego kobieta. Dzielił ich plastik i warstwa powietrza, ale widział, jak sztywno wyprostowane jest jej ciało. Bez wątplenia i ona nie spała.

Nie powiedział ani słowa, gdy wsuwała się do śpiwora w ubraniu. Przez cały dzień widział, że chodzenie w koszuli i spodniach wprawia ją w zakłopotanie, więc nawet powstrzymał się przed powiedzeniem jej, jaką ma uroczą i seksowną pupcię. Harmonicy bez wątplenia nie mówili nic podobnego swoim kobietom. Dla Harmonika nawet myślenie o „swojej kobiecie” było zapewne czymś obcym.

Ale Wilki znały takie prymitywne pojęcie, Severance przekonywał się o tym coraz bardziej dobitnie. Chociaż wcale mu się to nie podobało, zaczynał myśleć w ten sposób o Cidrze. Nazwał ją własnością firmy, aczkolwiek Cidra chyba nie zwróciła uwagi na znaczenie tych słów. Tak czy owak jeszcze nigdy nie żywił tak zaborczych uczuć w stosunku do kobiety, a w dodatku nawet się z nią nie przespał. Nie miał pojęcia, jak zdoła dolecieć na QED, nie próbując jej uwieść. Jedyna rozsądna możliwość, czyli rozwiązanie umowy z Cidrą, wydawała mu się nie do przyjęcia.

Skończyłoby się na tym, że padłaby ofiarą drugorzędного doręczyciela w rodzaju Racera. Severance przewrócił się na bok i zaczął obserwować zarys sztywno wyprostowanego ciała Cidry. Gdy się poruszył, przypomniał sobie o zapasowym pulserze, który wsunął pod śpiwór. Przy pasie wiszącym w zasięgu ręki miał krzykacza, a na wyciągnięcie ramienia także drugi pulser, który w ciągu dnia nosił na udzie. Zapasowy zazwyczaj chował w bagażu, tego dnia jednak postanowił na wszelki wypadek przenieść go pod śpiwór. Renesans był niebezpieczną planetą, a nie wszystkie zagrożenia wiązały się z miejscową fauną i florą. Za niektórymi stał człowiek.

Widok Racera przed dwoma dniami przypomniał Severance'owi, jak niebezpieczny potrafi być człowiek. Wciąż jeszcze cały się burzył ze złości na wspomnienie chwili, w której po wejściu do Krwiosyska zobaczył Racera w towarzystwie Cidry. Teraz nie było mowy o tym, żeby zostawić ją gdzieś po drodze. Wprawdzie w Port Try Again zasadniczo nie groziłyby jej wybryki flory i fauny, ale przed Racerem nie byłaby bezpieczna. Severance miał nieodparte przeczucie, że Racer znalazłby sposób na wykorzystanie Cidry.

- Severance?

Drgnął raptownie, słysząc jej szept.

- Co się stało, Cidro?

- Nie śpi pan?

- Śpię, ale rozmawiam przez sen. - Uśmiechnął się do siebie, gdy przekreśliła się na bok, żeby znaleźć się twarzą do niego.

- Słyszysz pan ten dziwny łoskot?

Prawie nie widział jej twarzy w mroku, ale głos zdradzał, że Cidra czuje się bardzo niepewnie.

- Słyszę. To prawdopodobnie zalony. Mają pancerze twarde jak zbroja. I bardzo lubią walczyć.

Czasem słycać taki łoskot z odległości kilku kilometrów. Są wielkie, ale jedzą tylko rośliny.

- Dlaczego walczą?

- Samce walczą o samice. Rytuał godowy. A gody mają często.

- Wszystko na Lovelady i Renesansie wydaje się mieć gody wyjątkowo często - mruknęła, jakby sama do siebie. - Desma powiedziała mi, że ma czworo dzieci.

- U Wilków to nie jest duża rodzina. Ostatnio, kiedy się tym interesowałem, średnia wynosiła pięcioro dzieci w rodzinie.

- Nawet nie umiem sobie wyobrazić, że mogłabym mieć brata albo siostrę. Kiedy dorastałam, w Klementii prawie nie było dzieci.

Zamilkła, ale Severance zrozumiał niewypowiedzianą konkluzję. Wiedział, że pozostałe dzieci nie były dobrym towarzystwem dla Wilczycy urodzonej wśród Harmoników.

- Moja rodzina też była mniejsza niż przeciętna. Miałem tylko jednego brata - powiedział mimo woli.

- Tego, który był Harmonikiem?

- Tak. - Przez chwilę się nie odzywał. - Jeude właściwie późno ujawnił swój charakter. Dopiero gdy dochodził dwudziestki, zorientowaliśmy się, że jest Harmonikiem. Wcześniej mieliśmy go po prostu

za trochę innego - cichego i skłonnego do zadumy.

Pod pewnymi względami również dość ekscentrycznego. Ledwie moi rodzice zaczęli godzić się z myślą, że Jeude może być Harmonikiem, gdy zginęli.

- Och, Severance - powiedziała poruszona. - Jak to się stało?

- Byli geologami i pracowali dla dużej korporacji górniczej na QED. Zdarzył się wypadek. Wybuch. - Poczł, jak Cidra ujmuje go za rękę. - Jeude bardzo źle to zniósł. Naprawdę bardzo. A potem nie odstępował mnie ani na krok. Nie chciał słyszeć o przeprowadzce do Klementii.

- Dlatego brał go pan na Severance Pay, doręczając przesyłki?

- Był w tym bardzo dobry. Od czasu do czasu puszczałem go samego, kiedy załatwiałem doręczenia na Renesansie lub Lovelady. Lubił latać na QED, mając za towarzystwo jedynie Freda. Twierdził, że zostaje mu wtedy dużo czasu na myślenie.

Powinienem był nalegać, żeby wybrał się do Klementii i przeszedł niezbędny cykl ćwiczeń, dobrze o tym wiedziałem, ale on się opierał, a ja nie miałem serca go zmuszać. Zginął przez moją niewłaściwą ocenę sytuacji. Rozbił statek przy lądowaniu, kiedy odebrał wołanie o pomoc podczas burzy piaskowej na QED. Tamtejszej burzy piaskowej nie jest w stanie przeżyć nic, co lata. Pilot może jedynie uciekać gdzie pieprz rośnie.

Ale Jeude nie uciekł. - Severance poczuł, jak ręka w śpiworze zaciska mu się w pięść. Zmusił się do rozprostowania palców.

- Fred przeżył. Załoga statku ratunkowego znalazła go owiniętego wokół nogi Jeude'a. Ze statku zostały kawałki rozrzucone na wielkiej powierzchni. Całego ładunku nie znaleziono nigdy.

- Przykro mi, Severance.

- Wiem. - W to nie wątpił ani przez chwilę. Współczucie Cidry było równie prawdziwe, jak jej znajomość Poświaty i Zwierciadeł. Życzliwość i wewnętrzne światło stanowiły istotę jej siły.

Myśl o sprzecznościach w jej naturze wyrwała go z ponurego zamyślenia. - Ale to już przeszłość, Cidro. Nie powinienem być o tym wspominać. - Severance przetarł oczy. Przyszło mu do głowy, że nie rozmawiał o Jeudzie od bardzo dawna.

Cidra nie domagała się dalszych zwierzeń. Cofnęła rękę do swojego śpiwora i przekręciwszy się na plecy, wbiła wzrok w dach namiotu. Noc zakłóciła następna seria łoskotów, zaraz potem w pobliżu ich obozowiska rozległ się krzyk.

- Overcash ma rację. Renesans jest dość przytłaczający - powiedziała cicho.

- Boisz się?

- Nie, skądże. Wiem, jak działają systemy alarmowe, ekrany defleksyjne i inne urządzenia. Nie ma się czego obawiać.

- Cidro...

- Szkoda, że nikt dotąd nie wymyślił sposobu na tłumienie nocnych hałasów. Bardzo trudno jest zasnąć, kiedy z dżungli dolatuje taki zgiełk.

- Cidro... - powtórzył Severance.

Znów puściła to mimo uszu.

- Mam nadzieję, że Fred jest zadowolony z pobytu u Desmy.

Zdaje mi się, że ją polubił. Ale jeśli wejdzie do laboratorium, to może dostać szoku, prawda? Severance rozpiął śpiwór.

- Cidro, chodź do mnie. Jest miejsce dla dwojga.

Gwałtownie odwróciła głowę.

- Nie, Severance. Nie uważam tego pomysłu za dobry.

W zasadzie musiał się z nią zgodzić. Ale nie mógł spędzić reszty nocy, słuchając ojej niepokojach.

- Odpręż się. Na pewno nie będę ci zdierać spodni. Oferuję po prostu odrobinę ludzkiego współczucia.

- Nie jestem dzieckiem.

- Czy ktoś kiedyś przytulał cię w łóżku przed zaśnięciem? Nastąpiło długie milczenie.

- Harmonicy nie dotykają się wzajemnie, chyba że w chwilach pełnej telepatycznej komunii. Moi rodzice nigdy nie mieli ze mną takiej więzi.

Wysłuchał tego oględnego wyjaśnienia, a potem zaczął rozpinąć jej śpiwór.

- Chodź tu, Cidro. Przytulę cię, póki nie zaśniesz.

- To naprawdę niepotrzebne, Severance. Jest mi dobrze bez tego.

Usiadł i delikatnie pomógł jej wyjść ze śpiwora. Początkowo trochę się opierała, ale znalazła się nagle w drugim, wygrzanym śpiworze przytulona do Severance'a. Przez chwilę leżała nieruchomo, potem zaczęła się odprężać. Znów rozległo się dalekie łoskotanie panczerzy zalonów, ale tym razem nie zrobiło na niej wrażenia. Ciężkozbrojni wojownicy nadal walczyli w ciemnościach, ale ona stopniowo przestawała to słyszeć.

Nieco później, gdy Severance upewnił się, że Cidra zasnęła, pozwolił sobie przytulić ją nieco śmieiej. Położył jej dłoń na piersi i zadowolony ziewnął. Przyjemnie było mu czuć dotyk jej ciała, wtulonego w niego pośladkami. Cieszył się, że śpi taka rozluźniona. W głębi serca było mu przyjemnie, że został obdarzony zaufaniem. Przecież dla Cidry był to wielki problem, żyła z przekonaniem, że nie będzie mogła zaufać żadnemu mężczyźnie, póki nie zostanie prawdziwą Harmoniczką.

Ale Cidra nie urodziła się po to, by zostać Harmoniczką. Severance wiedział to z niezbitą pewnością, która zresztą bardzo go dręczyła. Zastanawiał się, jak długo Cidra będzie jeszcze ściagać swój nieosiągalny cel. Przyznawanie się do porażki nie leżało w jej naturze. Mogła więc odstąpić od swoich dążeń tylko pod tym warunkiem, że sama zmieni zdanie. A o ile zdążył ją poznać, nie wydawało się to prawdopodobne. Była upartą kobietą.

Pozwolił sobie na luksus pozostawienia dłoni na jej piersi i doszedł do wniosku, że i on potrafi dorównać uporem każdej fałszywej Harmoniczkce. Z tym przekonaniem zasnął.

Rankiem zbudziło go nie łoskotanie zalonów ani nie krzyk innego mieszkańca dżungli, lecz ludzkie głosy i szum ślizgacza. Przez chwilę leżał nieruchomo, zastanawiając się, czy to możliwe, by drugi ślizgacz przypadkowo wybrał tę samą drogę w tym samym czasie. Ale z tego, co mu mówiono, dalej nad rzeką znajdowała się tylko placówka ExcellEx, a Overcash był jedynym pilotem, który ją zaopatrywał. Severance szybko wciągnął spodnie. Głos Overcasha zadudnił nad wodą.

- Hej, chodź na brzeg na gorącą kofadę. Zaraz będziemy jedli.

- To dobry pomysł - rozległa się odpowiedź. - Już idę.

Severance poznał ten głos i natychmiast sięgnął po pulser.

- Severance? - Cidra zamrugnęła powiekami i sennie na niego spojrzała. - Co się stało?

- Na razie nic. - Skończył przypinać kaburę pulsera i wysunął się ze śpiwora.

- To po co pan... ?

- Racer jest tutaj.

- Racer!!!

Usiadła wyprostowana. Twarz miała rumianą, a warkocz do połowy rozpleciony. Przyglądała mu się

ze zdziwieniem. W tej chwili Severance najchętniej wciągnąłby ją z powrotem do śpiwora i porozmawiał z nią o zaletach krzepiącej bliskości drugiego człowieka. Ale było to niemożliwe.

- To jakiś renegacki przypadek, że on wybrał tę samą rzekę co my. Nie ufam mu ani trochę. Nie wziąłbym go do siebie na statek, nawet gdyby nadał się na bagaż.

Severance wyszedł na dwór i stwierdził, że Racer stoi już na brzegu, a drugi ślizgacz kołysze się na wodzie za jego plecami.

- Spędziłeś miłą nockę, ucząc swoją Harmoniczkę nowych numerków, co, Severance? - Racer uśmiechnął się przewrotnie i przeszył go spojrzeniem turkusowych oczu. Jednocześnie wymierzył w niego z pulsera. - Może zanim to wszystko się skończy, również ja będę miał okazję przyłożyć się do jej edukacji. Tymczasem rzuć na ziemię broń, Severance. Jestem tutaj, żeby załatwić mały interesik. Chodzi o bonus.

Rozdział dziesiąty

Co się stało, Overcash? Bonusy ExcellExu ci nie wystarczą? Myślisz, że Racer zapłaci więcej? Przeżyjesz przykrą niespodziankę. Racer nie jest wiarygodnym partnerem. Mogę ci to powiedzieć na podstawie własnych doświadczeń.

Cidra siedziała w namiocie i słuchała wstrząśnięta chłodnego, nasyconego pogardą głosu Severance'a. Odsunęła na bok leciutki śpiwór. Mozoląc się z zapięciem wysokich butów, które stanowiły część jej nowego stroju, słyszała wyraźnie wszystkich trzech mężczyzn. Ich chrapliwe, pełne nienawiści głosy wydawały się znacznie groźniejsze niż odgłosy dżungli.

- Zamknij się, Severance - powiedział Racer. - Mamy teraz zająć się pewną ważną sprawą. A potem zostawimy cię w spokoju.

Gdzie są sensory, Overcash?

- W luku ślizgacza.

- Wyjmij je i przenieś na mój ślizgacz.

- Ale po co? - Overcash wydawał się szczerze zaskoczony. - Myślałem, że wrócimy obydwojma ślizgaczami.

- Odrobinę zmieniłem plan.

Do rozmowy włączył się Severance.

- On często zmienia plany, Overcash. A jego zmiany planów mają to do siebie, że ktoś zostaje z blokpykiem trzymanym za ogon.

- Powiedziałem ci, Severance, żebyś się zamknął. Zawołaj tę Świętoszkę z namiotu. Nie możesz jej tam ukrywać do końca świata.

Cidra już otworzyła przesłone namiotu i wyszła na zewnątrz.

- Jestem tutaj, Racer - powiedziała bardzo cicho. - Nie ma potrzeby krzyczeć.

- Zostań na miejscu, Cidro - rozkazał jej Severance, nie odwracając głowy. - Nie podchodź bliżej.

Cidra posłusznie przystanęła i szybko omiotła wzrokiem całą scenę. Overcash prznosił pudło z sensorami na drugi ślizgacz, przycumowany do tego, którym przyплыnęli. Tymczasem Cord Racer trzymał w ręce pulser i mierzył z niego prosto w Severance'a. W kaburze Severance'a pulsera nie było. Najwidoczniej Racer go zabrał.

Severance stał jak zwykle w bardzo swobodnej pozie. Gdyby w pobliżu było krzesło, prawdopodobnie rozsiadłby się na nim jak król. Nic oprócz grymasu pogardy nie zdradzało, że jest

zdenerwowany. Ale Cidra wyczuwała jego z trudem powściąganą wściekłość tak wyraźnie, że przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zaczęła czytać w jego myślach. Doznanie było w najwyższym stopniu niepokojące.

Racer okazywał napięcie znacznie wyraźniej. Promieniowało z każdej części jego ciała. Oczy miał przymrużone, a dłoń trzymająca pulser wydawała się zaciśnięta stanowczo za mocno.

Gdy przelotnie na nią spojrział, Cidra zrozumiała, że nie jest przez niego brana pod uwagę jako źródło ewentualnych kłopotów. Z jego punktu widzenia miała status nieszkodliwej Harmoniczki. W tej chwili zresztą rzeczywiście czuła się zupełnie nieszkodliwa. Złość, która ją ogarnęła, odsunęła na dalszy plan strach. Tak czy owak, wszystkie te uczucia były ukryte za maską spokoju.

- Załatwimy to szybko i miło, Severance - oznajmił Racer. - Nie chcę marnować zbyt dużo twojego cennego czasu. Przyda ci się, kiedy o świcie będziesz próbował przedzierać się przez dżunglę.

Overcash skończył przeładowywać sensory i zeskoczył na brzeg.

- Nie ma szans, żeby przedarł się przez dżunglę. Przebyliśmy wczoraj taki kawał drogi, że musiałby być zalonem. Mam przewrócić namioty?

- Nie trzeba - odrzekł Racer. Na nic mu się nie przydadzą. To zbrojenie jest tak delikatne, że chroni najwyżej przez taśmiakami. A mnie szkoda czasu. Już i tak straciliśmy go zbyt wiele.

Severance popatrzył na niego z niejakim zainteresowaniem.

- To ty przysłałeś do mnie dwóch facetów w Lovelorn? Tych, którzy udawali straż?

Racer wzruszył ramionami.

- Fuszerzy. Ale musiałem się śpieszyć i nie miałem wyboru.

Quench dość nieoczekiwanie dał ci te sensory do przewiezienia. Sądziłem, że jeszcze kilka dni z tym poczeka. Dlatego ledwie zdążyłem cokolwiek w tej sprawie zorganizować. Nawiasem mówiąc, ciekaw jestem, co im zrobiłeś, Severance. Kiedy w końcu ich znalazłem, trudno było ich zrozumieć.

- Trzeba było ich ostrzec, że wchodzenie bez zaproszenia na pokład Severance Pay nie jest zwykłą, szybką fuchą.

- Myślałem, że we dwóch sobie poradzą. Zwłaszcza że w tym czasie szwendałeś się po Lovelorn, próbując znaleźć dodatkowe źródło zarobku. Dobry doręczyciel, taki jak ty, nie potrafi oprzeć się pokusie znalezienia więcej niż jednego klienta, prawda?

Severance skinął głową.

- Dużo zastanawiałem się nad tym interesem w Lovelorn.

Zwłaszcza wczoraj, kiedy nie mogłem znaleźć faceta, który podobno miał niecierpliwie czekać na przesyłkę.

- Trudno jest znaleźć kompetentnych pomocników - wycedził Racer. - Coraz trudniej. Nie poszczęściło mi się również z tymi renegatami, których zatrudniłem, żeby przyprowadzili mi Cidre. Po spotkaniu w Krwiosysku uznałem, że zapowiada się dobry sardytowy szton. Gdybym ją dostał, z pewnością byłbyś chętniejszy do negocjacji.

Przez chwilę Cidra obawiała się, że zaraz straci panowanie nad sobą.

- Ten drab w laboratorium to był pański człowiek? Ten, który skrzywdził Desmę?

Racer zerknął na nią z kwaśną miną.

- Ona mało go obchodziła. Alarm miał ją ściągnąć do laboratorium, żebyś została sama w domu. Chodziło o łatwy łup.

- Ale Cidra poszła za Desmą do laboratorium - stwierdził Severance.

Racer wzruszył ramionami.

- Wszystko wyszłoby tak, jak miało wyjść, gdyby jedno z tych paskudztw, które Desma trzyma jako domowe zwierzątka, nie wydostało się z klatki. Payne twierdzi, że cudem uszedł z życiem. Tym razem postanowiłem jednak wziąć sprawy w swoje ręce. Moi klienci zaczynają się niecierpliwić.

- Nie wątpię - mruknął Severance. - Już dwa razy zawiodłeś.

Co każe ci przypuszczać, że tym razem będziesz miał więcej szczęścia?

- Może tego nie zauważyłeś, Severance, ale dzisiaj szczęście mi sprzyja. Dzięki dobremu planowaniu. - Odwróci! głowę i zwrócił się do Overcasha. - Czy mój ślizgacz jest gotowy?

- Tak. Zabiorę ekrany defleksyjne.

- Nie. Zostawimy je razem z namiotami. Są używane od pewnego czasu, prawda?

- Jasne, ale...

- Wobec tego energii w bateriach zostało najwyżej na kilka godzin. Bez paliwa do ślizgacza nie sposób ich naładować.

- Co zamierzasz zrobić z drugim ślizgaczem? - spytał Overcash.

- Będzie miał poważny wypadek. I tak będzie wyglądać to miejsce za kilka dni. Nieszczęśliwy, lecz typowy wypadek. Rzeki na Renesansie są zdradliwe. Ślizgacz tonie, a załoga zostaje na brzegu z nieprzydatnym sprzętem. Zanim dotrze tu następny ślizgacz, niewiele z tego obozowiska zostanie. Renesans zrobi wszystko za nas.

- Jesteś głupcem, Racer - powiedział Severance znużonym tonem.

Overcash poruszył się nerwowo i zmarszczył czoło.

- Nie wiem, Racer, czy to dobry pomysł. Może lepiej upewnić się co z nimi, zanim stąd odjedziemy.

Racer pokręcił głową.

- Zbyt duże ryzyko, że wkrótce znajdzie się tu inny ślizgacz.

Jeśli użyjemy pulsera, zostanie dowód. Za dużo ostatnio słyszałem o tym renegacie Cjuenchu, który prowadzi ExcellEx. On próbuje wyrobić sobie reputację właściciela firmy, troszczącego się o swoich podwładnych. Jeśli dowie się, że jego pieczołowicie wybrany pilot zginął zastrzelony podczas próby dostarczenia sensorów, zażąda wszczęcia dochodzenia. A jest już na tyle silny, że mógłby postawić na swoim. Jeśli się naprawdę wkurzy, to gotów opłacić wszystko z własnej kieszeni. Nie, to musi wyglądać na wypadek.

- W dżungli rozległ się przeraźliwy skowyt, a zaraz potem urwany krzyk. Racer uśmiechnął się. - Nie przejmuj się, Overcash. Nie zostawimy niczego przypadkowi. Nikomu jeszcze nie udało się spędzić bez odpowiedniego sprzętu nocy na Renesansie, a potem o tym opowiedzieć. Do rana będzie po wszystkim. Overcash wydawał się nie przekonany, ale nie zamierzał oponować. Odwrócił się i wskoczył na pokład drugiego ślizgacza, po czym zaczął go przygotowywać do odcumowania. Na chwilę wyłoniły się nad powierzchnią wody ciekawskie oczy rzeczno smoka. Znikły prawie natychmiast, zostawiając na rzece małą falę. Severance przyjrzał się Racerowi tak, jakby bardzo zdegustowany oglądał preparat pod mikroskopem.

- Myślisz, że tym razem ci się uda?

- Uda się - odburknął Racer.

- Może i tak. A może nie. - Severance wydawał się niezbyt zainteresowany tematem.

- Powiem ci coś - odezwał się znowu Racer, zerkając na Cidrę, która wciąż stała nieruchomo przed namiotem. - Zaoszczędzę ci kłopotu. Zabiorę ją ze sobą.

Cidra drgnęła. Zrobiło jej się zimno.

- Nie.

Severance patrzył na Racera.

- I co potem? Wrzucisz ją do rzeki, kiedy z nią skończysz? Równie dobrze Cidra może zostać ze mną. Racer wyszczerzył zęby w uśmiechu. Pierwszy raz poczuł, że panuje nad sytuacją. Natychmiast ruchem pulsera polecił Cidrze ruszyć się z miejsca.

- Wsiadaj na ślizgacz, Cidro. Na pewno nie chcesz tu zostać. Jakies stworzonko z dżungli zje dzisiaj twój kapitana na kolację, a ty nadasz się na deser, jeśli dalej będziesz tutaj tkwić.

- Nie - powtórzyła Cidra. Spojrzała na Severance'a, szukając u niego wsparcia, on jednak pozostał nieruchomy. Wydawał się zamyślony. - Zostaję.

- Ona jest Harmoniczką, Racer. Jeśli właściwi ludzie dowiedzą się, że ją skrzywdziłeś, policzą się z tobą. Dobrze o tym wiesz.

- Może nie będę musiał się jej pozbyć. - Racer grał na zwłokę.

- Musi tylko mieć dość rozumu, żeby trzymać buzię na kłódkę.

Czy tak, otanna? - Grzecznościowy tytuł zabrzmiał w jego ustach kpiąco.

- Nie rozumiem. - Cidra zachowała obojętny ton, ale serce biło jej stanowczo za szybko, a dłonie, które trzymała splecione przed sobą, zwilgotniały od potu. To było równie okropne, jak konfrontacja z intruzem w laboratorium.

- Rozumiesz, rozumiesz. Harmonicy łapią wszystko w mig.

I dotrzymują słowa. Zabieram cię z sobą. Pod koniec podróży będziesz miała wybór. Jeśli dasz mi słowo Harmonika, że nie piśniesz o tym, co tu zaszło dziś rano, to wsadzę cię na pierwszy pasażerski statek do Klementii. A jeśli odmówisz, to nakarmię tobą smoki.

- Czemu nie zostawi mnie pan tutaj z Severance'em?

- Bo świadomość, że wygrzewasz moją koję, będzie go dodatkowo dręczyć. Chcę, żeby miał o czym myśleć w oczekiwaniu na wyczerpanie się baterii ekranów defleksyjnych.

Cidra pojęła zamysł Racera. Uważał ją i Severance'a za kochanków, więc doszedł do wniosku, że może dzięki temu zadać przeciwnikowi jeszcze większe cierpienie. Zrozumiała, że między tymi dwoma toczy się znacznie bardziej skomplikowana gra, niżby wskazywały pozory. Ich nienawiść musiała mieć głębokie korzenie. Przeszył ją dreszcz. Odruchowo zbliżyła się do Severance'a.

- Jedź z nim, Cidro.

Zdumiało ją to polecenie wydane półgłosem.

- Nie pojedę. Pracuję dla pana i zostanę tutaj.

- Cidro, z nim masz szansę. Skorzystaj z niej.

- Nie.

- Racer, jak długo będziemy tutaj stali i prowadzili takie pogawędki - parsknął Overcash.

- Już kończymy. - Racer nieznacznie uniósł pulser. - Wsiadaj na ślizgacz, Cidro, bo zabiję Severance'a od razu i będzie po sprawie.

Cidra spojrzała Racerowi w twarz i zorientowała się, że jest gotów spełnić swoją groźbę. Był dostatecznie zdesperowany. Nie należało go dłużej prowokować, bo Severance mógł przypłacić to życiem. Nie zostałyby mu nawet te godziny, które gwarantowały pracujące ekrany defleksyjne. W logicznej analizie sytuacji i wyciągnięciu racjonalnych wniosków miała dużą wprawę. Bez słowa

wyminęła Severance'a i ruszyła w stronę ślizgacza.

Racer wyraźnie się odprężył. W oczach pojawił mu się błysk satysfakcji.

- Zawsze mówi się, że Harmonicy są łebscy. Ciekawe, jak jest z Harmoniczką w łóżku. Najbliższe noce na pewno będą zabawne. Pomyśl o tym, czekając, aż ekrany defleksyjne przestaną pracować, Severance.

- Wiesz, co się stanie, Racer, jeśli uda mi się stąd wydostać, prawda? - powiedział Severance bardzo cicho.

- Obaj wiemy, że nigdy się nie wydostaniesz, więc nie ma potrzeby się tym przejmować. Na twoim miejscu, Severance, przestałbym rzucać groźby na wiatr i zaczął się zastanawiać nad tym, jak długo wytrzymają ekrany bez ładowania baterii. - Racer wycofał się na pokład ślizgacza, przez cały czas mierząc w przeciwnika z pulsera.

Gdy tylko dotknął pokładu, Overcash zwolnił ostatnie cumy i zajął miejsce w kabynie. Cidra stała na rufie, wpatrując się w Severance'a. Baterie ślizgacza wydały cichy pomruk. Obok niej wskaźniki rozblęły zielonym światłem. Było jej zimno i niedobrze. Gdy Severance pochwycił jej spojrzenie i blado się uśmiechnął, poczuła dziwne pieczenie pod powiekami. Mocniej zacisnęła splecione dłonie.

- Posteruję - powiedział Racer, gdy ślizgacz odbił od brzegu. - Z następną małą niespodzianką trzeba poczekać na odpowiednią chwilę. - Schował pulser do kabury, a Overcash wyszedł z kabiny.

Gdy pojazd oddalił się od brzegu, Cidra stężała. Severance wracał do namiotu. Wydawał się nie spieszyć, ale Overcash zmarszczył czoło i z kolei on dobył pulsera. Kolba broni rozjarzyła się czerwonym światłem.

- Co on robi?

- Nic nie może zrobić - odpowiedział z kabiny Racer.

- To mi się nie podoba.

- Nie musi. Za kilka minut drugi ślizgacz pójdzie na dno, a wraz z nim ostatnia szansa Severance'a na wyjście cało z tej przygody.

Cidra słuchała tej wymiany zdań świadoma, że w typowy dla Wilków sposób obu mężczyznom nie przyszło nawet do głowy, że może im cokolwiek grozić z jej strony. Zresztą mieli rację. Poświata i Zwierciadła nie wystarczały, by zaatakować ich obu naraz, zwłaszcza że i jeden, i drugi miał pulser. Ale tymczasem nie zwracali na nią uwagi, a drugiej takiej okazji mogła już nie mieć.

Powoli zaczęła się przesuwac w stronę wysokiej burty ślizgacza. Wolałaby zdjąć ciężkie buty, ale nie było takiej możliwości.

- Znikł! - krzyknął Overcash. - Chyba wszedł do namiotu. Nie widzę, co robi.

- To go zaraz wyprowadzi z powrotem na brzeg. - Racer uruchomił nieduży instrument, trzymany w dłoni. - Uważaj, Overcash, co się będzie działo. Zanim wyjechałeś z Try Again, trochę nafaszerowałem twój ślizgacz.

Rozległ się jakiś stłumiony dźwięk. Ślizgacz stojący przy brzegu zadrzał, a potem z ogłuszającym hukiem rozpadł się na kawałki metalu i diazytu. Resztki pojazdu powoli pogrążyły się w rzece. Cidra nie czekała dłużej. Na lepszą okazję nie miała co liczyć.

Podczas gdy Overcash przyglądał się zafascynowany zagładzie ślizgacza, skoczyła przez burte.

Starła się dać nura pod jak najmniejszym kątem. Nie chciała znaleźć się w tej rzece głębiej, niż to absolutnie niezbędne. Za sobą usłyszała wściekły krzyk Overcasha.

- Skoczyła!

- Mniejsza o to - odkrzyknął Racer. - Jak skoczyła, to już po niej.

- Suka renegata! - Overcash uniósł pulser.

Cidra wypłynęła na powierzchnię i silnymi ruchami ramion kierowała się ku brzegowi. Całą uwagę skupiła na tym, żeby ani trochę błotnistej wody nie dostało się jej do ust. Nagle usłyszała krzyk Severance'a.

- Cidro, przestań płynąć! Unoś się na wodzie. Nie rozpryskuj wody. Nie wydawaj dźwięków. Tylko utrzymuj się na powierzchni. Usłyszała wezwania, zadowolona, że ciężkie buciory wydają się w wodzie znacznie lżejsze. Z wyćwiczoną swobodą znieruchomiła na powierzchni wody, odwróciwszy się w ten sposób, by móc dostrzec Severance'a. Nie zobaczyła go, za to natychmiast pochwyciła spojrzenie pary złowieszczych oczek, znajdujących się między nią a brzegiem. Zbliżał się do niej smok.

Nigdy w życiu nie przeżyła takiej trwogi. Tylko instynktowi zawdzięczała to, że wciąż nieznacznie poruszała rękami i dzięki temu mogła utrzymać się na powierzchni. Ale w miarę jak smok podpływał coraz bliżej, utonięcie zaczęło jej się wydawać całkiem przyjemnym rozwiązaniem. Wciąż widziała tylko oczy bestii, wyczuwała jednak, jak wielkie musi być jej cielsko. Co gorsza, wyczuwała również jej drapieżność i głód nie do zaspokojenia. Nie była jednak pewna, czy to właśnie ona stanowi w tej chwili potencjalny posiłek, bo unosiła się na powierzchni bardziej jak kłoda niż jak żywe stworzenie.

Druga para oczu wyłoniła się z wody po jej prawej stronie. Cidra pomyślała, że chyba lepiej będzie poddać się panice i szybciej z tym skończyć. Oczekiwanie na to, aż smoki zaczną próbować jej kończyny, było nie do zniesienia. Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle traciłyby czas na próbowanie. Może jeden z nich po prostu połknąłby ją w całości. Wciąż unosiła się na powierzchni wody, tylko mgliście zdając sobie sprawę z podniecenia Overcasha, stojącego na pokładzie ślizgacza. Racer jeszcze nie włączył napędu. Pojazd wciąż powoli dryfował tuż za nią. Wiedziała, że Racer i Overcash chcą się przekonać, jak szybko smoki ją rozszarpia.

- Puszczę trochę krwi - oznajmił Overcash. - To znacznie przyspieszy sprawę. - Stanąwszy na rufie, wymierzył w nią z pulsera.

Mężczyźni, zajęci wyłącznie Cidra i smokami, nie zauważyli jednak, że Severance zdążył obejść namiot i ma już w dłoni pulser, ten, który przedtem znajdował się pod śpiworem. Wycelował w Overcasha i płynnym ruchem przycisnął spust. Cidra usłyszała z tyłu przeraźliwy krzyk mężczyzny. Chwilę potem rozległ się głośny plusk. Smoki nagle nabrały zdumiewającej energii. Cidra zamknęła oczy, czekając, aż monstra ją pożrą. Para oczek minęła ją o centymetry, poczuła wielkie, łuskowate cielsko ocierające się o jej nogę. Ale nic jej nie próbowało rozszarpać.

Również druga para oczek przepłynęła obok, całkowicie ją ignorując. Cidra postanowiła podjąć walkę. Starając się ze wszystkich sił trzymać powierzchni wody, zaczęła sterować ku brzegowi. Za nią rozległ się kolejny krzyk, ale nie chciała tracić czasu na sprawdzanie, co się stało. Usłyszała przerażający chrzęst, a po chwili pomruk napędu wprowadzonego w ruch ślizgacza. Brzeg wciąż wydawał się bardzo odległy.

A potem znalazł się przy niej Severance, który wszedł do wody, chwycił ją za nadgarstki i dociągnął do brzegu. Gdy postawił ją obok siebie na twardym podłożu, wzbierał w niej niepowstrzymany krzyk. Machinalnie odwróciła się, żeby sprawdzić, co dzieje się w rzece. Zobaczyła wielki, ohydny kształt, na który składały się głównie zęby. Między nimi tkwiły jakieś strzępy, które kiedyś zapewne były człowiekiem.

- Nie patrz na to. - Severance odwrócił jej głowę i przytulił.

Zaraz będzie po wszystkim, tylko na to nie patrz. Stała roztrzęsiona, tuląc się do Severance'a, i starała się nie myśleć o tym, co przed chwilą widziała, ani o tym, że to jej okaleczone ciało mogło się znajdować w tych straszliwych szczękach. W oddali słyszała cichnący szum ślizgacza.

- Racer uciekł. - Ledwie wydobyła z siebie te dwa słowa, ale musiała coś powiedzieć.

- Racer jest specjalistą od zostawiania współników w trudnej sytuacji. Inna sprawa, że dla Overcasha niewiele mógł zrobić. Kiedy smoki wyczują krew, nic na tej planecie nie jest w stanie ich powstrzymać.

- On chciał mnie postrzelić. Słyszałam, jak mówi, że trochę krwi przyspieszy sprawę.

- Miał rację.

- Zabił go pan, żeby on nie zabił mnie - powiedziała w jego zmoczoną koszulę. Nie była pewna, co bardziej ją oszołomiło: czy to, że Severance zabił Overcasha, czy to, że Overcash chciał zabić ją. Tak czy owak miała w głowie gigantyczny zamęt. Severance zawahał się.

- Zabiłbym go nawet wtedy, gdyby wcale nie próbował cię skrzywdzić. Musiałem szybko znaleźć łup dla smoków. Jeszcze minuta albo dwie i uznałyby, że jednak warto zająć się tobą.

- Och. - Nie bardzo wiedziała, co innego mogłaby w tej sytuacji powiedzieć. - Wolałbym, żeby to Racer wylądował w rzece, ale nie miałem czystej linii strzału. Overcash go zasłaniał. Potworne chrzęszczące odgłosy ustały. Cidra powoli uniosła głowę, chociaż wciąż bała się spojrzeć w stronę rzeki. Uświadomiła sobie, że opiera się na Severansie całym ciężarem ciała i od niego próbuje zaczerpnąć siły.

- To koniec - szepnęła.

- Nie - odpowiedział, delikatnie odsuwając ją od siebie, żeby spojrzeć jej w twarz. - To dopiero początek. Dlaczego skoczyłaś do wody, Cidro?

- Nie miałam wyboru. Nie mogłam z nim pojechać.

- Była szansa na to, że jednak weźmie cię za prawdziwą Harmoniczkę i wypuści, jeśli obiecasz milczeć.

- Za nic nie zgodziłabym się na to, więc nie ma sensu o tym rozmawiać.

- Cidro...

- Niech pan przestanie, Severance. - Odsunęła się od niego, wciąż uważając, żeby nie spojrzeć w stronę rzeki. - Nie mogłam z nim jechać i tyle.

Dotknął jej policzka. Poczowała, jak szorstką skórę ma na palcach.

- Gwałt przeżyłabyś, Cidro. A marszu przez dżunglę mogłabyś nie przeżyć.

Nagle wezbrał w niej gniew.

- Nie przeżyłabym gwałtu. Musiałby mnie zabić, żeby mnie zgwałcić. Czy słyszał pan o hańbie straszniejszej od śmierci?

Severance zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Ostatnio raczej nie.

- To byłoby dla mnie hańbiące i kompromitujące, gdybym uległa temu mężczyźnie dla ocalenia własnego życia po tym, jak zostawił pana na pewną śmierć. A równie hańbiące byłoby obiecanie mu, że nie powiem zarządowi korporacji, co zaszło.

- To dość ekstremalne stanowisko w tych okolicznościach.

- Pracuję dla pana, Teague. Czy pan zapomniał o naszej umowie? Przysięgłam lojalność firmie Severance Pay. Złamałabym przysięgę, gdybym pozwoliła Racerowi mnie wykorzystać. On w ten sposób chciał tylko zwiększyć pańskie cierpienia. - Cidra zniżyła głos. - A to rzeczywiście bardzo by

pana dręczyło. Nie dlatego, że jestem pańską kochanką, ale dlatego, że czuje się pan za mnie odpowiedzialny. Racer chyba nie był w stanie zrozumieć, że jestem tylko pańską pracownicą.

- Ostatnio również ja nie bardzo mogę to zrozumieć. - Severance położył dłonie na karku Cidry.

Przyciągnął ją do siebie i gwałtownie pocałował, dając upust napięciu, które tak dobrze ukrywał do tej pory. - Święta harmonio, nigdy w życiu nie byłem taki przerażony jak dzisiaj, kiedy zobaczyłem tego smoka, który na ciebie łąpie. Nie rób mi tego nigdy więcej. Nigdy.

Gdy ją puścił, uśmiechnęła się dość niewyraźnie.

- Zapamiętam sobie, żeby w najbliższym czasie nie próbować pływać.

Patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć więcej. W końcu jednak odwrócił się w stronę namiotu.

- Powinienem się pośpieszyć.

Zaskoczona ruszyła za nim.

- Co teraz zrobimy? - Pluszczący odgłos przypomniawszy jej, że ma wodę w butach. Ostrożnie usiadła na wypalanej ziemi i zdjąwszy najpierw jeden, a potem drugi, wytrząsnęła z nich błotnistą maź.

- Będę ścigał Racera - odpowiedział z wnętrza namiotu.

- Ścigał Racera? Severance, pan żartuje. On ma ślizgacz. Dawno już nie został po nim najmniejszy ślad.

- Ma ślizgacz, ale uszkodzony, chociaż jeszcze o tym nie wie.

Niedługo baterie zaczną tracić moc. - Severance ponownie pojawił się na zewnątrz, niosąc plecak.

Położył go na ziemi, przykucnął obok i zaczął przeglądać zawartość bagażu. Cidra przyglądała mu się z uwagą.

- Dlaczego baterie miałyby stracić moc?

- Po tym, jak zastrzeliłem Overcasha, Racer wpadł do kabiny.

Przez chwilę miałem na linii strzału zespół zasilania ślizgacza. No i kilka razy trafiłem. Gdy ślizgacz odpływał, jedna z baterii świeciła na żółto. To znaczy, że moc już zaczęła się zmniejszać. Racer uświadomił sobie, co się stało, kiedy trochę ochłonie i sprawdzi przyrządy.

- I co wtedy zrobi?

- Pewnie wpadnie w panikę. On zwykle traci głowę, kiedy okazuje się, że przewaga jest po drugiej stronie. Liczę na to, że tym razem będzie podobnie.

- Mówi pan na podstawie dawnych doświadczeń? - spytała ostrożnie Cidra.

- Nie pierwszy raz weszliśmy w konflikt.

- On podobno był kiedyś pańskim partnerem.

Severance wyjął z plecaka cienki nóż i wsunął go za pas.

- Nasze partnerstwo skończyło się w dniu, kiedy Racer zostawił mnie na łasce losu, żebym sam znalazł drogę przez bagno tu, na Renesansie. Cidra głośno zaczerpnęła tchu.

- Już kiedyś próbował pana zabić?

- Niezupełnie. Mieliśmy zlecenie na przewóz poczty do terenowej placówki położonej na bagnach, na północy kontynentu. Wyniknął kłopot z autosaniami. Na tej przeklętej planecie maszyny bez przerwy się psują. Autosanie zaczęły tonąć w bagnie, podczas gdy na nich jechaliśmy. Kiedy zorientowaliśmy się w sytuacji, udało nam się przywiązać linę do drzewa. Mieliśmy zamiar wydostać się po niej w bezpieczne miejsce. Racer był pierwszy. Kiedy dotarł do drzewa, lina pękła. Miał mi rzucić drugą, ale zobaczył zabijatkacza. Bydlę żyje właśnie na bagnach, a ten okaz postanowił sprawdzić, co to za zamieszanie nad jego gniazdem.

Wynurzył się niedaleko autosan. Naprawdę paskudny zwierz z wyjątkowo odrażającymi szczypcami.

Racer spojrział na niego tylko raz i uciekł.

- A pana zostawił?

- Widocznie doszedł do wniosku, że tak czy owak mam niewielkie szanse. Po paru godzinach dotarł do terenowej placówki korporacji, ale jakoś wyleciało mu z głowy, że zostawił mnie w autosaniach, pod którymi rozciągała się sieć zabijatkacza. Pewnie zaczęło mu świtać w głowie, jak bardzo uśmiechnął się do niego los. Za jednym zamachem stał się właścicielem statku i całego naszego sprzętu. Trochę zbiło go z tropu, kiedy godzinę po nim również ja dotarłem do placówki. No i od tej pory uważaliśmy, żeby nasze drogi się nie krzyżowały.

- Jak uciekł pan przed zabijatkaczem? - Cidra mgliście przypominała sobie hologram przedstawiający dość ohydne, olbrzymie stworzenie przypominające kształtem pająka. Jeden z typowych dla Renesansu potworów. Nawet najdziksze rejony Lovelady wydawały jej się cywilizowane w porównaniu z tym, co było tutaj.

- Prosta sprawa. Zabijatkacze i smoki traktuje się tak samo. Trzeba odwrócić ich uwagę stosownym posiłkiem.

Cidra zadrżała.

- Co pan znalazł dla zabijatkacza?

- Coś równie wrednego. - Severance wstał i wyjął kilka drobnych przedmiotów z plecaka.

- Ale nie zdążył pan znaleźć tego, uhm, stosownego posiłku dostatecznie szybko i sieć poparzyła panu rękę?

- Na Renesansie za brak refleksu słono się płaci. - Odłożył plecak i sprawdził zawartość wszystkich kieszonek przy pasie.

- Czy już wyruszamy? - spytała Cidra.

- Ja wyruszam, ty zostajesz tutaj.

Zerwała się na równe nogi.

- Nie, Severance!

Twarz mu złagodniała.

- Wszystko będzie dobrze. Ekran defleksyjny ma jeszcze dość energii, żeby dotrzeć do zmroku. A ja do tego czasu na pewno zdążę wrócić. Masz przez cały czas pozostawać w zasięgu ekranów i nie oddalać się pod żadnym pozorem. Zrozumiałaś?

- Nie zostanę tu sama, podczas gdy pan przedziera się przez dżunglę!

- Będę trzymał się brzegu rzeki. Nie martw się. Racer nie dopłynie daleko. Kiedy zorientuje się, że baterie zawodzą, wyciągnie ślizgacz na brzeg, rozstawi ekrany defleksyjne i wezwie pomoc. A ja zamierzam zjawić się tam szybciej.

- To mi się nie podoba - oznajmiła szczerze Cidra.

- Ja też nie jestem amatorem tego pasztetu, jakiego sobie narobiliśmy. Ale ponieważ mamy kłopoty przeze mnie, powinienem jak najszybciej naprawić swoje błędy. Kiedy baterie stracą moc, ślizgacz nie będzie w stanie poruszać się ponad powierzchnią wody, ale dla ekranów defleksyjnych i stacji łącznościowej energii jeszcze na pewien czas wystarczy. W razie potrzeby mogę przypląć tym ślizgaczem z powrotem jak tratwą. Pamiętaj, Cidro, że jestem złotą rączką - Podszedł i zatrzymał się o krok od niej. - I nie patrz tak na mnie. Wszystko dobrze się skończy. To moja wina i ja wszystko naprawię.

- Trudno nazwać to pańską winą.

- To ja jestem tutaj dowódcą. I głową firmy Severance Pay, spółka z ograniczoną

odpowiedzialnością. Również z tego powodu radzenie sobie z trudnościami stanowi mój i tylko mój obowiązek. Poza tym nawet gdybym chciał złożyć odpowiedzialność na kogo innego, to firma jest bardzo mała. Nie widzę wiceprezesa, którego mógłbym wysłać w pościg za Racerem.

- Jestem jeszcze ja.

- Ty zrobiłaś już więcej niż trzeba dla ratowania przesyłek i firmy. Teraz moja kolej. Wrócę, zanim ekrany przestaną działać. Wierzysz mi? Przez rok po śmierci Jeude'a zdążyłem dobrze poznać tę dżunglę. Bezradnie przygryzła dolną wargę. Wreszcie skinęła głową.

- Wierzę panu, Severance. - Gdyby nie wrócił, zanim ekrany przestaną działać, znaczyłoby to, że nie mógł. O takiej sytuacji wołała nawet nie myśleć.

- Wobec tego do zobaczenia przed zmrokiem.

- A co dalej? - spytała wyzywająco. Ale wiedziała, że już pogodziła się z tym, co nieuniknione. Severance musiał wyruszyć w drogę i musiał to zrobić sam. Gdyby ją wziął, tylko niepotrzebnie by go zatrzymywała.

- Wrócę ze ślizgaczem i działającymi ekranami. Jeśli nawet nie uda nam się naprawić ślizgacza, to możemy wykorzystać jego stację łącznościową i wezwać pomoc.

Głęboko odetchnęła.

- A co z Racerem?

Severance nie patrząc na nią, poprawił pas.

- Jak to co z Racerem?

Spojrzała mu w twarz.

- Zamierza go pan zabić, prawda?

- Nie myśl o tym, Cidro. Racer to mój problem. - Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Kiedy cofnął głowę, znów miał na twarzy uśmiech. - Muszę przestać ciągle to robić.

Dotknęła warg opuszkami palców, uświadomiwszy sobie, jak bardzo przyzwyczała się do jego szybkich, lecz bardzo ciepłych gestów. Przypomniała sobie, co czuła, gdy stała na rufie ślizgacza i patrzyła, jak z każdą chwilą oddala się od Severance'a. I nagle spontanicznie zarzuciła mu ramiona na szyję. - Niech pan na siebie uważa, Severance. Proszę, niech pan uważa.

- Wrócę przed zmrokiem. - Objął ją i przez chwilę czuł wyraźnie kształty jej mocno przytulonego, smukłego ciała. A potem wypuścił ją z objęć i nie oglądając się za siebie, wyszedł poza granicę ekranów. Cidra śledziła go wzrokiem, póki nie znikł z pola widzenia. Stało się to zresztą bardzo szybko. Zasłoniła go płatanina zielonych gałęzi i już po chwili wydawało się, że Severance'a nigdy tu nie było. Rzeka znów tchnęła niezmaconym spokojem i nic nie wskazywało na to, jakie piekło jest tuż pod powierzchnią wody.

Cidra wpatrywała się w miejsce, gdzie jeszcze rano unosił się ślizgacz, i nagle kątem oka zauważyła coś lśniącego. Był to pojemnik piwa Róża Renesansu, który najwyraźniej przetrwał eksplozję. Ugrzązł w trzcinach niedaleko brzegu. Cidra zaryzykowała krótką ekspedycję ratunkową poza zasięg ekranów. Wiedziała, że Severance ucieszy się z piwa.

Trzymając pojemnik Róży Renesansu tak, jakby był talizmanem zapewniającym bezpieczny powrót Severance'a, dotarła znowu na obszar chroniony ekranami.

Rozdział jedenasty

Musiał odzyskać ekrany defleksyjne i stację nadawczą ze ślizgacza. Prawdopodobnie oznaczało to

również konieczność zabicia Racera. Nie próbował się oszukiwać. Była niewielka szansa, że Racer pozwoli się zawieźć do Try Again i oddać w ręce władz korporacji, ale nie należało na nią liczyć. Miał zbyt wiele do stracenia.

Znacznie większe było prawdopodobieństwo, że spróbuje zapanować nad sytuacją i uniknąć śmierci, wykorzystując to, co wie o swoim byłym partnerze. W głębi serca Racer był zapewne przekonany, że Severance nie miałby odwagi go zabić. Severance przedzierał się przez zarośla na brzegu rzeki, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu. Nie groziło mu wprawdzie, że usłyszy go Racer, ale jakieś stworzenie mogło się zainteresować niespodziewanym zamieszaniem. Bez ekranów defleksyjnych człowiek z pulserem i nożem zaliczał się na Renesansie do słabeuszy.

Wyostrzył do granic możliwości wszystkie zmysły. Osiągnął w ten sposób dość przykry stan świadomości, który pierwszy raz poznał w ciągu roku po śmierci Jeude'a. Niewiele brakowało mu do tego, by czujność stała się paniką. Tymczasem choć na Renesansie żyło mnóstwo istot, które mogły zabić, właśnie panika była najpewniejszą metodą prowokowania śmierci. Severance pozwolił więc robić swoje uszom, oczom i włosom na karku, a sam pogрузzył się w rozważaniach o Racerze. O Racerze, który kiedyś był jego przyjacielem i którego pod pewnymi względami znał lepiej niż jakąkolwiek inną istotę we wszechświecie. O Racerze, który próbował uczynić z Cidry branke, a swego dawnego partnera zostawić na pewną śmierć w dżungli. Smuga ciemnej, opalizującej zieleni przesunęła się węzowym ruchem przez jasną nadrzeczną trawę tuż przed jego nosem.

Severance machinalnie wymierzył pulser w klinowaty łeb stworzenia. Ale zielony krajacz miał wyraźnie ważniejsze sprawy do załatwienia i nie zamierzał atakować wielkiego buciora. Podążał swoją drogą. Wkrótce Severance usłyszał raptownie urwane zduszone gdaknięcie za plecami. Zielony krajacz znalazł sobie inne danie.

Parł naprzód, nożem wycinając gałęzie tam, gdzie gęszcz stawał się nie do przejścia. Próbował obliczyć, jak daleko mógł dotrzeć Racer na uszkodzonych bateriach. Drugi i trzeci strzał z pulsera dokonały prawdziwego spustoszenia, tego był pewien, nie umiał jednak przewidzieć, ile czasu minęło, zanim ślizgacz zaczął opadać na powierzchnię wody. W każdym razie jeśli Racer zdecydował się na pełną prędkość, koniec musiał nastąpić szybko, a szansa, że próbował wycisnąć ze ślizgacza wszystko co można, była duża. W stresujących sytuacjach Racerowi puszczały nerwy. Miał skłonność do wpadania w panikę.

Tej jego skłonności domyśliłoby się niewielu. Trzeba pracować z kimś i razem przeżywać prawdziwe zagrożenia, żeby poznać jego prawdziwe słabości, takie, przez które można zginąć. Severance poznał słabości Racera w bardzo przykrych dla siebie okolicznościach. Jego sam na sam z zabijatkaczem było przeżyciem, które zapamiętuje się na zawsze.

Wyciągnął więc z tego doświadczenia niezbędne wnioski. Nikomu nie wolno ufać bez zastrzeżeń... no, może jedynie Harmonikowi. Spółka z Racerem została rozwiązana. Życie toczyło się dalej, a Severance pilnował, by nie spotykać byłego partnera zbyt często. Pod tym względem zresztą Racer zgodnie współpracował. Severance nie próbował poszukać na jego miejsce nowego współnika. Zdecydował, że firma może się rozwijać nieco wolniej. Przed oczami zatrzepotały mu nagle czarne skrzydła. Przystanął i dał wystartować w powietrze latającemu gadowi trzymającemu łup w zębatym dziobie. Potem znowu ruszył naprzód, ale kępę podejrzanie wyglądających kwiatów ominął dużym łukiem. Tak piękne rośliny na tej planecie bez wątpienia zwiastowały śmierć.

Z rzeki obserwowała go para oczu. Severance nie pochwycił ich spojrzenia. Wiedział, że już do końca życia widok oczu smoka będzie przypominał mu przerażające chwile, gdy Cidra znalazła się

wśród tych potworów. Pod wpływem tego wspomnienia mocniej zacisnął dłoń na pulserze. Natychmiast jednak rozluźnił ciało. Kurczowy chwyt mógł mu utrudnić właściwe celowanie. Cidra unosiła się na wodzie. Obraz jej nieruchomego ciała widocznego między zbliżającymi się smokami wciąż budził pełne podziwu zdumienie Severance'a. Naturalnie była to dla niej jedyna szansa. Zyskała czas potrzebny mu na znalezienie innej karmy dla potworów. Ale trwodzi uległaby w tej sytuacji większość ludzi, a już na pewno każda dobrze wychowana dama z Klementii. Prawie każdy wpadłby w panikę. Tymczasem Cidra usłyszała jego desperackie polecenie i zastosowała się do niego.

To Racer poddał ją temu nieludzkiemu testowi i omal nie spowodował jej śmierci. I nie kto inny jak Racer próbował ją uprowadzić, rozumiał bowiem znakomicie, że bezsilna wściekłość będzie dla jego byłego partnera gorszą torturą niż świadomość, że o zmroku przestaną działać ekrany defleksyjne.

Severance zdołał nawet do pewnego stopnia uwierzyć w to, że dla Cidry będzie lepiej, jeśli pojedzie z tym zbirem, niż zostanie na noc w dżungli, ale przekonywała go o tym racjonalna część jego natury. Za to uczucia pozostawały w jaskrawej sprzeczności z logiką. Ogarniała go z wściekłość, gdy myślał, że Racer zamierza zgwałcić Cidre. Bo to byłby gwałt. Cidra nigdy z własnej woli nie uległaby Racerowi. Uważałaby to za zdradę samej siebie i jego, Severance'a.

„Hańba straszniejsza od śmierci”. Zastanawiało go, skąd Cidra wytrzasnęła ten zwrot. Pewnie z powieści o Pierwszych Rodzinach, które tak lubiła czytać. Nie wiadomo tylko, jak wpadli na niego autorzy tych powieści. Pewnie było to tradycyjne pojęcie kultury ludowej, przeniesione do nowego świata.

Mimo że bał się o jej życie, gdy skoczyła ze ślizgacza do wody, musiał przyznać, że odczuł również zachwyt. Cidra należała do niego i w pewnym sensie to przyznała. Nie znał żadnej innej kobiety, która zdecydowałaby się zostać z nim w dżungli Renesansu, mając jako alternatywę nawet niewielką szansę na przeżycie.

Zmełł przekleństwo pod nosem. Prymitywizmem swoich reakcji zaczynał się dostrajać do wszystkiego na tej planecie. Czas uciekał, a on wciąż nie słyszał pomruku ślizgacza. Zauważył jednak zmianę w powietrzu, a na ziemi zaczęły się kłaść wydłużone cienie ciężkich, rozdętych chmur, płynących wysoko nad jego głową. Tego tylko mi brakuje, pomyślał. Burza. Na Renesansie burze, tak jak wszystko, były na wielką skalę.

Ulewny deszcz nie zaszkodziłby ekranom defleksyjnym otaczającym Cidre, a namiot gwarantował jej, że pozostanie względnie sucha, ale burza z pewnością byłaby dla niej przerażającym doświadczeniem. Poza tym mogła zatrzymać go w marszu. Człowiek dysponujący zdrowym rozsądkiem, odrobiną wiedzy, szczęściem i pulserem miał szansę przeżyć na Renesansie za dnia. Nocą rządziły jednak inne reguły. Pocieszało go jedynie to, że burza zwolni również bieg uszkodzonego ślizgacza. Może Racer dzięki temu szybciej wpadnie w panikę.

Chmury prawie całkiem zasłoniły już słońce, gdy Severance natknął się na drzewo o olbrzymich liściach i pniu grubości niewielkiego budynku. Obchodząc je, usłyszał nagle metaliczne odgłosy. Przez chwilę myślał, że miał niewiarygodne szczęście natknąć się na drugie nadrzeczne obozowisko. Zwolnił i korzystając z zasłony dawanej przez gęste listowie, zbliżył się do źródła dźwięków. Najpierw zobaczył ślizgacz. Wyciągnięto go w bezpieczne miejsce na brzeg. Najwyraźniej był też w użyciu wypalacz, bo nad wodą powstał placyk pozbawiony roślinności. Racer nie chciał zostać zaskoczony przez żadne stworzenie podczas naprawy, a jeśli sądzić po tym, jak bardzo był spocony,

pracował nad maszyną już dość długo. Pokrywa silnika na rufie była otwarta, a on stał pochylony nad pulpitem w kabinie.

Na widok Racera Severance poczuł przypływ wściekłości. Zaciął usta i poczekał, aż pierwsza fala minie. Tylko niepotrzebnie drżałaby mu ręka, a umysł funkcjonował z połowiczną jasnością.

Drapieżnik nie powinien w takim stanie atakować ofiary. A tym razem ofiarą miał być Racer.

Dał sobie jeszcze chwilę na opanowanie się, a potem wyciągnął przed siebie pulser i wyszedł z ukrycia.

- Szkoda twojego czasu, Racer. Nie będziesz potrzebował środka transportu.

Racer raptownie poderwał głowę, najwidoczniej bardzo zdenerwowany. Przez moment wpatrywał się morderczym wzrokiem w Severance'a z rufy ślizgacza. Jego twarz wyrażała głęboką desperację.

Severance zbliżył się o kilka kroków.

Racer padł plackiem na pokład ślizgacza. Severance strzelił z pulsera, ale nie w opustoszałą rufę, lecz w diazytową osłonę kabiny. Ścianka rozprysnęła się z hukiem. Deszcz ostrych odłamków diazytu opadł na mężczyznę ukrytego za nadburciem.

W chaszcach za plecami Severance'a rozległy się paniczne krzyki i odgłosy ucieczki. Niektórzy mieszkańcy tego terenu pośpiesznie go opuścili. Severance wiedział jednak, że inni są dostatecznie duzi i głodni, by ciekawość przemogła ich strach. Należało się spodziewać, że te stworzenia wkrótce postanowią sprawdzić, co się dzieje.

Ale diazytowy deszcz wywarł pożądany skutek. Tylko broń o tak wielkiej sile rażenia jak pulser mogła skruszyć diazyt, a kiedy już do tego doszło, odłamki były ostre jak igły. Racer nie czekał, aż następna ścianka kabiny rozprysnie się na dziesiątki tysięcy kawałeczków. Z pulserem w dłoni przesadził burtę i korzystając z zasłony ślizgacza, pokonał krótki dystans do brzegu. Zaryzykował strzał znad dziobu, co zmusiło Severance'a do ukrycia się za pniem gigantycznego drzewa.

Tymczasem Racer popędził szukać schronienia na skraju polany, którą sam wypalił.

- Koniec z tobą, ty renegacki sukinsynu! - zawołał Severance.

- Czy naprawdę sądziłeś, że ujdzie ci to na sucho?

- Nie masz szans bez ślizgacza i ekranów, Severance. Rzuć na ziemię pulser, to zastanowię się nad kompromisem.

- Nie masz żadnych atutów, Racer. Ślizgacz zabieram.

- Nawet do niego nie podejdziesz. Stąd mogę cię skosić, zanim postawisz stopę na pokładzie. - Racer zmarnował strzał, żeby dowieść, że ma polanę pod kontrolą. Niewielkie pnącze, które uniknęło przedtem pośpiesznego wypalania, zaskwierczało, i w obłoczku dymu znikło. - To zresztą i tak jest bez znaczenia.

Sam rozwaliłeś baterie. Na tym cholernym ślizgaczu pracuje już tylko stacja łącznościowa. Właśnie miałem wezwać pomoc. Póki tego nie zrobię, obaj jesteśmy tutaj uwięzieni. Severance nasłuchiwał, jak Racer niepewnie przesuwa się po skraju polany.

- Ech, Racer, zawsze radziłem sobie z naprawami lepiej niż ty, pamiętasz?

W odpowiedzi padł następny strzał z pulsera. Nad głową Severance'a zwiędło i skurczyło się sporo liści. Tym razem kąt strzału był inny. Racer starał się obejść polanę. Severance wysunął się ze swojego schronienia za drzewem, przystanął, żeby umożliwić ucieczkę niewielkiemu stworzeniu z niezwykle długim czułkiem, i bezszelestnie zajął inne stanowisko.

- Uważaj, Racer. Tu nigdy nie wiadomo, w czyją paszczę zaraz się wpakujesz. Może na ciebie czyhać coś w rodzaju zabijatkacza. Na przykład jakieś bydlę, które wysysa człowieka do ostatniej

kropelki krwi. Po drugiej stronie polany zapadła cisza. Podejrzana cisza. Severance wiedział, jak gorączkowo musi pracować wyobraźnia Racera. Jemu również przemykały przez myśl najpotworniejsze wyobrażenia. Z ponurą miną powiedział sobie, że musi wziąć się w garść. Nie wolno mu było dopatrywać się wyszczerzonych kłów w każdym pnączu. To do niczego nie prowadziło. Powoli zagłębił się w gąszcz. Wiedział, że Racer, usiłując go znaleźć, będzie się trzymał samej krawędzi polany.

Przy jego prawym ramieniu coś błysnęło. Zmartwiało. Długi, rozwidlony język wychynął spomiędzy szczęk, które mogłyby zmiażdżyć skałę. Język zakołysał się w powietrzu i dotknął rękawa skafandra Severance'a. Nie było szansy strzelić z pulsera nim właściciel pokrytej łuską głowy zaatakuje. Severance trwał więc w bezruchu z nadzieją, że smak jego rękawa nie jest zadowalający.

Obserwowały go dwa świdrujące oczka. Po dotknięciu rękawa język poruszył się niezdecydowanie. Śmierć wyczynająca z oczu tej bestii była pewniejsza i znacznie bliższa niż śmierć z ręki Racera. Głos, który rozległ się w pobliżu, zdezorientował stworę. Język zakołysał się jeszcze bardziej niezdecydowanie. Wreszcie znikł z powrotem między potężnymi szczękami. Jeden ruch i świdrujące oczka również znikły. Severance odetchnął. Powoli się odwrócił i zaczął słuchać Racera, który znajdował się nie dalej, niż o parę metrów, ale wciąż był niewidoczny.

- Będziesz potrzebował mojej pomocy, żeby wrócić do obozowiska. Zostawiłeś tam swoją uroczą Harmoniczkę, prawda?

Jeśli nie wrócisz do zmiernych, będzie z niej świetna karma. Przemyśl to, Severance. Przecież tego nie chcesz. Im dłużej bawisz się ze mną w chowanego, tym mniej mocy mają ekrany defleksyjne.

Severance nie odpowiedział. Był zbyt blisko. Właśnie wśród zarośli mignął mu przed oczami skafander Racera. Przeciwnik minął go na wyciągnięcie ręki.

- Zamierzam wezwać pomoc, Severance. Drugi ślizgacz może tu być jutro w południe. Na pewno tak samo jak ja chcesz, żeby go sprowadzić.

Severance odczekał jeszcze kilka sekund, a potem wysunął się ze swojej kryjówki i stanął dokładnie za plecami Racera. - Rzuć pulser albo skończę z tobą na miejscu. Racer znieruchomiał, ale nie wypuścił broni z ręki.

- Nie zabijesz mnie, Severance. Potrzebujesz mnie, a ja jestem ci gotów pomóc.

- Potrzebuję cię tak samo, jak spotkania z rzeczonym smokiem. Rzuć pulser.

- Sukinsyn! - Racer dał nura w chaszcze.

Severance uniósł pulser, ale nie strzelił. Nasłuchiwał głośniego chrzęstu, który towarzyszył przedzieraniu się na oślep przez gęstwiny. Racer wpadł w panikę. W chwilę potem rozległ się przeraźliwy krzyk. Severance czekał w napięciu, aż dźwięk urwie się w śmiertelnej kadencji. Wolał nie myśleć o tym, w czyje szpony dostał się Racer.

Ale krzyk nie zamarł. Wciąż wibrował i mroził krew w żyłach. Severance dałby wiele za to, żeby się już skończył. Ale nie było przed nim ucieczki. Racer krzyczał. Nie można było pozostać obojętnym na tak gigantyczny ludzki strach i przerażenie. Żaden człowiek nie zasługiwał na powolną śmierć w męczarniach. Severance ostrożnie przesunął się w stronę źródła dźwięku. Przez cały czas trzymał przed sobą pulser. Bał się tego, co za chwilę miał zobaczyć. Krzyk dochodził stale z jednego miejsca. Cokolwiek pochwyciło Racera, było wystarczająco pewne siebie, bo nawet nie próbowało zaciągnąć go do swojego legowiska.

Severance obszedł liść przekraczający średnicę jego wzrost i wreszcie dojrzał prześladowcę, który trzymał krzyczącego Racera. Był to kwiat. Tak pięknego kwiatu Severance jeszcze chyba nie widział.

Wielkie, koronkowe płatki lśniły złotem, fioletem i czerwienią, płynnie przechodzącymi jedno w drugie.

Racer nierozważnie wpadł do kwiatu i został unieruchomiony w jego lepkim środku. Wielkie płatki zaczynały się stulać, aby już nic nie mogło wydrzeć im łupu. Pulser Racera leżał na miękkiej, cuchnącej ziemi.

- Severance, Severance, ratunku! Powstrzymaj to! Nie możesz pozwolić, żeby mnie zeżarło. Wiesz, że nie możesz. Nie zaznałbyś potem spokoju. Zawsze tak cholernie ci zależało, żeby postępować zgodnie ze swoimi przekonaniem. Jeśli pozwolisz mi tu marnie zginąć, twoje pokręcone poczucie honoru nie będzie warte funta kłaków. Świetnie o tym wiesz, nawet jeśli nie wie tego nikt inny. I będziesz wiedział do końca życia. Będziesz musiał żyć tak jak ja. W ciągłym strachu. Będziesz się bał, że ktoś w końcu się dowie.

Severance spojrzał na kwiat, zafasycnowany jego śmiertelnością urodą. Krawędzie dwóch koronkowych płatków zaczynały zamykać Racera w czułym uścisku, jak kochanka. Ich dotyk wyrwał z gardła mężczyzny kolejny krzyk. Próbował uwolnić ramię, ale lepka substancja trzymała zbyt mocno. Jego twarz wyrażała w tej chwili śmiertelne przerażenie.

- Severance, on mnie zaczyna zżerać. Czuję to. Powstrzymaj go. Musisz go powstrzymać!

- Ciekawe, z jakiego powodu. - Severance wciąż czekał. - No, Racer, podaj choć jeden sensowny powód. Po tym, co zrobiłeś...

- To był wypadek! - krzyknął Racer. Widać było, że jest bliski obłędu ze strachu. - Nie chciałem go zabić. Skąd mogłem wiedzieć, że podąży za tym sygnałem. Słyszysz mnie, Severance? Nie chciałem zabić Jeude'a.

Severance czuł się w tej chwili tak, jakby porwała go olbrzymia fala i cisnęła nim o brzeg. Stał na nogach, ale nie wiedział, co się z nim dzieje. Również w jego wnętrzu wzbierał krzyk.

Krzyk nie strachu, lecz wściekłości. Powoli uniósł pulser i wycelował w podstawę kwiatu. Nacisnął spust. Potrzebował trzech strzałów, by przepalić twarde włókna oszukańczo smukłej łodygi.

Kwiat oderwany od korzenia osunął się bezwładnie na ziemię. Racer wciąż był uwięziony w środku. Histerycznie szlochał, gdy Severance sięgnął, by go wyciągnąć. Aby uwolnić nieszczęśnika, trzeba było ostrożnie odchylić płatki i raz czy dwa posłużyć się pulserem. W końcu Severance przechylił się nad krawędzią płatka i baczenie unikając kontaktu z lepkim, włochatym środkiem, wyciągnął Racera z pułapki.

Była to ciężka praca. Kwiat, nawet martwy, nie chciał oddać łupu. Gdy wreszcie Racer wytoczył się na ziemię, Severance przekonał się, że jego skafander jest już w kilku miejscach rozpuszczony, a przez dziury widać na skórze jaskrawoczerwone ślady.

- Wstawaj.

Racer skulił się u stóp Severance'a, wciąż szlochając.

- Powiedziałem: wstawaj!

Pokręcił głową i rękawem otarł oczy.

- Zabijesz mnie. Wiedziałem, że tak będzie. Powiedziałem ci o Jeudzie, bo uznałem, że wtedy będziesz wolał załatwić to sam, niż zostawić mnie na pożarcie temu świństwu. Śmierć od pulsera jest lepsza niż zjedzenie żywcem.

- Dlaczego, Racer? Dlaczego nie mogłeś po prostu trzymać się z dala ode mnie? Dlaczego musiałeś zabić Jeude'a? Dlaczego próbowałeś porwać Cidrę? Powinieneś był załatwiać swoje rachunki ze mną, a nie z nimi.

- Tym razem miałem załatwić rachunki i z tobą - jęknął klęczący mężczyzna. Głos mu się załamał i przeszedł w chrapliwy szept. - Nie mogłem tego dłużej wytrzymać.

- Czego?

- Tego, że patrzysz na mnie, jakbym był śmieciem. Wiedziałem, co myślisz. Cały czas zastanawiałem się, kiedy w końcu dla zabawy opowiesz komuś o tym, co stało się tam, na bagnie.

Świetnie rozumiałeś, jak się z tym czuję. Wciąż musiałem żyć w niepewności, kiedy uznasz, że czas skończyć tę zabawę. A ty po prostu zwlekałeś i czekałeś na najlepszą chwilę, żeby opowiedzieć wszystkim, że zostawiłem cię na łasce zabijacka. Naturalnie po rozejściu się takiej wiadomości nigdy więcej nie mógłbym pracować jako pilot pocztowy. Nikt by mi nie zaufał. Nie mogłem pozwolić, żebyś w nieskończoność tak mnie szantażował, Severance.

- Po co zaatakowałeś Jeude'a? - Severance zdał sobie sprawę z drżenia ręki. Z trudem opanował się, żeby nie pociągnąć za spust.

- Myślałem, że to ty - odrzekł posepnie Racer ze wzrokiem wlepionym w gąbczasty grunt. - To ty miałeś być przy sterach.

Dopiero gdy było po wszystkim, zorientowałem się, że popełniłem błąd. Zależało mi tylko na ładunku. To miało wyglądać tak, że sprzedałeś go temu, kto dał więcej. Ale burza piaskowa nadeszła nadszpiewanie szybko. Jeude nie zmienił kursu i dalej leciał tam, skąd dochodził sygnał alarmowy.

- Trafił prosto w środek burzy i uderzył o ziemię. Powinienem być zostawić cię w tym kwiatku, Racer.

- Nie zrobiłbyś tego. Nie mógłbyś. To jest właśnie twój kłopot, Severance. Jesteś pod pewnymi względami miękki. Za miękki. - Powoli podniósł się z ziemi, znacznie pewniejszy siebie niż przed chwilą. - Sądzę, że nawet nie użyjesz pulsera.

Już byś to zrobił, gdybyś był zdolny zabić mnie z zimną krwią. A ty pewnie chcesz zabrać mnie z sobą i zapewnić mi uczciwy proces, co?

- Przykro mi, Racer, ale mam ważniejsze sprawy na głowie niż oddawanie cię w ręce wymiaru sprawiedliwości. Zresztą proces sporo kosztuje. - Severance opuścił pulser, obszedł Racera i zaczął oddalać się tą samą drogą, którą przyszedł.

- Severance!

Zlekceważył ten krzyk. Wolał nie reagować, bo sobie nie ufał.

Strzelić byłoby łatwo. Przed oczami przemykały mu obrazy Jeude'a i Cidry. Kolba pulsera grzała go w dłoń. To byłoby zbyt łatwe. Racer nie zasługiwał na taką łatwą śmierć.

- Severance, nie możesz mnie tu zostawić!

Za jego plecami rozległ się odgłos przedzierania się przez zarośla. Severance usłyszał to, ale instynkt podpowiedział mu, że Racer nie odważyłby się puścić za nim w pościg. Gwałtowne szelesty mogły więc znaczyć tylko tyle, że Racer postanowił odzyskać broń, którą upuścił, gdy uwięził go kwiat.

Severance obrócił się i wystrzelił w chwili, gdy Racer, klęcząc, unosił odzyskany pulser. Trafiony wydał tylko jeden zduszony krzyk. Znajomy, raptownie urwany krzyk kolejnej ofiary Renesansu.

Severance opuścił pulser. To było zbyt łatwe. Zabójca Jeude'a powinien był umierać wolniej. Lepiej byłoby, gdyby to sam Renesans wykonał na nim wyrok w typowy dla siebie, okrutny sposób. To, że ani Jeude, ani Cidra nie chcieliby takiej śmierci dla Racera, w tej chwili się nie liczyło. Oni nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia. To on, Severance, był tu sędzią, ławą przysięgłych i katem. Nagle lunął deszcz. Schował pulser do pochwy i biegiem wrócił do ślizgacza. Wiedział, że woda zaleje silnik. Racer zostawił przecież otwartą pokrywę. A Renesans był naprawdę dobry w

niszczeniu maszyn.

Deszcz całkowicie zaskoczył Cidrę. Przez całe popołudnie obserwowała zbierające się chmury, ale nagle, bezlitosna ulewa zaczęła się nawet bez kilku kropli ostrzeżenia. Po prostu niebo nad Renesansem nagle się rozdarło. Kilkoma susami dopadła namiotu i z radością stwierdziła, że we wnętrzu jest sucho. Skuliła się więc na śpiworze i znów zajęła tym, co robiła niemal bez przerwy od chwili, gdy Severance odszedł: czekaniem i rozmyślaniami. Po chwili przyjęła pozycję do medytacji. Myśli nieustannie przemykały jej przez głowę. Przypominała sobie sielskie ogrody Klementii, grę w wolny rynek na statku kosmicznym, a przede wszystkim próbowała odgadnąć, co dzieje się u Severanc'em i Racerem. Nie dopuszczała do siebie jedynie myśli o tym, ile czasu będą jeszcze pracować ekrany defleksyjne. Przed ucieczką do namiotu zerknęła na wskaźnik, wiedziała więc, że ich moc już zaczęła maleć.

Deszcz monotonnie bębnił o kopułę namiotu. Było to przynajmniej jakieś urozmaicenie, dające wytchnienie od podejrzanych krzyków, młaśnień i rozlegających się czasem odgłosów miażdżenia, świadectwa codziennego życia dżungli. Cidra nie mogła osiągnąć skupienia. Pocieszyła się jednak myślą, że nawet prawdziwi Harmonicy mieliby trudności z medytacją w takich warunkach. Logiczne rozumowanie doprowadziło ją wkrótce do jedyne go nieuchronnego wniosku. Jej dążenie do stania się Harmoniczką znalazło się na całkiem niewłaściwym torze. Wszystko, począwszy od jej zainteresowania hazardem po coraz silniej odzywające się pragnienie krótkich, zaborczych pocałunków Severance'a, stanowiło przekonujący dowód, że wilczy pierwiastek w jej naturze objawia się zbyt silnie. Musiała powiedzieć sobie całkiem szczerze, że nawet gdyby udało jej się zakończyć poszukiwania sukcesem, to prawdopodobnie nie mogłaby całkowicie uwolnić się od skażenia wilczymi cechami.

A jeśli Severance nie dogoni Racera, to żadne z nich nie wyjdzie żywe z tej przeklętej dżungli. O dziwo, wcale nie martwiło jej to tak bardzo, jak powinno. Odkryła nagle, że ma wielkie zaufanie do talentów Teague Severance'a. Wiedziała również, że wróci do niej, gdy tylko znajdzie Racera i zabezpieczy ślizgacz.

Była tego tak samo pewna, jak wyczerpania się mocy ekranów przed zapadnięciem nocy. Nie wiedziała tylko, co stanie się z Racerem. Może zresztą po prostu nie chciała o tym myśleć. Jakie znaczenie miałoby to dla Severance'a, gdyby musiał zabić Racera? Prawdopodobnie już zabijał ludzi w przeszłości. Ona nie miała jednak sposobu, by się czegoś o tym dowiedzieć. Za to podczas krótkiej wizyty na Renesansie widziała mnóstwo przemocy. Ta planeta zdawała się zachęcać wprost do agresji. Przeżyć tutaj mógł tylko prawdziwy Wilk. Cidra wolała sobie nie wyobrażać, co stałoby się z grupą Harmoników zostawioną samą sobie na Renesansie.

Monotonny szum strug wody działał hipnotycznie. Stopniowo przestała myśleć o tym, co dzieje się z Severance'em. Siedziała, słuchając deszczu, który sprawiał takie wrażenie, jakby nigdy miał się nie skończyć. Łał i lał, a jego odgłos zdominował wszystko dookoła. Cidra błędziła gdzieś myślami, zapatrzona w zakrzywioną ścianę namiotu. Pierwsze, dość niewyraźne wezwanie omal nie uszło jej uwagi. Nagle jednak poczuła dziwne zaciekawienie. Z trudnego do ustalenia powodu nabrała przekonania, że musi sprawdzić teren przed namiotem. Myśl wydała jej się niedorzeczna, więc ją zlekceważyła. Nie miało sensu narażanie się na powtórne przemoknięcie do suchej nitki. Suszenie się po przymusowej kąpieli w rzece zabrało jej dość czasu. Stłumiła więc niezdrową ciekawość i znów pozwoliła błędzić myślom. Deszcz nadal bębnił o metalowy namiot. Na zewnątrz wskaźnik mocy ekranów defleksyjnych opadł dwa poziomy niżej.

Tymczasem nasunęła jej się całkiem przyjemna i krzepiąca myśl. Nie wszystko na Renesansie wiąże się z przemocą i śmiercią. Ten piękny świat był kiedyś ujarzmiony. Cidra podniosła głowę i spojrzała zaskoczona na ścianę namiotu. Ujarzmiony świat? Skąd jej to przyszło do głowy? Zmieniła pozycję, marząc o znalezieniu sobie konstruktywnego zajęcia. Oczekiwanie w niepewności na Severance'a najwyraźniej źle wpływało na jej mózg. Zaczęła się zastanawiać, czy w takiej ulewie jest on w stanie podróżować ślizgaczem.

Bicie strug deszczu zdawało się nieco zmieniać rytm. Cidra poczekała, aż nabierze pewności, że się nie przesłyszała, i otworzyła przesłone namiotu. Deszcz najwyraźniej słabł. To spostrzeżenie przyniosło jej ulgę. Przynajmniej jedna przeszkoda mniej do pokonania przez Severance'a.

Powoli, lecz niechybnie mijający deszcz zostawiał po sobie w dżungli znacznie świeższy zapach niż normalnie. Cidra ze zdziwieniem stwierdziła, że właściwie mogłaby nawet nazwać tę woń przyjemną. Również piski i krzyki w chaszczach nieco ucichły, najwidoczniej wszystkie stworzenia pochowały się przed ulewą. Od czasu do czasu coś odzywało się wysoko w koronach drzew, ale przeraźliwych wrzasków w pobliżu nie było słychać. Cidra zakończyła otwieranie namiotu i wyszła na zewnątrz.

Grunt był gąbczasty, woda jednak szybko spływała do rzeki. W górze pojawiły się prześwity w ławie chmur. Niestety, nie można już było liczyć na krzepiące ciepło słońca. Stanza Nine powoli zapadała za zielony horyzont. Cidra posłuchała przez chwilę syku ekranów defleksyjnych, wołała jednak już nie sprawdzać wskaźnika ich mocy.

Stała prawie nad samym brzegiem z wzrokiem wbitym w rzekę, gdy nagle dostrzegła ślizgacz. Doznała nieprawdopodobnej ulgi, mimo że zbliżaniu się pojazdu nie towarzyszył charakterystyczny szum silnika.

- Severance! - Teraz dopiero zauważyła, że ślizgacz unosi się na wodzie jak tratwa, a Severance ma w rękach długą, grubą gałąź, którą odpycha się od dna i utrzymuje pojazd z dala od brzegów. Ślizgacz zbliżał się do niej w całkowitej ciszy. Dwie ścianki kabiny były doszczętnie strzaskane. W panicznym lęku zaczęła się przyglądać Severance'owi, który tymczasem zeskoczył na płyciznę i wyciągnął swój środek lokomocji na brzeg. Na pokładzie zachrząścił pokruszony diazyt. Cidra dobrze wiedziała, jak trudno jest rozbić tak twardy materiał.

- Wszystko w porządku, Cidro. Mam ekrany. - Z wysiłkiem unieruchomił ślizgacz na brzegu, a potem zwrócił się w jej stronę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zrozumieć, co się stało z Racerem.

- Och, Severance. - Podbiegła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Był spocony, brudny i potargany, a w dodatku promieniowało od niego poczucie beznadziejności. Zachciało jej się płakać. Ale tylko uściśniła go jeszcze mocniej. - Tak się o pana bałam. On również ją objął.

- Skończyło się dobrze. Już po wszystkim.

Nie zapytała o Racera. Pomogła mu mocować ślizgacz, a potem wyniosła na zewnątrz ekrany, które podawał jej z luku. Właśnie ekranami musieli zająć się najpierw. Stare złożyli na miejsce nowych w luku ślizgacza.

- W bateriach nie zostało już dość mocy, żeby ślizgacz mógł wznieść się nad powierzchnię wody, ale wystarczy jej do podtrzymania pracy ekranów. Zatrzymałem wyciek paliwa. Tylko uważaj na okruchy diazytu - dodał, gdy Cidra weszła na pokład.

- Chciałam sprawdzić, czy są tu jakieś gotowce do jedzenia. - Ostrożnie podeszła do kuchennej szafki. Znalazła w niej kilka potraw mięsnych i dwie warzywne. Z zadowoleniem wyciągnęła dwa opakowania i wsadziła je do małego podgrzewacza. Severance musiał jak najszybciej coś zjeść. Gdy

przyniosła podgrzane dania do namiotu, zastała go siedzącego na śpiworze. Popatrzył na jedzenie bez szczególnego zainteresowania.

- Dzięki.

Schyliła się po pojemnik piwa Róża Renesansu, który wydobyła z rzeki, i nieśmiało podała go Severance'owi. Spojrzał na nią zdziwony, a potem otoczył ją ramieniem. Bez słowa przełknął duży haust piwa.

- Umiesz powitać mężczyznę w domu - powiedział po chwili. Potem znowu pogрузzył się w ponurym milczeniu.

Przez kilka minut posilali się bez słowa. Cidra bardzo chciała zasypać Severance'a pytaniami, bała się jednak wyrwać go z zamyślenia. Tego wieczoru wydawał jej się bardzo odległy. Tak odległy, jak chyba jeszcze nigdy. Gdy wreszcie się odezwał, tylko wydusił z siebie kilka faktów.

- Stacja łącznościowa musi wyschnąć. Mieści się w sąsiedztwie silnika, który został zalany. Dopiero rano mamy szansę wezwać pomoc. - Znów zaczął metodycznie przeżuwać swoje danie. Cidra zawahała się, ale spytała:

- A co będzie, jeśli stacja łącznościowa po wyschnięciu nadal nie będzie pracować?

- W najgorszym razie spławimy się ślizgaczem w ten sam sposób, jak ja dziś po południu. To wolny sposób podróżowania i niezbyt bezpieczny, ale skuteczny. W razie potrzeby musimy z niego skorzystać. - Znowu zamilkł.

Cidra nie mogła wymyślić nic, co warto byłoby powiedzieć.

Nie umiała rozbić muru, który nagle ich rozdzielił. W milczeniu przygotowali się do spania i wsunęli każde do swojego śpiwora. Cidra długo leżała bezsennie, zdając sobie sprawę z tego, że również jej towarzysz nie śpi, lecz wpatruje się w mrok.

- Severance?

- Co, Cidro?

- Musiałeś go zabić, prawda?

- Zabiłem go. - Te słowa, choć bezbarwne, zamykały sprawę. Cidra dalej leżała w milczeniu i zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć. Severance potrzebował pokrzepienia, a była pewna, że sam nie będzie go szukał. Nie bardzo jednak wiedziała, jak mu to zaproponować. Zresztą miała przeświadczenie, że wszelkie próby byłyby bezcelowe. Odrzuciłby taką propozycję.

Ale gdy milczenie stało się nieznośne, Cidra poruszyła się w mroku. Rozpięła swój śpiwór. A potem rozpięła śpiwór Severance'a.

- Czy znowu dziś się boisz, Cidro? - Nawet nie drgnął, gdy znalazła się obok niego. Czowała, jaki jest napięty.

- Tak - szepnęła. Ale nie dzungli, dodała w myśli. Bała się obcości Severance'a, była przerażona wyobrażeniem wspomnień, które musiały go teraz dręczyć. Przyciągnął ją do siebie i poczuła dotyk twardego, umięśnionego ramienia. Daleko mu było do odprężenia, chociaż musiał się śmiertelnie zmęczyć.

- Śpij, Cidro.

- Nie będę w stanie zasnąć, dopóki i pan nie zaśnie.

Obrócił głowę i spojrzał na nią z ukosa.

- Wobec tego będziesz musiała długo czekać.

- Wiem. - Położyła dłoń na jego nagim torsie.

- Cidro, powinnaś wrócić do swojego śpiwora. Nie jestem taki, jak zwykle. Nie panuję nad sobą.

- Nie szkodzi, Severance. - Przysunęła się jeszcze bardziej.

- Chcę cię.

- Wiem.

- Nie rozumiesz - powiedział ochryple.

- Rozumiem. - Czekala.

Severance zadrzał, a potem nagle przygniótł ją i pocałował tak gwałtownie, jak człowiek, który pędzi ku bezpiecznemu schronieniu w dzikim, bezwzględny kraj.

Rozdział dwunasty

Cidre zaskoczyła nagła eksplozja uczuć Severance'a. Myślała, że jest półżywy, że potrzebuje pokrzepienia i ciepła, chciała mu więc ofiarować czułość i odprężenie. Ale on przyciskał ją do siebie z taką siłą, jakby chciał z niej wydusić życie.

- Święta Harmonio w piekle, Cidro! Pragnę cię.

Wycisnął na jej ustach niecierpliwy pocałunek, a potem zaczął pieścić wargami szyję. Cidra drgnęła, czując na skórze dotyk jego zębów. Wrażenie było ekscytujące. Wbijając paznokcie w ramiona Severance'a, zrewanżowała mu się podobną pieszczotą.

Dreszcz, jaki go przeszył, zachęcił ją do dalszych prób. Objęła go za szyję.

- Tak, Cidro. Mocniej. Obejmij mnie tak mocno, jak tylko umiesz.

Usłuchała. Niepewność całkiem ją opuściła, śmiało przywarta więc rozchyłonymi wargami do jego ust. Severance był zbyt wygłodzony, by się wahać. Ich języki zetknęły się, Cidra cicho jęknęła, a potem zamknęła oczy i przysunęła się jeszcze bliżej.

Ręce Severance'a, które obejmowały jej twarz, ześlizgnęły się w dół, szukając zapięcia koszuli.

Uniósł się nad nią, a ona zadrzała, gdy jego palce rozsunęły materiał.

- Cidra, moja śliczna, mocna Cidra. Jesteś taka miękka - szeptał zmysłowo.

Cidra poczuła na nagich piersiach dotyk jego ręki i chrapliwie wyszeptała jego imię.

Wydawało się, że jej reakcja sprawiła mu przyjemność. Opuścił głowę i zaczął ssać wyprężoną sutkę. Cidra zadrzała. Jej noga poruszyła się leniwie i oparła na jego nodze.

Severance natychmiast wykorzystał ten nieznaczny, nieświadomie podniecający gest i zdobył nowy teren do natarcia. Ubranie stało się dla nich niepotrzebnym balastem.

- Unieś się, Cidro. Pośpiesz się. Nie mogę na ciebie dłużej czekać. - Zsunął z niej spodnie, głaszcząc przy tym pośladki, biodra i uda. W jego twarzy była surowość, która nieco ją speszyła. Nie tak to sobie wyobrażała. Spodziewała się więcej delikatności i czulej uwagi.

Ale wbrew sobie czuła ogromne podniecenie, tłumiące wszelką niepewność. To był Severance. Nie mógł jej skrzywdzić. Jego ręka gładziła ją po brzuchu, a usta szeptały chrapliwe słowa pożądania.

Trochę drżąc odpowiedziała na słowa i dotyk, a gdy jego palce zaplątały się w ciemne gniazdo włosów u zbiegu ud, tylko westchnęła.

- Wszystko w porządku, kochanie. Wszystko w porządku. Będzie dobrze. Przysięgam, że będzie dobrze. Potrzebuję cię tak bardzo. Pozwól mi cię dotknąć. Odpręż się i pozwól, że cię dotknę.

Przyzwalająco rozchyliła nogi, a jego ręka ześlizgnęła się niżej, pieszcząc część ciała z każdą chwilą bardziej wrażliwą na dotyk.

- Severance?

- Jesteś taka gorąca i wilgotna. - Wydawał się zachwycony jej żywą reakcją. - Gotowa i chętna. -

Położył głowę na jej piersiach.

- Wiem, że powinienem robić to wolniej. Ale nie mogę... Nie wiesz, jak to ze mną jest. Tak cholernie cię chcę. Wsunęła palce w jego włosy.

- Ja też cię chcę, Severance - wyszeptała wyznanie zaskakujące nawet dla niej samej. Gdy jego ręka znowu poruszyła się między jej udami, uniosła biodra, błagając milcząco o więcej.

Oderwał się od niej ze stłumionym jękiem. W mroku zobaczyła silny zarys jego ud, płaszczyzny bioder i brzucha. Ciało o pociągającej sile, której nie sposób się oprzeć.

- Otwórz się dla mnie, kochanie - powiedział, kładąc się znowu obok, a ona przyłgnęła do niego z całej siły. Jego ręce gładziły ją po wnętrzu ud.

- Severance, to co robisz, jest bardzo przyjemne.

- Wiem. Święta harmonio w piekle, wiem.

Coś twardego wślizgnęło się między jej uda. Poruszyła się, jakby oczekiwała intensywniejszych doznań.

- Teraz, Severance?

- Tak. Oszaleję, jeśli jeszcze będę czekał. Popatrz na mnie, Cidro. - Usłuchała i zobaczyła w jego zmrużonych oczach ledwo kontrolowane pożądanie. - Chcę wiedzieć, co naprawdę czujesz. Czy to rozumiesz?

- Rozumiem.

- Ech, do pioruna. Nie dam rady czekać dłużej. Trzymaj się mnie, Cidro. Tylko trzymaj się i cokolwiek się stanie, nie puszczaj. Zaciśnęła ręce na jego ramionach i poczuła, jak się w nią wdziera. Krótki, ostry ból ją zaskoczył. Chciała krzyknąć, ale Severance pocałunkiem zamknął jej usta. Potem znieruchomiał, wsłuchany w reakcję jej ciała, które instynktownie stężało, niepewne dalszych doznań.

- Spokojnie, kochanie. Zaufaj mi. Czy możesz mi zaufać, Cidro?

Językiem dotknęła krawędzi jego rozchylonych warg.

- Ufam ci.

Ułożył się wygodnie i wolno, ostrożnie zaczął się w niej poruszać. Cidra czekała w skupieniu.

Początkowe uczucie dyskomfortu minęło. Poddała się rytmowi narzuconemu przez partnera, unosząc ciało na spotkanie jego silnych pchnięć.

- Tak, kochanie. Tak miło cię czuć. Tak wspaniale.

Objęła go mocniej, współgrając z każdym ruchem jego ciała.

- Och, Cidro. Nie mogę dłużej czekać.

Nie była pewna, co ma na myśli, ale próbowała dodać mu otuchy.

- Wszystko w porządku, Severance. Wszystko w porządku - szepnęła, nieświadomie powtarzając jego słowa.

- Cidro! - Wbił się w nią mocno, a jego ciało gwałtownie zadrżało. Radosny okrzyk uwiązł mu w gardle i Severance bezwładnie się osunął.

Przez długi czas Cidra leżała pod nim, czule głaszcząc wilgotną skórę na jego plecach. Czowała, jak odzyskuje oddech, a jego serce zaczyna bić dawnym, miarowym rytmem. Uniósł głowę, żeby na nią popatrzeć. W mroku jego szare oczy były ciemne i nieprzeniknione. Dotknął jej ust czubkiem palca, badawczo przyglądając się twarzy.

- Dobrze się czujesz? - spytał w końcu.

- Chyba tak. - Uśmiechnęła się dość niepewnie. - A ty?

Pochylił głowę i musnął jej wargi.

- Ja znacznie lepiej niż dobrze. Jestem bardzo zmęczony i bardzo zadowolony. Dzięki tobie, Cidro. - Ułożył sobie jej głowę w zagięciu ramienia. - Śpij, kochanie. Obiecuję, że następnym razem postaram się, aby było ci przyjemniej.

Przeciągnęła się odrobinę i wtuliła w niego, wdychając piżmowy zapach jego ciała.

- Nie umiem sobie wyobrazić, że mogłoby być mi lepiej. Czuje się tak blisko ciebie, Severance. W życiu nie byłam z nikim tak blisko. Może właśnie dlatego Wilki są tak bardzo zainteresowane seksem. Sennie zachichotał.

- Może. Chciałbym pokazać, jak wiele przyjemności mogę ci dać. Obiecuję, że następnym razem nie będę tak cholernie wykończony i nieopanowany.

- Śpij już, Severance. Miałeś trudny dzień.

- To prawda. - Zamknął oczy i prawie natychmiast zapadł w głęboki sen.

Cidra, wtulona w jego ramię, zastanawiała się, dlaczego wcale nie jest jeszcze senna. Długo leżała i rozmyślała o chaosie uczuć i fizycznych doznań, który pozostał jej po tym dniu. Jego kulminacją była naturalnie ostatnia godzina. Pieszczoty Severance'a wprawiły ją w oszołomienie i zachwyty. Nie była zdecydowana, jak zakwalifikować to przeżycie. Zgodnie z jej oczekiwaniami, fizyczności tego aktu nie sposób było zaprzeczyć, ale wcale nie ograniczał się on do tego. Poczucie niepowtarzalności i bliskości zaskoczyły ją i przeniosły w nowy wymiar.

Sennie nasłuchiwała kakofonii nocnych odgłosów, dobiegających z dżungli. Zapadła w dziwny letarg, ale wcale nie była bliżej zaśnięcia niż wcześniej. Teraz już nie Severance sprawiał, że wciąż czuwała. W ciemności widziała zarys jego profilu. Nie wydawał się ani trochę łagodniejszy niż wtedy, gdy nie spał. Zainteresowało ją, co usłyszy od niego rano. A potem przez kilka minut zastanawiała się, co mu odpowie.

Pierwsze słowa po takiej nocy wydawały jej się znaczące. Nie bardzo wiedziała jednak, na czym miałyby polegać ich znaczenie. Świadomość, że zasady ich znajomości uległy całkowitej zmianie, była dla niej dość rozstrajająca. Łatwiej było jej uważać się po prostu za członka załogi, który zaciągnął się na pewien czas do pracy. Teraz nie była już pewna, jaką kategorią należy ją objąć. Nocne odgłosy nie wydawały się tym razem takie przeraźliwe. Po chwili uświadomiła sobie, że słyszy mniej niż zwykle zduszonych krzyków. To było miłe. Zaczęła się zastanawiać, jak ewoluowałoby życie na Renesansie, gdyby nie było tu tyle przemocy. Może znalazłyby się na planecie naprawdę piękne miejsca, urzekające zielenią i niezmaconym spokojem. Miejsca, w których Harmonik może poczuć się jak w domu.

Ale przecież są na Renesansie takie miejsca, pomyślała nagle z absolutną pewnością. I to nawet niedaleko. Dżungla wcale nie jest taka groźna, jak się zdaje. Człowiek musi po prostu ją zrozumieć. Ludzie zawsze starali się ujarzmić dżunglę, dlatego dżungla naturalnie się broniła. Ale gdyby kobieta po prostu weszła do dżungli w poszukiwaniu spokojnych miejsc, z pewnością by je znalazła. Wszak były tak blisko.

Powoli wysunęła się z ramion Severance'a. Ani drgnął. Usiadła i zaczęła nasłuchiwać. Nocne hałasy były zdecydowanie cichsze i mniej złowieszcze niż jeszcze wieczorem. Bliźniacze księżycy na pewno oświetlały drogę przez gęste zarośla. Znalezienie drogi do oaz spokoju w dżungli nie powinno być trudne.

Coraz silniej odzywała się w niej chęć pójścia ścieżką skapaną w księżycowej poświacie. Poświata i Zwierciadła. Wiedziała, jak podążać za poświatą odbitą w zwierciadłach. Dżungla Renesansu stały

przed nią otworem. Wystarczyło tylko, żeby spróbowała do nich wejść. Naciągnęła spodnie. Potem sięgnęła po koszulę. Buty znalazła przy wyjściu z namiotu. Gdy je włożyła, otworzyła przesłone namiotu i wyszła w mrok.

Miała rację. Bliźniacze księżycy lśniły tej nocy bardzo jasno i oświetlały ścieżkę przez dżunglę. Doszła do wniosku, że nazwy Borgia i Medici nie są prawdziwe. Kiedyś te księżycy miały inne nazwy, Cidra nie umiała jednak ich wypowiedzieć. Brzmiały gdzieś w jej głowie, ale wydawały się zupełnie obce. Mimo to bez wahania weszła na ścieżkę.

Severance ocknął się z niezbitą pewnością, że dzieje się coś złego. Przekreślił się na bok i stwierdził, że ciepłe ciało Cidry nie przygniata mu już ramienia.

- Cidro?

Gdy nie usłyszał odpowiedzi, wpadł w panikę. Zerwał się z posłania. Cidry nie było również w jej śpiworze.

- Cidro! - Wciąż żywe były wspomnienia tego, jak trzymał ją w objęciach. Towarzyszyły im niepokojące myśli. Po tej nocy Cidra będzie miała poczucie, że jeszcze bardziej oddaliła się od swojego celu. Jak na to zareaguje? Sięgając po buty, czuł niemiłe ssanie w żołądku. To niemożliwe, żeby Cidra chciała zrobić coś nieprzemyślanego tylko dlatego, że została postawiona wobec konieczności uznania swojej wilczej natury. Harmonio święta, doprawdy trudno by to nazwać gwałtem. Widział namietność w oczach Cidry i czuł pulsujący, wilgotny żar między jej udami. Lgnęła do niego jak kobieta spalana żądzą. Ale jeśli potem nie mogła zaakceptować swojego zachowania? Severance gorączkowo rozmyślał. Zrezygnował z dalszego ubierania się i gwałtownym ruchem ręki uruchomił mechanizm otwierający namiot. Chwilę później stał już na dworze. Zobaczył ją prawie natychmiast i odetchnął z ulgą. Nagle uświadomił sobie jednak, że Cidra jest poza ogrodzeniem z ekranów defleksyjnych i kieruje się w stronę zielonej ściany dżungli.

- Cidro, wracaj! Co ty wyrabiasz, do piekła pełnego renegatów!? - Wybiegł za ekrany, a tymczasem Cidra zniknęła już w mrocznym gąszczu otaczającym ich obozowisko. Chwycił ją za ramię i obrócił twarzą ku sobie.

- Severance? - Uśmiechnęła się, ale wydawała się przebywać myślami gdzie indziej. Wdzięcznym ruchem wskazała kierunek w głąb dżungli. - Czy nie jest tu pięknie dziś w nocy? Dotąd jakoś tego nie widziałam.

- Co się z tobą dzieje? Straciłaś rozum? Jeśli myślisz, że pozwolę ci odejść w to zielone piekło tylko dlatego, że w końcu odkryłaś dla siebie seks, to jesteś głupsza niż pałpuga. - Energicznie pociągnął ją ku ekranom.

- To wcale nie jest zielone piekło, Severance. Właśnie próbuję ci to powiedzieć.

- Chodzisz we śnie. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś lunaticzką?

- Nie jestem, Severance, ale nie ma potrzeby dłużej chować się za ekranami.

Zlekceważył to oświadczenie i wciągnął ją za niewidzialną sieć gwarantującą im bezpieczeństwo. Potem stanął tuż przed nią. Gdy podniosła wzrok, księżycowa poświata odbijała się w jej oczach. Coś było nie tak, jak powinno, ale nie mógł sobie uświadomić, w czym rzecz. Spróbował łagodnie ją potrząsnąć. Zamrugęła, a jej spojrzenie stało się jakby mniej zasnute srebrną mgłą. Odniósł wrażenie, że dopiero teraz naprawdę go zobaczyła i ten widok ją zaskoczył. Mocno zacisnął jej dłonie na ramionach i jeszcze raz ostrożnie ją potrząsnął.

- Cidro, posłuchaj. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale na pewno nie pozwolę zrobić ci nic głupiego z powodu tego, co zaszło dziś w nocy. Wrócisz ze mną do namiotu. Rano wszystko będzie znowu w

porządku. Zobaczysz. Nieznacznie zmarszczyła czoło, jakby się zadumała.

- Wolałabym nie wracać z tobą do namiotu, Severance.

- Nie masz wyboru, do diabła! - Znienacka poderwał ją z ziemi i poniosł ku otwartemu wejściu. Znalazłszy się w środku, opuścił ją na śpiwór i metodycznie pozbawił całego odzienia.

- Severance, posłuchaj...

- Po co? Żebyś mogła podać mi jakiś absurdalny powód, dla którego próbowałam popełnić samobójstwo?

Wydała się szczerze wstrząśnięta.

- Wcale nie próbowałam popełnić samobójstwa.

- Jesteś wytracona z równowagi tym, co zaszło między nami. - Ściągnął jej buty. - To mogę zrozumieć. Seks uprawiany pierwszy raz bywa źródłem niepokojów. Ale jak wszystko inne, jest coraz przyjemniejszy w miarę zdobywania doświadczeń. Wiem, że nie zachowałem się jak najwspanialszy kochanek w galaktyce, ale miałem za sobą ciężki dzień. To naturalnie nie upoważnia cię do myślenia o hańbie gorszej od śmierci. Nie zgwałciłem cię, Cidro.

- Wiem - powiedziała łagodnie.

Usiadł na krawędzi śpiwora i również ściągnął buty.

- Poza tym podobało ci się to. Przynajmniej w większej części.

- Pchnął ją na śpiwór i przygniótł swoim ciałem. - Tym razem postaram się, żeby podobało ci się wszystko, słowo daję.

Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem. Czuł jej nerwowe ruchy, postanowił jednak, że tym razem zapanuje nad sobą i zadba przede wszystkim o jej przyjemność. Wierzył, że jeśli odkryje przed nią sekret zaspokojenia, to Cidra pogodzi się z tym, że odczuwa namiętność.

Musiała się z tym pogodzić. Niedoczekanie, żeby pozwolił jej się zabić. Głaskaniem i pieszczotliwymi słowami zaczął uspokajać Cidre. Opierała się, ale chyba bardziej z zaskoczenia i zmieszania niż z prawdziwej potrzeby. Gdy wreszcie objęła go za szyję, doznał wielkiej ulgi. Był na dobrej drodze.

- Powiedz, że mnie chcesz, Cidro. - Delikatnie dotknął jej w intymnym miejscu. - Powiedz to, kochanie.

- Chcę cię - szepnęła, ruchem bioder zachęcając go do dalszych pieszczot.

Skorzystał z tego zaproszenia. Na wszelki wypadek zajął jednak jej uwagę i graską języka z sutkami. Po chwili zauważył wyraźny dreszcz przeszywający ciało Cidry i poczuł duże zadowolenie z siebie. Bezlitośnie kontynuował czuły zamach. Nagrodziła go za to, otwierając się dla niego jak kwiat w słoneczny ranek.

- Severance, proszę. Nie wytrzymam dłużej - szepnęła, mocno zaciskając powieki.

Nie uległ tej błagalnej prośbie, pamiętał bowiem o swoim postanowieniu. Powoli zaczął poznawać całe jej ciało wargami i językiem, aż wreszcie wydała gorączkowy okrzyk. Kiedy pocałował trójkąt włosów u zbiegu ud, krzyknęła jeszcze głośniejsze i ścisnęła go za ramiona.

- Dobrze ci, kochanie, prawda?

Zmysłowy, ostry zapach atakował jego zmysły. Severance bał się, że jego postanowienie zaraz weźmie w łeb. Trudno mu było pozostać panem tej sytuacji. Ale dowódca radzi sobie w każdych warunkach. Dotknął językiem pęczniejącej grudki rozkoszy i poczuł, jak ciało Cidry kurczowo się wypręża. Och, jak podobały mu się jej urywane okrzyki zadowolenia. Czuł paznokcie wbijające mu się w ramiona. Był doprawdy dumny z siebie.

- Severance!

- Nie krępuj się, Cidro. Swobodnie! - Rozchylił palcami wejście do jej wnętrza, a ona znowu szepnęła jego imię. Kochał ten napięty, schrypnięty głos. Delikatnie wsunął w nią dwa palce, którym wciąż pomagał język.

Stężała, a zaraz potem tysiące dreszczy wstrząsnęły jej ciałem.

- Severance! Święta harmonio! Severance!

- Tak właśnie powinno brzmieć moje imię. - Oczarowany świadomością, że dał jej spełnienie, naglony własnym oczekiwaniem wsunął się w nią, zanim jeszcze ustały jej dreszcze. Chwilę później to imię Cidry wypełniło namiot...

Gdy Severance wreszcie nieco oprzytomniał, uświadomił sobie, że palce Cidry leniwie bawią się jego włosami. Było to całkiem przyjemne. Przesunął głowę tak, by znalazła się bliżej niej.

- Nie próbowałam popełnić samobójstwa, Severance.

- Byłaś rozstrojona. Pewnie również przestraszona.

- Czym? - spytała.

- Tym, co się z tobą dzieje. Co się z nami dzieje.

Zamyśliła się nad jego słowami.

- Owszem, mam przez to mętlik w głowie, ale nie boję się tego.

- To dobrze. Porozmawiamy o tym rano.

- Nie chce mi się spać. Chętnie porozmawiam o tym teraz - zapewniła.

Otworzył oczy i przekonał się, że widzi akurat zarys jej piersi. Widok był niezwykle przyjemny.

- Potrzebujesz snu, Cidro. I ja też. Czeka nas jutro trudny dzień.

- Dziwnie się czuję, Severance.

- Rano poczujesz się lepiej.

- Wcale nie czuję się źle - podkreśliła. - Tylko dziwnie.

- To na pewno całkiem normalna reakcja.

- Nie wiem. - Wydawała się szczerze zaintrygowana swoim stanem. - Poza tym jestem trochę obolała.

Drgnął niespokojnie, odezwało się w nim bowiem poczucie winy.

- Przepraszam, kochanie. Rano będziesz się czuła lepiej. I następnym razem już nie będziesz potem obolała.

Ziewnęła.

- Wydajesz się bardzo pewny wszystkiego.

- Jestem dowódcą tej załogi, pamiętasz? Powinienem sprawiać wrażenie pewnego siebie. - Uniósł się na łokciu i spojrzał na nią. - Cidro?

- Hm?

- Czy przysięgasz, że nie będziesz myśleć o zrobieniu czegoś nieprzemyślanego po tym, co zaszło dziś w nocy?

- Dlaczego miałabym się zabić po doznaniu takiej przyjemności? Uśmiechnął się i pocałował ją.

- To bardzo wilcze spojrzenie na sprawę.

- Wiesz, co jest w tym najlepsze, Severance?

- Co?

- Poczucie, że jesteś tak bardzo blisko. To naprawdę przyjemne.

- Bardzo - zgodził się.

Odplywając do krainy snu, Severance uznał, że Renesans wcale nie okazał się złym miejscem na zgłoszenie roszczeń do Cidry. Wcześniej wcale nie zamierzał przyśpieszać biegu wydarzeń. Cekał na odpowiedni moment i odpowiednie warunki. Przez dwa tygodnie spędzone przez nich wspólnie na pokładzie Severance Pay nieraz snuł fantazje, w których próbował wyobrazić sobie idealną scenerię. Na obraz, który powstał w jego umyśle, składały się dobre wino eteryczne, muzyka Harmoników w tle, wielkie, miękkie łoże i mnóstwo, mnóstwo czasu.

Tu, w środku dżungli na Renesansie, nie dysponował żadnym z tych rekwizytów, ale nie wydawało mu się to istotne. Dżungla tchnęła pierwotną świeżością i to dobrze pasowało do jego uczuć. Im więcej o tym myślał, tym bardziej tutejsza sceneria wydawała mu się odpowiednia. Cidra miała rację, gdy próbowała go przekonać, że dżungla wcale nie jest zielonym piekłem.

W rzeczywistości była egzotycznym, ekscytującym, pierwotnym światem, a nie piekłem. W zasadzie człowiek mógłby przeżyć w dżungli bez ekranów defleksyjnych i wypalacza. Czyż nie udało mu się przeżyć ostatniego dnia? Były tu także zielone oazy spokoju. W takich miejscach mógłby przez całą noc kochać się z Cidrą przy świetle bliźniaczych księżyców o dziwnych nazwach. Cieszyć się widokiem jej smukłego, miękkiego ciała skąpanego w ich poświacie. Z tym wyobrażeniem zasnął. Zbudził się tuż przed świtem. Leniwie przekręcił się na drugi bok, wyciągnął rękę do Cidry. Zaraz potem raptownie usiadł. Znowu jej nie było. Tym razem nie wpadł jednak w panikę. Wkładając ubranie, pomyślał, że nie miała dość czasu, by daleko zająć. Poza tym nic jej nie groziło. Dżungla była dla niej bezpiecznym miejscem. I dla niego też. Wyszedł z namiotu, zapinając koszulę, i rozejrzał się dookoła. Nie było śladu Cidry, ale o dziwo, wcale go to nie zmartwiło. Wyczuwał kierunek, w którym poszła, więc ruszył za nią. Właśnie miał opuścić zasięg ekranów defleksyjnych, gdy zatrzymał go nagły niepokój. Przez chwilę nie mógł pojąć, jakie jest jego źródło. Po chwili pomyślał jednak o pulserze i pasie pozostawionych w namiocie. To było zupełnie do niego niepodobne, by poruszać się po Renesansie bez tych dwóch akcesoriów. Czuł się wtedy nagi. Trudno było pokonać przyzwyczajenie.

Wzruszył ramionami i zawrócił do namiotu. Nie potrzebował broni, ale ponieważ nie czuł się bez niej pewnie, właściwie mógł ją z sobą wziąć. Chwilę później miał już w kaburze pulser i sięgał po pas.

Poczuwszy na sobie znajome obciążenie, ponownie wyszedł przed namiot i poza sieć ekranów.

Ogarnęło go niezrozumiałe zniecierpliwienie. Chciał jak najszybciej dogonić Cidrę.

Prawdopodobnie wyprzedziła go dość znacznie. Przeciskał się przez gęste krzaki, zupełnie nie troszcząc się o to, jakie stwory mogą czaić się w pobliżu. Czyż nie stwierdził niedawno, że dżungla wcale nie jest piekłem? Przeciwnie, w takim miejscu człowiek mógł odczuć harmonię z naturą. Może w takim przeświadczeniu żyli zawsze Harmonicy. Jeśli tak, to mógł zrozumieć dążenia Cidry.

Biedny Jeude. On nigdy nie miał szansy stania się wyćwiczonym Harmonikiem. Zmarszczył czoło, zaraz jednak się odprężył i odsunął od siebie ponure myśli o bracie. Jeude został pomszczony i mógł odpoczywać w pokoju. A i on mógł wreszcie zaznać pokoju, zwłaszcza że Renesans był na to jak najodpowiedniejszym miejscem. Był planetą pokoju. Łagodności i zieleni, dających pokój.

Szedł dalej, nawet nie próbując zastanawiać się, skąd wie, że należy wybrać akurat ten kierunek.

Bądź co bądź, zawsze miał dobrą orientację w terenie. Dżungla nie próbowała z nim walczyć.

Zresztą dlaczego miałyby to robić? Przecież go oczekiwała. Przebił się przez ścianę pnączy i zobaczył Cidrę. Była niedaleko przed nim, dokładnie tam, gdzie spodziewał się ją ujrzeć.

Uśmiechnął się pod nosem, zadowolony z siebie. Nie zawołał jej jednak. Wydawało się to

niepotrzebne. Po prostu nieco przyspieszył kroku. Gdy się z nią zrównał, zerknęła na niego. Jej wzrok znów wydawał się odrobinę niezogniskowany, ale tym razem mu to nie przeszkadzało. Teraz wiedział, o czym myśli Cidra. Nie było potrzeby rozmawiać. Myślał dokładnie o tym samym co ona, a dzielenie myśli było doprawdy przyjemne.

Zielone piekło. Nie. Zielony azyl. Pokój. Cisza. Odpoczynek. Wszystko to było przed nimi. Już niedaleko. Severance był tego pewien. Cidra podzielała jego pewność. Szła bez wahania w wybranym kierunku, podążając za cichym głosem, który był dla niej przewodnikiem. Już niedługo. Do bezpieczni było już bardzo blisko. Wszystkie odpowiedzi też były bardzo blisko. Przeszli z Severance'em za ostatnią ścianę splecionych pnączy i znaleźli się na polanie. Cidra stanęła jak wryta, upojona widokiem bezpieczni, skąpanej w resztkach księżycowej poświaty.

Severance zatrzymał się obok, oczarowany nie mniej niż ona. Budowla była zgrabna i sprawiała wrażenie nieważkiej. Duchy miały wielkie wycucie architektury. W dodatku bezpiecznie zaprojektowano z wyjątkową starannością, kryła bowiem ważne sekrety. Podczas gdy Cidra i Severance stali zapatrzeni, ściany z przezroczystego kamienia rozjarzyły się kolorami świtu. Zwieńczone łukiem drzwi stały otworem. Takiego zaproszenia nie można było odrzucić. Okrągła budowla wydawała się lżejsza od powietrza, a jednak mocno wspierała się na zielonym dywanie polany. Była nieduża, tylko nieznacznie większa niż ośmiokątne domostwo Desmy Kady. Wyglądała tak, jakby wykuto ją w pojedynczym kamiennym bloku. W sklepieniu zwracało uwagę delikatne żyłkowanie materiału. Przez wejście niewiele było dalej widać, niewątpliwie jednak światło mogło przenikać przez ściany i w ten sposób rozjaśniało wnętrze.

Cidra śmiało ruszyła naprzód, Severance podążył za nią znacznie ostrożniej. Tuż przed wejściem do bezpieczni Cidra pomyślała, że znalezienie miejsca, w którym natura nie jest w stanie ciągłej walki, wydaje się na Renesansie dość niezwykle. Tu jednak zielony dywan, ciągnący się pod jej stopami, z pewnością nie musiał konkurować z inną roślinnością. Z otaczającej dżungli nie wpełzały na ten teren nawet zabłąkane pędy pnączy.

W granicach magicznego kręgu nie było śladów żadnych dzikich istot. Nie zauważyła nawet insektów. Na polanie panował absolutny, niczym niezmacony spokój. Po drugiej stronie z dżungli wypływał cicho szemrzący strumyczek, przecinał zielony krąg i znowu znikał w bujnym listowiu.

- Zupełnie jak ogród w Klementii - szepnęła Cidra, przystanąwszy przed samym wejściem. -

Wciągnij powietrze do płuc, Severance. Jakie świeże i aromatyczne.

- To prawda - przyznał, z zainteresowaniem rozglądając się dookoła. Spokój i pewność siebie stopniowo go opuszczały. - Może nawet zbyt świeże i zbyt aromatyczne, Cidro.

- Bzdura. Tak właśnie mieszkały Duchy. Wiem to. Za ich czasów dżungla była siedliskiem harmonii. Tak jak ta polana. Chodźmy do środka, Severance.

Zawahał się, tocząc walkę z głosem, który nagle odezwał się w jego głowie. Gdy spojrzał na Cidrę, w jego oczach odbijała się troska.

- Cidro, nie jestem pewien...

- Ja wchodzę do środka. - Znalazła się po drugiej stronie wejścia. Severance pokręcił głową, próbując się pozbyć niepokojących myśli. Po chwili stwierdził jednak, że nie ma się czego pozbywać. Wszystko było w porządku. W najlepszym porządku. Wszedł za Cidrą przez otwarte drzwi do środka.

Rozdział trzynasty

Uwagę Cidry zwróciła przede wszystkim cisza.

- Jak w grobowcu na QED - powiedział Severance.

- Nie. Jak w siedzibie Archiwów w Klementii. - Cidra przystanąła krok za progiem i rozejrzała się dookoła. Ściany rotundy wpuszczały do środka dość światła, by można było zobaczyć, że posadzka jest zrobiona z białego kamienia. Najdalsza część okrągłej sali była spowita w półmroku. Nie było widać spojeń między ścianami i dachem lub podłogą. - Tu panuje podobna atmosfera. Taki spokój, jak w miejscu, gdzie coś jest od wieków przechowywane.

- Ale tu nic nie ma. Wyciągnął rękę do przezroczystej kamiennej ściany. - Być może dawno, dawno temu była tu... - zawahał się, szukając właściwego słowa - bezpiecznia.

- Tak.

- Co to jest bezpiecznia, Cidro? Nie mamy żadnych miejsc, które nosiłyby taką nazwę. Skąd, u licha, wziąłem to słowo.

- Od tego, co nas tu przyprowadziło.

- Nie podoba mi się to.

Zaskoczył ją opór słyszalny w jego głosie.

- Co ci się nie podoba?

- To, że coś mi podsuwa słowa. Nie lubię, kiedy coś, czego nie mogę zobaczyć, prowadzi mnie przez dżunglę. Kiedy to coś siedzi w mojej głowie.

- Po co więc tu przyszedłeś? - spytała Cidra.

- Nie wiem. Przedtem wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- Severance...

Odwrócił się do niej wyraźnie zły, lecz zarazem zatroskany.

- Powiedziałem, że wydawał mi się to dobry pomysł. Ale to nie był mój pomysł.

Wyciągnęła rękę i delikatnie go dotknęła.

- Uspokój się, Severance - powiedziała z uśmiechem zadumy.

- To jest dobre miejsce. Bezpieczne. Czy nie widzisz, że panuje nad dżunglą? Duchy umiały sobie radzić z dżunglą. A poza tym jest tu odczucie mentalnej komunikacji z czymś lub kimś...

- I co z tego?

- Tak muszą się czuć prawdziwi Harmonicy, Severance. Być może nigdy nie uda mi się bardziej zbliżyć do ich sposobu porozumiewania się.

Pokręcił głową.

- To nie było porozumiewanie się, Cidro. To był akt podporządkowania. Nie podjęliśmy świadomej decyzji, że chcemy tutaj przyjść. Zostaliśmy tutaj ściągnięci. Po drodze mogliśmy zostać zabici w dowolnym miejscu przez każde stworzenie od zielonego krajacza począwszy, a na blokpysku skończywszy.

- Nie. Sądzę, że to, co przywiodło nas do bezpieczni, miało dostateczną moc, by zapewnić nam dojście.

- Ciekaw jestem tylko, czy zapewni nam również powrót, czy może ta moc działa tylko w jedną stronę. - Severance wszedł nieco głębiej do słabo oświetlonego pomieszczenia. - Wszystko jedno. Jesteśmy tutaj. I co dalej?

- To może być wszystko, co pozostało. - Cidra ruszyła wzdłuż ściany dookoła sali. Przez cały czas przesuwiała dłonią po ciepłej powierzchni kamieni. Były przyjemne w dotyku. - Alę kiedyś było tutaj

coś więcej.

- Skąd wiesz tak wiele o bezpieczni? - spytał z naciskiem. Podążał za nią, nie chciał bowiem, aby zanadto się oddaliła, mimo że nie widział w otoczeniu niczego potencjalnie groźnego.

- Dowiaduję się, bo jestem gotowa słuchać. Jestem otwarta na tę możliwość. Ty też musisz zwiększyć gotowość słuchania, Severance. Bądź co bądź, byłeś w stanie odebrać wezwanie. Przestań okazywać wobec niego taką nieufność. Wycisz się na chwilę i zacznij je chłonać. Czy naprawdę masz odczucie, że jest tutaj coś złego?

- I tak, i nie.

Odwróciła się i spojrzała na niego rozbawiona.

- Oj, Severance, zwykle nie jesteś taki niezdecydowany.

Wzruszył ramionami, nachmurzony. Dłoń trzymał na kolbie pulsera.

- Nie umiem tego wytłumaczyć. Po drodze tutaj nie czułem niczego złego, chociaż powinienem, a część tego, co odczuwam w tej chwili, też jest do przyjęcia. To tutaj wydaje mi się dziwaczne, ale niegroźne. Jest jednak także coś, co mi się nie podoba.

Nie potrafię powiedzieć, skąd to wrażenie.

- Może po prostu czujesz się tu obco. O ile wiem, jest to pierwsza kompletna budowla Duchów, jaką udało się odnaleźć. Są informacje o setkach budowli znanych we fragmentach, ale żadna nie zachowała się w całości i w równie dobrym stanie.

- Czy w informacjach o tych budowlach wspomniano taki rodzaj materiału budowlanego? - Severance zmierzył wzrokiem delikatnie opalizujący przezroczysty kamień.

- Nie w tych, na które się natknęłam - przyznała Cidra. - To jest absolutnie niezwykle. Być może budowla pochodzi z późniejszego okresu. A skoro tak, to może nam pomóc w datowaniu cywilizacji Duchów. Severance, to jest wyjątkowo ważne odkrycie. Mamy wielkie szczęście, że akurat my go dokonaliśmy.

- Wcale nie dokonaliśmy odkrycia - odparł beznamiętnie. - To my zostaliśmy odkryci przez nie. Na tym polega różnica, Cidro.

Postanowiła udać, że tego nie słyszy. Severance niewątpliwie szukał dziury w całym. Ruszyła dalej, chcąc jak najszybciej dotrzeć do tej części sali, którą spowijał półmrok. Miała świadomość tego, że Severance idzie za nią, acz z ociąganiem.

- Sądzę, że tam w głębi coś jest. - Podniecona tą myślą jeszcze przyśpieszyła kroku.

- Cidro, poczekaj! Do diabła, podłoga zmienia kolor! - Severance ze zdumieniem obserwował, jak biel przechodzi w róż lśniący perłowym blaskiem. - Wynośmy się stąd. - Chwycił Cidrę za ramię i szarpnięciem zmusił do zatrzymania.

- Chcę zobaczyć, co jest w głębi sali. - Próbowała się uwolnić, ale dłoń zaciśnięta na jej ramieniu była jak imadło. - Severance, proszę cię. Przecież właśnie tego szukałam. Czy nie rozumiesz?

To, co jest tutaj, może być źródłem legend, które badam. W tym miejscu może znajdować się klucz do rozwiązania zagadki, który umożliwi mi powrót do domu.

- Nic mnie to nie obchodzi, nawet jeśli w tym miejscu jest zapas piwa, który może starczyć na całe życie. Nie zostaniemy tutaj ani chwili dłużej. - Bezceremonialnie pociągnął ją do wyjścia.

Ale podłoga zmieniała kolor coraz szybciej. Róż stał się czerwienią, a potem fioletem. Coraz to nowe kolory wypływały na powierzchnię i jeszcze w czasie, gdy Severance przyglądał się temu zjawisku, zaczęły pełznąć w górę, ogarniając ściany, a potem również sklepienie. A następnie bez żadnej zapowiedzi okazało się, że są już nie tylko kolory. Pojawiły się również kształty. Kształty

bynajmniej nie ograniczające się do dwóch wymiarów powierzchni ściany. Zdawało się, że schodzą ze ścian do sali.

- Popatrz, Severance. Roześmiani Bogowie. Istnieli naprawdę. Tylko na nich popatrz.

Oszołomiony Severance przystanął w pół drogi przez salę, wciąż ciągnąc jedną ręką Cidre. Drugą trzymał w pobliżu kabury pulsera. Usłyszał w głosie Cidry zachwyt i podniecenie i wiedział, że również on oczekuje w nabożnym skupieniu czegoś ważnego. W tej chwili wypełniał go cudowny, absolutny spokój, podobny, choć znacznie bardziej wszechogarniający niż ten, który towarzyszył mu podczas oglądania kamiennych rzeźb. Roześmiani Bogowie byli w bezpieczni wszędzie. Otaczali ich, aczkolwiek nie mieli ciała. Byli złudzeniem, czymś w rodzaju holograficznego obrazu, choć znacznie doskonalszego technicznie. Cidra i Severance mieli wrażenie, że nagle znaleźli się pośród Duchów. Zahipnotyzowany realnością zjawiska Severance stał nieruchomo. Również Cidra ani drgnęła.

Wokoło panowała cisza, tylko na sklepieniu, ścianach i w powietrzu poruszały się kształty.

- To jest zapis - szepnęła Cidra. - Miałam rację. Jesteśmy w archiwum. To są Duchy.

- Wyglądają inaczej niż te rzeźbione.

- Nie wydaje mi się. Różnią się tylko odzieniem. To byłoby uzasadnione, gdyby to były wizerunki Duchów z późniejszego okresu ich rozwoju.

Dążenie Severance'a, by jak najszybciej opuścić bezpiecznie, osłabło. Znow się odprężył. Gdy Cidra zorientowała się, że nie grozi jej wyciągnięcie siłą na zewnątrz, przestała się wyrwać. Stali w milczeniu, przyglądając się ruchomym wizerunkom, które wypełniały przestrzeń. Duchy były przystojne. Ich rysy, mające w sobie coś kociego, świadczyły o głębokiej inteligencji i świadomości, które były niezaprzeczalnie widoczne nawet dla ludzi, mających przodków z innego systemu słonecznego.

Poruszały się płynnie i z gracją. Stroje miały prostsze niż te znane z rzeźb. Części ciała nieosłonięte tkaniną pokrywało owłosienie. Cidra oglądała zafascynowana ten spektakl, nagle jednak wizerunki zaczęły blednąć. Rozczarowana, przyglądała się, jak wirujące postaci jedna po drugiej znikają.

- Severance, odchodzą.

- Po prostu bledną. W rzeczywistości nigdy ich tutaj nie było.

- Ale ja potrzebuję odpowiedzi!

- Nie ma powodu, by oczekiwać, że będą jakiegokolwiek odpowiedzi - odparł spokojnie.

Miał rację. Wiedziała o tym, ale mimo to część jej ja chciała krzykiem wyrazić protest. Tyle trzeba było się dowiedzieć, tak wiele pytań chciała zadać. Przede wszystkim należało rozwiązać zagadkę, w jaki sposób ona i Severance zostali tutaj sprowadzeni.

- Do pioruna! Tak bardzo chciałam się dowiedzieć.

- Widzieliśmy już więcej niż jakiegokolwiek archeolog Harmoników.

- Rozumiem, ale to mi nie wystarczy. Muszę znaleźć klucz do zagadki. - Urwała, uświadomiła sobie bowiem, że nie wszystkie wizerunki znikły. Pozostało pięć Duchów, opalizujących między nią a wejściem. - Popatrz, Severance. Następne.

Bez słowa patrzył, jak pięć postaci w długich szatach zgrupowało się w powietrzu. Oprócz prostych, białych szat Duchy te miały złote opaski na owłosionych przegubach dłoni. Długie, delikatne palce długimi paznokciami po coś sięgały.

Przez jedną szaloną chwilę Cidra myślała, że postaci wykonują gesty w jej stronę, potem jednak uświadomiła sobie, że łagodnie spoglądające, skośne oczy wcale jej nie widzą. Wciąż był to tylko bezcielesny obraz. Kiedy wszystkie pięć Duchów wskazało ku ścianie po ich prawej stronie,

machinalnie skierowała tam wzrok.

Z zakrzywionej ściany wyłoniła się następna seria obrazów i zaczęła zajmować przestrzeń. Pojawiły się kolejne Duchy, znajdujące się w bujnej, dzikiej dżungli, niewątpliwie na Renesansie. Ale ręce tych Duchów zamiast wypielęgnowanych paznokci miały na końcu groźnie wyglądające zakrzywione pazury. Przy skórzanych pasach nosiły prymitywną broń. Ubiory były skąpe, ale na porośniętych futrem podgardlach, przegubach rąk i kostkach nóg widać było liczne ozdoby.

- Przodkowie Duchów? - spytała Cidra.

- To możliwe. Odnoszę wrażenie, że dużo czasu dzieli te koty od pięciu facetów, którzy unoszą się pośrodku sali.

Tymczasem stało się oczywiste, że wokół nich ożywa scena polowania. Grupka Duchów ściagała ofiarę. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Duchy poruszały się ze złowieszczą giętkością, wkrótce też można było zobaczyć ich łup. Rogate zwierzę stało na sześciu nogach i skubało liście z drzewa. Severance pomyślał, że stwór przypomina współcześnie żyjącego na Renesansie manatora.

Cidra z zakłopotaniem przełknęła ślinę, gdy Duchy przystąpiły do ataku. Sześcionożne zwierzę padło pod atakiem noży i pazurów. Próbowало się bronić, ale rozszarpano mu gardło. Wysoka jakość obrazu sprawiła, że scena wyglądała przerażająco realistycznie. Cidra nie wątpiła, że widzi po prostu konieczną czynność życiową, ale jej drastyczność przyprawiła ją o mdłości.

Przypomniały jej się ucztujące smoki rzeczne. Zerknęła przelotnie na swojego towarzysza, przekonała się jednak, że krwawa jatka nie robi na nim prawie żadnego wrażenia. Trójwymiarowy pokaz rozwijał się dalej, i mogli teraz obejrzeć inne czynności Duchów. Cidra zainteresowała się ceremonią o niewątpliwie religijnym charakterze. Pięć Duchów przewodziło uroczystości zza kamiennego ołtarza. Uczestnicy siedzieli na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i kołysali się zgodnie z niesłyszalnym rytmem. To że kapłanów było akurat pięciu, wydawało się szczególnie interesujące, bo właśnie tyle Duchów pojawiło się niedawno w sali. Cidra próbowała dostrzec, czy kapłani mają złote opaski na przegubach, rozproszył ją jednak widok wielkiego, łuskowanego zwierzęcia rzuconego na ołtarz. Zbyt późno zrozumiała, co się stanie. Nie zdążyła w porę odwrócić głowy i zobaczyła nóż rozdzierający brzuch ofiary. Żołądek podszedł jej do gardła, znowu ogarnęły ją mdłości.

Oderwawszy oczy od krwawej ofiary, popatrzyła na środek sali. Pięć Duchów w białych szatach nadal wskazywało ruchomą scenę w głębi. Z ociąganiem znów spojrzała w tamtą stronę.

- To jest coraz bardziej krwawe, Severance. Nie rozumiem. Nie tak wyobrażałam sobie Duchy.

- Nie myślisz chyba, że łatwo było przeżyć na Renesansie, co? Żadne stworzenie osiągnące dominację na tej planecie nie ma dobrotliwej natury.

-Ale rzeźby sugerują znacznie łagodniejszą naturę Duchów. Poza tym tych pięć, które tam stoją, nie mogło tak się zachowywać.

- Poczekaj, to zobaczysz.

Obrazy wciąż się zmieniały, jedne bladły, inne wylaniały się ze ścian. Zmiany były teraz szybsze, a zwolnienia zdarzały się tylko po to, aby można było obejrzeć szczegóły takich czynności jak tkanie, przygotowanie posiłku czy obróbka kamienia. Stało się jasne, że z czasem wśród Duchów dokonuje się postęp. Stroje osiągały bardziej wyrafinowane formy, pojawiały się nowe kształty budowli. W najwcześniejszych obrazach Duchy szukały schronienia w wielkich, rozłożystych drzewach. Potem zaczęły budować domy ze skał i pnączy.

- Za szybko to leci. - Cidra chciałaby zwolnić bieg obrazów, by zdobyć jak najwięcej informacji i każdą dobrze sobie przyswoić.
- Tyle jest do obejrzenia.
- Może Duchy nie były pewne, jak długo mogą liczyć na zainteresowanie gościa.
- Jak możesz sobie z tego żartować? To jest najważniejsze znalezisko stulecia. Być może nawet najbardziej znaczące odkrycie od czasu przybycia Pierwszych Rodzin i znalezienia pozostałości po Duchach.

Severance zastanawiał się przez chwilę.

- Jest jeszcze inny możliwy powód, dla którego sceny zmieniają się tak szybko.

- Jaki?

- Pewnie chodzi o oddanie tempa biegu historii. To wszystko mogło trwać kilka tysięcy lat. Albo nawet milion.

- Wykształcenie się i zanik gatunku? - spytała Cidra, przyglądając się budowie wioski między morzem a dżunglą. - Ta miejscowość wygląda jak Port Try Again w wersji z innej planety. Są nawet ściany zbudowane dla powstrzymania dżungli. Widać było wyraźnie, że każdy, nawet najmniejszy postęp osiągnano w ciężkiej walce. Duchy z Renesansu zapłaciły wysoką cenę za rozwój cywilizacji. Raz po raz na ścianach pojawiały się wyobrażenia Duchów atakowanych przez olbrzymie węże z zębami jadowymi i inne dzikie monstra. Były też liczne obrazy wiosek tratowanych przez niezgrabne, okryte pancerzem wielkie bestie.

- Zalony - powiedział Severance. - A przynajmniej ich praformy. Teraz mają nieco inne rogi i mniejsze uszy.

- Powiedziałeś, że są roślinożerne.

- Bo są. Ale to i tak nie ma znaczenia dla dużo mniejszych stworzeń, które wejdą im w drogę. Zalony są dość niezgrabne.

Obejrżeli również inne kataklizmy. Wybuchy wulkanów, powodzie, gwałtowne burze. Potem nastąpiły bardzo przykre dla oczu sceny wojny między plemionami. Cidra nie była w stanie na nie patrzeć. Tak straszna przemoc wśród Duchów zupełnie nie pasowała do wyobrażenia, które zawsze miała na ich temat. Za to Severance przyglądał się temu z żywym zainteresowaniem.

Mimo rozmaitych przeszkód, klęsk naturalnych i wojen Duchy jako gatunek kontynuowały ekspansję. Było ich coraz więcej. W pewnej chwili Cidra zauważyła zresztą, że w oglądanych scenach uczestniczy więcej dzieci. Coraz częściej pokazywano je przy zabawie, nauce obchodzenia się z bronią i innych codziennych zajęciach.

Najwidoczniej Duchy nie tylko utrzymywały przyczółki, lecz osiągnęły na Renesansie znaczny stopień rozwoju. Pojawiły się drobne mechaniczne udogodnienia. Początkowo rozwój technologiczny odbywał się na niedużą skalę. Potem wsie rozrosły się w miasta. Dżungla została ujarzmiona. Nigdy nie znikła z powierzchni planety, ale w rejonach zamieszkałych przez Duchy służyła ich potrzebom. Bieg scen stawał się coraz szybszy. Miasta stały się metropoliami. Odbył się pierwszy lot kosmiczny. Kolonizacja Lovelady nie była trudna dla istot, które podbiły dżunglę na Renesansie. Przez chwilę mignęły QED i Frozen Assets, chociaż niewątpliwie nigdy nie zostały w pełni skolonizowane. W każdym razie Cidrze i Severance'owi wydawało się, że statki Duchów nie wyleciały poza granice systemu Stanza Nine. Wyglądało to tak, jakby badacze przestworzy stracili w pewnej chwili zainteresowanie nowymi osiągnięciami albo nie mieli dość energii.

Minęły eony. Cidra nie miała sposobu dowiedzieć się, jak długo trwało to w rzeczywistości.

Stopniowo jednak znów zaczęło dochodzić do zmian. Technologiczne udogodnienia odgrywały coraz mniejszą rolę w obrazach. Coraz więcej było za to wizerunków przezroczystych budowli, takich jak ta, w której teraz stali. Dżungla wciąż znajdowała się pod kontrolą, ale już bez widocznych oznak dominacji technologicznej. Wiele było malowniczych polan, na których spokojne, zadowolone Duchy zajmowały się codziennymi sprawami. Nie było już tego agresywnego elementu, który niezaprzeczalnie występował u ich przodków.

- Zmieniają się - zauważył Severance.

- Ewoluuują. Teraz rozwój mentalny wziął górę nad technologicznym. - Cidra była pewna słuszności tej tezy.

- W tych obrazach jest coś dziwnego.

Zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

- Gdzie są te dzieciaki, które jeszcze niedawno biegały dosłownie wszędzie?

Miał rację. Cidra zaczęła przyglądać się nowym obrazom, szukając roześmianych, rozbawionych, uczących się młodych Duchów. Raz czy dwa pojawił się młody osobnik, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Tak rzadko, jak rzadko rodziły się dzieci w Klementii. Widziała za to coraz więcej złotych opasek na przegubach. Stały się one typowym rodzajem biżuterii. Nosiły je prawie wszystkie Duchy. Zmieniły się także stosunki między Duchami. Nie było już śladów otwartej wrogości ani rywalizacji, skończyły się wojny. Z obrazów emanowały pokój i harmonia.

- To piękne, Severance. Duchy stały się harmonijnymi i eleganckimi ludźmi.

- Dwa światy pełne Harmoników? To musiało być nudnawe.

- Do diabła, Severance! Dlaczego zawsze musisz być taki cyniczny?

- Mam to we krwi. Mimo wszystko chciałbym jednak wiedzieć, co stało się z dziećmi.

- Może Duchy zaczęły bardzo długo żyć i musiały znaleźć sposób na kontrolowanie przyrostu populacji.

- A może, podobnie jak Harmonicy, Duchy przestały interesować się seksem i oto skutek.

Cidra poruszyła się niespokojnie, zakłopotana nagłym wspomnieniem swoich ostatnich zainteresowań tą dziedziną. Severance nadal z uwagą przyglądał się barwnym obrazom.

- Sądzę, że tu brakuje nie tylko dzieci - powiedział w końcu. - Cała populacja zdaje się chylić ku upadkowi. Duchów jest teraz mniej. Nie ma wielkich miast ani rozkwitu gospodarki. Tylko coraz więcej takich małych parków.

Cidra poczuła ukłucie żalu.

- Co się dzieje, Severance? Czy sądzisz, że pokaz zbliża się do końca?

Wolno skinął głową.

- Zmniejsza się zaludnienie. Nie ma śladów dzieci, które mogłyby zastąpić rodziców. Jest coraz mniej miast.

- Może gatunki też się starzeją i obumierają tak jak jednostki - myślała głośno Cidra. Ogarnął ją przejmujący smutek.

- A może akurat ten gatunek wybrał niewłaściwą drogę ewolucji.

- W którym momencie? - Z trudnego do zrozumienia powodu przyjęła postawę obronną.

- Odkąd zakończył ekspansję i zwrócił się ku wnętrzu. Odkąd zmalał przyrost naturalny. Odkąd Duchy skupiły się na rozwoju duchowym, a przestały się przejmować fizycznym aspektem podtrzymywania gatunku.

- Nie wiesz, o czym mówisz, Severance. Przecież tylko oglądamy obrazy. Nie możemy wiedzieć, co naprawdę zaszło. Możemy tylko wyciągać wnioski. - Tymczasem obrazy zaczęły błędnie. Najwyraźniej cywilizacja, którą przedstawiały, zbliżała się do schyłku. Ostatni obraz przedstawiał okrągły budynek, zbudowany z jednego bloku przezroczystego kamienia. Pięć Duchów zapieczętowało w nim historię gatunku i ujęło się za ręce. Przez chwilę złote opaski na ich przegubach lśniły jednym blaskiem.

A potem wszystkie pięć Duchów umarło z niezmaconą pogodą ducha, bez wysiłku, bez śladów buntu lub żalu. Gdy znikły obrazy na ścianach, rozpląnęło się również pięć postaci, od których zaczął się cały pokaz. Cidrze zachciało się płakać.

- W tej ostatniej budowli jesteśmy teraz - powiedział Severance, gdy obraz ostatecznie zniknął ze ściany. - Miałaś rację. To jest archiwum. Święci w piekle! Będziemy bogaci.

Cidra przeżyła wstrząs. Otarła łzy z oczu i spojrzała na niego gniewnie.

- Bogaci? Co masz na myśli?

- Możemy sprzedać informację o tym miejscu dowolnej liczbie korporacji badawczych albo Harmonikom. Zgromadzono tu dość materiału, by badacze byli uszczęśliwieni przez co najmniej pięćdziesiąt lat. - Odwrócił się i spojrzał jej w twarz. - Nie bądź taka wstrząśnięta, Cidro. Co zamierzasz zrobić z informacjami, które tu zdobyliśmy?

Zawahała się.

- Chyba trzeba przekazać je jakiejś korporacji do analizy. Ale sprzedaż wydaje mi się niewłaściwa. To wyjątkowo cenne odkrycie.

- No właśnie. Musimy się zorientować, ile może być warte. - Zerknął na chronometr przy pasie. - Święta harmonio! Jesteśmy tu już stanowczo za długo. Mamy środek popołudnia. Musimy ruszać z powrotem.

- Poczekaj, Severance. Chcę zobaczyć, co jest w głębi tej sali.

- Później. Nie mam pojęcia, jak mogłem tak całkowicie stracić poczucie czasu. Minęły godziny. Godziny. Powinniśmy byli wezwać pomoc z samego rana. W tej sytuacji może minąć jeszcze cały dzień, zanim dotrze do nas ślizgacz. To znaczy, że prawdopodobnie jesteśmy skazani na jeszcze jedną noc w dżungli.

Niech to piekło renegatów pochłonie! Jak mogłem do tego dopuścić? - Wściekły na siebie, pociągnął Cidre ku drzwiom.

- Wciąż odgrywasz pilota dowódcę, Severance? Dlaczego nie możesz się odprężyć i przyznać, że znaleźliśmy coś absolutnie niepowtarzalnego. Tymczasem jesteśmy całkiem bezpieczni. Mamy czas pogłębić badania. Jeśli czeka nas jeszcze jedna noc w dżungli, możemy równie dobrze spędzić ją tutaj. Nie ulega wątpliwości, że nic z zewnątrz nigdy tutaj nie wchodzi. To jedna z ostatnich bezpieczni.

- Nie mamy pewności, do jakiego stopnia jest bezpieczna.

Byli już prawie przy wejściu. Cidra zdążyła pogodzić się z myślą, że zostanie wbrew swej woli odprowadzona do obozowiska.

- No, dobrze, przestań ciągnąć mnie jak worek z przesyłkami. Pójdę z tobą sama.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem i najwidoczniej uznał, że może jej zaufać. Wyjął z kabury pulser.

- Po co to? - spytała Cidra.

- Na wszelki wypadek gdyby okazało się, że w drugą stronę nie mamy już przewodnika. Trzymaj się

blisko mnie i nie dotykaj niczego po drodze, jeśli nie będzie to konieczne.

- Jestem pewna, że nie spotkają nas żadne kłopoty. To, co chroniło nas podczas drogi w tę stronę, będzie nad nami czuwać również podczas powrotu.

- Uhm. - Severance sprawdził ładunek pulsera. Najwidoczniej nie wierzył w trwałą opiekę Duchów.

- Gotowa?

Z ociąganiem wyszła za drzwi i po kilku krokach wydała przeraźliwy krzyk na widok olbrzymiego krwiosyska blokującego jej drogę. Potykając się, zaczęła uciekać z powrotem. Monstrum było o wiele większe niż krwiosyski w laboratorium Desmy.

- Severance!

Zacisnął rękę na jej ramieniu i odepchnął ją na bok. Poderwał pulser i dwukrotnie wystrzelił. Nic się nie stało. Krwiosysek nadal posuwał się naprzód na długich, pajęczych nóżkach. Jego szczęki złowieszczo chrzęściły. Severance wystrzelił jeszcze raz, wolno się cofając. Żaden ze strzałów nie pozostawił śladu. Wyglądało to tak, jakby wszystkie przechodziły przez krwiosyska na wylot.

- Wracaj do Archiwum, Cidro. Schroń się w głębi sali. - Sam również się wycofywał, przez cały czas osłaniając odwrót Cidry.

- One nie powinny być takie wielkie - wykrztusiła Cidra.

nie czyniąc żadnych szkód. - Albo to bydlę pochłania ładunki, albo jest tylko obrazem z tego przedstawienia, które widzieliśmy.

- Ciekawa teoria. A jak ją sprawdzimy?

Krwiosysek wciąż się zbliżał. Cidra i Severance nadal przesuwali się ku najbardziej oddalonej części ściany. Cidra obejrzała się za siebie.

- Tam są jakieś kamienie.

- Rzuć jednym w tego krwiosyska i zobaczymy, co się stanie.

Cidra szybko otaksowała piramidę złożoną z pięciu idealnie okrągłych kamieni. Każdy z nich był odrobinę większy od ludzkiej głowy. Ujęła jeden. Był przyjemnie ciepły w dotyku.

- Ciężkie - sapnęła, mozolnie starając się go dźwignąć. - Ale mogę go potoczyć. - Opuściła kamień na ziemię i z całej siły pchnęła.

Pocisk przetoczył się przez dwie kończyny krwiosyska bez śladu oporu. Stwór nawet tego nie zauważył. Uniósł przednie kończyny i wyciągnął je w stronę Severance'a.

Cidra krzyknęła i chciała odepchnąć Severance'a w bok. Również Severance odruchowo zasłonił się ramieniem. Ale ręka trzymająca pulser przeniknęła przez opuszczający się łeb krwiosyska tak, jakby niczego tam nie było.

- To tylko złudzenie, Cidro. Chodźmy. - Wolną ręką chwycił ją za nadgarstek.

Cidrze chciało się krzyczeć. Gdyby mogła, wyrwałaby rękę z uścisku. Krwiosysek był przerażająco prawdziwy. O obrazach Duchów od początku wiedziała, że są złudzeniem. Ale krwiosysek wydawał się znacznie bardziej realny. Jego przednie kończyny wykonywały groźne ruchy w powietrzu, jakby szukały ofiary.

Mimo to poszła za Severance'em, który ostrożnie okrążył złudzenie. Stwór znowu rzucił się na nich i Cidra zamknęła oczy, przekonana, że za chwilę stanie się jeszcze jedną ofiarą Renesansu.

Nic takiego się nie nastąpiło. Gdy znowu otworzyła oczy, Severance zdążył już ją dociągnąć w pół drogi do wyjścia. Krwiosysek znikł bez śladu. Dotarli niemal do drzwi, gdy nienaturalne światło wypełniło mroczne dotychczas pomieszczenie. Nie było to blade, przefiltrowane światło słońca, lecz kłujący w oczy blask.

Cidra instynktownie zamknęła oczy, zastanawiając się, czy nie oślepla. Poczula, że Severance przystaje, zorientowała się więc, że światło podziałało na niego w ten sam sposób.

- Nic nie widzę - szepnęła.

- Ja też nie. To prawdopodobnie następne złudzenie, ale nie widzę drzwi. Znajdźmy ścianę. Możemy dotrzeć do wyjścia, dotykając przez cały czas kamieni...

Cidra ujęła go za pas i razem zaczęli po omacku szukać ściany. Komnatę wciąż wypełniało oślepiające światło. Ilekroć Cidra próbowała spojrzeć przez szparkę w powiekach, bił ją w oczy nienaturalny blask. Nagle Severance raptownie się zatrzymał i wydał stłumione, lecz barwne przekleństwo.

- Jest ściana - powiedział posępnie. - Mamy czego się trzymać. Nagle rozległ się dziki krzyk, który otoczył ich ze wszystkich stron. Cidra zachwiała się, również Severance zatoczył się pod wpływem obezwładniającej kakofonii. Cidra puściła jego pas, aby zatkać sobie uszy, ale nic jej to nie pomogło. Tylko raz wcześniej próbowała odciąć się od takiego hałasu. Gorączkowo starała się przypomnieć, kiedy to było, ale nie była w stanie skupić myśli na niczym oprócz przeraźliwych dźwięków.

- Nie otwieraj oczu, Cidro! - Usłyszała głos Severance'a i nawet nie zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób słyszy go w tej kakofonii.

- Światło?

- Jeszcze jest, ale pełno tu również innych rzeczy.

- Nie mogę tego znieść, Severance. Nie mogę!

Nie odpowiedział i Cidra pojęła z trwożącą pewnością, że Severance wcale nie czuje się lepiej niż ona. Oboje byli całkowicie bezradni wobec tej eksplozji dźwięków i światła.

A potem zaczęło się mrowienie skóry. Najpierw poczuła je na nogach. Coś dostało się pod jej spodnie. Coś mającego szczypcę jak imadło i ostre kolce jadowe. Krzycząc, zaczęła się bić po nogach. Nie mogła znaleźć pod tkaniną żadnego stworzenia, ale to wcale nie łagodziło bólu. Nagle przypomniała sobie, gdzie i kiedy doznała czegoś podobnego.

- Krzykacz - wykrztusiła, potykając się o Severance'a. - To działa jak krzykacz.

- Coś gra nam na nerwach. Na absolutnie wszystkich nerwach - potwierdził.

Zaczął manipulować przy pasie. Cidra nie odważyła się otworzyć oczu, ale czuła, jak Severance drży, walcząc o zachowanie panowania nad sobą.

- Co robisz?

- Chcę sprawdzić, czy krzykacz jest w stanie zneutralizować to, co nas teraz dręczy.

Kolejna eksplozja rozgrzanego do białości hałasu odbiła się echem o ściany sali. Cidra zachwiała się pod ciężarem tej fali. Upadła na kolana. Miała świadomość tego, że Severance kuli się obok niej.

Wyczuła niewielkiego pilota w jego dłoni. Severance oparł się o nią, aby ich ciała się stykały, po czym uruchomił pilota.

Jakość gwałtownych doznań nagle się zmieniła. Na kilka sekund wszystko wygasło... światło, dźwięki, fizyczne wrażenia, znikła nawet sala. Cidrze zdawało się, że jest w szarej otchłani. Błądziła myślą po tej cudownej ciszy, upajając się wolną od cierpienia próżnią. I nagle wszystko się urwało. Rozpoczęła się nowa tortura. Tym razem ją poznała. To samo robił z nią krzykacz na pokładzie Severance Pay. Przycisnęła dłonie do uszu, ale na szczęście chaos zaraz się skończył i znów wchłonęła ją szarość.

Po kilku sekundach spokoju znowu eksplodowały białe światło i dziki hałas.

- Musimy stąd uciec w tych krótkich okresach, kiedy krzykacz neutralizuje tamto świństwo -

powiedział z napięciem Severance. - Mogę nam zapewnić tylko kilka sekund spokoju. Jeśli krzykacz będzie włączony zbyt długo, to z kolei on nas obezwładni.

- Rozumiem. Wzdłuż ściany?

Wybuchł ogłuszający hałas, a chwila szarości znów się skończyła. Zbolała Cidra z utęsknieniem czekała na następną .

- Wzdłuż ściany - potwierdził Severance. Poderwał się i poruszał naprzód, trzymając Cidre, aby i ona odczuwała skutki działania krzykacza.

Ta droga była prawdziwą męczarnią. Wśród wybuchów obezwładniających doznań Cidra i Severance przesuwali się wzdłuż ściany w stronę wyjścia z sali. Cidra straciła rachubę czasu, tak samo jak wtedy gdy oglądała ruchome obrazy. Ale gdy przedostała się przez zwieńczone łukiem przejście i znalazła się na dworze, hałasy i światło znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ulga była niewyobrażalna. Prawie przerażająca. Leżała na miękkim, zielonym dywanie magicznego kręgu i próbowała odzyskać dech. Severance opadł na ziemię obok niej i schował za pas pilota krzykacza. Siedzieli oparci o siebie, z kolanami podciągniętymi pod brodę i głowami opuszczonymi na splecione ramiona. Czekali, aż poczują się przynajmniej do pewnego stopnia normalnie. Przez dłuższy czas żadne z nich się nie odezwało. Czerpali pokrzepienie ze swojej bliskości i dostrajali nerwy do przeciętnego poziomu pobudzenia na Renesansie.

- Nigdy nie sądziłam, że Renesans może wydawać się normalny - powiedziała w końcu Cidra.

- Po tym, co nas spotkało w tej sali, wszystko wydawałoby się normalne. Na szczęście przynajmniej nie mamy dużego kaca.

Mogłoby nas to powalić na długie godziny, tak jak zwykle jest z krzykaczem, jeśli działa dłużej niż kilka sekund.

- Mimo wszystko czuję się tak zmęczona, jakbym kilka godzin bez przerwy biegła.

Severance zerknął w niebo, a potem na swój chronometr.

- Znowu straciliśmy sporo czasu. Spędziliśmy w tym przeklętym miejscu prawie cały dzień.

- Jestem tego świadoma. Moje ciało zaczyna mi przypominać, że nie mam tutaj toalety. - Cidra z wysiłkiem wstała. - Z grzeczności odwróć się do ciebie plecami, a ty odwrócisz się do mnie.

Severance zdobył się na przelotny uśmiech.

- Załatwione.

- Mam nadzieję, że Duchom nie będzie przeszkadzało, jeśli urządzimy sobie toaletę w ich magicznym kręgu.

- Moim zdaniem, zasłużyły sobie na to. - Severance odwrócił się zgodnie z umową.

Cidra znów poczuła, że jest w defensywie.

- Nie uwierzę, że Duchy mogą być odpowiedzialne, za takie okropne złudzenia i za tę eksplozję światła i dźwięku.

- Masz inne błyskotliwe hipotezy?

- Nie - przyznała Cidra. - Ale to mi nie pasuje i już. Zanim Duchy zbudowały to miejsce, były spokojnymi, łagodnymi istotami.

Budowa takich pułapek wydaje się niezgodna z ich naturą.

- Niejednego o ich naturze jeszcze nie wiemy, Cidra. Nie zapominaj o tym. - Severance znów odwrócił się twarzą do niej. - Gotowa? Skinęła głową.

- Hm, właśnie coś przyszło mi do głowy.

- Co takiego? - Severance sprawdził ładunek pulsera.

- Drobiazg. Czy wiesz, jak znaleźć powrotną drogę do obozowiska?
- Powinnaś była martwić się o to wczoraj w nocy, kiedy wyszłaś na ten radosny spacer. - Zauważył jej posępną minę. - Przestań się martwić. Trafie. - Wyciągnął zza pasa nieduże urządzenie. - To twierdzi, że nie zaszliśmy daleko.
- Co to jest?
- Wskaźnik kierunków. Każdy, kto pracuje na Renesansie, nosi z sobą coś takiego. To będzie nas naprowadzać na ekrany defleksyjne, stację łącznościową ślizgacza lub cokolwiek innego, co wydaje sygnał generowany przez człowieka. - Podszedł do krawędzi magicznego kręgu i spojrzał przed siebie. Potem znów zerknął na urządzenie. - Dobra, spróbujmy jeszcze ten jeden raz, zgoda? Pamiętaj, co powiedziałem. Trzymaj się blisko mnie i niczego nie dotykaj.
Doszli nie dalej niż dwa metry poza granicę magicznego kręgu Duchów, gdy zaatakował ich blokpysk.

Rozdział czternasty

Gdyby kiedykolwiek dano Severance'owi pisemną gwarancję, że świat gra fair ze swoimi mieszkańcami, niechybnie złożyłby teraz pozew. Tego było doprawdy za wiele. Dla zmęczonego, ospałego i pochłoniętego ideą powrotu w bezpieczne miejsce za ekranami defleksyjnymi człowieka blokpysk był stanowczo zbyt wygłodzony i zbyt szybki.

Łapa zakończona ostrymi pazurami wykonała błyskawiczny ruch do przodu, a w łuskowatym łbie wielkości dwóch głów człowieka otworzyła się przepastna paszcza. Nawet nie zręczność i umiejętność przewidywania, lecz wyłącznie ślepy instynkt kazał Severance'owi w ostatniej chwili odskoczyć. Dzięki temu pazury, mające długość jego palców, zamiast rozszarpać gardło, trafiły obok. Usłyszał krzyk Cidry, która próbowała go odciągnąć poza zasięg napastnika. Powiedziałaby jej, że jest już za późno na ucieczkę. Ale nie było czasu, żeby tłumaczyć, jak szybki i mściwy potrafi być rozczarowany pierwszym niepowodzeniem blokpysk. Mocno odpechnął więc Cidre, która zatoczyła się i upadła na ziemię.

Obły potwór z nieproporcjonalnie wielkim łbem już wyskakiwał z płataniny pnączy, w której czyhał na łup. Paszczę miał szeroko rozwartą. Blokpysk mógł połknąć człowieka w całości. Robił to jednak powoli. A gdy szczęki mu się zakleszczyły, jedynym sposobem uwolnienia ofiary było odrąbanie olbrzymiej głowy. Trwało to jednak tak długo, że w zasadzie nie było już sensu tego robić.

Blokpysk przyczał się do ostatniego skoku. Tym razem nie mógł chybić. Severance uznał, że jest w tej samej sytuacji. Na Renesansie rzadko dostawało się szansę drugiego strzału, a on wyczerpał już swój przydział szczęścia na ten rok. Kusiło go, by wystrzelić w rozdziawiony pysk bydlaka, ale oparł się pokusie i wymierzył w oko. To był jedyny sposób by uszkodzić organ, który pełnił u blokpyska funkcję mózgu.

Pulser unicestwił wielkie, szkliste oko, a blokpysk konwulsyjnie szarpnął ciałem. Ta chwila zwłoki wystarczyła Severance'owi, by odskoczyć. W nagłej ciszy usłyszał głośny, przyspieszony oddech Cidry, ale nie padło ani słowo. To była wielka zaleta Cidry. Severance uświadomił to sobie, oddawszy strzał w drugie oko. Wiedziała, kiedy nie należy się odzywać.

Blokpysk szarpnął się jeszcze raz i runął na ziemię. Szczęki zacisnęły mu się w śmiertelnym skurczu.

- Może tak lepiej go sobie zapamiętasz.
- Uniósł pulser i jeszcze raz starannie wymierzył w to miejsce na głowie gdzie powinien znajdować

się mózg. I jeszcze raz ładunek przeniknął zwierzę.

- Severance, ty krwawisz.

- Wiem. To jeden z głębszych pomysłów, jaki można mieć na Renesansie. - Chwila mobilizacji minęła i teraz nic już nie znieczulało bólu, rozrywającego całe jego ciało. Spojrzał w miejsce, gdzie pazury blokpyśka rozdarły mu koszulę z taką łatwością, jakby była utkana z mięciutkiego krystalicznego mchu. Trzy głębokie, krwawe bruzdy rozcięły ramię, lecz zatrzymały się na twardym, ranlganowym pasie, który uniemożliwił blokpyśkowi rozoranie całego torsu. Ale i tak ciepła krew w karmazynowym odcieniu zaplamiła już znaczną część koszuli. Czerwona strużka spływała po ramieniu Severance'a na ziemię. Mały, niewinnie wyglądający kwiat rozchylił nagle wszystkie płatki, by wchłonąć ściekającą krew.

- Szybko, do kręgu Duchów. - Cidra mocno przycisnęła dłoń do rany Severance'a. Krew sączyła jej się między palcami, ale nacisk sprawił, że upływ stał się wolniejszy. - Tam będziemy bezpieczni i opatrzę ci ramię. Severance nie protestował. Czuł się zamroczony, a poza tym trawił go niepokój. Nie było go stać na luksus bohaterskich ran.

Musiał zaprowadzić Cidrę z powrotem w bezpieczne miejsce, chronione siecią ekranów, i wezwać pomoc. Do diabła, powinien był szybciej zareagować na atak blokpyśka! Zmęczenie i osłabienie refleksu nie stanowiły na Renesansie dopuszczalnych usprawiedliwień.

- Zdaje się, że dostaliśmy odpowiedź na pytanie, czy w drodze powrotnej będziemy mieli taką samą eskortę jak przedtem. - Chciał spokojnie usiąść na miękiej zielonej trawie w magicznym kręgu, ale zabrakło mu sił i po prostu upadł. Fatalne zachowanie w obecności załogi, skarcił się w myśli. Dowódca powinien zawsze pokazywać, że to on trzyma wszystko w ręku. Severance musiał jednak przyznać, że ostatnio nie wychodzi mu to najlepiej.

- Nie rozumiem - powiedziała Cidra. Z ponurą miną skupiła wzrok na ramieniu Severance'a, wciąż stosując ucisk, który zmniejszał upływ krwi. - Dlaczego nie jesteśmy chronieni również podczas powrotu.

- Któż to wie, do piekła pełnego renegatów? Może dotarliśmy tutaj bez przeszkód po prostu szczęśliwym zrządzeniem losu. A może sygnał, jakikolwiek jest, stał się zbyt słaby i przestał działać. A może nigdy nie miało być ochrony w obie strony? - Wzdrygnął się i zacisnął zęby.

- Paskudna jest ta rana, Severance.

- Wcale nie zamierzam twierdzić, że to tylko skaleczenie. - Jęknął, ale bardziej z bezradności niż z bólu. - Zresztą na Renesansie nie ma ran, które można zbagatelizować. Nawet nieduża ilość krwi może wzbudzić nadmierne zainteresowanie. - Na brzegu magicznego kręgu dał się zauważyć nagły ruch. - Widzisz, co mam na myśli. Chwała świętej harmonii, że ten krąg zachował moc. - Zaczął manipulować przy pasie. - Mam tu zestaw pierwszej pomocy. Przede wszystkim jest w nim środek odkażający.

Wyciągając niewielkie opakowanie spreju, syknął i soczyście zaklął. Cidra wzięła go od niego, wciąż uciskając ramię.

- Krwawienie chyba ustaje - powiedziała.

Przyjrzał się jej skupionej twarzy.

- Nie wydaje mi się, żeby było ci od niego niedobrze.

Spojrzała na niego ze złością.

- Do tej pory od niczego nie było mi niedobrze. Dlaczego akurat teraz miałyby się to zmienić?

- Zyskujesz na pewności siebie, co, mała Wilczyco?

Na chwilę na jego twarzy pojawiło się czułe rozbawienie.

- To nie krew tak wyprowadza Harmoników z równowagi, tylko świadomość, że ktoś cierpi. Ale o to chyba nie muszę się martwić, co? Znakomicie sobie radzisz w roli niewzruszonego herosa.

- Głupca, nie herosa. - Mocno zacisnął powieki, gdy zaczęła odrywać od ciała rozdartą koszulę. Bez słowa podał jej niewielki nóż. Spojrzała na niego przerażona. - Nie martw się. Już i tak jestem nieźle poharatany. Nie musisz mnie ciąć, wystarczy, jeśli rozetniesz koszulę.

- Och. Przez chwilę sądziłam, że będę musiała wykonać jakiś zabieg.

- Spryskaj ranę środkiem odkażającym, a potem możesz ją opatrzyć.

- Czy nie powinnam najpierw jej oczyścić?

- Przynieś wody ze strumienia. Mam torbę, której możesz użyć jako naczynia. Gdzieś w tym przeklętym pasie są również krople do oczyszczania wody.

- Jestem absolutnie pewna, że woda płynąca przez krąg jest czystutka - zaprotestowała.

- Masz do tych Duchów znacznie więcej zaufania niż ja. Dlaczego? Czyżbyś zapomniała o złudzeniach w bezpieczni?

- Nie, ale jestem pewna, że jest dla nich wyjaśnienie.

- Ja też. Dla wszystkiego na tej planecie jest jakieś wyjaśnienie. Kłopot w tym, że może nie takie, jakie chcielibyśmy usłyszeć.

Cidra nie odpowiedziała, zajęta nabieraniem wody do torby z wesoło szemrzącej strugi. Dodała kropli oczyszczających i poczekała, aż cała zebrana woda nabierze fioletowego koloru w dość dziwnym odcieniu. Potem ostrożnie przemyła Severance'owi ranę, z ulgą stwierdzając przy okazji, że udało się opanować krwawienie. Skończywszy, sięgnęła po środek odkażający.

- Au!

Przestała rozpylać medykament i z troską spojrzała na Severance'a.

- Boli?

Zacisnął zęby.

- Nie. Ani trochę. Ciekawe, dlaczego pytasz.

- Severance...

- Kończ co masz skończyć. Postaram się lepiej wczuć w rolę niewzruszonego bohatera.

Szybko uwinęła się z tym zadaniem, widząc, że Severance cierpi coraz bardziej. Wreszcie schowała spray do kieszonki w pasie Severance'a.

- Czym opatrzyć ranę?

- Pilot pocztowy zawsze jest przygotowany. Zajrzyj do kieszonki blisko ramienia. Powinnaś tam znaleźć płyn opatrunkowy.

Kilkoma szybkimi ruchami zalała ranę płynem, który po chwili utworzył twardą warstwę opatrunkową.

- Chyba w końcu przestałeś krwawić. Jak się czujesz?

- Wciąż jak skończony głupiec. - Przyjrzał się jej dziełu. Ramię było czerwone od krwi i mocno uszkodzone, ale warstwa opatrunkowa zdawała się trzymać.

- Trudno twierdzić, że to była twoja wina, Severance. - Cidra, klęcząca przy nim, odchyliła się do tyłu. - Odpowiedzialność za wpędzenie nas w tarapaty spoczywa na mnie.

- Przecież to ja wybrałem się z tobą na nocny spacer po dżungli, zamiast zaciągnąć cię z powrotem do namiotu, pamiętasz?

- Tak, ale...

- Żadnych „ale”. To ja wszystko skopałem. - Uniósł dłoń, tłumiąc w zarodku protest Cidry. -
Dyskusja zakończona. Możemy do niej wrócić później, kiedy będę w lepszym nastroju do kłótni.
Tymczasem brakuje mi energii.

Usłuchała, nie spodobał jej się bowiem zielonkawy odcień jego opalonej twarzy.

- Jeśli brak ci energii, żeby się ze mną kłócić, to wątpię, czy jesteś w stanie dotrzeć do ekranów.

- Tylko Harmoniczka potrafi trafnie ocenić trudną sytuację na pierwszy rzut oka.

- Nie jestem Harmoniczką.

- Cicho, Cidro. - Na chwilę zamilkł, zamknąwszy oczy. - Wygląda na to, że musimy tu spędzić noc.

Gdyby ten krąg nie działał, powiedziałbym, że musimy dotrzeć do ekranów, ale działa, więc lepiej dla nas będzie zostać na miejscu, niż próbować powrotu. Wkrótce zapadnie zmrok. - Potoczył wzrokiem po zaroślach wokół kręgu. - Na wszelki wypadek przybliżmy się do ściany bezpieczni.

Będziemy chronieni od tyłu.

Gdy niepewnie wstał, Cidra próbowała mu pomóc. Słabość brała nad nim górę, choć nie chciał się do tego przyznać. Popatrzył na jej wyciągnięte ramiona.

- Jesteś silniejsza, niż się zdaje, Cidro.

Puściła tę uwagę mimo uszu.

- Przynajmniej będzie nam ciepło.

- Jedzenie - stwierdził konkretnie. - Oto nasz najbliższy problem.

Ostrożnie pomogła mu usiąść pod przezroczystą ścianą.

- Masz jakiś pomysł? Czy możemy jeść rośliny z magicznego kręgu?

Severance odchylił głowę do tyłu i przez chwilę zbierał siły. Cidra przykucnęła obok. Gdy znów otworzył oczy, odetchnęła z ulgą. Wzrok miał przytomny, nie wydawał się ani trochę zamroczony.

Rozejrzał się z uwagą.

- Nie jestem botanikiem. Wszystko, co tu rośnie, może być śmiertelnie trujące lub po prostu niejadalne. Na Renesansie najbezpieczniej jest jeść to co wszyscy: mięso. Jeśli zdołasz je zabić, zanim ono zabije ciebie.

Pierwszy raz od dawna Cidra poczuła, że robi jej się naprawdę niedobrze. Odchrząknęła.

- Powinniśmy sobie jakoś poradzić z głodem, jeśli mamy wrócić do obozowiska jutro z rana. Dzień bez jedzenia jeszcze nikomu nie zaszkodził. Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Ja tam umieram z głodu. Nie mieliśmy nic w ustach od wczoraj, a straciliśmy mnóstwo energii.

Renesans potrafi zmęczyć.

Jutro będziemy mieli młynek w głowie z wycieńczenia. To nie jest odpowiedni stan dla kogoś, kto musi przejść przez dżunglę.

- Rozumiem. - Dyskusja wydawała się zbędna. Od tego zależało ich przetrwanie. W takich okolicznościach nie było obowiązku stosowania się do kinijskich ograniczeń dietetycznych.

Wegetarianizm był luksusem, na który tego wieczoru nie było ją stać. - Co zrobimy?

Severance wyjął pulser.

- Będziemy spokojnie tu siedzieli i czekali, aż zbierze się gromada gości.

- Jakich gości?

- Którzy przyjdą tu posilić się nieodżałowanej pamięci blokpyskiem. Prędzej czy później coś przejdzie odpowiednio blisko nas. Postaram się to upolować, zanim zorientuje się, że stanowimy dla niego zagrożenie.

Cidra skinęła głową, siłą woli usiłując zmusić żołądek do zaprzestania przykrych harców. W

milczeniu usiadła skulona obok Severance'a, a tymczasem wokoło zapadał zmierzch. Wkrótce rzeczywiście zaczęli nadchodzić obiadowi goście. Pierwszą oznaką były zawsze oczy. Tych oczu było zresztą stanowczo za wiele. Migotały i żarzyły się w mroku. Potem rozległy się odgłosy szurania i jeden czy dwa przeraźliwe krzyki. Goście nie byli dobrze wychowani. Zresztą niektórzy z nich sami stali się przystawkami. Cidra zadrżała na tę myśl, starała się jednak siedzieć w bezruchu.

Nieostrożnym, nadmiernie rozochoconym amatorem obiadu okazało się niewielkie czworonożne, skaczące stworzenie pokryte futrem zamiast łuską. Cidra miała nadzieję raczej na coś łuskowatego. Łatwiej było wzbudzić w sobie niechęć do stworzeń mających łuski. Przeświadczenie opierało się na całkowicie irracjonalnych, wręcz prymitywnych przesłankach, lecz mimo to Cidra nie mogła się od niego uwolnić. Zamknęła oczy, widząc, że Severance unosi broń. Chwilę potem nastąpił strzał.

- Bierz go, zanim co innego cię wyprzedzi - burknął.

Cidra zerwała się i pognąła do krawędzi kręgu. Skoczek leżał nie dalej niż metr za jego granicą. Wydawał jej się bardzo puchary i biedny, póki nie zobaczyła olbrzymich kłów sterczących mu z pyszczka. Wyciągnęła rękę, chwyciła zwierzę za miękki ogon i wciągnęła do kręgu. Serce biło jej jak młot, a żołądek podchodził do gardła. Wielkie, martwe oczy patrzyły na nią z niemym wyrzutem.

- Lepiej wypatroszę go na granicy. - Severance z wysiłkiem wstał, podszedł do krawędzi kręgu i wyciągnął nóż z kieszonki w pasie. Wyjął też miniaturową błyskówkę i rozstawił na ziemi, żeby oświetlić zwierzę. - Robiłaś kiedyś sekcję zwłok na tych zajęciach z biologii, które często wspominasz? Przełknęła ślinę.

- Nie. Wszystko oglądałam na hologramach. Nie kształciłam się na biologa, więc nie było potrzeby, żebym przeprowadzała sekcje.

- To nie będzie wyglądać tak ślicznie i czysto jak na hologramach. Może lepiej zostaw to mnie, a sama zajmij się palnikiem.

Podał jej niewielką kuchenkę turystyczną, którą odczepił od pasa, i odwrócił się z powrotem do zabitego zwierzęcia. Cidra skwapliwie zajęła się ogniem. Szybko uruchomiła palnik i ustawiła odpowiednią wysokość płomienia. Doszła do wniosku, że ogień w środku dżungli ma na nią bardzo krzepiący wpływ.

Severance szybko tracił siły. Cidra przyglądała mu się bacznie, gdy mył zakrwawione ręce w strumieniu. Nie powiedziała jednak na ten temat ani słowa, a on wkrótce zaczął piec kawałki mięsa, nabijając je na czubek noża. Cidra słuchała skwierczenia tłuszczu i próbowała ochronić nos przed zapachem pieczonego mięsa. Gdy Severance podał jej porcję, wzięła ją od niego bez słowa.

- Uważaj, gorące. - Łapczywie wbił zęby w trzymane przez siebie udko.

Wstrzymując oddech, Cidra spróbowała ugryźć swój kawałek. Nigdy w życiu nie jadła mięsa. Zamknawszy oczy, przeżuwała kęs, starając się nie myśleć o jego smaku. Severance obserwował ją uważnie, siedząc po drugiej stronie palnika, i entuzjastycznie przeżuwał. Cały czas czuła na sobie jego spojrzenie, więc zmusiła się do przełknięcia pierwszego kęsa. Tłumaczyła sobie, że to lekarstwo.

- Mamy szczęście, że wzięłaś z sobą pas i pulser - odezwała się, zdecydowana nawiązać beztronską rozmowę. Inni biesiadnicy kryjący się w mroku nie byli tak wybredni jak ona. Ich rozmowy składały się z pisków, warknięć, syków i przeraźliwych wrzasków. Miała nadzieję, że uczta w pobliżu szybko się skończy.

- To bardziej kwestia instynktu niż szczęścia. Z pewnością nie był to wynik starannego, dalekosiężnego planowania. Nie myślałem wtedy dostatecznie jasno. Ale pamiętam, że czułem się tak, jakbym był niekompletnie ubrany. Noszenie pasa jest częścią mojej natury. A branie pulsera powinno być na Renesansie odruchem bezwarunkowym. - Skończył ogryzać udko. - Jak sobie radzisz?

- Dobrze - powiedziała wbrew sobie i zmusiła się do przełknięcia drugiego kęsa.

- Jesteś zielonkawa na twarzy. - Dokładnie jej się przyjrzał. - Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Tak.

Spojrzał na nią bardzo łagodnie.

- Biedaczka. Ostatnio masz same nowe doświadczenia, co?

- Ta podróż wygląda trochę inaczej, niż sobie w swoim czasie wyobrażałam.

- Oględnie powiedziane.

Poczuła się w obowiązku bronić swego zdania.

- Ale dzięki twoim nieortodoksyjnym metodom działania być może odkryłam krótszą drogę do celu. -

Zerknęła za siebie na zaciemnione wejście do okrągłej sali.

- Myślisz, że to, co nas tu sprowadziło, jest źródłem interesujących cię legend? - W słabym świetle ognia trudno było cokolwiek wyczytać z jego oczu.

- To możliwe. Mieliśmy przy okazji akt telepatycznego porozumienia, nie sądzisz? Pierwszą tego oznakę poczułam jeszcze po południu, kiedy na ciebie czekałam. Zastanawiam się, czy to nie słabnące ekrany defleksyjne pozwoliły mi ją odebrać. Może normalnie ekrany blokują komunikaty tego typu.

- Wczoraj w nocy ekrany pracowały z pełną mocą.

- To prawda. - Cidra zamyśliła się. - Ale może tymczasem mechanizm umożliwiający telepatyczną transmisję już nas namierzył, jeśli można to tak nazwać. Może sygnał nie był w stanie się przebić przez zakłócenia za dnia, ale w nocnej ciszy docierał do nas bez kłopotu.

Severance wzruszył ramionami i bez słowa nadział na czubek noża następny kawałek mięsa, by opiec go nad ogniem. Cidra dalej szukała logicznego rozwiązania zagadki.

- Jeśli w przeszłości również ktoś inny usłyszał takie wezwanie, mógł opowiedzieć o nim swoim znajomym. Przez lata opowieści stawały się coraz bogatsze i coraz bardziej skomplikowane.

- Aż wreszcie osiągnęły kształt, w jakim trafiły do Archiwów? To możliwe. Ale jeśli przed nami również inni słyszeli wezwanie, to dlaczego nikt nie odkrył bezpieczni? - spytał rzeczowo Severance.

- Nie wiem.

- Może nikt nie poszedł za głosem wezwania.

Cidra zmarszczyła czoło.

- Dlaczego miałby nie iść? My poszliśmy.

- My przez dwie noce obozowaliśmy w pobliżu. Inni mogli słyszeć wezwanie znacznie słabiej, bo tylko mijali to miejsce ślizgaczem. Jest bardzo prawdopodobne, że przed nami nikt nie obozował akurat tam gdzie my. Mogło długo trwać, zanim udało się skierować wezwanie do czyjegoś umysłu z dostateczną siłą, by go tutaj przyciągnąć. Jeśli źródło sygnału jest mechaniczne, to potrzebowało czasu na dostrojenie się.

Skinęła głową.

- To wydaje się sensowne.

- Jest też inna możliwość. Ktoś znalazł to miejsce wcześniej, ale nie przeżył i nie mógł o tym opowiedzieć. Jeśli sądził, że w drodze powrotnej będzie tak samo chroniony jak w drodze tutaj, to mogła go spotkać przykrość. Ja nie oczekiwałem ochrony, a mimo to pozwoliłem się zaskoczyć.

Twoje Duchy mają wredne poczucie humoru.

- Nie sądzę, żeby Duchy musiały zastawiać tutaj pułapkę, aby ściągnąć w nią rozumne istoty i po pokazaniu im historii gatunku zostawić je na łasce losu. Może założyły, że jeśli ktoś wykazał dość sprytu, by odnaleźć to miejsce, będzie również dość zręczny, by wrócić, skąd przyszedł.

Severance jęknął.

- Nigdy nie przyjmuj żadnych założeń. Żywy dowód tej tezy siedzi teraz przed tobą.

Nieprzyjemnie zaskoczyło ją znaczenie jej własnych słów.

- Och, Severance, nie zamierzałam zasugerować...

- Że nie jestem szczególnie błyskotliwy? Nie martw się, nie musisz tego sugerować. Fakty mówią za siebie.

- Czy zawsze masz do siebie tyle pretensji, jeśli coś ułoży się nie po twojej myśli?

- Tylko wtedy, jeśli z tego powodu ktoś ginie.

- Żadne z nas nie zginęło, Severance.

- Ta myśl dodaje mi otuchy.

Znow wstał i poszedł do strumienia zmyć tłuszcz z dłoni. Cidra pomyślała, że bardzo potrzeba mu wypoczynku. Dyskretnie odłożyła resztę niezjedzonego przez siebie mięsa. Nie sądziła, by mogła przełknąć nawet kęs więcej. Jej żołądek buntował się przeciwko temu bardzo stanowczo.

- Spróbujmy trochę pospać. Ponieważ nie wiemy, do jakiego stopnia wiarygodny jest ten krąg, możemy na zmianę trzymać wartę.

- Ja zacznę - zgłosiła się na ochotnika.

Pokręcił głową.

- Prawdopodobnie później poczuję się gorzej i wtedy będę bardziej potrzebował odpoczynku.

Dlatego obejmę wartę pierwszy, póki jeszcze zostało mi trochę energii. - Severance znowu opadł na ziemię i oparł się plecami o ścianę. - Zgaś palnik. Nie trać paliwa. Światło będziemy czerpać z błyskówki.

- Sadzę, że ten krąg jest absolutnie bezpieczny. Do tej pory nic nie próbowało przekroczyć jego granicy. - Cidra była dość mgliście świadoma tego, co sama mówi. Jej uwaga była skupiona na coraz silniejszych żołądkowych sensacjach. Wciąż przełykała ślinę, a czoło miała zroszone potem.

- Cidro?

- Wszystko w porządku, Severance. Potrzebuję tylko chwili odosobnienia. - Odwrócona plecami do niego, podeszła do krawędzi kręgu, tuż poza zasięg błyskówki.

- Cidro, wracaj. Co ty wyrabiasz?

Właśnie w tej chwili przegrała walkę z żołądkiem. Jej pierwszy mięsny posiłek wrócił do otoczenia tą samą drogą, którą się w niej znalazł. Chwilę potem Cidra stała na krawędzi kręgu, roztrzęsiona i słaba. Ale jeszcze zanim pozbyła się resztek posiłku, poczuła krzepiący dotyk ramienia Severance'a.

- Przepraszam - szepnęła. - Myślę, że jedzenie mięsa wymaga jednak pewnej praktyki.

- Przyznaję, że nie wydajesz się do tego przygotowana w równym stopniu, jak do innych wilczych zachowań. - Ostrożnie zaprowadził ją nad strumień, oczyścił trochę wody i zaczął omywać jej twarz.

- Sama to zrobię. - Zakłopotana wzięła od niego torbę i przyklękła. Przy okazji przepłukała usta. - Naprawdę nic mi nie jest, Severance. A ty musisz uważać, żeby rana nie zaczęła ci znowu krwawić.

- Dobrze, otanna.

Zerknęła na niego niepewnie i przekonała się, że ma na twarzy kpiący uśmiech. Szybko dokończyła ablucji. Potem dołączyła do Severance'a, który znowu zajął miejsce pod ścianą i starał się przybrać względnie wygodną pozycję z pulserem gotowym do strzału. W końcu oparł broń na kolanie, a drugą nogę wyciągnął prosto. Usiadła obok niego.

- Zbudzisz mnie na moją zmianę? - spytała.

- Tak. Postaraj się teraz trochę pospać, Cidro. Oprzyj głowę o moją nogę.

Usłuchała, choć nie mogła opędzić się od myśli o gładkich, twardych mięśniach jego uda, którego używała jako poduszki. A ponieważ nie umiała powiedzieć nic stosownego w tych okolicznościach, leżała nieruchomo, nasłuchując odgłosów mroku i starając się nie wracać wspomnieniami do poprzedniej nocy. Tłumaczyła sobie, że nie jest to odpowiedni czas i miejsce, by dumać nad emocjonalną i fizyczną bliskością, jaką niespodziewanie znalazła w ramionach Severance'a. Jego ramię poruszyło się i z beznamietną zaborczością spoczęło na jej piersiach. Cidra drgnęła, zaraz jednak się odprężyła. Doszła do wniosku, że ten dotyk mają pokrzepić i nie powinna doszukiwać się w nim niczego zmysłowego. I znów musiała odpędzić od siebie myśli o tym, czego doświadczyła z Severance'em.

Bardzo się obawiała, że tego czasu rozkoszy i namiętności nie zapomni nigdy. Poprzedniej nocy obudziły się w niej spontaniczne, pierwotne reakcje, które nie miały nic wspólnego z rytuałem harmonii i spokoju. Te uczucia nierozzerwalnie wiązały się z mężczyzną, który trzymał ją w objęciach. Severance nieustannie powtarzał jej, że jest Wilczycą, a ostatnia noc stanowiła na to wymowny dowód.

- Śpij, Cidro. Przestań o tym myśleć. - Poglaskał ją po ramieniu z rozczulającą delikatnością. Była absolutnie pewna, że w tej chwili Severance czyta w jej myślach.

- O czym mam nie myśleć?

- O ostatniej nocy.

Skrzywiła się,

- Skąd wiesz, o czym myślę?

Cicho zachichotał.

- Mogłaś myśleć tylko o tym albo o obiedzie. Ponieważ nie wyglądałaś tak, jakby było ci niedobrze, uznałem, że nie możesz zasnąć, bo myślisz o seksie.

- Najwyraźniej jesteś z siebie dumny.

- Nie. Po prostu zgadłem dzięki temu, że też myślałem o tym samym.

- O !

Nastąpiła pauza, a po chwili Severance powiedział łagodnie:

- To wszystko zmienia, sama wiesz.

- Nie rozumiem, dlaczego miałoby cokolwiek zmieniać. - Ale kłamała i co gorsza wiedziała o tym. Severance miał rację. Wszystko się zmieniło.

- Urocza kłamczuszka. - Pochylił się i musnął wargami jej policzek. - Podchwytujesz nowe zwyczaje, co? Założę się, że przez cały czas, gdy mieszkałaś w Klementii, nie ważyłaś się wypowiedzieć ani jednego kłamstwa. Słuszność tego spostrzeżenia wyprowadziła ją z równowagi.

- Nie wyruszyłam w tę podróż po to, żeby zostać Wilczycą, Severance.

- Wiem. - Jego rozbawienie zniknęło. - Wiem. Śpij już.

Zamknęła oczy i z zaskoczeniem stwierdziła, że może to zrobić. Gdy Severance obudził ją kilka godzin później, poruszyła się sztywno, usiadła i ziewnąwszy, wzięła od niego pulser. Sennie mrugała powiekami, ocknęła się jednak dostatecznie, by zauważyć, że w świetle błyskówki twarz jej towarzysza wygląda teraz znacznie gorzej. Oczy mu zmatowiały.

- Jak się czujesz?

- Marnie. Ale do rana dożyję. Umiesz posługiwać się pulserem?

- Teoretycznie tak. - Zdziwiło ją, jak chłodna i ciężka jest broń trzymana w dłoni.

- Strzelaj bez wahania, jeśli cokolwiek przekroczy granicę kręgu. Wierz mi, że zbudzę się

natychmiast. - Wyciągnął się pod ścianą i spokojnie oparł głowę o jej uda, jakby robił to codziennie. Minęły sekundy i już miał zamknięte oczy. Cidra ostrożnie położyła mu rękę na torsie. Wydało jej się, że jest bardzo rozgrzany. Zbyt rozgrzany. Miała nadzieję, że środek odkażający, który nałożyła mu na ranę, jednak działa.

Powstrzymanie się od zaśnięcia z pulserem w dłoni okazało się heroicznym zadaniem. Cidra uznała, że nie darzyła dostatecznym szacunkiem bohaterów powieści o Pierwszych Rodzinach, którzy spędzali mnóstwo czasu na warcie. Największy problem stanowiła nuda.

Za jej plecami ściana bezpieczni wypromieniowywała ciepło zakumulowane w ciągu dnia. Było to całkiem przyjemne, aczkolwiek wonna noc i bez tego była ciepła. Za granicą kręgu nocne stwory załatwiały swoje sprawy, niekiedy ze śmiertelnym skutkiem. Czasem Cidra dostrzegała niepokojący blask oczu drapieznika. Na szczęście dla jej spokoju ducha niewiele więcej było widać. Granicy kręgu nic nie próbowało przekroczyć. W pewnej chwili Cidra znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego siła, która ich tu wezwała, nie zapewniła im bezpiecznego powrotu.

Ta myśl płynnie przerodziła się w następną. Uświadomiła sobie, że w tej chwili nie brzmi jej w głowie żaden głos. To coś ściągnęło ich do bezpieczni i telepatyczna łączność nagle się urwała. A wraz z nią prawdopodobnie znikły szanse poznania prawdy kryjącej się za legendą.

Jeśli właśnie w bezpieczni było źródło tych drobnych poszlak i niewyraźnych śladów, za którymi postanowiła podążyć, to jej wyprawa mogła się zakończyć, zanim jeszcze na dobre się zaczęła. Co więcej, wyniki wyprawy sprawiały wrażenie absolutnie bezużytecznych. Ledwo odbieralny telepatyczny komunikat pozostawiony przez istoty, które dawno odeszły w cień, nie dawał wielkiej nadziei na odnalezienie magicznego eliksiru, mogącego ją uczynić prawdziwą Harmoniczką.

Naturalnie zawsze pozostawała możliwość, że to nie owa telepatyczna siła dała początek legendom.

Jeśli bezpiecznie przetrwała nietknięta wiele stuleci, to kto wie, co jeszcze mogło się kryć na Renesansie? Cidra wróciła myślą do historii Duchów, którą obejrzała w bezpieczni. Rozstrajało ją zakończenie. Czuła z jego powodu nie tylko smutek po zmierzchu wielkiej cywilizacji.

Nagle uświadomiła sobie, że jest w niej również gniew. W głębi duszy nie chciała, żeby Duchy po prostu odeszły w zapomnienie, nawet nie próbując walczyć. Podświadomie chciała zoabczyć, że przeciwstawiają się losowi, a nie z pokorą chylą przed nim głowy. Severance nieznacznie poruszył się we śnie. Dotknęła jego czoła i przekonała się, że jest suche i gorące. Z niepokojem przyjrzała się ranie. O ile mogła stwierdzić, krew nie sączyła się przez stwardniałą warstewkę opatrunkową. Ciało dookoła rany było obrzmiałe i mocno zaczerwienione, ale w tych okolicznościach nie należało się temu dziwić. Cidra znów oparła głowę o ścianę bezpieczni i wlepiła wzrok w ciemność. Renesans potrafił zmusić każdego do myślenia najbardziej podstawowymi kategoriami. Trudno było jej wierzyć w mgliste legendy i baśnie, skoro raz po raz musiała stawiać czoło poważnym wyzwaniom i niezliczonym całkowicie realnym potworom.

Prędzej czy później czekało ją podjęcie decyzji, jak daleko ma się posunąć w pościgu za swoim najbardziej osobistym marzeniem. Co dziwne, każdy krok u boku Teague Severance'a oddalał ją od powziętego celu. A jednak nie potrafiła wymyślić innego sposobu na kontynuowanie poszukiwań. Ale myśl o rezygnacji budziła w niej zgrozę. Zbyt wiele lat marzyła o tej wyprawie.

Naszły ją drażniące wspomnienia tryskających fontann i wonnego powietrza Klementii, pod ich wpływem przypomniawszy sobie cel swoich poszukiwań. Ale delikatną tkanę tych marzeń wciąż niszczyły znacznie żywsze i bardziej konkretne wspomnienia doświadczeń, które zgromadziła w podróży z Severance'em.

Akurat wypowiedziała w myślach jego imię, gdy mężczyzna znowu poruszył głowę, opartą na jej udach. Dotknęła jego czoła i zaczęła się nie na żarty martwić. Było stanowczo za gorące. Widocznie doszło do zainfekowania rany. Ogarnęło ją poczucie bezradności. Nie miała szansy przeprowadzić rannego, chorego człowieka przez dżunglę. Oboje staliby się łatwym łupem drapieżników.

Może Severance miał jeszcze jakiś środek w niezliczonych kieszonkach przy pasie. Starając się go nie zbudzić, zaczęła je kolejno przeszukiwać. Zawartość była najróżniejsza. Od noża po zapasowy zestaw kości do gry w wolny rynek. Postanowiła przy okazji go spytać, po co mu zapasowe kości. Wyjaśnienie mogło okazać się bardzo interesujące.

Znalazła też pakiecik tabletek, które już dawno straciły nalepkę. Nie było sensu snuć domysłów, do czego służą. Oprócz nich oraz środka odkażającego i płynu opatrunkowego nic nie wyglądało na medykament.

Severance przewrócił się na bok. Wyraźnie było mu niewygodnie, spał niespokojnie. Po chwili wahania Cidra postanowiła przynieść trochę wody ze strumienia. Mogła zwilżyć mu koszulę i w ten sposób trochę go ochłodzić. Ostrożnie podniosła głowę chorego i złożyła ją na ziemi. Potem przyklękła z torbą nad strumieniem. Chłód wody, który poczuła na rękach, obudził w niej nadzieję, że jej pacjent dozna ulgi.

Nagle zauważyła, że Severance chwiejnie próbuje się podnieść. Spłoszona, szybko do niego podeszła. Nie patrzył na nią. Oczy miał rozbiegane i rozgorączkowane.

- Połóż się, Severance. Zaraz cię orzeźwię. - Łagodnie pociągnęła go za ramię.

Zareagował tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Wyrwał ramię z uścisku, oparł się o ścianę bezpieczni i zaczął przesuwac się ku wejściu. Cidra uświadomiła sobie, dokąd zmierza jej towarzysz.

- Severance, nie! - Podbiegła i znów chwyciła go za ramię,

tym razem mocniej. - Nie możesz tam wejść. Poczujesz się lepiej, kiedy omyję ci twarz. Połóż się. Ponownie się wyswobodził i ruszył do wejścia. Cidra wpadła w panikę. Jeśli Severance uruchomi tę burzę złudzeń, nigdy, przenigdy nie uda jej się go wyciągnąć z bezpieczni. W jego obecnym stanie byłoby to zupełnie niemożliwe. Zresztą jak przewidzieć, co mogłyby z nim zrobić te przerażające złudy, kiedy spala go gorączka. Nawet w pełni sił niełatwo było sobie z nimi poradzić.

Był już prawie przy wejściu. Zdesperowana Cidra zbliżyła się do niego tanecznym ruchem Poświaty i Zwierciadeł. Zważywszy na jego stan, spodziewała się bez trudu powalić go na ziemię. Ale gdy tylko Severance poczuł jej dotyk, zareagował tak, jakby został zaatakowany. Gwałtownie obrócił się i wykonał blok, który całkowicie zaskoczył Cidrę. Upadła na plecy, zanim jeszcze pojęła, co się dzieje.

- Severance, poczekaj!

Było jednak za późno. Severance znikł we wnętrzu bezpieczni.

Rozdział piętnasty

Severance postradał zmysły od gorączki. Ale nawet taka konkluzja nie dała Cidrze odpowiedzi na pytanie, skąd wziął tyle sił, żeby bez trudu ją odepchnąć. Nie umiała też powiedzieć, dlaczego w malignie postanowił wrócić do bezpieczni.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła do sklepionego wejścia. Twarda, kamienna ściana, o którą się oparła, gdy zaglądała do środka, dała jej względne poczucie bezpieczeństwa. W środku panowała

nieprzenikniona ciemność. Ściany, za dnia przezrocyste, w nocy nie dawały światła. Nie było też śladów po archiwalnych obrazach Duchów ani groźnych złudzeniach.

- Severance? Wróć! Teague, proszę! Przecież wcale nie chcesz tam być. Wróć do mnie.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, pobiegła po błyskówkę. Podniosła ją z ziemi, ustawiła na pełną moc i wpuściła snop światła do wnętrza bezpieczni. Severance'a znalazła prawie natychmiast. Siedział w kucki przy ciężkim kamieniu, którym Cidra usiłowała wcześniej odpędzić krwiosyska. Jego wielkie dłonie leżały płasko na gładkiej powierzchni.

- Co jest? - spytała i zrobiła ostrożny krok w głąb pomieszczenia. Musiała namówić Severance'a do wyjścia, jeśli tylko było to w jej mocy. Gdyby oboje zostali uwięzieni wśród tych potwornych złud, mogłoby nie starczyć jej siły, aby wyprowadzić go na zewnątrz. - Powiedz mi, co znalazłeś, Severance.

Odniosł się do jej prośby obojętnie. Całą uwagę skupiał na kamieniu. Cidra weszła jeszcze krok głębiej, czekając, kiedy objawią się złudy. Może jednak uda jej się najpierw dotrzeć do wyjścia. Gdy dobrze przyjrzała się Severance'owi, oświetliwszy go błyskówką, zrozumiała jednak, że nie zdoła wyperswadować mu pobytu w bezpieczni. Musiała wyprowadzić go siłą.

Licząc kroki w nadziei, że w razie czego dzięki temu środkowi ostrożności uda jej się wrócić do wyjścia, powoli zagłębiała się w mrok. Jej ostrożne ruchy nie wywołały żadnych dziwnych zjawisk. Gdy doszła do Severance'a, dotknęła jego ramienia. Tym razem na nią spojrzał. Widok półprzytomnych od gorączki oczu zrobił na niej piorunujące wrażenie. Otoczyła go ramieniem i instynktownie przybrała łagodny ton głosu z hipnotycznymi kadencjami, jakim Harmonicy krzepili swoich współpracowników.

- Chodź ze mną, Severance. Ze mną nic ci nie grozi. Zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce. Na dworze jest chłodno i spokojnie. Poczujesz się tam lepiej. Chodź ze mną, a będziesz bezpieczny. Na dworze jest lepiej.

Przeniknął go dreszcz. Najwyraźniej mimo gorączki jego umysł starał się coś zrozumieć z tej przemowy. Cidra odniosła również wrażenie, że Severance usiłuje dokonać wyboru między dwiema sprzecznymi potrzebami. Zauważyła, w jaki sposób jego ręce zaciskają się na kamieniu. - Chcesz mieć ten kamień? Weź go z sobą, Severance. Podnieś z ziemi i weź z sobą. Tylko wyjdźmy na dwór, bo tam jest chłodniej i przyjemniej.

Severance napiął mięśnie i poderwał kamień. Cidra wyprostowała się. Ulżyło jej, gdy stanął obok. Nieufnie zaprowadziła go do wyjścia, spodziewając się w każdej chwili przykrej niespodzianki, czy to gigantycznego krwiosyska, czy ściany światła.

Nic się nie stało. Korzystając z błyskówki, Cidra wróciła na zewnątrz, holując swojego pacjenta.

Odprowadziła Severance'a pod ścianę bezpieczni i delikatnie posadziła go na ziemi. Wciąż zachowywał się zaskakująco potulnie i spełniał wszystkie jej życzenia, pod warunkiem że trzymał kamień.

- O co chodzi z tym głazem, Severance? Po co ci on? Objął go w obronnym odruchu.

- Jest ciepły. Miło go trzymać. Daje ciepło. A mnie jest tak zimno.

- Przecież jesteś cały rozpalony - szepnęła, chociaż wiedziała, że Severance wcale jej nie słyszy. - Połóż się, a ja sprawdzę, czy nie uda mi się zmniejszyć ci gorączki. - Pchnęła go na ziemię. Skulił się, przyciskając do piersi kamień, i zamknął oczy. Wydawał się spokojniejszy. Zaczęła go omywać. Może kamień wywoływał jakieś dobroczynne skutki. Nie umiała jednak odgadnąć jakie. W dotyku ciemna, sferyczna powierzchnia wydała jej się letnia. Może kamień jeszcze wypromieniowywał

ciepło zebrane za dnia.

Godziny pozostające do świtu ciągnęły się bez końca. Cidra czuwała. Jednym okiem śledziła ruchy, które od czasu do czasu dawały się zauważyć na obwodzie kręgu, a drugim pilnowała Severance'a. Martwiła się jego gorączką. Przez cały czas trzymała pod ręką pulser, chociaż nie obawiała się już, że cokolwiek przekroczy granicę kręgu. Pilnowała pulsera przede wszystkim dlatego że takie było ostatnie trzeźwe polecenie, wydane jej przez Severance'a. Przecież wciąż jest dowódcą, pomyślała, piąty raz napelniając torbę wodą. A ona wciąż była jedynym członkiem jego załogi.

W miarę jak świt sączył się coraz wyraźniej przez gęstwinę liści nad ich głowami, Cidra stopniowo dochodziła do wniosku, że z kamienia nie ma żadnego pożytku. Nie podobało jej się, że Severance wciąż go trzyma, bo jakby się od niego uzależniał. Poza tym gorączka nie ustępowała, więc ciepło promieniujące od kamienia nawet mogło mu szkodzić. Ukląkwszy obok, spróbowała wydobyć kamień z jego objęć.

- Nie. - Zareagował gwałtownie, chroniąc oburącz kulisty kształt. Oczy, które na chwilę otworzył, wyrażały niezłomny opór. - Nie dotykaj go - powiedział zdecydowanie.

Były to jego pierwsze wyraźne słowa w ciągu nocy. Mimo to Cidra chciała go przekonać.

- Kamień jest ciepły, Severance. A ty potrzebujesz ochłody. Daj mi ten kamień. Możesz go sobie wziąć później.

- Nie dotykaj go. - Znowu zamknął oczy, ale nie rozluźnił kurczowego uścisku.

Cidra ustąpiła i znów zaczęła chłodzić jego rozpalone ciało wodą ze strumienia. Wokół kręgu powoli zajmowała stanowiska dzienna zmiana mieszkańców Renesansu. Kilka zduszonych krzyków dało świadectwo ostatnim wysiłkom zalegających jeszcze gdzieś nocnych drapieźców. Cidra stopniowo przyzwyczajała się do odgłosów dżungli. Uświadomiła sobie to całkiem beznamyślnie. Zdumiewało ją, jak wiele z tego co widziała, słyszała i robiła w ostatnich dniach przestało budzić jej zdziwienie.

Dzień stawał się coraz cieplejszy i w pewnej chwili zdała sobie sprawę z tego, że dokuczają jej lekkie zawroty głowy. Prawdopodobnie właśnie przed takim stanem ostrzegał ją Severance. Nie bardzo wiedziała, co należy zrobić. Nie ważyła się skosztować żadnej z okolicznych roślin. Severance stanowczo twierdził, że grozi to zatruciem, a bez odpowiedniego sprzętu nie miała sposobu wykonać testów na obecność toksyn.

Przez chwilę próbowała wmówić sobie, że zniesie jeszcze jeden dzień bez jedzenia. Bądź co bądź, nieraz zdarzało jej się w tajemnicy pościć przez dzień lub dwa w nadziei na oczyszczenie i otwarcie swojego upartego umysłu. To były dawne dzieje, wtedy jeszcze wierzyła, że jest w stanie pokonać samą siebie i osiągnąć stan harmonii czystą siłą woli. Praktyka ta do niczego nie doprowadziła, aczkolwiek jej skutkiem bywały właśnie lekkie zawroty głowy. Przez pewien czas nawet utrzymywały ją one w błędnym przekonaniu, że weszła na dobrą drogę.

Teraz jednak nie wolno jej było pozwolić sobie na zmniejszenie czujności. Przecież tuż za granicą kręgu buszowały setki stworzeń, o jakich w Klementii nigdy nie słyszano, a ona opiekowała się chorym człowiekiem. Musiała zachować siłę fizyczną i umysłową. A to oznaczało, że trzeba zdobyć coś do jedzenia. Zerknęła ku obwodowi chronionego kręgu z nadzieją na znalezienie resztek skoczka, którego Severance obdarł ze skóry i wypatroszył poprzedniego wieczoru. Wnętrznosci zwierzęcia wyrzucił wtedy poza krąg. Nie pozostał jednak po nich najmniejszy ślad, nie było nawet głowy. Renesans zajmował się odpadkami na swój niezawodny i praktyczny sposób.

Naturalnie wcale nie miała ochoty zjeść resztek nieszczęsnego skoczka. Żołądek podchodził jej do

gardła na samą myśl o takiej możliwości. Znowu zaczęła więc omywać Severance'a, aby zapomnieć o jedzeniu. Ale kiedy potknęła się w drodze do strumienia, potraktowała to jako bardzo niepokojący znak. Nie miała pojęcia, jak długo będzie jeszcze uwięziona z Severance'em w kręgu. Zdrowy rozsądek zabraniał jej zanadto osłabnąć. A więc jednak musiała postarać się o posiłek, skoro samo bytowanie na tej planecie kosztowało wiele wewnętrznej energii. Zerknęła na pulser i pogrążyła się w rozmyślaniach, jak trudno upolować coś w rodzaju skoczka.

Zasady celowania i strzelania z broni palnej nie mogły bardzo się różnić od zasad wyciszania i skupiania umysłu przed ćwiczeniami doskonalącymi. Według filozofii Harmoników wszystkie rzeczy i zjawiska można było ocenić i ogarnąć umysłem. Oprócz umiejętności wyciszenia się i skupienia potrzebowała zapewne również koordynacji. Tę jednak miała dzięki ćwiczeniom Poświaty i Zwierciadeł.

Wzięła do ręki pulser, podeszła do granicy kręgu i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. Oczekiwanie, aż coś, co byłoby jadalne, podejdzie na odległość czystego strzału, mogło trwać długo. Postanowiła poświęcić ten czas na stopniowe oczyszczenie umysłu ze zbędnych myśli. Jeśli miała zabić zwierzę, należało to zrobić szybko i nieomylnie. Korzystając z technik medytacyjnych, osiągnęła wewnętrzny i zewnętrzny spokój. Pozostawało jej zjednoczyć się z bronią. Nie mogła być fałszywą Harmoniczką trzymającą obce sobie narzędzie zniszczenia. Musiała uczynić pulser przedłużeniem swojego ramienia.

Celowo połączyła w myślach pulser i siebie w jeden byt. Nie było to trudne, gdy już udało jej się oczyścić umysł z obiekcji co do swojego zamiaru. W zasadzie stosowała te same metody co przy programowaniu komputera lub pisaniu wiersza. Filozoficzna harmonia, stanowiąca podstawę wszystkich czynności, była zawsze ta sama.

Czas mijał, ale nic nie pojawiło się w zasięgu strzału z wyjątkiem wijącego się w poszyciu zielonego węża, który nie wydał się Cidrze jadalny. Czekwała. Za jej plecami Severance wciąż obejmował w milczeniu swój drogocenny kamień. Kiedy mały skoczek znalazł się w polu widzenia, bez wahania uniosła pulser i pociągnęła za spust. Na taką okazję czekała i jej ciało zareagowało odpowiednio. Skoczek przewrócił się, przez chwilę drgał w konwulsjach, po czym znieruchomiał. Opuściła broń. Wyrwała się z transu i powoli wstała. Gdy przypatrywała się martwemu stworzeniu, jej naturalne obrzydzenie do jedzenia mięsa wróciło i dało o sobie znać falą mdłości. Tym razem jednak zdołała zapanować nad żołądkiem. Ostrożnie wyszła poza granicę kręgu, chwyciła skoczka za uszy i wciągnęła go na bezpieczny teren.

Dość długo zastanawiała się, jak znaleźć odwagę, by przystąpić do obdzierania zwierzęcia ze skóry. Prawie zdążyła się przekonać, że nawet nie warto tego próbować, gdy nagle znów się zachwiała. Dalsze czekanie nie miało sensu. Zdeterminowana podeszła do miejsca, w którym leżał Severance, i sięgnęła do kieszonki w pasie po nóż.

Zajęcie, co podkreślał już Severance, nie było tak miłe i czyste jak oglądanie hologramów z przekrojami. Dwa razy musiała przerwać pracę i poczekać, aż minie jej atak mdłości. Dwa razy jednak udało jej się pokonać tę przeszkodę. Teoretycznie była przygotowana do oprawiania zwierzęcia, miała wszak bardzo gruntowne wykształcenie. Gdy wreszcie skończyła, wyrzuciła głowę i flaki za granicę kręgu.

Zmyła z rąk krew skoczka, ale znów zmogły ją mdłości. Opanowawszy słabość, włączyła palnik i nadziała udo skoczka na ostrze noża. Ignorując syk wytapianego tłuszczu, upiekła zdobycz. Przed ugryzieniem pierwszego kęsa wyciszyła umysł i uspokoiła ciało, powtarzając dobrze znane słowa,

które poprzedzały każdy posiłek Harmoników.

Tym razem jedzenie zostało w jej wnętrzu. Musiała wykazać się siłą woli i przeżyła trudne chwile niepewności, kiedy nie wiedziała, czy żołądek jeszcze raz jej nie pokona. W końcu jednak postawiła na swoim. Powoli, metodycznie przeżuła całe udo. Potem upiekła drugie i zaniósła je Severance'owi. - Spróbuj coś zjeść - powiedziała, podsuwając mu mięso pod nos. Nie odpowiedział. Kęs, który próbowała mu wsunąć do ust, wypluł. Z westchnieniem usiadła na piętach i zaczęła się zastanawiać, co dalej.

Godzinę później przypadkiem zerknęła na granicę kręgu i zobaczyła, że pozostałości skoczka już tam nie ma. Kolejny posiłek na Renesansie został zakończony. Znikło wszystko, co tylko mogło zniknąć. Na tej planecie doprawdy nic się nie marnowało.

Dzień dojrzywał z bolesną powolnością. Dwa razy Cidra się zdrzemnęła i za każdym razem budziła się nerwowo z uczuciem zaniedbania obowiązku. Potem uznała jednak, że skoro jest dzień, powinna pospać. Inaczej groziło jej, że sen zmorzy ją wieczorem. Krąg na razie wydawał się zupełnie bezpieczny. Za trzecim razem gdy opadły jej powieki, nie broniła się przed snem.

Po pewnym czasie zbudziły ją ciche trzaski. Powoli otworzyła oczy i zorientowała się, że w dżungli zapada zmierzch. Spędzili z Severance'em cały dzień w kręgu. Na myśl o swoim towarzyszu machinalnie zerknęła pod ścianę budowli. Wciąż smacznie spał, trzymając w objęciach kamień. Znowu usłyszała trzaski i to całkiem ją rozbudziło. Natychmiast chwyciła za pulser. Wstała i potoczyła wzrokiem po obwodzie kręgu. Nie dostrzegła żadnego ruchu. Ale gdy trzeszczący odgłos dobiegł ją trzeci raz, zorientowała się, skąd dochodzi, i odwróciła się do Severance'a. Zobaczyła, że trzymany przez niego kamień cały drży.

- Święta harmonio! - Cidra podeszła bliżej, próbując stwierdzić, co się dzieje. Severance wciąż tulił do siebie zdobycz, ale kamień zdawał się całkiem samoistnie poruszać. Na jej oczach czarna powierzchnia się zarysowała. Cidra poderwała pulser i podeszła do Severance'a. Postanowiła, że tym razem odbierze mu kamień siłą. Po tylu godzinach gorączkowania Severance nie mógł już mieć dość sił, by jej w tym przeszkodzić.

Gdy wyciągnęła ramię, z wnętrza czarnej bryły dobiegł głośny odgłos pęknięcia. Severance jęknął i mocniej przytulił kamień. Udało jej się odsunąć jedną jego rękę i zyskać miejsce na chwyt, gdy pęknięcie się poszerzyło i kamień rozpadł się na pół. Usłyszała złowrogie syczenie, a zaraz potem ujrzała wilgotną gadzią głowę wyłaniającą się z kamiennej skorupy. Gorączkowo starała się wyrwać to wszystko z rąk Severance'a, zanim wykluje się bestia. Zostały jej w rękach kawałki skorupy. Głowa gada odchyliła się do tyłu i próbowała chwycić ją za rękę garniturem małych, lecz ostrych zębów.

Cidra krzyknęła i szybko cofnęła dłoń. Bestia natychmiast zmieniła obiekt zainteresowania na brzuch Severance'a. Jej skórzaste, ciemnoniebieskie ciało szybko opuszczało resztki skorupy. Wstrząśnięta Cidra uświadomiła sobie, co ma się zaraz stać. Bestia zamierzała rozpocząć pobyt na świecie od pożarcia Severance'a.

Nie odważyła się jednak użyć pulsera z takiej odległości.

Z pewnością zabiłaby nie tylko to bydlę, lecz również swego towarzysza. Z wściekłością wyrznęła kolbą broni w pysk gada. Uderzenie odwróciło uwagę stwora. Gad znowu syknął i zaatakował pulser. Jego zęby zazgrzytały o metal, szybko jednak puściły zdobycz, która najwyraźniej nie nadawała się do zjedzenia.

Cidra panicznym ruchem powtórzyła cios w skórzasty łeb. I znów sprowokowała atak gada na kolbę

pulsera. Tym razem jednak w odpowiedniej chwili mocno szarpnęła bronią. Gad, który nie zdążył rozewrzeć szczęk, uniósł się w powietrze i dopiero wtedy puścił złapany przedmiot. Chwilę potem leżał zwinięty na ziemi, wściekle sycząc na Cidre, jakby zorientował się, że to ona sprawia mu kłopoty.

Cidra wystrzeliła z tą samą bezrefleksyjną pewnością, z jaką wcześniej powaliła skoczka. Gad szarpnął się raz i drugi, po czym zaczął wić się w przedśmiertnych konwulsjach. Ale nawet wtedy nie zaprzestał prób zbliżenia się do swojego potencjalnego posiłku. Cidra wystrzeliła jeszcze raz i wreszcie bydlę znieruchomiło.

Za jej plecami Severance przeraźliwie jęknął, wciąż pogrążony w dziwnym, śnie. Poruszył się niespokojnie i powiedział niewyraźnie, w gorączce.

- Cidro, Cidro.

Zignorowała go, wciąż skupiona na martwej istocie z kamiennej skorupy. Chciała usunąć zwłoki poza krąg. Martwe czy żywe, to coś nie miało tu miejsca. Kopnęła więc czubkiem buta węzowate ciało. Przekręciło się na grzbiet, odsłaniając cztery pary kończyn wyrastające z opalizującego niebieskiego brzucha. Frontowa para kończyła się wypustkami, które stanowczo za bardzo przypominały ludzkie palce, żeby Cidra mogła patrzeć na nie z niezmaconym spokojem. Ponownie kopnęła gadzie zwłoki w stronę obrzeża kręgu. Złe przeczucie omal jej nie obezwładniło. Wiedziała już na pewno, że nie chce dotykać tego czegoś rękami.

Potrzebowała jeszcze trzech kopnięć, by wreszcie osiągnąć cel. Ostatnim zamachem buta wyrzuciła resztki gada w zielony gąszcz po drugiej stronie granicy kręgu. Prawie natychmiast w tym miejscu się zakotłowało. Dostrzegła mignięcie futrzastego ogona, a potem chrzęst szczęk pożerających skórzaste, ciemnoniebieskie ścierwo. Ten problem można było zostawić do rozwiązania Renesansowi, pośpieszyła więc do Severance'a.

Był jeszcze bardziej niespokojny. Przód koszuli miał rozerwany w miejscu, gdzie gad odgryzł kawałek materiału, ale śladu zębów na skórze nie było. Cidra odetchnęła z ulgą i uklękła przy chorym. Drgnął, czując dotyk jej dłoni.

- Gorąco. Tak potwornie gorąco. Nie mogę wytrzymać. - Zaczął rozdzierać sobie koszulę.

- Przestań, Severance. - Zdecydowanym ruchem odsunęła jego ręce. - Zaraz pomogę ci się ochłodzić.

Obiecuję. - Wzięła torbę i chlusnęła mu wodą na głowę, szyję i tors. Zmoczyła przy okazji całą koszulę. Zadrzał i umilkł. Potem znów zaczął mamrotać coś niezrozumiałego, wreszcie skulony znieruchomiał. Cidra polala go jeszcze raz i czekała, co będzie dalej. Deliryczne mamrotanie ustało, więc uznała, że Severance zasnął. Miała czas usiąść i zebrać myśli.

Najpierw przypomniała sobie cztery czarne kamienie zgromadzone w bezpieczni. Musiała je zniszczyć. Trudno było przewidzieć, kiedy Severance postanowi wybrać się do środka po następny kamień i wynieść go na zewnątrz. Poza tym nie sposób było zgadnąć, kiedy upiorne jaja mogą same z siebie wydać na świat kolejne bestie. Myśl o czterech ciemnoniebieskich gadach wypełzających z bezpieczni w poszukiwaniu pokarmu była przerażająca.

Mimo śmiertelnego zmęczenia jeszcze raz wstała i po chwili znajdowała się u wejścia do bezpieczni. Ściany wydzielały teraz słabe światło, więc we wnętrzu nie było całkiem ciemno. W głębi pomieszczenia leżały w mroku cztery kamienie. Próbowwała wymyślić, co zrobi, jeśli po wejściu do sali niechcący obudzi złudzenia. Potrzebowałyby wtedy krzykacza, dlatego wróciła do Severance'a i wyjęła mu urządzenie z kieszonki przy pasie. Potem zacisnęła dłoń na kolbie pulsera i weszła do bezpieczni.

Nic się nie stało, podobnie jak za pierwszym razem. Trzymając się na wyciągnięcie ręki od ściany, aby w razie czego mieć punkt orientacyjny, powoli przesuwała się w głąb sali. Udało jej się dotrzeć do celu, nie wywołując ani obrazów z historii Duchów, ani przerażających złudzeń. Uniosła pulser i metodycznie oddała strzały do wszystkich jaj po kolei.

Początkowo nie wywołało to żadnej reakcji. Twarde skorupy zdawały się pochłaniać energię pulsera. Przysunęła się jeszcze bliżej i powtórzyła serię strzałów. Tym razem jedna ze skorup pękła. Gdy połówki się rozpadły, okazało się, że gad w środku jest martwy. Pulserem otworzyła również pozostałe skorupy, by przekonać się, że i ich mieszkańcy zostali zniszczeni.

Chciała uprzątnąć resztki z bezpieczni, ale prawdę mówiąc, nie czuła się na siłach. Musiała zadowolić się świadomością, że jaja przestały stanowić zagrożenie. Odwróciła się do wyjścia i nie odrywając ręki od ściany, prawie biegiem wróciła na dwór.

Spodziewała się kolejnej fali złudzeń i dopiero gdy bez przeszkód wydostała się na zewnątrz, uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili nie odważyła się odetchnąć. Przyszło jej do głowy, że złudzenia mogły stanowić mechanizm ochronny. Skoro jaja zostały zniszczone, to i groźba pojawienia się złudzeń znikła. Co zaś do obrazów z historii Duchów, nie wykluczała, że były bardzo stare i po ostatnim pokazie po prostu odeszły w niebyt.

Jałowe domysły nie miały jednak sensu. I bez tego miała pełne ręce roboty, bo musiała troszczyć się o Severance'a. Przez następne dwie godziny regularnie aplikowała mu chłodzące kąpiele. Severance to budził się z niespokojnego snu, to znowu weń zapadał, co pewien czas zaczynał mamrotać, a kilka razy z irytacją odtrącił jej ręce.

Przy końcu drugiej godziny intensywnej opieki Cidrze wydało się, że widzi pewną poprawę.

Wreszcie zauważyła spadek gorączki. Zdjęła opatrunkową warstwę z rany na ramieniu i dokładnie ją obejrzała. Krawędzie rozerwanej skóry były nabrzmięte i czerwone, ale nie tak, by budzić szczególny niepokój. Znowu posmarowała ranę środkiem odkażającym i polała na to płyn opatrunkowy. Gdy skończyła, Severance otworzył oczy. Tak przytomnego wzroku nie miał od wielu godzin.

- Skrzywdziłam cię? - Uśmiechnęła się, zachwycona, że znowu widzi w jego oczach coś oprócz gorączki. Wprawdzie nadal wydawał się oszołomiony i zdezorientowany, ale widziała, że przynajmniej ją poznaje.

- Jak mogłabyś mnie skrzywdzić? Jesteś z Klementii.

Cidra pokręciła głową nad tą logiką i dotknęła jego skroni.

- Zdrowiejesz, Severance. Gorączka ustępuje.

- Nie zaopiekowałem się tobą. Omal przeze mnie nie zginęłaś.

- Mylisz się, Severance. Uratowałeś mi życie. Nie raz i nie dwa.

Pokręcił głową.

- Tak jak Jeude. Omal przeze mnie nie zginęłaś, tak jak Jeude.

- Nie zabiłeś swojego brata. - sprzeciwiła się kojącym głosem.

- Za nic nie powinienem był puścić go na QED samego. Był zbyt miękki. Zbyt łagodny. Poleciał za sygnałem alarmowym i rozbił statek o ziemię. Nawet nie wiedział, że go oszukano. Cidra zmarszczyła czoło.

- Nie miej do siebie pretensji, Severance.

- Musiałem zabić Racera. Racer sfalszował sygnał. Racer próbował mi cię odebrać. Skrzywdziłby cię, Cidro. Chciał skrzywdzić ciebie, żeby dotkliwiej ugodzić we mnie.

- Wiem - szepnęła, zastanawiając się nad tym, co powiedział wcześniej. - Racer zabił twojego brata, wysyłając mu fałszywy sygnał alarmowy?

- Tak. Twierdził, że nie chciał, ale to zrobił. A ja nawet o tym nie wiedziałem, dopóki... dopóki... - Urwał, najwyraźniej szukając punktu oparcia w czasie.

- Już po wszystkim, Severance. Racer nie żyje.

- To wszystko moja wina - wymamrotał znowu. - Naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Tak samo jak naraziłem Jeude'a.

- Severance, posłuchaj. To nie jest twoja wina. Ty zrobiłeś, co do ciebie należy. Racer nie żyje. Ale on jej nie słuchał. Szare oczy przyglądały jej się z nienaturalną uwagą.

- Pozwoliłem zabić Jeude'a i omal nie pozwoliłem zabić ciebie.

Jesteś do niego podobna. Powinienem się tobą opiekować. Twoje miejsce jest w Klementii. - Głos mu się załamał, a powieki zaczęły opadać. - Jesteś jak on.

Cidra dzielnie spojrzała mu w twarz, choć tymczasem Severance znowu usnął.

- Nie, Severance. Mylisz się. Nie jestem taka jak Jeude. - Jej wzrok padł na leżący na ziemi pulser. - Wcale nie.

Znów omyła mu twarz i nabrała pewności, że najgorsze jest za nimi. Gorączka zdecydowanie spadała. Na skórze Severance'a pojawiła się warstewka uzdrawiającej wilgoci. Cidra skupiła się na pojeniu go jak największą ilością wody. Pod wieczór znowu wprowadziła się w trans, który zjednoczył ją z pulserem, i zajęła stanowisko przy granicy kręgu w oczekiwaniu na następnego nieostrożnego skoczka. Prawdę mówiąc, dziwiło ją, że tak głupie stworzenie wciąż jeszcze bytuje na Renesansie. Łańcuch pokarmowy był dość złożoną kwestią. W tej chwili to ona znajdowała się na jego początku - stosunkowo dobrze przystosowany, potężny drapieżnik.

Jak na kogoś, kto nigdy przedtem nie jadł mięsa, zmiana była znacząca. Ale przecież wszystko w życiu się zmienia, więc i jej sposób odżywiania podlegał temu prawu. Dostrzegła za granicą kręgu znajome uszy. Gdy skoczek pojawił się w odsłoniętym miejscu, ustrzeliła go w pól susa.

Tym razem czyszcząc zwierzę, nie zwymiotowała ani razu. Nie była jednak pewna, czy należy to traktować jako postęp. W zasadzie powinna jeszcze mieć dość delikatności, aby zrobić jej się niedobrze na myśl o zabiciu i oprawianiu zwierzęcia na pokarm. Z drugiej strony żołądek, który się nie buntuje, jest o wiele praktyczniejszy.

Gdy Severance zbudził się na dostatecznie długo, by zjeść trochę pieczeni i napić się wody, Cidra przestała się przejmować swoją ginącą wegetariańską etyką. Za bardzo ucieszyła się, że zdołała skłonić pacjenta do jedzenia.

Po obiedzie usiadła pod ścianą bezpieczni i położyła sobie na udach głowę Severance'a. W ręce cały czas trzymała pulser. Oparta o ścianę zastanawiała się, czy wytrwa, czuwając przez całą noc.

Wydawało jej się to mało prawdopodobne. Była wyczerpana. Pozostawiała więc nadzieję, że magiczny krąg wystarczy jako ochrona, w czasie gdy będzie musiała się zdrzemnąć.

Podczas tej długiej nocy to zasypiała, to budziła się gwałtownie. Za każdym razem po ocknięciu się spojrzenie na chronometr przy pasie Severance'a przekonywało ją, że drzemała zaledwie kwadrans lub dwadzieścia minut. Wokół magicznego kręgu jak zwykle rozlegały się najrozmaitsze odgłosy dżungli, żadne stworzenie nie odważyło się jednak przekroczyć granicy. Severance spał smacznie w tej samej pozycji, w jakiej go ułożyła. Gorączka najwyraźniej ustąpiła całkowicie. Przy odrobinie szczęścia należało się spodziewać rano dużego polepszenia. Cidra nie wiedziała, ile czasu będzie potrzebował chory na to, by móc zaryzykować powrót do obozowiska, ale przynajmniej zdrowiał. W

razie potrzeby mogli spędzić jeszcze kilka dni w magicznym kręgu.

Raz czy dwa po przebudzeniu w nocy przekonywała się, że Severance wtula twarz w jej brzuch, jakby jej ciepło przynosiło mu ulgę. Zmarszczyła nos, w nozdrza uderzyła ją bowiem woń własnego, dawno niemytego ciała. Postanowiła rano wykąpać się w strumieniu. Nigdy w życiu nie wytrzymała jeszcze tak długo bez kąpieli. Przez chwilę oddawała się marzeniom o nieograniczonym dostępie do jednej z eleganckich łaźni w Klementii.

Noc minęła bez wydarzeń. Gdy przez zielony baldachim zaczął sączyć się świt, Cidra ziewnęła i ostrożnie zsunęła głowę Severance'a na ziemię. Zostawiła go śpiącego, a sama rozebrała się i uklękła nad lśniącym strumieniem. Widok przejrzystej wody, prawdopodobnie całkiem czystej, stanowił pokusę nie do odparcia.

Poranna kąpiel rzeczywiście okazała się cudownie orzeźwiająca. Cidra rozplotła nawet swoje mocno już potargane warkocze i umyła głowę. Włosy zostawiła rozpuszczone, żeby wyschły na słońcu. Zanim skończyła toaletę, czuła się jak zupełnie nowa kobieta. Włożyła spodnie, ale wyprała koszulę i rozłożyła ją na roślinnym dywanie do wyschnięcia. Potem wzięła pulser i podeszła do krawędzi kręgu w poszukiwaniu śniadania. Bez większego trudu wprowadziła się w trans, który umożliwiał jej wejście w rolę myśliwego.

Severance ziewnął i przeciągnął się. Niewyraźnie przypomniał mu się ból w ramieniu. Poruszył nim ze złością i poczuł sztywność warstwy opatrunkowej. Powoli wracała mu pamięć. Był cały zdrętwiały, a pod głową nie miał już tak wygodnej poduszki, jak uda Cidry. Uda Cidry.

Na tę myśl raptownie otworzył oczy. Zobaczył nad sobą przezroczystą, sferyczną ścianę, poczuł pod plecami wilgotną ziemię. Zaczął się zastanawiać, jak, do piekła pełnego renegatów, mógł być tak głupi, żeby posłużyć blokpyskowi za cel myśliwskich ćwiczeń.

Nie bez trudu przewrócił się na bok i zaczął rozglądać się za Cidrą. Dostrzegł ją, jak wstaje z nad strumienia. Uroczym wzgórką jej piersi wyglądały w porannym świetle doprawdy wspaniale. Ciemne włosy lśniły w słońcu. Severance w milczeniu chłonał jej widok. Nagle drgnął niespokojnie, uświadomiwszy sobie kierunek swoich myśli. Pocieszył się jednak tym, że dowodzą one poprawy jego stanu zdrowia.

Chciał zawołać, zobaczył jednak, że Cidra pochyliła się po pulser i podchodzi do krawędzi kręgu. Sądził, że zauważyła coś niepokojącego, ona jednak usiadła ze skrzyżowanymi nogami i wyprostowanymi plecami. Zamarła w absolutnym bezruchu. Wkrótce w okolicznych krzakach coś się poruszyło. Z opanowaniem wytrawnego myśliwego Cidra spokojnie pociągnęła za spust. Skoczek upadł na ziemię tuż za granicą kręgu.

Severance przyglądał się tej scenie zdumiony, a jego zdumienie szybko przerodziło się w podziw. Gdy Cidra pochyliła się, by wciągnąć skoczka za uszy do kręgu, usiadł.

- Czy to ta sama dama, która nie może znieść widoku befsztyka z torii?

- Severance! - Obróciła się natychmiast, nie wypuszczając skoczka z ręki, a na jej twarzy odmalował się zachwyty. Przez chwilę dosłownie promieniała szczęściem, póki nie przypomniała sobie, że jest półnaga. Spłonęła rumieńcem. Rzuciła skoczka na ziemię i pobiegła po wilgotne odzienie, zostawione nad strumieniem. - Jak się czujesz? - spytała zajęta wkładaniem koszuli.

- Mniej więcej tak, jakby najechał na mnie ślizgacz.

Skończywszy zapinać koszulę, obróciła się i zerknęła na niego. - Wyglądasz dużo lepiej. Martwiłam się o ciebie, Severance. Przez tę ranę miałeś wysoką gorączkę. Poruszył zranionym ramieniem, sprawdzając, czy bardzo go boli.

- Chyba jakoś przeżyję. Ile czasu straciliśmy?
- Spędziliśmy tu, w kręgu, dwie doby. - Wolno do niego podeszła. - Czy coś z tego pamiętasz?
Uśmiechnął się.
- Trochę. Jesteś bardzo miłą poduszką. - Zaczął wstawać. Coś ostrego, leżącego na ziemi, ukuło go w stopę. Pochylił się i podniósł niewielki, zastrzony przedmiot. - Skąd to się wzięło? Cidra zerknęła na odłamek skorupy.
- O, to bardzo interesująca historia - powiedziała.
- Możesz mi ją opowiedzieć w czasie, gdy będę czyścił skoczka.
Oczy jej zalśniły.
- Czy dasz radę? Nie powiem, żeby mi lubiła to zajęcie.
Skrzywił się.
- Ile ich oprawiłaś?
- Dwa.
Severance z uznaniem pokręcił głową.
- Niewiarygodne. Stałaś się prawdziwym drapieżnikiem.
Przybrała kwaśną minę.
- Wolę o tym nie myśleć.
- Mogę już wziąć od ciebie pulser - powiedział, wyciągając rękę. - Pewnie nie będę jeszcze posługiwał się nim tak sprawnie jak ty, ale przynajmniej do czegoś się przydam.
Zerknęła na broń w jego ręce.
- Przyzwyczyłam się mieć go pod ręką.
Severance zrozumiał, że Cidra naprawdę nie bardzo chce rozstać się z pulserem. Delikatnie wyjął jej jednak broń z ręki i obejrzał wskaźnik ładunku.
- Ile strzałów potrzebowałaś na upolowanie pierwszego skoczka? Moc pulsera bardzo spadła.
- Och - odrzekła nonszalancko. - Strzelałam nie tylko do skoczków.
Na te słowa aż się wzdrygnął. Nie wiadomo skąd mignęło mu przed oczami wspomnienie koszmaru. Kiedy był w malignie, widział coś bardzo złego i niebezpiecznego i to coś domagało się od niego pomocy. Wyobrażenie przemknęło i zgasło, zostawiło jednak po sobie przykre wrażenie.
- Lepiej opowiedz mi to, czego nie pamiętam - powiedział Severance.

Rozdział szesnasty

Jaja, Severance, te kamienie były w rzeczywistości jajami jakiegoś gada. Wyjątkowo zdradzieckie bydlaki, nawiasem mówiąc. Ten, którego ogrzewałaś własną pierś, próbował zeżreć cię żywcem, gdy tylko się wykuł. Czy nie pamiętasz niczego ze swojej wycieczki do bezpieczni po kamień?
Severance skupił się na obdzieraniu skoczka ze skóry.
- Nie. - Zawahał się i twarz mu stężała. - Ale miałem różne sny.
- Sny? - Cidra czekała, rozumiała bowiem, że Severance toczy walkę z sobą. Nie była pewna, czy stara się coś wydobyć z pamięci, czy - przeciwnie - chce ukryć to w niej jak najgłębiej. Wreszcie zatrzymał nóż w pół gestu i wlepił wzrok w dżunglę.
- Pamiętam, że musiałem coś zrobić. To było ważne. Nie, konieczne. Zależało od tego czyjeś życie. A w nagrodę za posłuszeństwo miałem przestać marznąć. Było mi pioruńsko zimno. Tylko tyle pamiętam.

Cidra nie była przekonana, czy mu całkiem wierzy, ale w każdym razie wierzyła na pewno, że tyle Severance chce pamiętać.

- Uparłeś się wrócić do bezpieczni. Próbowalam cię zatrzymać, stosując Poświętę i Zwierciadła, ale równie dobrze mogłabym próbować z tobą zatańczyć.

Obrócił głowę spłoszony. - Czy zrobiłem ci krzywdę?

- Rzuciłeś mnie o ziemię - odrzekła radośnie. Ale widząc jego minę, zlitowała się nad nim. - Nie martw się, nic mi nie jest. Zresztą nie zamierzałeś mnie skrzywdzić, tylko chciałeś mieć spokój.

Najciekawsze jednak, że kiedy wszedłeś do środka po jajo, nie wywołałeś żadnych złudzeń.

- Skąd wiesz? Może byłem za bardzo zamroczony, by zdawać sobie sprawę z tego, co widzę.

- Weszłam tam za tobą i niczego nie widziałam.

- Wszłaś za mną? - Westchnął, ale udało mu się powstrzymać od moralizowania. - Dobrze, mów dalej.

Opowiedziała mu o wylęgu gada i swojej decyzji, by zniszczyć resztę jaj.

- Kiedy wychodziłam z bezpieczni po rozbiciu jaj, złudzenia też nie próbowały mnie zatrzymać.

Myślę, że złudzenia miały z tymi jajami jakiś związek. Były rodzajem mechanizmu ochronnego.

Wcale nie zdziwiłoby mnie, gdyby służyły zatrzymaniu ofiary w pobliżu jaj.

- Na pokarm dla wyklutych gadów?

- Może również źródło ciepła. Nie wiadomo, jak długo te jaja tam były. Cóż to mogło być za stworzenie, Severance? Tyle zwierząt tutaj widzieliśmy, ale żadne nie odważyło się przekroczyć granicy kręgu ani tym bardziej wejść do bezpieczni.

- Z wyjątkiem samych Duchów - zwrócił jej uwagę.

- Nie uwierzę, że te niebieskie potwory mogły być w jakikolwiek sposób spokrewnione z Duchami.

- To ty jesteś w tej załodze naukowcem, Cidro. Powinnaś już wiedzieć, że coś może istnieć nawet wtedy, gdy nie chcesz w jego istnienie uwierzyć.

- Te stwory wykluwające się z jaj wydają mi się prawdziwym koszmarem - upierała się Cidra. - A Duchy są łagodne, cywilizowane.

- I w swoim czasie podbiły tę wrogą, pozbawioną cywilizacji planetę. W końcu może złagodniały, ale na początku były zupełnie inne, to pewne.

- Nie zamierzam toczyć z tobą sporu na ten temat. Po prostu wiem, że te niebieskie paskudztwa nie były spokrewnione z Duchami.

- Może były ich zwierzętami stróżującymi - podsunął Severance.

- Strażnikami bezpieczni?

- Nie sądzę. Te jaja i siedzące w nich gady zupełnie mi do Renesansu nie pasują. Są jak nie z tego świata.

Severance parsknął śmiechem.

- Wszystko, co potrafi zabić zdobycz i zjeść ją na surowo, pasuje do Renesansu.

Cidra skrzyżowała ramiona na piersi i zaczęła nerwowo chodzić po kręgu.

- Nie chodzi tylko o to, że one były agresywne i ohydne. Tutaj mnóstwo stworzeń ma te cechy. Ale nawet te najgorsze, na przykład blokpysk, wydają się na swoim miejscu, chociaż nie umiem wytłumaczyć dlaczego. Co innego te jaja. Kiedy pierwszy raz weszliśmy do bezpieczni, czułeś się tu obco, pamiętasz?

- Owszem. Ale ty się ze mną nie zgodziłaś. Byłaś za bardzo podekscytowana historiami o Duchach.

- To nie Duchy powodowały poczucie obcości. Myślę, że instynktownie wyczuwałaś obecność tych

gadzych jaj.

- Moje instynkty są dość pierwotne, Cidro. Zaprogramowane na pozostanie przy życiu, jedzenie, spanie i, hm, jedną czy dwie inne podstawowe czynności. Nie są to wyrafinowane, intuicyjne instynkty Harmoników. Nie rozumiem, dlaczego miałbym w jakiś szczególny sposób wyczuć istnienie tych jaj. Przestała chodzić po obwodzie kręgu.

- Wszystko jedno. Już ich nie ma.

Severance zostawił oprawionego skoczka na ziemi w pobliżu granicy kręgu. Stał za Cidrą i powiedział:

- Dzięki. Nie jestem pewien, czy płacę ci dostatecznie dużo.

Nigdy nie miałem takiego członka załogi jak ty, Cidro Rainforest. Najwyższy stopień lojalności i przedsiębiorczości. Odwróciła się do niego, bardzo zadowolona z tej pochwały. Skłoniła głowę w formalnym geście.

- Nie ma o czym mówić, Teague Severance. Nie martw się niepotrzebnie. Harmonia jest z nami. Błysnął zębami w uśmiechu, szybko jednak spoważniał.

- Wciąż pamiętasz etykietę Harmoników, co? Zdziwiająca.

Jak sobie radzisz z nowym wcieleniem, Cidro? Jej rumieniec zadowolenia zbladł. Pomyślała o zabijaniu skoczków i małych, niebieskich gadów. O tym, jak starała się nie zasnąć, trzymając jego głowę na kolanach, a w dłoni pulser.

- W zasadzie nie mam wyboru.

Spojrzał na nią dziwnie

- To prawda. Nie dałem ci wielkiej możliwości wyboru. - Raptownie odwrócił się i zaczął manipulować przy palniku.

W milczeniu przyglądała się jego oszczędnym ruchom. Czowała, że znowu zamknął się w sobie.

- Twoje ramię wygląda dzisiaj dużo lepiej.

- Tak.

- Severance, w malignie powiedziałaś, że jestem jak Jeude. Ale nie jestem, prawda?

Popatrzył w płomień, który rozniecił, i dopiero potem wolno odpowiedział:

- Jeude był bardzo odważny. I obowiązkowy do przesady. Ale to go całkowicie rozkładało.

- Mnie nie rozkłada - mruknęła na pół do siebie.

- Nie powinnaś być narażona na to wszystko. Przecież poleciałaś w kosmos ze mną. Nie wychowywano cię tak, żebyś umiała stawić czoło mordercom i potworom. Powiniennem posłuchać głosu instynktu pierwszego wieczoru i od razu załadować cię na statek do Klementii.

- Nie miałaś takiej możliwości. Sama o sobie decyduję.

- Możemy pokłócić się o to po powrocie do Port Try Again.

Jednak Cidra chciała się kłócić teraz. Dumnie uniosła głowę, przygotowana do obrony swojej pozycji i swoich praw. Nagle zmartwiała. Kątem oka dostrzegła podejrzany ruch przy granicy kręgu.

- Severance!

Zerwał się z ziemi, trzymając pulser gotowy do strzału.

- Co się stało.

- Skoczek. Ten, którego skończyłaś oprawiać. Znikł.

Severance zaklął i wielkimi krokami podszedł do miejsca, gdzie jeszcze niedawno zwłoki leżały na ziemi.

- Zostawiłem go w kręgu.

Cidra szerzej otworzyła oczy.

- Wiem. Coś z długim, pomarańczowym ogonem właśnie porwało mięso. Severance, od czasu gdy tu jesteśmy, nic nie przekroczyło granicy kręgu.

- Albo jeszcze coś oprócz nas jest odporne na jego moc, albo...

- Wbił czubek buta w niewidzialną linię wyznaczającą obwód magicznego kręgu. Mały robak wylazł obok na powierzchnię i znów zarył się w ziemi. Do tej pory na chronionym terenie nie było nawet robaków. - Albo powierzchnia kręgu maleje.

- Dlaczego miałyby zacząć maleć właśnie teraz?

- Skąd mam wiedzieć? Może kiedyś krąg był znacznie większy? I przez cały czas stopniowo maleje, ale powoli, więc do tej pory tego nie zauważyłaś.

- A może zaczął maleć, gdy ostatni raz wypromieniował telepatyczną moc. Te zjawiska prawdopodobnie mają związek. - Z nieszczęśliwą miną popatrzyła na granicę kręgu. - Mam nadzieję, że nie znikną wszystkie nasze odkrycia. To jest kopalnia wiedzy, Severance. I tyle do zbadania.

- Tym będziemy martwić się później. Tymczasem mamy inny kłopot.

- Jaki?

Machinalnie pomasaował sobie ramię.

- Myślałem, że spędzimy tu jeszcze jedną noc i rano wyruszymy. Ale jeśli krąg się kurczy, to nie chcę ryzykować. Ta cała przekłeta bezpiecznia może się rozsypać w środku nocy i wtedy znajdziemy się w położeniu nie do pozazdroszczenia. Musimy wyruszyć w drogę powrotną jeszcze dzisiaj.

- Czujesz się na siłach? - spytała zaniepokojona.

- Ramię mam trochę zeszywniałe, ale poza tym czuję się normalnie.

- Sądziłabym, że taka gorączka bardziej cię wyczerpała.

- Słusznie. Ale może gorączka nie była wywołana raną - powiedział zadumany Severance. - Może miała coś wspólnego z tym, co stało się w bezpieczni. Jeśli naprawdę byłem taki chory, jak opowiadasz, nie powinienem prawie natychmiast ozdrowieć. Tymczasem ramię boli mnie akurat tak, jak powinno po dwóch dniach działania środka odkażającego, i ani trochę bardziej. Poza tym jestem znacznie silniejszy niż powinienem po wielogodzinnej malignie.

- Myślisz, że winne było to coś od gadzich jaj? Ja też się nad tym zastanawiam. Bo jeśli to było w stanie wyczuć twoją słabość po zranieniu przez blokpyska? Może wyczuło krew i dzięki temu skupiło się na tobie, a potem wciągnęło cię do bezpieczni. No i kiedy wyszedłeś, nie chciałeś puścić tego rzekomego kamienia.

Zacisnął usta.

- Zdaje się, że szczęście przestaje nam sprzyjać. Lepiej ruszajmy do obozu, zamiast czekać, aż magiczny krąg całkiem zamknie.

Tym razem będę uważał, żeby ani na chwilę nie stracić czujności. Zbierajmy rzeczy.

Cidra posłusznie przyniosła torbę na wodę i nóż, które Severance włożył do kieszonek przy pasie. Widząc odłamek skorupy na ziemi, przystanąła.

- Chyba zabiorę to dla Desmy. Ją takie znalezisko zainteresuje. - Schowała odłamek do kieszeni.

- Wszystko gotowe?

Skinęła głową i zerknęła na bezpiecznie.

- Mam nadzieję, że budynek dotrwa do czasu, aż ktoś przyjdzie tutaj zarejestrować na hologramie wszystko, co znajduje się w archiwum.

- Nawet jeśli krąg nie wytrzyma dużo dłużej, to jeszcze sporo czasu minie, zanim ta konstrukcja

rozsypie się w gruzy, nawet na Renesansie. Chodźmy.

- Czy nie zwróciło twojej uwagi, Severance, że rozkaz zawsze pada z twoich ust?
- Przyzwyczajasz się do tego. - Trzymając w jednej ręce pulser, wszedł do dżungli. Drugą rękę zajmował mu nóż.

Cidra uśmiechnęła się pod nosem i ruszyła za nim.

Godzinę i dwa martwe zielone krajacze później Severance zarządził postój. Poklepał tarczę wskaźnika kierunków i westchnął.

- Mamy kłopot.

Cidra walczyła z małym bzyzącym stworzeniem, które postanowiło usiąść jej na policzku.

- Myślisz, że w tamtą stronę nie szliśmy więcej niż godzinę?

- Jak widzę, tobie też przemknęło to przez myśl.

- Mogliśmy wtedy stracić poczucie czasu - zaryzykowała Cidra.

- Do bezpieczni doszliśmy o świcie. A z obozowiska wyszliśmy, moim zdaniem, tuż przed świtem.

Na pewno nie więcej niż godzinę wcześniej.

- Co pokazuje ten twój gadżet?

- Że jesteśmy w odległości kilku metrów od ślizgacza.

Cidra rozejrzała się dookoła. Ze wszystkich stron otaczały ich gęste zarośla.

- Nie widzę rzeki.

- Ja też nie.

- Może rzeczywiście jesteśmy o kilka metrów od celu. - Cidra ostrożnie odsunęła zwieszające się pnącze. - Wszystko tu rośnie tak gęsto, że można nie widzieć rzeki płynącej kilka metrów dalej.

- Ale powinniśmy ją czuć.

Przypomniała sobie charakterystyczny zapach błota.

- Masz rację. Cóż więc dalej, nieustraszony i szacowny przywódco?

- Damy naszemu przewodnikowi jeszcze dziesięć minut. Jeśli nie doprowadzi nas w znajome miejsce, zawrócimy.

- Czy dlatego co kilka metrów wycinasz znaki na drzewach?

Chcesz wiedzieć, jak wrócić do kręgu?

Wzruszył zdrowym ramieniem.

- Na Renesansie żaden środek ostrożności nie zawadzi.

- Zauważyłam. Jak się czujesz?

- Dobrze. Ramię mam sztywne, ale to mi nie przeszkadza.

- Może chcesz, żebym poniosła pas. Pewnie ci ciąży. Masz w nim tyle ciekawych przedmiotów. -

Podeszła bliżej. - Chciałam zapytać cię o kilka rzeczy, które tam chowasz. - Sięgając do zapięcia, otarła się o jego ramię.

- Zostaw mój pas. Powiedziałem, że dobrze się czuję. A bez niego jestem jak nagi. - Cofnął się o krok i wlepił wzrok we wskaźnik kierunków. - Zrób to jeszcze raz, Cidro.

- Co?

- Podejdź bliżej.

Spostrzegła jego zaferowanie.

- Coś się stało?

- Otrzyj się o mnie jeszcze raz.

Trochę zakłopotana spełniła jego życzenie. Gdy zaraz potem cofnęła się, chwycił ją za nadgarstek i

przyciągnął z powrotem.

- Co jest? - spytała.

- Popatrz na sygnał - odrzekł. - Wskaźnik oszalał.

- Chcesz powiedzieć, że to ja go doprowadzam do takiego stanu? - Zaszło jej w ustach.

- Albo ty, albo coś co masz na sobie. Nie rozumiem. Te urządzenia są w zasadzie niezawodne.

- Desma twierdzi, że na Renesansie wszystko się psuje.

- Opróżnij kieszenie! Szybko!

Wsadziła ręce do kieszeni koszuli i natknęła się na odłamek kamiennej skorupy. Powoli, mając takie poczucie, jakby trzymała przeklęty przedmiot, wyciągnęła go w stronę wskaźnika.

- Niech to piekło renegatów! - Severance wyszarpnął jej odłamek z dłoni i zamachał nim przy tarczy wskaźnika.

- Przepraszam, Severance. - Cidra stała obok przygnieciona ciężarem winy. - Nie miałam pojęcia, że będą przez to kłopoty.

Odrzucił odłamek najdalej jak potrafił.

- Ja też nie, chociaż chyba powinniśmy się tego domyślić. Ciekawe, z czego właściwie była ta skorupa, że doprowadziła wskaźnik do całkowitego rozstroju.

- Jaki teraz jest odczyt?

- Ślizgacz znajduje się na zachód od miejsca, w którym stoimy, niestety niezbyt blisko. Mamy przed sobą kawał drogi.

Cidra uciszyła go uniesieniem dłoni.

- Nie mów nic więcej. Ja to powiem. Idziemy!

Severance mimo woli się uśmiechnął.

- Szybko się uczysz.

Ruszył przed siebie, a Cidra za nim.

Uszli najwyżej kilka kroków, gdy Cidra zauważyła lśnienie czarnego kamienia.

- Severance, widzę kawałek skorupy. Myślałam, że odrzuciłeś go dalej.

Obrócił się za siebie.

- Owszem, na pewno dalej i w inną stronę. To nie jest ten odłamek. - Ostrożnie odsunął na bok nożem płataninę pnączy.

W nierówno rozkładającym się świetle zalśniła czarna, zaokrąglona powierzchnia.

- Święta harmonio w piekle! To wygląda jak gigantyczna wersja jednego z kamieni.

- Severance, musimy stąd odejść! - Cidra gorączkowo szarpnęła go za ramię, ale odtrącił jej rękę. -

Jeśli znaleźliśmy kolejne jajo, to tym razem olbrzymie. Bydlę, które się z niego wylęgnie, nie będzie łatwe do powstrzymania. Sama widziałas, ile mocy pulsera zużyło niszczenie małych jaj.

- Jeśli rzeczywiście trafiliśmy na jajo, to już pęknięte.

- Jak to? - Zerknęła mu przez ramię, żeby sprawdzić, na co patrzy. Olbrzymia, kulista bryła była z jednej strony pomarszczona i pełna ostrych zadziórów, pomiędzy których ziata czarna dziura. Cidra cofnęła się raptownie i próbowała pociągnąć za sobą Severance'a. Złe przecucia nie pozwoliły jej zapanować nad gwałtownością reakcji.

- No nie, materiał jest inny, chociaż tego samego koloru. - Severance dotknął czarnej powierzchni. -

To jakiś metal, ale nigdy takiego nie widziałem. - Wydobył błyskówkę i skierował snop światła w czarny otwór. Po chwili głośno nabrał tchu. - To jest statek kosmiczny, Cidro. W każdym razie na pewno rodzaj pojazdu. To nie może być nic innego.

Spojrzała na mechanizmy, które ukazały się po oświetleniu wnętrza. Kształty były powykęcane, nieznane i dziwaczne.

- Jeśli statek, to nie ludzki.

- Niewątpliwie masz rację. - Zafascynowany znaleziskiem Severance podszedł bliżej. - I nie statek Duchów. Nic z tego, co tu jest, nie pasuje do obrazów, które widzieliśmy podczas tej lekcji historii w bezpieczni. Oni mieli ręce podobne do naszych, więc w żadnych urządzeniach nie stosowaliby takich uchwytów. Również wysokość jest inna, tu za mała, tam za duża. Ale wszystko wykonano z tego samego czarnego metalu.

- Severance, to za bardzo przypomina tamte jaja. Ten sam kolor, ten sam kształt, a przywiódł nas tutaj odłamek ze skorupy, który miałam w kieszeni. Powiedziałam ci, że te niebieskie stworzenia były z innego systemu. Wynośmy się stąd.

Ale Severance już przysuwał się do ziewającej czeluści. Cidrze przemknęło przez myśl, że żaden mężczyzna ze smykałką do majsterkowania nie mógłby powściągnąć chęci dokładnego zbadania wytworu cywilizacji z obcego systemu.

- Istota pilotująca ten pojazd, dawno już znikła, Cidro. Jeśli nawet przeżyła katastrofę, prawdopodobnie wyszła na zewnątrz i stała się pożywką dla miejscowych drapieżników.

- Nie - odparła ze spokojną pewnością. - Najpierw zaniósła jaja do bezpieczni. Może sprowadziło ją tam to samo telepatyczne wezwanie co nas. Może to wezwanie dociera do każdej istoty mającej inteligencję powyżej określonego poziomu. Może właśnie w ten sposób odcięło się od mieszkańców dżungli. Zostało pomyślane jako przesłanie dla innych rozumnych istot. Cokolwiek leciało tym statkiem, musiało odebrać wezwanie. A bezpiecznia prawdopodobnie wyglądała na odpowiednie miejsce do pozostawienia jaj.

- Zakładasz, że statek i to, co w nim było, pochodziło spoza systemu Stanza Nine.

- Wiem, że tak było - upierała się Cidra. - I jest w tym coś złego, ciągle ci to powtarzam.

- Trzeba będzie przeprowadzić dokładne badania naukowe, żeby poznać prawdę. Być może na Renesansie rozwinęły się również inne rozumne gatunki.

- Nie.

Omiótł wnętrze statku snopem światła.

- Nie możesz być tego pewna, Cidro.

- Severance, proszę, chodźmy stąd! Po doświadczeniu z jajami jestem przekonana, że ten statek jest niebezpieczny. Może ma podobną ochronę jak jaja.

- Tylko chwileczkę. Chcę się trochę lepiej przyjrzeć. Wygląda na to, że w odróżnieniu od prawie wszystkich metali na Renesansie ten jest odporny na korozję. - Bezgłośnie gwizdnął, a oczy zalśniły mu podnieceniem. - Musimy wiedzieć, jak tu wrócić. - Zakodował położenie statku we wskaźniku kierunku.

- Na bezpieczni i tym statku zarobię dość, by firma Severance Pay mogła szybko rozkwitnąć.

- Czy ty tylko o tym możesz myśleć? O sprzedaniu informacji? Masz doprawdy jednokierunkowy umysł, Teague Severance! To jest odkrycie stulecia, w ostatecznym rozrachunku zapewne jeszcze bardziej znaczące niż bezpiecznia. A ty tylko kombinujesz, ile dostaniesz za wskazanie położenia statku.

- No cóż, człowiek musi mieć szeroko otwarte oczy i wiedzieć, kiedy nadarza mu się szansa. -

Przysunął się jeszcze bliżej statku i oświetlił poszczerbione krawędzie dziury. Nagle usłyszeli głośny syk i czworonóg z długim ogonem wyskoczył z ciemności.

Severance zrobił unik, a spłoszone zwierzę znikło wśród drzew.

- Co to było? - Cidra musiała głęboko odetchnąć.

- Stroszel. One lubią jaskinie. Temu musiało się wydawać, że znalazł bardzo przytulny domek, i akurat miał pecha, bo weszliśmy mu w drogę. - Zmarszczył nos i znów pochylił się w stronę otworu.

- Co za smród. Ten stroszel musiał tam dosyć długo mieszkać. Cidra podeszła bliżej, pochwyciła w nozdrza odór zjełczałego tłuszczu i omal nie zaczęła się dławić.

- Chcesz wejść do środka?

- Tylko trochę się rozejrzę.

- Nie uważam tego za dobry pomysł, Severance.

- Za moment wrócę. - Przełożył nogę przez poszarpaną krawędź. - Stój przy tej dziurze, żebym przez cały czas cię widział. Z ociąganiem przysunęła się bliżej, sama bardzo zaintrygowana, lecz jednocześnie instynktownie pewna, że należy zachować jak największą odległość od statku. Ich ostatnie odkrycie mogło mieć różne następstwa. Rozumiała fascynację Severance'a, ale głos instynktu mówił jej, że statek jest równie zdradliwy jak jaja w bezpieczni.

Światło błyskówki przesuwano się po wewnętrznych ścianach statku, pokazując zespoły obco wyglądającej maszyneryi. Było tam dziwacznie ukształtowane miejsce do siedzenia, a może leżenia, na którym mogłoby zmieścić się ciało wielkości ludzkiego.

Cidra pomyślała przelotnie o niebieskim potworze, który osiągnął rozmiary człowieka i leżał na tym miejscu. Z obrzydzenia zadrzała. Niebieskie gady były wystarczająco ohydne tuż po wykluciu się z jaja, wołała sobie nie wyobrażać, jak wyglądają, osiągnąwszy dojrzałość.

- Popatrz na to, Cidro. - Severance oświetlił podłużny zapieczętowany pojemnik. Był wykonany z tego samego czarnego metalu co kadłub statku, ale wieko miał z przezroczystego materiału, być może z twardego plastyku. Na wieku były ślady darcia pazurami, jakby coś głodnego próbowało dostać się do środka. W każdym razie agresor nie zdołał pokonać zamknięcia.

- Do czego to służyło, twoim zdaniem?

- Prawdopodobnie do przechowywania przedmiotów. Nie widzę, co jest w środku. Wieko wydaje się przezroczyste, ale nie wtedy, kiedy kieruję na nie błyskówkę. Za bardzo oblepił je brud. Może uda mi się to otworzyć.

- Nie rób tego, Severance. To coś stanowczo za bardzo przypomina trumnę. Niech się tym zajmie korporacja badawcza, która ma odpowiedni sprzęt i dość czasu. My nie mamy ani jednego, ani drugiego. Severance, gdzie jesteś? - Nie widziała w środku niczego. Błyskówka już nie rozjaśniała ciemności. Severance zginął, pomyślała histerycznie. Nie, to było niemożliwe. W to nie uwierzy. Gorączkowo zaczęła się gramolić do wnętrza okaleczonego kadłuba. Już przesadziła jedną nogę przez krawędź, gdy usłyszała głośnie darcie pazurami o metal.

Zmartwiała. Instynktownie pojęła, że otworzył się podłużny pojemnik podobny do trumny.

Świadomość tego całkiem ją zamroczyła. Resztkami siły woli próbowała poruszyć nogą, żeby wycofać się na zewnątrz. Powoli, nie odrywając wzroku od poszczerbionego otworu, zdołała oddalić się od czającego się w środku horroru. Ale jej ciało zdawało się poruszać w zwolnionym tempie. Zupełnie jakby wpadła w sidła snu. Chociaż wiedziała, że musi uciec, nie była w stanie zmusić ciała do odpowiednich reakcji.

W otworze ukazała się niebieska, skórzasta postać. Szok spowodowany jej rozmiarami podziałał na Cidre hipnotyzująco. Postać miała wzrost mężczyzny, ale wydawała się o wiele potężniejsza. Stała wyprostowana, a jej niebieski, opalizujący brzuch wydawał się ohydnie śliski. Głowa była masywna,

zbudowana tak, by dawać dobre oparcie kłom drapieży. Czerwone oczy miały beznamiętny, trupi wyraz jak u gada. Niewielkie wyrostki świeżo wyklutego stworza niepokojąco przypominały ludzkie dłonie. W jednym z nich znajdował się pulser Severance'a.

Dżungla była bezpieczniejsza od tego statku z innej planety. Cidra odwróciła się i chciała rzucić się do ucieczki.

- Racer!

Zdumiona tym, że słyszy głos Severance'a, zerknęła przez ramię. Ale Severance'a nigdzie nie było. Gad przełożył masywną, zakończoną pazurami łapę przez krawędź otworu. Chciał ją gonić. Cidra usiłowała dostrzec coś za plecami potwora.

- Severance, gdzie jesteś?

- Niech cię szlag trafi, Racer! Jesteś trupem. I tym razem pozostaniesz trupem. - Niebieski gad uniósł pulser i wymierzył go w Cidre.

Głos dochodził z pyska potwora. Zdezorientowana Cidra musiała przytrzymać się pieńka, żeby nie upaść. Potwór podszedł bliżej.

- Severance, jeśli możesz zapanować nad tym czymś, każ mu się zatrzymać. Nie pozwól, żeby dalej do mnie podchodziło.

- Przestań gadać głosem Cidry, ty draniu! Gdzie ona jest? Już jesteś trupem, Racer. Powiedz mi, co z nią zrobiłeś, bo tym razem będziesz umierał wolniej.

- Nie! - Cidra powoli zaczynała rozumieć, co się dzieje. - Severance, posłuchaj mnie. Czy mnie słyszysz?

- Cidro, gdzie jesteś? - Sześcionożny gad zakołysał łuskowatą szyją, rozglądając się po okolicznych zaroślach. Ale trzymany przezeń pulser ani drgnął.

- Severance, czy to ty trzymasz pulser? - Cała drżała ze strachu, ale zmusiła się do pozostania na miejscu.

- Oczywiście, że ja. Gdzie jesteś? - Olbrzymia paszcza poruszała się tak, jakby trudno jej było wypowiedzieć te słowa, ale głos należał niewątpliwie do Severance'a. - Wyjdź, Cidro. Nic ci nie grozi.

- Stoję przed tobą, Severance. To kolejne złudzenie. Wydaje ci się, że jestem Racerem, a ty wyglądasz w moich oczach jak potwór. Proszę, odłóż pulser. - Cofnęła się o krok i oparła plecy o pień olbrzymiego drzewa.

- Złudzenie? Niemożliwe. Jest stanowczo zbyt prawdziwe.

Patrzył na nią ohydny, beznamiętnym spojrzeniem z którego emanował dziki, nienasycony głód. Wbrew wynikom rozumowej analizy Cidra zadrżała. Nawet jeśli miała rację i ten potwór był Severance'em, mogła nie zdążyć go przekonać, że ulegają złudzeniom. W każdej chwili groziło jej, że Severance pociągnie za spust.

- To naprawdę ja, Severance. Proszę, uwierz mi. Święci wiedzą, że ostatnio widzieliśmy dosyć złudzeń.

Potwór znowu zbliżył się o jeden ciężki krok.

- To ty? Dowiedz tego. Weź mnie za rękę, Cidro. - Jedna z łap zakończonych pazurami wyciągnęła się w jej stronę. Pulser wciąż był skierowany w jej pierś.

- Nie dotykaj mnie! - Była pewna, że to, co widzi, jest tylko koszmarem, ale instynkt samozachowawczy przemógł logikę. Mocno przywarła plecami do pnia drzewa.

Potwór, który utrzymywał, że jest Severance'em, zrobił jeszcze jeden krok. Nadal wyciągał przed

siebie wolną kończyne.

- Cidro, jeśli to naprawdę ty, dowiedz tego. Weź mnie za rękę. Nie patrz tak na mnie.

- Nie zbliżaj się do mnie, póki nie zrozumie, co tu się dzieje. Musimy przerwać to złudzenie.

- Jeśli cię dotknę, będę wiedział, że to ty. Nic na tej planecie nie jest takie miłe w dotyku.

- Proszę, trzymaj się ode mnie z daleka. - Z drzewem za plecami była zamknięta w pułapce, a potwór znowu się zbliżył. Zmierzył ją wzrokiem. Jeśli poczyniła błędne założenie, już nic nie mogło jej uratować.

Gad przystanął. Ręka trzymająca pulser uniosła się błyskawicznym, pewnym ruchem i wycelowała w jej głowę. Cidra zamknęła oczy. Nie miała już czasu na ucieczkę. Lepiej było zginąć od pulsera, niż zostać pożartą żywcem.

- Severance - szepnęła.

Potwór pociągnął za spust. Cidra czekała na efekt trafienia. Próbowwała nawet wyobrazić sobie, co poczuje. Miała nadzieję, że odejdzie z tego świata szybko. Tymczasem coś gwałtownie poruszyło się obok niej na drzewie. Otworzyła oczy w porę, by zobaczyć paszczę pełną kłów, która zaraz potem wylądowała u jej stóp. Za paszczą ciągnęło się giętkie ciało w błotnistym kolorze. Spojrzała zdumiona.

Zwierzę niewątpliwie było martwe. Z wahaniem podniosła wzrok. Niebieski gad wciąż trzymał pulser, ale już w nią nie celował.

- Odejdź od drzewa, Cidro. Na tej planecie nigdy nie wiadomo, co kryje się za drzewem. - Znow wyciągnął się w jej stronę niebieski wyrostek zakończony dłonią.

Cidra usłuchała i przeszła na inne miejsce, ani na chwilę nie odrywając wzroku od pyska, który mówił głosem Severance'a.

- Czy jesteś pewien, Severance, że to ty we własnej osobie?

- Patrzysz na mnie tak, że sam zaczynam mieć wątpliwości.

Ale przecież wiem, że Racer nie żyje. Nie może żyć. Musimy zacząć od zyskania odrobiny zaufania do siebie i może wtedy uda nam się do czegoś dojść.

Miał rację. Nie pozostawało im w tej chwili nic innego, jak zdobyć się na zaufanie i zdrowy rozsądek. Niepewnie dotknęła skórzastego wypustka. Nieludzka dłoń zamknęła się wokół jej palców. Zamknęła oczy, czekając na coś strasznego. A potem nagle świat zaczął powoli normalnieć. Dłoń okazała się ciepła i znajoma. Cidra nieco się odprężyła.

- Miałaś rację - powiedział Severance tonem, który zdradzał, że mu ulżyło. - To tylko złudzenie.

- Owszem - przyznała drżącym głosem. - Ale jakie prawdziwe. Aż boję się otworzyć oczy.

- Spróbuj. Dopóki trzymasz mnie za rękę, możesz sobie wytłumaczyć, kim jestem. Możesz mi wierzyć, że już nie wyglądasz jak Racer.

Odważyła się zerknąć przez szparkę między powiekami. Gdy zobaczyła znajomą, zatroskaną twarz Severance'a, odetchnęła z ulgą.

- Znowu jesteś sobą - stwierdziła.

- I kto to mówi? - Na moment się uśmiechnął.

- Co się z tobą działo tam, na statku? Widziałam za twoimi plecami dziwny blask i wpadłeś do środka. Kiedy podeszłam sprawdzić, co się stało, wyskoczyłeś stamtąd niebieski i bardzo wygłodniały.

- Nie wiem. Poczulem uderzenie i przewróciłem się. Zgubiłem błyskówkę. Kiedy się pozbierałem, głośno krzyczałaś, ale wyglądałaś jak Cord Racer. W każdym razie czuję się dobrze. Czy wciąż

widzisz mnie tak jak zawsze? Skinęła głową, bojąc się puścić jego rękę z lęku, że Severance znowu zamieni się w potwora.

- Mam tego dosyć, tu wszystko ciągle się pieprzy.

- To chyba właśnie ty byłaś przekonana, że komunizm jest najwyższą formą orgazmu.

Zirykował ją tym.

- Nigdy niczego takiego nie powiedziałam!

- Bardzo przepraszam. Musiałem źle zrozumieć.

- Komunizm wśród Harmoników jest pięknym, twórczym doświadczeniem, wymagającym wrażliwości. To nie żaden... orgazm i nie ma to nic wspólnego z takimi koszmarnymi złudzeniami.

- Skąd wiesz? Przecież nigdy tego nie doświadczyłaś, pamiętasz?

- Nie trzeba czegoś doświadczyć, żeby móc to zrozumieć.

- Ciągle zapominam o twoich naukowych osiągnięciach. - Severance zawrócił ku ziejącej czeluści w kadłubie statku. Zaczynaj krzyczeć, jeśli znowu zamienię się w niebieskiego potwora.

- Zacznę krzyczeć od razu, Severance. Myślę, że powinniśmy się stąd jak najszybciej wynieść.

- Zgoda. Chcę tylko sprawdzić, czy uda mi się znaleźć błyskówkę. - Palnikiem oświetlił wnętrze i przechylił się przez krawędź otworu. - O jest. Będziemy jej potrzebować dziś wieczorem. Poczekaj tutaj, a ja ją przyniosę.

- Ostatnio kiedy tam wszedłeś, wylazłeś we wstrętnym niebieskim garniturku. Nie jestem pewna, czy zniosę drugą rundę.

Ale Severance już był w środku i podnosił błyskówkę. Jeszcze raz omiół snopem światła wnętrze statku.

- Popatrz, Cidro. Kiedy trzymam błyskówkę dokładnie nad wiekiem, mogę zajrzeć do tego

pojemnika. - Pięścią zgarnął warstwę brudu. - Święta harmonio. Chyba widzę szkielet.

Przechylając się nad krawędzią otworu, Cidra zobaczyła przez chwilę zarys wielkich szczęk szkieletu, widoczny przez brudne wieko. Zadrzała.

- Popatrz na te zęby.

Przez twarz Severance'a przemknął szeroki uśmiech.

- Stanowczo coś mięsożernego.

Cidra przyjrzała się uważnie jego uśmiechowi.

- Jego zęby przypominają mi twoje. Do diabła, Severance, jeśli stamtąd nie wyjdiesz, to słowo

daję... - Czarny błysk przy końcu pojemnika przerwał jej w pół zdania. Znowu wypromieniowała

stamtąd doza energii, choć tym razem słabsza. - Światło, Severance! Tak jak wcześniej.

Severance poczuł podobny wstrząs jak poprzednio, ale dużo słabszy. Mimo to upadł na kolana,

powalony strumieniem energii. Zdołał jednak unieść oburącz pulser i skierować go ku źródłu

złowieszczego światła. Nacisnął spust raz, potem drugi i wtedy rozbitym statkiem wstrząsnęła

niewielka eksplozja.

Usłyszał, jak Cidra wykrzykuje jego imię, a potem wszystko znieruchomiało.

Powoli wstał i zdążył jeszcze przyjrzeć się, jak przy końcu podłużnego pojemnika światło słabnie i w końcu zamiera.

- Cidro?

- Jestem cała i zdrowa, Severance. Widzę, że ty też. Co się stało? Zbadał zwęglone metalowe urządzenie, które było źródłem energii i światła.

- Został bezużyteczny złom. Na Renesansie maszyny łatwo się psują.

Rozdział siedemnasty

Podczas przedzierania się przez dżunglę nad rzekę nie było dalszych incydentów. Cidrę niezwykle to ucieszyło. Gdy w polu widzenia pojawiło się obozowisko i okazało się, że wygląda prawie tak samo jak wtedy, gdy je opuszczali, uśmiechnęła się z ulgą i skierowała do namiotu.

- Nie mogę się doczekać zmiany ubrania. Wilki mają zwyczaj nie przebierać się cały dzień i już to wydaje mi się bardzo niewłaściwe, a cóż dopiero spędzenie trzech dni w jednym stroju.

Przeszedłszy za ekrany defleksyjne, zaczęła rozpinąć obszerną koszulę.

- Poczekaj chwilę, Cidro. - Severance chwycił ją za ramię. - Niech sprawdzę, czy nic nie zamieszkało w naszym namiocie. Ekrany nie pracują już przynajmniej jedną dobę. Przystanąła.

- Och, naturalnie. Uwaga na drobiazgi.

- Zwracanie uwagi na drobiazgi jest jednym ze sposobów ułatwiających pozostanie przy życiu na tej planecie. - Wyminął ją i z pulserem w dłoni ostrożnie otworzył namiot.

- Mnie się zdaje, że zwykły szczęśliwy traf też jest tu potrzebny do przeżycia.

Zadowolony z wyniku oględzin namiotu Severance odwrócił się i zmierzył Cidrę kpiącym spojrzeniem.

- Nie wiedziałem, że wierzysz w szczęśliwe trafy.

- Ostatnio dużo się nauczyłam. - Zachęcona jego gestem, weszła do namiotu. - Ale najbardziej chciałabym się wykapać.

- Nie wiem, jak znosiłaś życie bez swoich codziennych dwóch godzin w łazience.

- Czyste ciało sprzyja rozwojowi harmonii umysłu - zacytowała z wnętrza namiotu.

- Czy to jedno z Praw Kinijskich?

- Niewielkie, ale ważne. - Wysunęła głowę przez uchyloną przesłonę i wdzięcznie się uśmiechnęła. - Czy miałbyś ochotę przynieść mi trochę wody?

Widząc jej przymiłą minę, mimo woli uśmiechnął się kącikiem ust.

- Nie tylko ty masz ochotę na kąpiel. Pachnę jak wnętrze tego statku znoszącego jaja. Zaraz coś wykombinuję.

- W kombinowaniu jesteś dobry. - Znow schowała się w namiocie.

Były jednak ważniejsze sprawy do załatwienia. Severance zaczął od wejścia na ślizgacz i uważnego przyjrzenia się wskaźnikom instrumentów pokładowych oraz generatorowi. Zasób energii wciąż wystarczał do nabicia ekranów defleksyjnych. Severance wymienił baterię w pulserze, po czym włączył ekrany na pełną moc. Usatysfakcjonowany stanem bezpieczeństwa obozu, połączył się z Port Try Again. Stacja łącznościowa zadziałała i nawet zakłócenia były niewielkie.

- Gdzieś ty był, Severance, do piekła pełnego renegatów?! Ludzie z ExcellEx drą się na mnie od dwóch dni bez przerwy. Zdaje się, że czekają na jakieś sensory. I gdzie jest Overcash? - Poirytowany przedstawiciel służb ochrony nieszczególnie liczył się ze słowami.

- Overcash nakarmił sobą miejscową faunę. Podobnie jak Racer.

- Racer? Przecież on miał kurs do placówki badawczej Mastertona. Jak się z nim spotkałeś?

- To długa historia. Potrzebuję ślizgacza z pilotem, żeby nas stąd zabrał.

- Jakich „nas”? Czyżbyś wciąż miał z sobą tę małą Harmoniczkę? Jeśli Overcash i Racer skończyli jako karma, to w jaki sposób jej udało się przeżyć?

- Jest twardsza, niż się zdaje. Co ze ślizgaczem?

- Podaj mi swoje współrzędne. Wyślę do was kogoś najszybciej jak można. Przetrwacie jeszcze jedną noc?

- Spokojnie. Ekran pracują i mamy pulser.

- Ślizgacz będzie u was najpóźniej jutro w południe.

- Dzięki - powiedział Severance, oczekując nieuniknionego ostatniego pytania. Na Renesansie nic nie było za darmo. Zresztą na innych planetach Stanza Nine też nie.

- Kto płaci za ekspedycję ratunkową? ExcellEx?

- Nie. Możesz obciążyć mój rachunek - powiedział Severance.

Nastąpiła chwila przerwy. Niewątpliwie sprawdzano jego rachunek w komputerze.

- W porządku - powiedział ochroniarz. - Rachunek pierwsza klasa. Wygląda na to, że zawsze płacisz swoje zobowiązania.

- Zawsze - mruknął Severance i wyłączył stację. Przez chwilę siedział spokojnie w kołyszącym się na wodzie ślizgaczu i leniwie przyglądał się parze smoczycz oczu, które śledziły go z niemalym zainteresowaniem.

Nic nie było za darmo. Wszystko miało swoją cenę. Jaką część tej ceny musiała z jego winy zapłacić Cidra za ocalenie życia? Nie miał prawa narazić jej na to, co przeszła przez ostatnie dni. Powinien był lepiej się nią opiekować. Opieka nad nią to jego obowiązek. Tymczasem jednak to ona sprawowała opiekę nad nim. Przypomniawszy sobie, jak pielęgnowała go i krzepiła, gdy leżał obezwładniony gorączką. Pamiętał z tego czasu nie tylko mgliste koszmary, lecz również jej delikatny, czuły dotyk, chłodzące okłady i miękkie ciepło ud, na których opierał głowę. W Port Valentine na pokład Severance Pay weszła delikatna, wykształcona istota o wyrafinowanych manierach i uduchowionym stylu życia. Tego ranka po przebudzeniu zobaczył młodą łowczynię, która wstała znad strumienia, by zapewnić zapas mięsa na cały dzień. Przez niego Cidra musiała zacząć jeść mięso. Dla Severance'a miało to tyleż symboliczny, co bardzo przykry wydźwięk.

Nauczyła się od niego również czego innego. Nie miał prawa odkrywać przed nią tajemnic namiętności. Ale mimo, że czynił sobie z tego powodu wyrzuty, to w głębi serca wiedział, że gdyby miał okazję, powtórzyłby tę lekcję. Ta kobieta pobudzała jego zmysły i umysł. Przez dwa tygodnie sam na sam na pokładzie Severance Pay nieraz doświadczył rozkosznego piekła. Dobrze wiedział, że jeśli Cidra poleci z nim na QED, to skończą na jednej koi. Nie mógł zaznać spokoju, dopóki nie uczyni jej swoją. Nie zamierzał pozostawić jej wyboru. Zbyt duże wrażenie na nim robiła, zbyt wielkie budziła pragnienie. Po prostu chciał, żeby była jego, i już. Ale jednocześnie odczuwał gwałtowną potrzebę otoczenia jej opieką. Współistniały w nim zaborczość i opiekuńczość, co wydawało mu się i naturalne, i nieuniknione. Niestety, całe jego rozumowanie rozbiło się o ostateczny dylemat: w jaki sposób ochronić Cidrę przed nim samym?

Wszystko, co z nią i dla niej robił, coraz bardziej oddalało Cidrę od jedyne go celu życiowego, jaki rzeczywiście miał dla niej znaczenie. Przez niego jej szansa na zostanie prawdziwą Harmoniczką odsunęła się dalej niż kiedykolwiek. Tak długo walczyła o to, by stłumić wilczą część swojej natury, a on nagle pomógł jej uzewnętrznić wszystkie wilcze cechy.

Smok znikł tymczasem pod wodą, ale Severance wciąż wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ten sam punkt na rzece. Wydawało mu się, że Cidra dała mu więcej, niż miał prawo od niej wziąć. Z entuzjazmem darzyła go pieścizotami, słodką, szczerą namiętnością, która zapierała mu dech w piersiach. Ofiarowała mu też lojalność, jakiej od czasu śmierci Jeude'a nie spodziewałby się po nikim innym. Nie znał drugiej kobiety, która skoczyłaby do rzeki pełnej smoków, żeby nie użyto jej

przeciwko niemu. A Cidra ofiarowywała mu nie tylko lojalność i namiętność. Promieniowała od niej prawość i niewzruszona pewność, których nie w pełni rozumiał.

- Severance, gdzie jest woda?

Otrząsnął się z tego dziwnego nastroju. Cidra stała na brzegu i z zainteresowaniem wpatrywała się w strzaskaną ściankę kabiny ślizgacza. Uśmiechnął się szeroko.

- Poczekaj jeszcze parę minut. - Otworzył bagażnik ślizgacza.

Nie darmo chlubił się złotą rączką. Uruchomienie urządzeń kąpielowych dla wybrednej damy z Klementii nie powinno być niewykonalne. Zważywszy na zawartość bagażnika, zadanie nawet nie było trudne. Właśnie przycinał plastikową rurkę, gdy jego wzrok padł na pudło z sensorami.

Czerwona pieczęć PPO wciąż była nienaruszona. Przesyłka czekała na doręczenie. Długo jej się przyglądał, w końcu jednak znów zajął się montowaniem sprzętu do kąpieli.

Gdy skończył, podał wiadro wody i plastikową konstrukcję Cidrze.

- Spróbuj, jak działa. Kiedy skończysz, ja też skorzystam.

Zerknęła na niego nieufnie.

- Czy został ci może w bagażu krem do depilacji?

- Nie martw się, Cidro. Z owłosionymi nogami też będziesz wyglądać zachwycająco.

- Nie mam kłopotu z nogami - odparła. - Krem, którego używam, działa przez miesiąc. Myślałam o twojej brodzie.

Severance dotknął twarzy, wyczuł kilkudniowy zarost i skrzywił się.

- Aha. - Nie wiadomo czemu poczuł zakłopotanie. Zirykowało go to, więc zmarszczył czoło. -

Ślizgacz z Port Try Again powinien tu dotrzeć jutro około południa.

Skinęła głową. Instalacja, którą niosła wraz z wiadrem wody, została przez nią zaakceptowana.

- A co z twoją przesyłką dla ExcellEx?

- To śmieszne, że ją wspominasz. Właśnie myślałem o tym samym. Solidnie się spóźniłem, więc musiałbym mieć wyjątkowe szczęście, żeby dostać cokolwiek za doręczenie.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Jeśli ExcellEx ci nie zapłaci, to nie oddawaj im przesyłki.

- Dla reputacji spółki Severance Pay lepiej będzie dostarczyć przesyłkę z opóźnieniem, niż nie dostarczyć jej wcale. Poza tym dość już mam ludzi, którzy chcą ukraść te renegeckie sensory.

Niech martwi się o nie właściciel.

- Severance - powiedziała surowo - nie przekażesz im tak po prostu sensorów, rezygnując z zapłaty.

Nie po tym wszystkim, co przeszliśmy, żeby je chronić. Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. W jego oczach widać było lekkie rozbawienie.

- Zaczynasz gadać jak prawdziwy członek załogi statku pocztowego.

Dumnie uniosła głowę.

- Bo jestem prawdziwym członkiem załogi. Nie wiem, dlaczego lubisz zapominać o tym fakcie, gdy tylko jest ci wygodnie.

Tamtego wieczoru, kiedy przyszedłeś do Krwiosyska i oznajmiłeś, że wyruszamy na małą wyprawę ślizgaczem, pamiętałeś o tym znakomicie.

Miała rację.

- Powiniennem był jednak cię zostawić.

- Bzdura. Racer dopadłby mnie tak czy inaczej i zrobiłby ze mnie zakładniczkę. Był przecież w przymusowej sytuacji, prawda?

- Owszem, był - przyznał po namyśle Severance.
- Żywy nieustannie mu zagrażałeś. Nie mógł zapomnieć o tym, że zostawił cię na bagnie, i nie miał pojęcia, czy w końcu nie zdecydujesz się komuś o tym opowiedzieć. Na domiar złego to właśnie on był odpowiedzialny za śmierć twojego brata. Musiał wiedzieć, że jeśli kiedykolwiek tego się dowiesz, nie spocziesz, dopóki nie wyrównasz z nim rachunku. To musiało go długo dręczyć, zanim w końcu postanowił rozwiązać problem raz na zawsze.

- Jesteś niekiedy bardzo zmyślną kobietą, Cidro Rainforest.

Uśmiechnęła się.

- Ćwiczono mnie w tym, żebym była zmyślna. A teraz odwróć się, Severance. Mam zamiar się wykąpać.

Zawahał się. Bardzo chciał ją zapytać, co naprawdę znaczy dla niej to, że zabił człowieka. Uznał jednak w końcu, że lepiej nie znać odpowiedzi, więc posłusznie odwrócił się do niej plecami i poszedł poszukać w bagażniku ślizgacza innych użytecznych przedmiotów.

Myślałam o szkielecie na tamtym statku kosmicznym z innej planety - powiedziała Cidra nieco później, skończywszy swój warzywny posiłek. Bardzo jej ulżyło, gdy znalazła wegetariańskie gotowce. Prawdę mówiąc, nie sądziła, by mogła się przyzwyczaić do smaku mięsa. Severance naturalnie nie miał takich zastrzeżeń. Właśnie kończył drugi mięsny gotowiec. A właściwie niemal łykał go w całości.

- Nie myśl o tym, bo przyśni ci się koszmar - poradził.

- Zastanawiam się, czy ta istota pilotowała statek - uparcie ciągnęła Cidra, zlekceważywszy radę.

- Kula nie pomieściłaby dwóch potworów tej wielkości. To, co nią podróżowało, musiało być samo.

- Jeśli nie liczyć jaj.

Severance znieruchomiał, tylko usta dalej przeżuwały mięso.

- Właśnie, jaj. To da do myślenia naszym biologom. Zastanawiam się, czy nie był to przypadkiem mały statek kolonizatorów.

- Może nie tylko my, ludzie, zaczęliśmy szukać nowych światów do zasiedlenia - powiedziała Cidra, tknięta nagłą myślą. - A jeśli to był tylko jeden z wielu statków, Severance?

- Jeśli były inne, to musimy zakładać, że nie udało im się lepiej niż temu. Do tej pory nikt nie zarejestrował istnienia niczego podobnego do tego niebieskiego monstrum. A przynajmniej ja o niczym takim nie wiem.

- To wielka planeta.

- Owszem. Ale agresywne, inteligentne gatunki prawdopodobnie dałyby już o sobie znać. Jesteśmy tu od kilku dziesięcioleci.

- Te gady rzeczywiście wydawały się agresywne. - Cidra zadrżała na to wspomnienie. - Ale nic im to nie pomogło. Nie przeżyły.

- Dzięki tobie.

Cidra musiała się pogodzić z tym faktem. Osobiście zniszczyła wszystkich znanych przedstawicieli inteligentnego gatunku odbywającego podróże kosmiczne.

Severance dostrzegł jej minę i szybko zmienił temat.

- Zastanawiam się, ile lat miały te jaja. Szkielet w skrzyni nie wydał mi się zbyt świeży. Mógł leżeć na tym statku przez wieki. Ale jaja wciąż były dobre, Coś mogło się z nich wykluć.

- Może zachowywały zdolność do rozwoju przez wieki, a rozwój dokonywał się jedynie wtedy, gdy

powstały odpowiednie warunki - podsunęła Cidra. - Może pilot statku został ranny w katastrofie. Udał się za telepatycznym wezwaniem i zostawił jaja w miejscu, które wydawało mu się bezpieczne. To telepatyczne wezwanie oddziałuje chyba na wszelkie rozumne istoty. Pilot zainstalował własne urządzenie ochronne, żeby w przyszłości ktoś na pewno wszedł do bezpieczni, a to, co wyklucze się z jaj, miało pożywienie.

Potem wrócił do statku i tam umarł. Skrzynia, w której znaleźliśmy szkielet, mogła być jakimś aparatem medycznym.

- Który zawiódł.

- Ludzie mówią, że na Renesansie maszyny łatwo się psują. - Uśmiechnęła się. - Ale ty całkiem dobrze sobie radzisz w tych warunkach.

Wzruszył ramionami.

- Powiedziałem ci, że zawsze miałem smykałkę do majsterkowania.

- Tworzymy zgrany zespół, nie sądzisz? Moja głowa i twoje mięśnie.

Spojrzał na nią ironicznie.

- Może nie jestem takim geniuszem jak twój przyjaciel Mercer, ale od czasu do czasu udaje mi się to i owo wymyślić całkiem sensownie. Nadal zabieram ci co do sztuki wszystkie sardytowe sztony w wolnym rynku. Na wzmiankę o Mercerze Cidra się wzdrygnęła. Od dłuższego czasu nie pomyślała o nim ani razu, podobnie zresztą jak o Klementii. Humor nagle ją opuścił.

- No, owszem, w wolny rynek wciąż grasz lepiej niż ja.

Severance zaklął szpetnie, a w duchu zadał sobie pytanie, co go podkusiło, żeby przypomnieć Cidrze o jej idolu. Złota rączka złotą rączką, ale myśleniem rzeczywiście nie zawsze się popisywał.

Dokończył jeść gotowiec z przykrą świadomością, że Cidra zamknęła się w sobie i posepnie duma. Z pewnością myślała o Klementii. Wiedział o tym i bardzo go to dręczyło. Ech, Klementia i wysublimowane stosunki międzyludzkie, nieskalane wilczą namiętnością i żądzą! Zaczął zastanawiać się, co właściwie ma do zaoferowania Cidrze i jak może wytrzymać porównanie z mądrym i dalekim Mercerem. Kabina Severance Pay w niczym nie przypominała starannie zaprojektowanych ogrodów i rozjarzonych światłem fontann Klementii. Trudno było uważać statek pocztowy za miejsce, w którym kobieta wychowana w pełnym harmonii otoczeniu chciałaby założyć dom z mężczyzną, pijącym niekiedy za dużo piwa i często mającym wobec niej oczekiwania, których nijak nie można ukryć pod płaszczykiem platonicznej miłości.

- Czy zamierzasz zrezygnować z dalszych poszukiwań, Cidro?

Raptownie wróciła do rzeczywistości i blade się do niego uśmiechnęła.

- Myślę, że wystarczy mi już narażania się na manipulacje istot z innych systemów. Pewnie trzeba urodzić się Harmonikiem, żeby nie przeszkadzała myśl, że ktoś lub coś obcego siedzi w twojej głowie.

- To rzeczywiście niemiłe uczucie - przyznał. - Mnie też się nie podobały te manipulacje, których ofiarami padliśmy w ostatnich dniach. Wszystko jedno, czy stoją za nimi pocziwe dusze, czy czarne charaktery.

- Umiemy do pewnego stopnia opierać się tym manipulacjom - zwróciła mu uwagę.

- Ale pomysł bezpośredniej komunikacji umysłów wciąż niezbyt mi się podoba. - Severance odłożył opakowanie gotowca i wsparłszy się na łokciu, wbił wzrok w płomień palnika. - I nigdy mi się nie spodoba.

Spojrzała w ten sam punkt.

- Tak jak powiedziałam, prawdopodobnie trzeba się urodzić Harmonikiem, żeby porozumienie umysłów uważać za naturalną potrzebę. A ja nie urodziłam się prawdziwą Harmoniczką.

- Ale wychowywano cię jak Harmoniczkę.

- Tak.

- Cidro... - zaczął z chrypliwym przydźwiękiem w głosie, nad którym nie mógł zapanować. - Zawsze możesz wrócić do Klementii, prawda?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Oczywiście. Nikt mnie stamtąd nie wyrzucił. Tam mam dom.

Mogę wrócić, kiedy tylko zechcę.

- I pracować w Archiwach?

- Jestem dobrą archiwistką, mimo że nie Harmoniczką - powiedziała zdecydowanie. - Poza tym jako jedyna archiwistka zadałam sobie trud wyspecjalizowania się w powieściach o Pierwszych Rodzinach. Mam więc pole do popisu tylko dla siebie.

- Co oni zrobiliby bez ciebie? - Miał to być żart, Severance wychwycił w nim jednak fałszywą nutę. A Cidra potraktowała jego pytanie poważnie.

- Wsadziliby powieści o Pierwszych Rodzinach w najgłębszy kąt działu ze stosowną literaturą. Nic nowego. I tak tkwią tam. Udało mi się przekonać Mercera, że socjologiczne następstwa niektórych tradycji Pierwszych Rodzin są interesujące, ale to wszystko.

Severance wpatrywał się w nią ponuro. Cidra wróci do siebie. Nie miał niczego, czym mógłby ją przekonać do pozostania. Niczego, co mogłoby zrównoważyć wszystkie wspaniałości Klementii. Cidra wróci więc do domu, a wraz z nią znikną z jego życia czułość, partnerstwo, lojalność i namiętność, które dzięki niej poznał. Dłoń oparta o udo zacisnęła mu się w pięść. Jakoś udało mu się jednak trochę odprężyć. Postanowił zabrać Cidrę do Port Try Again, tam wsadzić na statek pasażerski i już. Nigdy więcej jej nie zobaczy. Tym razem poczuł przykry ucisk we wnętrzu. Nigdy więcej jej nie zobaczy. Wyobraził sobie ciągnące się bez końca lata, puste jak droga do najdalszych przyczółków galaktyki.

- Lepiej chodźmy do łóżka. Mieliśmy trudny dzień. - Wstał i rutynowo zaczął sprawdzać ekrany. Kątem oka zauważył, że Cidra zbiera i wyrzuca resztki posiłku. Kilka minut później znikła w namiocie. Krzątał się jeszcze po obozowisku tak długo, jak tylko mógł sobie znaleźć zajęcie. Miał nadzieję, że tymczasem Cidra wpelzła do swojego śpiwora i dobrze go zapięła. Wreszcie jednak nie pozostało mu nic innego, jak pójść jej śladem do namiotu. Wygasiała światło, więc przystanął na chwilę, aby przyzwyczaić oczy do mroku. Zdjął koszulę i buciory. Odruchowo ułożył pulser i pas, tak by mieć do nich łatwy dostęp, i po omacku odszukał zamek śpiwora. Uważał przy tym, żeby nie patrzeć na sąsiednie rozkładane łóżko. Wiedział, że gdyby spojrział na leżącą Cidrę, położyłby się obok niej, nawet gdyby go nie zaprosiła. Miał w sobie dostatecznie dużo egoizmu, by przed rozstaniem zebrać jak najwięcej wspomnień. Do diabła, miał w sobie dość wilczej natury, by zebrać ich, ile tylko można!

Uspokoiwszy się nieco głębokim oddechem, chciał wślizgnąć się do śpiwora, nagle jednak jego zawadziła ręką o gładkie kobiece ramię i dopiero wtedy zorientował się, że jego łóżko jest zajęte.

- Cidro, co ty tu robisz?

Uśmiechnęła się do niego w mroku.

- Czekałam na ciebie. Czemu tak długo?

- Nie powinno być cię tutaj.

- Zamierzasz mnie wyrzucić?

- Święta harmonio, nie starczyłoby mi siły. - Rozpiął spodnie i pozwolił im opaść na podłogę namiotu. Gdy wpełzł do śpiwora, przekonał się, że Cidra czeka na niego całkiem naga. Wtulił twarz między jej piersi, świadom tego, że pożądanie już nim owładnęło. - Wątpię, czy kiedykolwiek będę miał dość siły, by wyrzucić cię ze swojego łóżka.

- Cieszę się. - Wsunęła mu palce we włosy i wdzięcznie się poruszyła.

Poczuł jej nogę ocierającą mu się o udo, i zrozumiał, że jest zgubiony. Zaczął głaskać Cidre po biodrze i gładkim brzuchu. W tej chwili łatwo mu było wytłumaczyć sobie, że ma prawo do tej nocy. Przecież jeszcze trochę i Cidra zniknie z jego życia. Niecierpliwie odszukał jej wargi. Był pewien, że nigdy nie zapomni cudownego ciepła tych ust. Mały język Cidry, początkowo trochę nieśmiały, poczynił sobie coraz odważniej. Ciało, wyginające się w łuk, zachęcało do pieszczot. Gdy położył dłoń na jej piersi, poczuł, jak twardnieje grudka na jej szczycie. Aż zadrżał z wrażenia.

Cidra była jego. Potrzebował jej, tęsknił za nią i to było teraz dużo ważniejsze niż świadomość, że wkrótce będzie musiał odesłać ją do Klementii. Zapomniał o bliskim ranku i o tym, że niewątpliwie przyjdzie wtedy otrzeźwienie. Ta noc należała do niego i zamierzał wziąć z niej tyle, ile tylko można.

- Cidro, dobrze mi z tobą. Czy wiesz, co się teraz ze mną dzieje?

- Uczę się tego.

Przesunął dłoń niżej i zagłębił palce w miękkiej kępcie włosów pod brzuchem. Poczuł wilgoć. Delikatnie dotknął wrażliwego miejsca, a gdy Cidra westchnęła, spróbował ponownie. Podobały mu się jej westchnienia.

- Dotknij mnie, Cidro.

Położył sobie jej dłoń na pulsującej męskości. Oszołomiony nagłym ruchem palców, zamknął oczy i głośno zaczerpnął tchu.

- Co się stało? - zaniepokoiła się.

- Nic - odpowiedział napiętym głosem. - Masz na mnie zabójczy wpływ, moja Harmoniczko.

Potem rozkoszował się jej ciałem. Pieścił krągłe pośladki i kształtne uda, aż wreszcie dotarł do ośrodka największej rozkoszy. Cidra raz po raz zamykała między udami jego rękę, jakby chciała zaprosić go głębiej.

- Chcesz mnie? - spytał głosem schrypniętym od pożądania.

- Chcę. Chcę cię, Severance.

- Ale nie tak bardzo jak ja ciebie. - Uniósł się na chwilę, żeby mogła wygodniej się ułożyć. - Opleć mnie nogami, kochanie. Na szczęście nie musiał długo czekać. Gdy Cidra spełniła to życzenie, znalazł się w jej wnętrzu. Usłyszał, jak szepce jego imię i poczuł drzenie całego ciała, gdy posiadał ją silnym pchnięciem. Zaczął się w niej poruszać, zachwycony ciepłem miękkich piersi. Był pewien, że nigdy się nią nie nasyci, nawet jeśli do końca życia będzie ją miał tylko dla siebie.

Przyjęła narzucony przez niego rytm, punktując go zręcznymi ruchami. Harmonijnie wznosili się do niechybnego spełnienia. Gdy Cidra znalazła się u progu wszechogarniającej radości, Severance odchylił głowę, by przyjrzeć się jej twarzy. Chciał przyglądać się bez końca temu obrazowi rozkoszy, ale wnet i on osiągnął szczyt. Nabrał więc powietrza i mocno pchnął ostatni raz, by odczucie rozdzielenia ostatecznie znikło. Teraz, choć we dwoje, czuli się zjednoczeni.

- Cidro...

Dużo czasu minęło, nim ochłonęli. Leżeli w zgodnym milczeniu wsłuchani w swoje oddechy i odgłosy nocy za ekranami defleksyjnymi. Wreszcie Cidra rozwiła czar. Przeciągnęła się leniwie,

ocierając piersi o tors Severance'a.

- Dobranoc, Severance - powiedziała sennie i przytuliła się do niego.

- Dobranoc, Cidro. - Czuł, jak kłębek kobiecego zadowolenia w jego ramionach odpływa do krainy snu. A on długo jeszcze leżał w mroku i myślał o przyszłości.

Cidra zbudziła się następnego ranka zesztywniała. Wprawdzie w śpiworze mogły od biedy zmieścić się dwie osoby, na pewno jednak nie był on zaprojektowany tak, by zapewnić im wygodę. Ostrożnie poruszyła nogą i poczuła, że również Severance drgnął. Ramię, przygniatające jej piersi, stało się jeszcze cięższe. Severance ziewnął jej prosto do ucha.

- Czy twoja koja na statku będzie wystarczająco duża dla dwojga, czy jakoś połączysz dolną i górną?
- spytała sennie.

- Moja koja? Na pokładzie Severance Pay?

- Uhm.

- Nie myślałem o tym.

- Lepiej więc pomyśl - oznajmiła z powagą. - Przecież to zawsze ty uważasz na drobiazgi.

Zaskoczyła go. Wolno uniósł się na łokciu i badawczo jej się przyjrzał. Odpowiedziała mu zuchowatym uśmiechem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Severance ma taką poważną minę.

- Czy to znaczy, że chcesz ze mną zostać na pokładzie Severance Pay?

- Jestem pełnoprawnym członkiem załogi, jeśli pamiętasz. - Zaczęła bawić się jego potarganymi włosami. Zignorował tę pieszczotę.

- Wracasz do Klementii.

- Nie ma mowy. Lecę na QED pomóc ci w doręczaniu przesyłek. - Dla eksperymentu pociągnęła go za pukiel włosów. Nie zwrócił na to uwagi. Zaniepokoiła się. - Severance?

- Musisz wrócić do Klementii, Cidro - powiedział szorstko.

- Dlaczego?

- Ponieważ tam chcesz być.

Pokręciła głową, absolutnie pewna swojej decyzji.

- Nie. Już nie. Chcę być z tobą.

- Ale twoje miejsce jest w Klementii. Tam masz dom. Pracę. Ludzi, którzy są dla ciebie ważni...

- Teraz to ty jesteś dla mnie ważny.

Głęboko odetchnął, jakby przygotowywał się do wypełnienia wyjątkowo nieprzyjemnego zadania.

- Musisz wrócić.

Jego ośli upór zaczął ją drażnić.

- Dlaczego muszę? Bo ty tak mówisz?

- Tak, do pioruna! - Raptownie usiadł i odepchnął na bok śpiwór. W mglistym świetle wczesnego ranka, które przenikało przez przesłone namiotu, ukazał się zarys jego muskularnego, napiętego ciała.

- Musisz wrócić do Klementii, bo przez cały czas powtarzasz, że tam jest twoje miejsce. Masz zyciową ambicję, żeby stać się Harmoniczką.

- Nie jestem Harmoniczką. Nigdy nią nie byłam i nigdy się nie stanę. Teraz to wiem.

Popatrzył na nią.

- Ale możesz żyć jak Harmoniczka. Możesz zmieniać swoje wymyślne fatalaszki cztery razy dziennie, praktykować rytuały, studiować filozofię i prawo. W części jesteś Harmoniczką, Cidro.

Do pioruna, przecież Harmonicy nie są rasą kosmitów żyjących wśród ludzi. Każda ludzka istota jest po części Harmonikiem. I możesz cieszyć się tą swoją częścią. Brakuje ci tylko umiejętności

telepatycznego porozumiewania się z innymi. Urodziłaś się w tym świecie i nie możesz być całkowicie pewna, że na zawsze chcesz go opuścić.

- Wiem to na pewno - odparła spokojnie. - Jestem gotowa opuścić go na zawsze.

- Jedno powiedzmy sobie jasno, Cidro. Jeśli opuścisz Klementię i polecisz ze mną, nie będzie dla ciebie powrotu. Nie pozwoliłbym ci na to. Czy rozumiesz, co mówię?

- A czy chcesz, żebym z tobą poleciała?

Zamknął oczy. To była straszna chwila. Gdy znowu podniósł powieki, spoglądał niezłomnie. Teraz był w każdym calu Wilkiem.

- Święta harmonio, tak. Tak, do pioruna! Chcę, żebyś poleciała ze mną. Ale tylko wtedy, jeśli jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz.

- Jestem pewna.

- Cidro, nie możesz tego wiedzieć. Za szybko.

Przekrzywiła głowę. Powoli zaczynała rozumieć.

- Nie ufasz mi, prawda?

Zaskoczyła go.

- Jak to nie ufam?

- To prawda. Nie ufasz mi. Obawiasz się, że nie wiem, czego chcę. To są koszty bycia Wilkiem, Severance. Stanowczo musisz się nauczyć ufać innym. Skorzystaj z okazji.

- Nie zamierzam korzystać z takiej okazji. To zbyt ważna kwestia. I nie rób mi wykładów, co to znaczy być Wilkiem. Przecież to ja nim tutaj jestem.

- Ja też.

- Tylko dlatego, że sam obudziłem w tobie wilczą naturę!

Cidra poczuła, że ogarniają ją złość.

- Nie przypisuj sobie ciągle wszystkich zasług, Teague Severance! Zawsze chcesz przyjmować za wszystko odpowiedzialność, zawsze grasz rolę pilota dowódcy, ale zapominasz przez to, że ja też mam wolną wolę i umiem myśleć. Może się zdziwisz, ale tę decyzję podjęłam zupełnie sama.

- Bądź rozsądna, Cidro. Jesteś poza granicami Klementii dopiero trzy tygodnie. W tym czasie tyle się zdarzyło w twoim życiu, że w żaden sposób nie możesz trzeźwo o tym myśleć.

- Długo ćwiczyłam umiejętność trzeźwego myślenia w każdych okolicznościach.

Zerknął na nią.

- Tracisz panowanie nad sobą.

- Ale jesteś bystry! Zaraz się wścieknę, Severance.

- Cidro, proszę cię tylko, żebyś rozważyła to ze spokojem i podjęła wyważoną decyzję. Ostatnio żyłaś w nieustannym napięciu.

- W napięciu, powiadasz? Byłam uwodzona, atakowana przez dzikie bestie i przez złudzenia z innej planety, zmuszana do jedzenia mięsa i uczona hazardu. Owszem, żyłam w napięciu. Ale to nie znaczy, że nie potrafię trzeźwo myśleć. To Wilki, takie jak ty, przestają jasno myśleć w sytuacjach angażujących uczucia.

I to, że jesteś właśnie w takiej sytuacji, stanowi dla mnie jedyne usprawiedliwienie twojego zachowania w tej chwili. Nigdy nie miałaś lepszego partnera, Teague Severance. Jestem lojalna, godna zaufania i inteligentna. Jeśli masz choć trochę oleju w głowie, to zrozumiesz, jakie szczęście cię spotkało, i będziesz na klęczkach dziękował losowi!

Usiadła w śpiworze. Długie włosy opadały jej luźno na ramiona i muskały czubki piersi. Oczy

płonęły determinacją. Severance zawahał się. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by zachować stanowczość.

- Cidro, tobie się tylko zdaje, że wiesz, co mówisz.

- Dobrze wiem co mówię!

- Ale ta decyzja jest zbyt ważna.

- Dla kogo?

- Dla mnie, ty idiotko! Posłuchasz mnie? Usiłuję znaleźć rozwiązanie najlepsze dla nas obojga.

- Usiłujesz chronić własną skórę - odpaliła.

Chciał ostro odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

- Może. - Odwrócił głowę. - Nie zniósłbym, gdybyś ze mną poleciała, a za sezon lub dwa zmieniła zdanie. Nie zniósłbym widoku twojej tęsknoty za ogrodami Klementii i miłością człowieka, który nigdy nie będzie chciał się z tobą kochać. To by mnie zniszczyło, Cidro.

Usłyszała w jego słowach brutalną prawdę i uświadomiła sobie, że jednak się waha. W swoje uczucia nie wątpiła ani przez chwilę, ale musiała przyznać, że Severance ma prawo nie być jej pewnym. Od chwili, gdy ją poznał, mówiła głównie o szukaniu sposobu na powrót do Klementii. Nie mogła mieć pretensji o to, że powątpiewa, czy zmieniła zdanie ostatecznie.

- Co powiesz na kompromis? - spytała cicho.

Odwrócił się i spojrzał jej w twarz.

- Jaki kompromis? Nie będę twoim dochodzącym kochankiem. Nie będę wpadał na chwilę, żeby się z tobą przespać, ilekroć znajdę się w okolicach Klementii.

Dumnie uniosła głowę.

- Takim... takim kalekim związkiem również nie jestem zainteresowana. Dodam, że nie zamierzam też zaspokajać cudzych potrzeb na manipulowanko w czasie, gdy będziesz latał z przesyłkami.

- To wiem.

- Skoro tak, to dlaczego nie spróbujemy utrzymać przez dłuższy czas związku mniej lub bardziej platonicznego?

- Takiego jak przez dwa tygodnie lotu z Lovelady na Renesans? Chyba pomieszało ci się w twoim harmonijnie nastrojonym umyśle. Nie przeżyłbym tego. Takie napięcia są nie dla mnie.

- Wobec tego zaproponuj co innego.

Rysy twarzy mu stężały.

- Dobrze. Wróc do Klementii...

- Posłuchaj, Severance...

- Wróc do Klementii na czas mojego lotu na QED. Po powrocie przylecę po ciebie. Jeśli wciąż będziesz pewna, że chcesz być ze mną, to cię zabiorę.

Głośno nabrała tchu.

- Stąd leci się sześć tygodni na QED a stamtąd wraca osiem tygodni na Lovelady. To dużo czasu, Severance.

- Dostatecznie dużo, abyś nabrała pewności, że wiesz, co robisz.

Cidra poczuła przykre ssanie w żołądku, ale Severance wydawał się całkowicie zdecydowany.

- Ty naprawdę mi nie ufasz, kiedy mówię, że wiem, co robię, co?

- Moim zdaniem, potrzebujesz czasu do namysłu.

- A jeśli po mnie nie wrócisz, Severance? - spytała cicho.

- Musisz mi zaufać, że wrócę, tak samo jak ja muszę zaufać tobie, że będziesz czekać.

- Wilkom trudno jest zdobyć się na zaufanie, prawda? - szepnęła zasmucona.
- Prawda.

Rozdział osiemnasty

To zadziwiające, jak światowym i kosmopolitycznym miastem wydaje się Port Try Again po kilku dniach spędzonych w dżungli. - Cidra uśmiechnęła się do Desmy Kady, która pochłonęła już połowę mięsnej potrawy. - Na Renesansie łatwo jest odświeżyć sobie spojrzenie na różne sprawy.

Desma zachichotała.

- Rozumiem, co masz na myśli. Ale mimo tej kosmopolitycznej atmosfery wciąż przyciągasz spojrzenia. Większość tych renegatów przyjęłaby bez mrugnięcia okiem szarżującego zalona, ale dostaje wytrzeszczu na widok ładnej sukienki. - Nieznacznym ruchem głowy wskazała współbiedniaków w restauracji.

Cidra zerknęła na swoją złocistożółtą szatę wieczorną.

- Nie chciałam zrobić z siebie widowiska, ale było mi niesamowicie przyjemnie, że mogę przebrać się z powrotem w swoje rzeczy. Naturalnie jestem ci wdzięczna za radę, żeby do dżungli wziąć coś praktycznego - dodała szybko. - Nie wiem, co bym tam zrobiła bez spodni i koszuli.

- Wątpię, czy Severance wzięłyby cię z sobą na taką wyprawę, gdybyś nie była właściwie ubrana. On zwykle bardzo zwraca uwagę na takie drobiazgi. Ciekawa jestem, gdzie się teraz podział.

- Właśnie zajmuje się drobiazgami. - Cidra skrzywiła się. - Negocjuje z dwiema największymi korporacjami badawczymi, które mają przedstawicieli w Port Try Again. Odkąd wróciliśmy wczoraj wieczorem, nie robi nic innego.

- W interesach mężczyźni dorównują zaciekleści blokpskowi - stwierdziła Desma. - A Severance zasługuje na taką szansę.

Ciężko pracował, żeby uczynić spółkę Severance Pay jedną z najbardziej wiarygodnych małych firm pocztowych. Pieniądze, jakie dostanie za sprzedaż informacji o waszych odkryciach, bardzo mu pomogą w rozbudowaniu firmy na dużą skalę. - Desmie zapłonęły oczy. - Święta harmonio! Co za odkrycie. Absolutnie fantastyczne. Mam nadzieję, że moja korporacja przebije konkurencję. Przy odrobinie szczęścia dostanę wtedy działkę w tym projekcie.

- Jestem pewna, że Severance sprzeda informacje właśnie wam - powiedziała uprzejmie Cidra. - On wie, że chciałabyś nad tym pracować.

- On sprzeda temu, kto da najwięcej. Koniec, kropka. Mając taki interes na widoku, nie będzie kierował się sentymentami.

Jak tam twoja zielenina? - Desma zerknęła na liście i korzonki zajmujące talerz Cidry.

- Wspaniale. Jeśli mam być całkiem szczerą, to wcale nie pożałuję, jeśli już nigdy w życiu nie skosztuję mięsa.

- Biedaczko, masz za sobą straszne przygody, co? A zaczęło się od tej nocy w moim laboratorium, kiedy spłoszyłaś włamywacza.

- Zgaduję, że już się więcej nie pokazał.

Desma pokręciła głową.

- Nie. A poświęciłabym mój ostatni artykuł, byle tylko dostać go w swoje ręce. Ochrona korporacji opublikowała jego rysopis, obawiam się jednak, że niewiele z tego wynikło.

- Wiem. - Cidra kwaśno się uśmiechnęła. - Niby go widziałam, ale niezbyt dokładnie. W tym złowieszczym świetle miał tak wykrzywione przerażeniem rysy twarzy, że sama bym go teraz nie poznała.

- W każdym razie jeśli wie, co dla niego dobre, to nie będzie się już zbliżał do ciebie, żebyś mogła go lepiej obejrzeć. Severance nakarmiłby nim smoki. - Desma urwała, zdumiona miną Cidry. - Co się stało? Czy powiedziałam coś złego? To takie nasze powiedzonko.

- Wiem - zapewniła ją pośpiesznie Cidra. - Jeszcze się nie przyzwyczyłam do wyrażen używanych na Renesansie. - Udało jej się pozbyć sprzed oczu obrazu karmienia smoków przez Severance'a i z ponurą miną skupiła się na swoim wegetariańskim posiłku.

- Lepiej przyzwyczaj się do miejscowego slangu - powiedziała radośnie Desma. - Severance spędza niemało czasu na Renesansie. - Spojrzała na nią porozumiewawczo spod przymkniętych powiek. - Rozumiem, że w najbliższym czasie będziesz z nim latać.

- Będę. Ale najpierw musi zrezygnować ze swych autorytarnych, dyktatorskich zapędów. - Uśmiech Cidry zwiął. - On ciągle chce, żebym wróciła do Klementii i tam poczekała na jego przylot z QED.

- Ciekawe - mruknęła Desma. - Czy ma to coś wspólnego z tym, że Severance śpi na statku, a ciebie znów zakwaterował u mnie? Kiedy zobaczyłam was razem wczoraj, odniosłam wrażenie, że niektóre problemy waszego, hm, partnerstwa zostały rozwiązane.

- Nie jesteśmy partnerami. Jestem członkiem jego załogi. - Cidra dźgnęła trufkę w złocistej skórce. Coraz lepiej szło jej posługiwanie się nożem. - Co sądzisz o tym statku z innego systemu, Desmo?

- Z tego, co mi opowiedziałś, wynika, że mogło to być wszystko, od statku zwiadowczego dalekiego zasięgu po statek kolonizatorów. Jeśli w ogóle to coś przyleciało spoza systemu. Równie dobrze mogło wystartować z jakiegoś punktu w systemie Stanza Nine. Tego możemy nigdy się nie dowiedzieć.

- Było tylko pięć jaj. To chyba za mało, żeby skolonizować nową planetę.

- Może kilka niewielkich statków zmierzało do innego celu, a ten zboczył z kursu.

Cidra przygryzła wargę.

- Mam nadzieję, że to istotnie był samotny statek. Wolę nawet nie myśleć o spotkaniu z gromadą tych niebieskich potworów.

- Zachowanie gada, który wyklął się z jaja, wyglądało na całkiem instynktowne?

- O, tak. Chciał wyłącznie jeść. Myślę, że w skorupę było wbudowane jakieś urządzenie kierunkujące. Prawdopodobnie miało w końcu doprowadzić te młode gady do statku. Kto wie, co kryje jego wnętrze. Może coś pełniącego funkcję naszych Archiwów? Może po powrocie do statku młode poznałyby własną spuściznę. Sądzę, że Renesans musiał wydać się rajem temu, co pilotowało statek i przywiozło tu jaja.

- Rzeczywistość nie potwierdziła takiego wrażenia - stwierdziła rzeczowo Desma. - Mechanizm się zepsuł, a młode padły ofiarą pierwszego inteligentnego drapieżnika, który je znalazł.

Zakłopotana Cidra przełknęła ślinę.

- Nie przypominaj mi tego. Czy masz pojęcie, jak się żyje ze świadomością, że unicestwiło się pięciu przedstawicieli innej rozumnej rasy?

- Tylko nie wyjeżdżaj mi tu z wyrzutami sumienia. Z tego, co mi opowiadałaś, zrozumiałam, że pierwsze młode zamierzało zjeść Severance'a na obiad. Ty byłabyś prawdopodobnie kolacją.

Cidra skinęła głową, ale minę miała chmurną.

- To było bardzo dziwne, Desmo. Duchy nie wywołują u mnie poczucia obcości. Są inne niż my, fascynują nas, ale mniej lub bardziej pasuje nam koncepcja, że należą do tego systemu. Co innego te niebieskie potwory. Miałam dziwne poczucia zagrożenia. Młode zniechęciłam od pierwszego wejrzenia.

- To naturalne. Wciąż masz przecież pierwotne ludzkie instynkty, Cidro, nawet jeśli wychowano cię w Klementii. I one na pewno się odezwały, kiedy zobaczyłaś pękające jajo. W pierwszym odruchu

chciałaś bronić Severance'a.

- To był zresztą doskonały odruch - rozległ się nowy głos.

Zaskoczona Cidra podniosła głowę i ujrzała Severance'a, który wziął wolne krzesło i usiadł obok niej, jak zwykle w bardzo nieeleganckiej pozycji. Wydawał się wyjątkowo z siebie zadowolony. Dał znak, by podano mu kufel Róży Renesansu, i przesłał zuchwały uśmiech obu kobietom.

- Widzę, że z powodzeniem dobrnąłeś do końca negocjacji - zauważyła Desma.

- Owszem. A ty na pewno się ucieszysz wiadomością, że właśnie twoja korporacja zdecydowała się wydusić z siebie odpowiednią sumę, żeby mieć prawo pierwszego spojrzenia na statek.

Desmie zabłyśły oczy.

- Fantastycznie. A kto dostał bezpiecznię?

- Viton Archaeology.

Desma skinęła głową.

- Zrobią tam dobrą robotę. Kiedy pokażesz im nowe odkrycia?

- Wyruszamy jutro o świcie. Będzie wielka ekspedycja. Cztery ślizgacze i dwie ekipy badawcze. Po pokazaniu im bezpieczni i statku biorę jeden ślizgacz i ruszam do placówki badawczej ExcellEx. Wciąż muszę dostarczyć te pioruńskie sensory. Czy nie masz nic przeciwko temu, że Cidra pomieszka u ciebie przez kilka dni?

- Skądże.

- Wróci na Lovelady statkiem pasażerskim. Ale najbliższy odlatuje dopiero pod koniec tygodnia.

Cidra ze złością rozcięła następną truflę.

- Ile, Severance?

Zerknął na nią kątem oka.

- Ile czego?

- Pieniądzy. Ile dostaniesz za pokazanie bezpieczni i statku? - Nie patrzyła na niego. Całą uwagę skupiła na talerzu.

- Pięćset tysięcy.

Omal nie upuściła noża.

- Pięćset tysięcy? Święta harmonio, toż to prawdziwy majątek!

- Wiem. - Przyniesiono piwo i Severance od razu upił duży łyk. Potem zaczął wpatrywać się w krawędź kufła. - Okrągła sumka.

- Pięćset tysięcy? Gratulacje, Severance. - Głos Desmy był pełen uznania.

- Naturalnie chcę mieć na piśmie kontrakt dotyczący mojej części - włączyła się do rozmowy Cidra. - Czyli dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Severance odstawił kufel z największą ostrożnością.

- Czy możesz powtórzyć?

- Przecież słyszałeś. - Zajął się kończeniem trufla. - Chcę dostać kontrakt na piśmie. Spełniający wszystkie wymogi prawne. I chcę go dostać, zanim wyjedziesz jutro rano. Powinniśmy poszukać kancelarii jeszcze dziś wieczorem. Szare oczy Severance'a niebezpiecznie się zwęziły.

- Po co chcesz mieć kontrakt na piśmie?

- Znasz odpowiedź. Pamiętasz wszystkie nasze gry w wolny rynek? Nauczyłeś mnie przede wszystkim tego, że Wilkowi nigdy nie wolno ufać. Przed rozpoczęciem gry zawsze należy policzyć kości. W przypadku podziału pięciuset tysięcy na dwie równe części chcę mieć kontrakt na piśmie i potwierdzenie pieczęcią głosową. Śmiertelną ciszę, jaka zapadła przy stoliku, przerywały tylko odgłosy jedzenia trufla przez Cidrę. Znieruchomiła Desma przyglądała się obojgu spod

przymrużonych powiek. Severance wlepił w Cidrę zamyślane i bardzo niechętnie spojrzenie.

- Nie potrzebujesz kontraktu i dobrze o tym wiesz - powiedział.

- Skąd? Odlatujesz na QED zaraz, jak tylko zakończysz tę małą wycieczkę rzeką. Kto wie, dokąd wybierzesz się z QED i co będziesz potem robił? Mogę nawet nigdy więcej cię nie zobaczyć. - Uśmiechnęła się ponuro. - Muszę zabezpieczyć moją część zysku.

Severance nadal piorunował ją wzrokiem, wreszcie zwrócił się do Desmy.

- Czy to ty podsunęłaś jej taki pomysł?

Desma rozłożyła ręce.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Sama to wymyśliłam - odezwała się Cidra.

- To śmieszne - powiedział przez zęby Severance i upił kolejny łyk piwa.

- Samotna kobieta nigdy nie jest dość ostrożna.

- To rodzaj rewanżu, prawda? Jesteś wściekła, bo odsyłam cię do Klementii.

Cidra wykonała wdzięczny, acz trudny do zinterpretowania gest.

- Robię użytek ze wszystkiego, czego ostatnio się nauczyłam.

- Czyżby? - Pochylił się ku niej. - A z czego jeszcze zamierzasz zrobić użytek?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, choć zdawała sobie sprawę z tego, że jej puls nagle gwałtownie przyspieszył. Trudno jej było zapanować nad oddychaniem. Severance, gdy chciał, potrafił być przytłaczający.

- Nie ma potrzeby, żebyś interesował się czymkolwiek innym oprócz podziału zysku.

- O, ty mała... - Opanowanie złości wyraźnie kosztowało go wiele wysiłku. I tak jednak trzasnął częściowo opróżnionym kuflem piwa o blat stolika i zerwał się na równe nogi. - Chcesz mieć kontrakt na piśmie? W porządku, będziesz go miała. Zaraz zajmiemy się szczegółami.

- Jeszcze nie skończyłam kolacji.

- Albo teraz, albo wcale. - Zwrócił się do Desmy. - Możesz być świadkiem - oświadczył.

Desma z najwyższym trudem ukryła rozbawienie.

- Z przyjemnością. - Szybko zapłaciła za posiłek i wstała. - W każdej chwili służę.

Wszystko odbyło się w niemal absolutnej ciszy. Zanim Cidra złożyła podpis i zweryfikowała go pieczęcią głosową, trzęsła się ze zdenerwowania. Severance był bliski furii. Złożył swój podpis obok podpisu Cidry, szczerknął nazwisko do mikrofonu i w napiętym miczeniu wyprowadził Cidrę z kancelarii. Nie odezwał się, dopóki nie odprowadził obydwu kobiet pod drzwi domu Desmy. Tam stanął twarzą w twarz z Cidrą, w lekkim rozkroku, z ręką założoną za pas. Był w tej chwili uosobieniem pogardy.

- Do zobaczenia po moim powrocie. - Zabrzmiało to bardziej jak groźba niż jak obietnica.

- Dobrze. - Cidra ciągnęła tę grę całkiem wbrew sobie. - Mam nadzieję, że będziesz miał bezpieczną podróż i szybko wrócisz.

- Dziękuję za miłe życzenia. - Gryząca ironia w tonie Severance'a wystarczała, by zniechęcić do następnych ugodowych gestów. - Aha, jeszcze jedno.

- Tak, Severance?

- Jesteś teraz oficjalnie bardzo bogatą młodą kobietą. Dopóki cała suma była na moje nazwisko, nikt nie miał powodu cię niepokoić. Teraz jednak stałaś się atrakcyjną partią.

- Partią?

- Każdy renegat, który będzie zdania, że uda mu się wciągnąć cię do łóżka i przy okazji pozbawić

pieniędzy, prawdopodobnie zechce tego spróbować.

- Nie jestem taka naiwna, Severance.

- W każdym razie podczas mojej nieobecności lepiej poświęć zdrowy rozsądek. Jeśli wrócę i przekonam się, że zrobiłaś coś głupiego, to...

- To co? - spytała wyzywająco.

- To nakarmię smoki w rzece tym, który zdołał cię uwieść. A kiedy z nim skończę, zedrę kilka długich pasów twojej ślicznej skóry.

Cidra starała się przeszyć go jeszcze bardziej morderczym spojrzeniem.

- Nie masz prawa.

- Nie bądź pewna. Oficjalnie ciągle jesteś członkiem mojej załogi. A ja wciąż jestem dowódcą statku. - Podeszedł bliżej i chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie. - Do widzenia, Cidro. Bądź grzeczna, póki mnie nie ma, bo inaczej gorzko tego pożałujesz, to mogę ci obiecać. - Wycisnął na jej ustach brutalny pocałunek. Potem obrócił się na pięcie i zaczął się oddalać.

- Severance!

Przystanął i zerknął ku niej. Minę miał wrogą.

- Co?

- Nie waż się oddać za darmo tych sensorów. Masz dopilnować, żeby ci zapłacili, słyszysz?

- Słyszę całkiem dobrze. Wszyscy w sąsiedztwie też. - Znikł w wieczornym mroku.

Następnego ranka po przebudzeniu Cidra znalazła Freda leżącego na jej nodze. Otworzyła jedno oko i ostrożnie poruszyła stopą.

- Wstawaj, Fred. Nie możesz przespać całego dnia.

Zafalował i przybrał wygodniejszą dla siebie pozycję. Powrót jej i Severance'a sprawił mu tak wielką radość, jaka tylko może spotkać dywanik skalny, chociaż Desma utrzymywała, że Fred całkiem się u niej zadomowił. A zadomowił się do tego stopnia, że zżuł nawet jej dwa cenne okazy, zanim ktokolwiek zauważył jego obecność w klatce. Wielkie trzepoćmy nie miały najmniejszej szansy. Gdy znaleziono Freda na miejscu zbrodni, z kącika pyska fantazyjnie sterczał mu jeszcze czubek skrzydła.

Cidra sprawnie uwolniła się od ciężaru dywanika, zresztą niewielkiego, i poszła do dużej, wygodnej łazienki. Była to dla niej ogromna radość spędzić tyle czasu, ile tylko chciała, pod orzeźwiająjącym prysznicem bez konieczności niepokojenia się, że Severance robi jej wykład o oszczędności wody.

Myśl o Severansie wprawiała ją w rozmarzenie, trwające prawie pół godziny. Prysznic ją biczował, a ona tymczasem zastanawiała się nad wczorajszym pożegnaniem. Severance nie był zadowolony z jej braku zaufania.

- Czego właściwie on się spodziewał? - spytała Desmę przy śniadaniu. - Czasem doprawdy doprowadza mnie do szału. Samowolnie zdecydował, że odeśle mnie do Klementii.

- Tak samowolnie, że postanowiłaś wyrównać z nim rachunki? - Desma naląła kofady i zaczęła rozkoszować się aromatem napoju.

Cidra drgnęła.

- Sama nie wiem, co mnie naszło. Wcale nie zamierzałam upierać się przy spisaniu kontraktu. Severance nigdy by mnie nie oszukał. Ale kiedy wszedł do restauracji taki pewny siebie i taki władczy, nie mogłam się powstrzymać.

- Nie ma nic złego w tym, że zapewniłaś sobie połowę zysku.

- Nie byłoby, gdybym przy okazji nie obraziła Severance'a. Sądzę, że on poczuwa się do obowiązku

sprawowania nade mną opieki. Ma stanowczo za bardzo rozwinięte poczucie odpowiedzialności, Desmo. I to jest prawdziwy powód, dla którego odsyła mnie do Klementii. Uważa, że musi dać mi szansę przemyślenia przyszłości. I ma poczucie winy z powodu tego, na co naraził mnie na Renesansie.

- Ale przecież sama zdecydowałaś, że chcesz przylecieć na Renesans, prawda? - Desma spojrzała na nią badawczo.

- Stanowczo tak. Ale to nie przeszkadza Severance'owi przyjąć na siebie odpowiedzialności.

- Może robi to dlatego, że przypominasz mu o Jeudzie. On zawsze czuł się odpowiedzialny za swojego młodszego brata.

- Ale ja nie jestem Jeude'em. Co więcej, dowiedziałam się, że nigdy nie będę Harmoniczką. Prawdę mówiąc - Cidra zniżyła głos - już wcale nie chciałabym nią zostać, nawet gdyby ktoś mógł machnąć różdżką i sprawić, by mój umysł nagle osiągnie harmonię.

- Ze względu na Severance'a?

- Nie tylko. On jest główną przyczyną, ale są też inne. - Cidra urwała, przypomniała sobie bowiem sceny w bezpieczni. - Poczekaj, aż zobaczysz te obrazy z historii Duchów, Desmo. To smutne. Duchy były kiedyś silną, agresywną rasą, która zdołała zawładnąć Renesansem. Potem skolonizowały Lovelady i QED.

Ale nigdy nie dotarły dalej. Coś się stało. Na podstawie samych obrazów trudno znaleźć przyczynę, ale wyglądało to tak, jakby nagle Duchy zaprzestały ekspansji i zaczęły zwracać się ku swojemu wnętrzu. Przez chwilę przy końcu ich historii wszystko sprawiało wrażenie sielanki. Architektura była piękna, twarze pogodne, styl życia wydawał się harmonijny i wolny od wszelkiej agresji. Ale to nie trwało długo. W ostatnich obrazach w ogóle nie było dzieci, tylko coraz mniej dorosłych Duchów, które powoli wymierały, aż w końcu wszystko pochłonęła dżungla. Potem uświadomiłam sobie, że zareagowałam złością widząc, jak Duchy po prostu poddają się i wymierają. Chciałam, żeby żyły dalej, stawiały opór, znów zaczęły się rozwijać. A one zamiast tego stały się tak pogodne i tak bierne, że straciły wolę trwania jako gatunek. Nasunęło mi się wtedy pytanie, do czego doszłoby, gdyby wszyscy ludzie byli Harmonikami.

- Czy sądzisz, że nie przeżyliby?

- Myślę, że powtórzyliby drogę Duchów - powiedziała Cidra.

- Prawda jest taka, że Harmonicy nie są przystosowani do tego, by przeżyć we wrogim otoczeniu.

Czy wiesz, że moja matka musiała być całkowicie nieprzytomna wiele godzin przed porodem?

Szok porodowy jest dla Harmoniczki tak wielki, że łatwo może ją zabić, nawet jeśli nie ma żadnych komplikacji. To właśnie jeden z powodów, dla których para Harmoników chcąc mieć dziecko staje wobec konieczności podjęcia bardzo poważnej decyzji. Desmo, nie chcę być taka słaba. Przez ostatnie dni wiele się o sobie dowiedziałam. Jeśli mogę wybrać, to chcę walczyć. Myślę, że w razie konieczności byłabym zdolna nawet do zabicia człowieka. A dowiodłam już, że mogę zabić inne żywe stworzenie.

- Czy ta świadomość budzi w tobie lęk?

- Trochę. Ale pogodziłam się z nią. Już nie chcę wrócić do Klementii. Harmonicy stanowią dla ludzkiej rasy luksus. Są wartościowi i pod pewnymi względami stanowią sumienie ludzkości.

Ale osobiście wolę walkę o przetrwanie niż bycie luksusem. - Cidra nieznacznie się skrzywiła. - I wolę klócić się z Severance'em, niż wrócić do Klementii i podziwiać z daleka Mercera.

- Kto to jest Mercer?

Cidra uśmiechnęła się szeroko.

- Pewien Harmonik, któremu natura przez marnotrawstwo dała wspaniałe szerokie ramiona i najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałas. Latami wmawiałam sobie, że go kocham za jego umysł. Kłamałam. Desma wybuchnęła śmiechem.

- Czy Severance wie o jego istnieniu?

- Aha. Istnienie Mercera irytuje go w najwyższym stopniu. Ale myślę, że również go martwi. Severance obawia się, że w pół drogi z Renesansu na QED zaczną marzyć o idealnym związku platonicznym.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Severance mógł wejść z tobą w udany związek platoniczny - powiedziała zadumana Desma.

- Ja też nie. Owszem, przez pewien czas bardzo się starał. Niewątpliwie popchnęło go do tego wyolbrzymione poczucie odpowiedzialności. Ale to nie trwało długo. Teraz z kolei ja się martwię. Odsyła mnie pasażerskim statkiem tak samo, jak kiedyś odesłał tamtą kobietę, z którą miał umowę grzecznościową. A co będzie, jeśli on po mnie nie wróci, Desmo?

Desma uśmiechnęła się krzepiąco.

- Masz z nim kontrakt dotyczący podziału zysków z tej podróży, zapomniałaś? Nic tak nie wiąże ludzi, jak wspólne interesy. Cidra nieco się rozpogodziła.

- To prawda.

Severance miał rację co do jednego. Przez następne dwa dni Cidra zauważyła, że zwraca na siebie wprost niezwykłą uwagę. „Przyjaciele” Severance’a materializowali się nie wiadomo skąd i wyrażali żywe zainteresowanie jej zdrowiem oraz samopoczuciem. Większości bardzo zależało na tym, by czuła się dobrze w Port Try Again podczas nieobecności Severance’a. Często zatrzymywano ją na ulicy, a różni ludzie nakłaniali Desmę, by ich przedstawiła. Cidra radziła sobie z tą nową sytuacją, wykorzystując klasyczną etykietę Harmoników.

- Świetnie bym się bawiła, gdyby to całe zainteresowanie moją osobą nie dowodziło, że Severance znów miał rację - powiedziała za którymś razem Desmie.

- Dziś wieczorem mam trzy zaproszenia na kolację, jutro cztery, a oprócz tego jeszcze co najmniej pół tuzina propozycji pójścia na drinka. Pewien bardzo miły człowiek pytał, czy nie zagrałabym w wolny rynek. Mam przecucie, że zachęcałby mnie do postawienia w tej grze mojego kontraktu.

- Severance dostałby szału, gdyby się o tym dowiedział.

Cidra uśmiechnęła się dość okrutnie.

- O tak, na pewno. Co się ze mną dzieje, Desmo? Nigdy nie byłam mściwa ani... ani irracjonalna, ani nadmiernie podatna na uczucia.

- Boisz się - odpowiedziała łagodnie Desma.

- Pewnie tak. Przecież nie mam prawdziwego haka na Severance’a. Spędziliśmy kilka nocy w jednym łóżku i wspólnie przeżyliśmy przygodę. To wszystko. Miło mi pomyśleć, że wiąże nas kontrakt, ale to nieprawda. Nie wiąże nas w ten sposób, w jaki bym chciała.

- On powiedział, że po ciebie wróci.

- Wiem. Ale jest Wilkiem.

Desma zmarszczyła czoło.

- Boisz się, że nie dotrzyma słowa?

- Boję się, że zmieni zdanie. Nie wiem, czy naprawdę wiedział, czego chce, kiedy zawieraliśmy umowę.

- Ty też jesteś Wilczycą. Dlatego również możesz zmienić zdanie albo nie dotrzymać słowa. Nie musisz czekać kilka tygodni na jego powrót z QED. Może ogrody Klementii są jednak atrakcyjniejsze, niż ostatnio ci się zdawało.

- Nie - odparła z przekonaniem Cidra, świadoma swojej decyzji. - Ja zdania nie zmienię. Jeśli po mnie wróci, to będę na niego czekać.

- On nie może tego wiedzieć na pewno.

- Nie powinien był poddawać nas takiej próbie.

- Gdybyś mnie spytała, to powiedziałabym, że Severance szuka czegoś, co dodałoby mu pewności.

- To dziwne, Desmo. Przez ostatnie dni ufaliśmy sobie bez zastrzeżeń i od tego zależało nasze życie.

A jednak boimy się uwierzyć w swoje uczucia.

- Sądzę, że w Klementii sprawy układają się dużo prościej.

- Owszem - potwierdziła Cidra. - Znacznie prościej.

Kiedy szef ekipy holografików zdołał uruchomić prezentację Duchów w bezpieczni, Severance zaniósł milczące dziękczynienie siłom wyższym. Do tej pory wstrzymywał dech, przejęty obawą, że pokaz, który obejrzeni z Cidra, był ostatni. W takim przypadku zgodnie z kontraktem, który podpisał z korporacją, groziło mu karne obcięcie części honorarium. Odkrycie bezpieczni było wartościowe, ale jej zbiory miały nieporównanie większą wartość. Telepatyczna siła przestała już działać albo warunki nie sprzyjały jej uruchomieniu. Kiedy Severance wspomagany przez ekipę badawczą w końcu zlokalizował bezpieczni po przeczesaniu sektorami terenu w odległości godziny marszu od rzeki, natychmiast zauważył, że przez kilka dni magiczny krąg bardzo się skurczył. Najwyraźniej był skazany na zagładę, a to zapewne oznaczało, że również bezcenne obrazy wkrótce znikną.

- Nie jestem pewien, czy uda się wywołać to zjawisko jeszcze raz - powiedział szef holografików - ale wszystko zapisaliśmy i mamy hologram. - Wydawał się zadowolony. - Fantastyczne znalezisko, Severance. Miałaś swój szczęśliwy dzień, kiedy tu przyszedłeś. Ten materiał historyczny pół Klementii będzie opracowywać przez wiele, wiele lat.

Severance stał w sklepionym przejściu do bezpieczni i przyglądał się pienistemu strumieniowi, w którym Cidra brała kąpiel tego ranka, gdy ocknął się z maligny. Strumień wciąż płynął przez magiczny krąg, ale teraz już przy samej jego granicy.

- Ano miałem szczęśliwy dzień - zgodził się cicho. Technicy, którzy przeszli za nim spłoszyli to wspomnienie. - Czy znaleźliście jakieś ślady mechanizmu i wiecie, jak to działa? Moglibyśmy wykorzystać ich zasadę ochrony terenu. Metoda Duchów wydaje mi się znacznie bardziej efektywna niż ekrany defleksyjne.

- Na razie kłapa. Nie ma żadnych śladów przepływu energii, nic nie wskazuje na ukrycie jakiegokolwiek sprzętu w ścianach. Możliwe, że nigdy nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie. A nawet jeśli znajdziemy, to możemy nie zrozumieć. To jest cholernie wyrafinowane, Severance. Skinął głową w zamyśleniu.

- Byli w stanie tu przeżyć. Ale w końcu po prostu się poddali.

- Nigdy nie próbowali wylecieć poza granice macierzystego systemu - powiedział szef techników. - To niedorzeczne. Taka wspaniała myśl techniczna poszła na marne. Pewnie co innego stało się dla nich ważne.

Severance popatrzył na niego.

- Co mogło być ważniejsze niż przetrwanie gatunku?

- Nie wiem. Co więcej, chyba nie chcę wiedzieć. Kiedy zabierasz ludzi z Vinton do domu tych

wielkich niebieskich potworów?

- Zaraz. Nie powinien być tak trudny do znalezienia jak bezpiecznia. Mam współrzędne zapisane we wskaźniku kierunków.

- Chciał jednak przede wszystkim sprawdzić, czy odłamek skorupy i rym razem wskaże drogę.

Ludzie z Vinton byli bardzo podekscytowani znaleziskiem. Odłamek rzeczywiście działał jak wskaźnik kierunków, chociaż z pewnością nie dzięki ukrytemu mechanizmowi.

- Skorupa jest w naturalny sposób przyciągana przez metal kadłuba statku - oznajmił jeden z techników. - To działa jak magnes, tylko na bardzo dużą odległość. Nic dziwnego, że miałeś kłopoty z właściwym odczytaniem wskaźnika. - Dał nura w jasno oświetloną wyrwę w kadłubie. We wnętrzu krzatali się z wielką ostrożnością ludzie w skafandrach. - Co, u diabła, stało się z tym gadżetem na wieku podłużnej skrzyni? Uszkodzenie wygląda na świeże.

Severance bez pośpiechu wszedł za technikiem do środka i sprawdził, co zrobił jego pulser z urządzeniem, które wywołało złudzenia.

- Miałem z tym gadżetem drobne problemy. - Zajrzał przez wieko do skrzyni. - Chcecie to otworzyć?

- Nie tutaj. To trzeba zrobić w klimatyzowanym pomieszczeniu. Nie chcemy, żeby szkielet rozsypał się w proch.

- Myśli pan, że jest taki stary?

Technik pokręcił głową.

- Nie. Ale nie wiemy, jak zareaguje na działanie atmosfery po otwarciu wieka.

Severance pozostał na miejscu odkrycia do końca dnia, aby upewnić się, że jego klienci są usatysfakcjonowani. Kiedy grupy fachowców wycofały się nad rzekę na nocleg, podjął decyzję, że następnego dnia z samego rana wyruszy do obozu ExcellEx. Termin dostawy sensorów minął już dość dawno.

- Hej, Severance, przestań martwić się pocztą - powiedział podczas kolacji Rand Bantforth. - Na tych odkryciach zarobiłeś dostatecznie dużo, żeby nie zwracać uwagi na sumkę, którą ExcellEx miał ci zapłacić za PPO.

- Chodzi o zasadę - burknął Severance.

- Co tam, pięćset tysięcy może pocieszyć nawet po złamaniu zasad.

Severance upił łyk piwa, a tymczasem odezwał się inny mężczyzna.

- Severance nie inkasuje pięciuset, tylko dwieście pięćdziesiąt. Resztę bierze jego dama. Zostawiłeś w Port Try Again bardzo interesującą kobietę, Severance. Ma dość sałaty, żeby kupić komuś statek pocztowy. Na twoim miejscu nie czekałbym za długo z powrotem, bo inaczej ktoś wyręczy cię w dostarczaniu jej rozrywek.

- Cidra nie jest taka naiwna, żeby nabrać się na głupie gadanie jakiegoś renegata, mniej warte niż nawóz torii. - Severance przełknął następny łyk piwa. Miał nadzieję, że się nie myli.

- Nie byłbym tego taki pewien - sprzeciwił się jego rozmówca.

- Kobiety trudno zrozumieć.

Severance się zamyślił. Rozumiał Cidrę niemal doskonale. Ale chciał, żeby była pewna tego, co robi, a na razie nie zdążyła jeszcze nabrać dystansu do swojego nowego pomysłu. Zbyt wiele ostatnio przeszła, zbyt szybko potoczyło się jej życie, i to z jego, Severance'a, winy. Musiał więc dać jej trochę wytchnienia w spokoju Klementii, aby mogła podjąć ostateczną decyzję.

- Hej - powiedział jeden z holografików. - Mam z sobą planszę do wolnego rynku. Chce ktoś zagrać?

Severance uśmiechnął się.

- Przypadkiem mam zestaw kości.

Gdy w końcu wpęłzył samotnie do śpiwora, miał to samo poczucie, że jest bohaterem i męczennikiem, którego doświadczył już na pokładzie Severance Pay, gdy udało mu się pohamować przed uwiedzeniem Cidry. Odkrył wtedy, że takie poczucie wcale nie jest dostateczną rekompensatą za odmówienie sobie rozkoszy dotykania ciepłego i cudownie spragnionego ciała. Tego wieczoru uznał, że ćwiczenia nie prowadzą bynajmniej do lepszego zrozumienia sensu bohaterstwa i męczeństwa.

Leżał ze wzrokiem wbitym w dach namiotu, a w środku drażył go strach. A jeśli Cidra znów poczuje więź z bezpiecznym, spokojnym światem Klementii? Odsyłając ją do domu, podjął głupie ryzyko. Ale musiał być jej pewny.

Rozdział dziewiętnasty

Jestem przerażona, Desmo. W tym problem. Po prostu jestem przerażona. - Cidra spojrzała drętwo w na pół opróżniony kufel piwa. Dookoła goście Krwiosyska szukali towarzyskich przyjemności w oparach dymu i przy charakterystycznym chrzęście kości do gry w wolny rynek. Tego dnia przyleciał na lądowisko wielki statek pasażerski, więc oprócz bywalców tawernę nawiedził jeszcze tłum przybyszy. Statek wyruszał w dalszą drogę nazajutrz po południu, a Cidra miała na niego bilet.

Desma zmierzyła przyjaciółkę ciepłym spojrzeniem. Cidra była w swojej wczesnowieczornej szacie, a włosy tradycyjnie ułożyła w koronę. Wróciła więc do swego dawnego ja, ale z jednym wyjątkiem. Właśnie kończyła trzeci kufel Róży Renesansu. Desma uznała, że przyglądanie się Cidrze pijącej piwo jest bardzo interesujące. Czekala, aż zaczną ujawniać się skutki tego uctowania. W każdej chwili należało się spodziewać zmian na gorsze w wykwinnych manierach Cidry i widocznego zmęczenia jej kruchego wdzięku. To, że jeszcze do tego nie doszło, dowodziło tylko siły dobrego wychowania. Desma była tym zafascynowana.

- Jeśli naprawdę jesteś przerażona, Cidro, to niewątpliwie sięgasz po tradycyjne środki zaradcze.

Cidra zerknęła na kufel.

- Severance to lubi.

- Wiem.

- Powinien był wrócić wczoraj, Desmo. Obiecał zjawić się za trzy dni. A my już prawie mamy za sobą czwarty.

Desma westchnęła.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale ludzie wyruszający do dżungli na Renesansie często muszą zmieniać plany. Przynajmniej wiesz, że nic mu nie jest. Dzisiaj rano meldował się w ochronie.

Kłopotów na pewno nie ma, Cidro.

- Celowo opóźnia powrót, żeby uniknąć spotkania ze mną, zanim wyjadę.

- Zaczynasz świrować.

Cidra zamyśliła się.

- Tak sądzisz? Harmonicy nie świrują. Są powszechnie lubiani, więc nie mają powodów do świrowania. Ale ja nie jestem Harmoniczką, więc chyba świrowanie w moim przypadku jest w porządku.

- Zabójcza logika. Napij się jeszcze piwa.

- Dziękuję - odpowiedziała Cidra niezwykle uprzejmie. - Tak zrobię. - W zadumie upiła kilka łyków i dodała takim tonem, jakby dokonała wielkiego odkrycia: - On jest samotnikiem. I na tym polega

prawdziwy problem. Myślę, że mnie lubi, ale w zasadzie jest samotnikiem. Nie chce pozwolić nikomu, by na stałe zagościł w jego życiu, a już na pewno nie kobiecie. Kabina statku pocztowego jest bardzo mała, sama wiesz.

- Wiem. Ale dolecieliście tu we dwoje z Lovelady i jakoś się nie pozabijaliście.

- A teraz on mnie odsyła.

- Bo to on jest przerażony, Cidro. Wie, że nie może dać ci tego, co będziesz miała, jeśli wrócisz do Klementii.

- Ha! Severance mógł posługiwać się tą wymówką wcześniej, zanim jeszcze wynegocjował pięćset tysięcy za pokazanie bezpieczni i statku z innego systemu. Teraz to nie przejdzie. Jest bogaty.

Desma uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie zapominaj, że ma tylko dwieście pięćdziesiąt.

Cidra zaczerwieniła się z poczuciem winy.

- Wyprowadził mnie z równowagi. To jedyny powód, dla którego zażądałam kontraktu na piśmie. Byłam bardzo zirytowana.

- Prawdę mówiąc, nawet gdyby miał pięćset tysięcy, wydałby dokładnie wszystko na spółkę Severance Pay. Tym razem jest zdecydowany dopiąć swego. Bądź co bądź już przynajmniej dwa razy wszystko mu się rozsypało.

Cidra zmarszczyła czoło.

- O czym ty mówisz?

Desma wzruszyła ramionami.

- Racer miał niewielki kapitał i chciał go powiększyć, a brakowało mu wyczucia w interesach, żeby pieniądze chciały się rozmnażać, dlatego Severance wziął go na wspólnika.

- Czy to znaczy, że Severance ma wyczucie?

Desma skinęła głową.

- Ma pomysły i ambicję. Ale ze wspólnikiem mu nie wyszło.

- Trudno dalej pracować z kimś, kto zostawia cię na bagnie oko w oko z zabijatkaczem - powiedziała Cidra.

Desma uniosła brew.

- Tak było? Interesujące. Wszyscy wiedzieli, że powód rozstania musiał być poważny, ale nikt nie znał szczegółów.

- Nie zdradzaj mi, że ci powiedziałam - szybko zastrzegła się Cidra. - Chyba wypiliśmy za dużo piwa i chlastam językiem bez potrzeby.

- Nie martw się, Cidro. Nie puszcę pary z ust. W każdym razie po rozwiązaniu umowy z Racerem Severance został z jednym tylko statkiem i praktycznie bez kapitału. Razem z bratem zaczęli znowu rozbudowywać firmę, ale gdy wreszcie osiągnęli postęp, Jeude rozbił się na QED.

- Wiem - Cidra musiała opanować ogarniający ją smutek. - Severance'owi było bardzo trudno się z tym pogodzić.

- Wstrząs emocjonalny był tylko częścią problemu. Bo utrata statku na QED oznaczała dla spółki Severance Pay powrót do punktu wyjścia. Przez rok Severance nadstawiał karku jako bonusowiec na Renesansie, biorąc zlecenia od kilku korporacji badawczych, między innymi od ExcellEx.

- Czy sądzisz, że podjął takie ryzyko, bo już mu na niczym nie zależało?

- Nie wiem. Ludzie ryzykują z różnych powodów. Ale wiem, że przez długi czas był ponurym, zawziętym człowiekiem. Spędzał więcej czasu w dżungli niż w Try Again. Po roku zaczęło jednak

wyglądać na to, że Severance się pozbiarał. Zarobił na bonusach dość, żeby kupić Severance Pay, i od tej pory uparcie pracuje nad trzecim podejściem do wielkiego biznesu.

- I teraz ma wreszcie szansę - westchnęła Cidra. - Pewnie nie powinnam stawać mu na drodze.

- Czy naprawdę zamierzasz to zrobić?

- Wolę myśleć o sobie jak o niezwykle przydatnym i wartościowym członku załogi. - Cidra wypijała jeszcze trochę piwa. - Teraz muszę tylko go przekonać, żeby i on tak mnie traktował.

Hej, Severance, ile chcesz za tę panienkę? - Craft uśmiechnął się radośnie, pomagając ślizgaczowi dobić do jasno oświetlonego molo przystani. Obejrzał uważnie zakurzone buty i zaplamioną potem koszulę kolegi. Ostatnie cztery dni bez wątplenia były dla Severance'a trudne. Ale dżungla nigdy nie poddawała się człowiekowi łatwo.

Wonne wieczorne powietrze było cięższe niż zwykle, co zwiastowało burzę. Borgia i Medici szybko znikwały za warstwą chmur. Severance i pilot ślizgacza ledwie zdążyli dotrzeć do portu. Nikt nie lubił podróżować ślizgaczem po zmroku, zwłaszcza gdy zbierało się na burzę. Ale Severance wbrew wszelkim regułom zarządził po południu powrót, bo pozostało im niewiele kilometrów do Port Try Again, a następnego dnia Cidra miała odlecieć do domu. Myśl o tym, że mógłby jej nie zobaczyć, skłoniła go do dołożenia pilotowi pięćdziesiątki za podróżowanie po ciemku. Na Renesansie bonusy zawsze miały swoją wymowę.

- Nie masz dość pieniędzy, żeby ją kupić, Craft, i dobrze o tym wiesz. - Severance wyskoczył na molo, trzymając na ramieniu brudny plecak. Nawet gdybym zdecydował się na sprzedaż, miałbyś pioruńskie trudności z przejściem zakupu. Ta panusia ma zwyczaj zawsze robić po swojemu.

- Z tego, co słyszałem, ma też własne dwieście pięćdziesiąt patyków. - Craft zachichotał i wyciągnął rękę po pojemnik, który podał mu pilot ślizgacza. - W Port Try Again taka panienka zawsze zwraca uwagę.

Severance, który już zbierał się do odejścia, zerknął przez ramię.

- Czy ktoś wykazuje się nadmierną gorliwością?

- A co? Nakarmisz nim smoki, jeśli takiego znajdziesz?

- Najpierw oddzielę mu głowę od reszty ciała. Wal, Craft. Powiedz wyraźnie, co tu się dzieje.

- Spokojnie, Severance. Odkąd wyjechałeś twoja panienka nie rozstaje się z Desmą. Święci wiedzą, jak bardzo kilku optymistów pełnych nadziei próbowało ją zainteresować kolacją z soczystym befsztykiem albo czymkolwiek innym, ale nikomu to się nie udało.

- Ona nie lubi mięsa. - Severance poprawił plecak na ramieniu i ruszył w stronę nabrzeża.

- Może właśnie dlatego dziś wieczorem zakotwiczyła się w Krwiosysku i wlewa w siebie piwo - zawołał za nim Craft. - Piwo zawiera dużo białka ale jest bezmięsne.

- Któregoś dnia, Craft, ktoś przypadkiem wepchnie cię do rzeki. - Tym razem jednak Severance już nie przystanął. Znalazł się na pylistej ulicy, gnany pośpiechem. Tak niewiele czasu z Cidrą mu zostało.

Musiała śmiertelnie się znudzić siedzeniem w Try Again, jeśli wybrała się na drinka do Krwiosyska. Może namówiła ją na to Desma. Cidra nigdy nie przekraczała granicy elegancko wypitych kilku łyków wina. Jeśli siedziała w tawernie o tak później porze, to prawdopodobnie zabijała czas. Nie była przecież stworzona do spędzania wieczorów w ten sposób. Na szczęście przynajmniej nie było w pobliżu Corda Racera, który mógłby zepsuć wieczór. Severance zdecydował, że nie powie Cidrze złego słowa z powodu tej eskapady. W Try Again właściwie nie było co robić.

Poza tym ze słów Crafta wynikało, że Desma doskonale sprawdza się jako przyzwoitka. Przyśpieszył kroku, zachęcony wyobrażeniem radości Cidry z jego powrotu. Ale to Desma zauważyła Severance'a wchodzącego do Krwiosyska. Podniosła głowę, zmierzyła wzrokiem jego brudne ubranie, spostrzegła, z jakim napięciem lustruje salę, i wtedy uśmiechnęła się do Cidry.

- Wrócił.

Cidra zamrugła powiekami. Właśnie dopiła trzeci kufel piwa.

- Kto wrócił?

- Twój ukochany.

- Ach, on. - Zmrużywszy oczy, żeby łatwiej się skupić, Cidra odwróciła się i wtedy dostrzegła Severance'a zmierzającego ku nim między stolikami. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - Czyż nie jest wspaniały, Desmo?

- Jest interesujący, muszę mu to przyznać.

Uśmiech Cidry zgasł w jednej chwili, gdy Severance stanął przy ich stoliku. Spojrzała na niego groźnie.

- Spóźniłeś się - oznajmiła.

Severance rzucił plecak na podłogę, przechylił głowę i przez chwilę jej się przyglądał.

- Jesteś pijana.

- Topiłam moje smutki. Zapytaj Desmy.

Severance przeniósł wzrok na starszą kobietę.

- Jak, do pioruna, doprowadziła się do takiego stanu?

- Zrobiłam to sama i z własnej woli - oświadczyła Cidra.

- To widzę. Jak to możliwe, że ile razy zostawiam cię samą, pakujesz się w kłopoty?

- Nie wpakowałam się w żadne kłopoty. To tyje masz. Czy oddałeś sensory za darmo?

Severance pochylił się nad stolikiem i oparł dłonie o blat. Oczy błyszczały mu dziwną mieszaniną męskiej drażliwości, pożądania i zaborczości.

- Nie oddałem sensorów za darmo.

- Czy wzięłeś pełną stawkę za ich dostarczenie.

- Tak, otanna Rainforest. Sto procent. Zadowolona?

- Nie. Powinieneś być obciążyć ich jeszcze dodatkiem za niebezpieczne warunki pracy.

- Mam zamiast tego kontrakt na następną przesyłkę. Czy to cię zadowala?

Surową minę Cidry nagle zastąpił ciepły uśmiech.

- Och, Severance, to cudownie.

- Dziękuję. - Popatrzył na Desmę, która przyglądała się tej scenie z rozbawieniem. - Ile ona wypiła?

- Trzy kufle. Dodam, że, moim zdaniem, ma mocną głowę.

- Ale całkiem rozmiękczony mózdzek.

- Czekala na ciebie - powiedziała po prostu Desma. - Dzisiaj zaczęła się martwić, że nie zdążysz wrócić przed jej wyjazdem.

- Powinna być rozsądniejsza. To nie usprawiedliwia...

- Nie potrzebuję żadnych usprawiedliwień - przerwała mu królewskim tonem Cidra. - Jestem finansowo niezależna kobietą, która może postępować tak, jak jej się podoba.

- Nadmiar wykształcenia i nadmiar pieniędzy to złe połączenie u kobiety. - Severance wyprostował się. - Czy jesteś gotowa do wyjścia, Cidro?

- Tak. A dokąd idziemy?

- Gdzieś, gdzie jest łóżko. - Ujął ją za ramię.
- Potrzebujesz czegoś więcej niż łóżka, Severance. Potrzebujesz prysznic. - Desma uśmiechnęła się radośnie. - Możesz ją wziąć do mnie. Ja nie wrócę do domu tak szybko. Przenocujcie u mnie. Czeka na was Fred.
- Dziękuję, Desmo. Doceniam tę propozycję i chętnie z niej skorzystam. - Zaczął podnosić Cidrę z krzesła.
- Poczekaj jeszcze chwilę. Doszłam do wniosku, że nasz związek stanowczo za bardzo opiera się na łóżku. Jest za bardzo zorientowany fizycznie. Musimy porozmawiać. Musimy zbadać jego aspekt intelektualny. A potem musimy też pogadać o interesach. Lepiej usiądź, Teague Severance. Mamy przed sobą długą rozmowę.
- Popatrzył na nią uprzejmie.
- Rzecz w tym, Cidro, że nie jesteś w stanie udźwignąć w tej chwili intelektualnej analizy naszego związku. Nabuzowałaś się, otanna Rainforest. Jesteś pijana jak renegat przepuszczający bonusy.
- O, to ciekawe. Nie wiedziałam.
- Nie ma sprawy - zapewnił, próbując skłonić ją do wstania. - Tylko zostaw wszystko mnie. Ja wszystko załatwię. - Wreszcie poderwał ją z ziemi i zarzucił sobie na ramię. Złocistożółta szata zatrzepotała przy jego zaplamionej koszuli.
- Cidra spojrzała na podłogę, nagle bowiem okazało się, że ma głowę skierowaną w dół. Dla zachowania równowagi przytrzymała się pasa Severance'a. Potem uśmiechnęła się do Desmy.
- Szafa gra. On zawsze wszystko załatwia. Pilot dowódca, rozumiesz?
- Rozumiem - powiedziała rozbawiona Desma. - Dobranoc, Cidro.
- Dobranoc, Desmo.
- Desma zwróciła się do Severance'a.
- Drzwi są zamknięte na pieczęć głosową Cidry.
- To znaczy, że jedynym moim zmartwieniem po dojściu do twojego domu będzie wydobyć z niej kilka sensownych słów. Do zobaczenia rano, Desmo. I jeszcze raz dzięki.
- Severance zdecydowanie otoczył ramieniem uda Cidry, wziął plecak z podłogi i ruszył do drzwi, nie zwracając uwagi na żywe zainteresowanie pozostałych gości tawerny. Szedł dziarskim krokiem w stronę domu Desmy, gdy zorientował się, że Cidra wesoło podśpiewuje.
- Nie wiedziałem, że jesteś muzykalna - burknął.
- Och, ja dużo umiem. Mam gruntowne wykształcenie.
- Zamierzam położyć cię do łóżka i wtedy będziesz mogła mi pokazać, co umiesz najlepiej.
- Czy nie sądzisz, że kładziemy zbyt duży nacisk na fizyczną stronę naszego związku? - spytała Cidra trochę dla kaprysu, a trochę ze szczerego niepokoju.
- Myślę, że wspomnienia, które mi pozostawisz, są wszystkim, co przez długi czas będzie mnie rozgrzewać.
- Cidra westchnęła.
- Nie powinieneś mnie odsyłać, Severance.
- Muszę cię odesłać.
- Wiem. Przemysślałam to dokładnie. Wiem, że musisz. Ale boję się tego, Severance.
- Ja też.

Przez resztę drogi Cidra milczała. Gdy Severance przystanął pod drzwiami domu Desmy, posłusznie podała swoje imię i nazwisko i została wniesiona do środka. Severance poszedł prosto do sypialni,

której używała Cidra, i ostrożnie postawił ją na podłodze. Natychmiast objęła go za szyję i słodko się do niego uśmiechnęła.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą znacznie bardziej. - Przyciągnął ją do siebie. Poczul łaskotliwy dotyk jej szaty, ocierającej się o nogi. Cidra odchyliła głowę, a on chciwie ją pocałował, wiedział bowiem, że przez następne dni i noce nie będzie mógł zaspokoić swego głodu. Przez chwilę po prostu rozkoszował się obietnicą tego, co jeszcze go czeka. Cidra przylgnęła do niego tak samo, jak to zapamiętał. Przemknęło mu przez myśl, że wytrwanie bez niej będzie prawie niemożliwe. A potem nagle stęzał zaniepokojony, że Cidra może wcale na niego nie czekać. Nagle zauważył, że całuje ją bardzo natarczywie, wręcz brutalnie. A ona jest taką delikatną istotą.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie krzywdzisz mnie. - Ujęła jego twarz w dłonie.

- Powinienem być najpierw się umyć.

- Później - szepnęła. - Mamy tak mało czasu.

- Cidra, czy wiesz, co mi robisz, kiedy tak na mnie patrzysz?

- Jak?

- Jakbyś beze mnie miała się roztopić.

- O, to możliwe.

Drżącymi palcami rozpiął piękną złocistożółtą szatę. Zsunęła się po ciele Cidry i upadła na podłogę. Pomyślał, że piękno tej szaty jest niczym w porównaniu z pięknem skarbu, jaki się pod nią kryje. Rozpiął pas i położył go na stole przy łóżku. Niecierpliwie zrzucił z siebie resztę ubrania. I wreszcie mógł objąć Cidrę. Jeszcze raz przemknęło mu przez myśl, że powinien najpierw wziąć gorący prysznic, zanim dotknie tak uroczo pachnącej kobiety, ale nie mógł się powstrzymać. Już zdążył pchnąć ją na łóżko.

- Uważaj na Freda - powiedziała Cidra.

- A gdzie jest?

- Nie wiem, ale zwykle gdzieś tutaj.

Severance podniósł wzrok i dostrzegł trzy rzędy ząbków uśmiechające się do niego z parapetu nad łóżkiem.

- Cześć, Fred. Śpij spokojnie dalej.

Trzy rzędy ząbków znikły z pola widzenia. Severance wziął Cidrę w ramiona i usłyszał jej ciche, zadowolone westchnienie. Zatonął w jej ciepłe i przez chwilę myślał jeszcze o tym, w jaki sposób rano zdoła się zmusić, by ją puścić. A potem w ogóle przestał myśleć o przyszłości. Skupił się na tym, co jest teraz, na namiętności i spełnieniu. Na Renesansie należało żyć chwilą.

Kochał się z Cidrą spalany żądzą, jak człowiek, który wie, że potem długo nie zdoła zaspokoić swojego głodu.

Nie miał pojęcia, co wyrwało go ze snu. W każdym razie ocknął się w stanie pełnej czujności, jak zawsze na Renesansie. Przez chwilę leżał nieruchomo, nasłuchując w mroku. Ramieniem obejmował Cidrę, jakby nawet we śnie bał się ją stracić. Krągłe pośladki wtulały mu się w uda, pod dłonią czuł zarys piersi. Ale to nie ona go zbudziła. Cidra smacznie spała. Natężył słuch i wtedy nagle wychwycił cichy szmer dobiegający od okna. Zbudził się również Fred, chociaż mogło go też zaalarmować samo poruszenie się pana. Za oknem padał deszcz. Strugi wody biły o ulicę z

dostateczną siłą, by zagłuszać wszystkie inne dźwięki na zewnątrz. Severance zaczął się zastanawiać, czy nie zaniepokoił go po prostu powrót Desmy. Ale w sieni panowała niezmacona cisza.

Wkrótce usłyszał inny odgłos, tym razem łatwy do poznania. Syknęły ekrany defleksyjne, między którymi przeszedł człowiek. Ekrany chroniły okno w drugim końcu pokoju. Severance nieznacznie obrócił głowę i zmrużył oczy. Za diazytową szybą dostrzegł poruszenie cienia. Fred znów drgnął na parapecie nad łóżkiem.

Severance dotknął dywanika skalnego ramieniem. Fred znieruchomiał, ale ciało miał napięte. Zachował czujność. Zadowolony, że jego milczące polecenie zostało wypełnione, Severance ostrożnie sięgnął do pasa po nóż. Logika nakazywała przypuszczać, że człowiek znajdujący się na zewnątrz nie zdoła otworzyć okna. Było przecież zamknięte. Ale są sposoby na każdy zamek, i to nawet liczne.

Severance'a nie zdziwiło więc szczególnie, że diazytową szybą bezszelestnie się poruszyła. Postać wchodząca przez okno trzymała pulser. Zdażyła przełożyć jedną nogę przez parapet, gdy Severance płynnym ruchem uniósł się do siadu i wykonawszy szeroki zamach, cisnął nożem.

Masywne ostrze trafiło intruza w prawą część klatki piersiowej. Człowiek krzyknął z bólu i wściekłości, pulser wypadł mu z ręki. Siła uderzenia wypchnęła go z powrotem na zewnątrz. Upadł na ziemię pod oknem.

- Severance! - Cidra zbudziła się raptownie i zasłoniła ciało prześcieradłem. Przez otwarte okno lały się do środka strugi deszczu. - Co się stało? Co jest?

Ale Severance już zerwał się z łóżka i dopadł okna. Chwilę później znalazł się po jego drugiej stronie. Cidra usłyszała Freda nerwowo poruszającego się na parapecie, potem poczuła, jak stwór zsuwa jej się po ramieniu na podłogę. Był prawie tak samo szybki, jak przedtem Severance. Przemierzył pokój i wdrapał się na parapet. Cidra dotarła na drugi koniec pokoju niewiele później.

- Severance! Co ty... Święta harmonio, to on! - Wlepiła wzrok w zmoczonego deszczem mężczyznę, leżącego płasko na ziemi.

Severance pochylał się nad nim, a jego nagie ciało lśniło od wody. - To on - powtórzyła oszołomiona. - Człowiek, który napadł Desmę i mnie w laboratorium.

Nagle zauważyła mieszającą się z deszczówką krew, płynącą z piersi mężczyzny. Rękojeść noża sterczała z jego zmiętego ubrania. Cidra wstrząsnęła się.

- Czy on... czy on nie żyje?

- Nie. Trochę źle wymierzyłem. Trudno dobrze trafić, jeśli rzuca się na siedząco i do tego w pośpiechu. - Severance badał ofiarę. - Czy jesteś pewna, że to właśnie ten renegat?

Ranny miał twarz wykrzywioną z bólu. Podobnie jak w czasie z ich poprzedniego spotkania.

- Tak. Ale co on tutaj robi? Wszyscy sądzili, że przepadł jak kamień w wodę.

- Ponieważ przeżył, więc będziemy mu mogli zadać mnóstwo interesujących pytań. Sprawdź, czy Desma jest już w domu. Jeśli nie, weź jej służbowy komfon i sprowadź tutaj ochronę.

Cidra zawahała się, wiedziała bowiem, jaki ból musi znosić ranny.

- Trzeba powstrzymać krwawienie, Severance.

Podniósł głowę. Pierwszy raz zobaczyła wyraz jego twarzy.

Deszcz zmiękczył mu rysy, ale posępne, beznamiętne spojrzenie poruszyło ją do głębi.

- Jestem prawie pewien, że włąził przez okno, żeby cię zabić.

- Severance powiedział to podejrzenie cicho. - Nic mnie nie obchodzi, czy tu nie wykituje. Idź zbudzić Desmę.

Cidra pomyślała, że dużo jeszcze jej brakuje do pełnego przyjęcia wilczych obyczajów, ale posłusznie poszła szukać Desmy.

Nie miało sensu się oszukiwać. Pod pewnymi względami nigdy nie uda jej się zostać Wilczycą. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ta jej słabość budzi nieufność Severance'a i nakazuje mu zachować ostrożność. Po odejściu Cidry Severance zatrzymał wzrok na oknie i zaczął dumać, czy Cidra kiedykolwiek pogodzi się z tym, że jest zdolny do takiego aktu przemocy. A potem spojrzął na leżącego człowieka i poczuł, że najchętniej poderzwałby renegatowi gardło. Pokusa, by dokończyć dzieła, była bardzo silna. Napastnik nie tylko zagrażał Cidrze, lecz również pozwolił jej kolejny raz zobaczyć jego, Severance'a, w sytuacji, która dowodziła, że trudno o kogoś, kto miałby dalszą drogę do zostania Harmonikiem.

Następnego dnia Cidra stała w hali odlotów lądowiska i czekała, aż Severance potwierdzi jej rezerwację. Była ubrana w haftowaną południową szatę koloru zielonego, a włosy jak zwykle zebrała w koronę. Poza z rękami splecionymi przed sobą, zgodnie z etykietą Harmoników, wyrażała cierpliwość. Wokół niej kłębili się pasażerowie i członkowie załogi, ale ona nie zwracała na to uwagi. Czuła się odizolowana i bardzo osamotniona.

Podążyła wzrokiem za Severance'em. Gdy odszedł od stanowiska i ruszył z powrotem w jej kierunku, skupiła wzrok na jego twarzy, mając nadzieję zobaczyć obietnicę ulaskawienia. Nie zobaczyła, Severance raz się zdecydował, nie należało więc liczyć na to, że w ostatniej chwili się rozmyśli. Cidra poczuła przypływ rozczarowania i złości na nocnego intruza, nie dlatego że wszedł przez okno z zamiarem pozbawienia jej życia, aby nie mogła go zidentyfikować, lecz dlatego że zrujnował resztki jej ostatniej nocy z Severance'em. Natychmiast po otrzymaniu pomocy medycznej napastnik został przesłuchany przez ochronę korporacji. Potem Cidra i Severance musieli złożyć zeznania.

Żadne prawne problemy z tego nie wynikły. Przemoc w granicach Try Again traktowano bardzo surowo. Kolonizatorzy Renensansu nie mogli pozwolić sobie na tolerowanie przemocy w strefie bezpieczeństwa na planecie. To bardzo szkodziłoby interesom wszystkich. Napastnika zatrzymano, ale nikt nie mógł oddać Cidrze reszty nocy z Severance'em. Ranek nadszedł stanowczo zbyt szybko.

- Wszystko załatwione. Kazałem ci dać lepszą kabinę, żebyś miała więcej miejsca.

Skloniła głowę w oficjalnym geście podziękowania.

- I większą łazienkę - dodał z kamienną twarzą. - Możesz się kąpać do woli, a nawet spędzić całą podróż pod prysznicem.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony. Jestem twoją dłużniczką.

Severance się wzdrygnął.

- Czy mogłabyś odpuścić sobie formułki wymagane przez etykietę? Ostatnio odnoszę wrażenie, że posługujesz się nimi kiedy chcesz być sarkastyczna. Nigdy nie wiem, jak mam je traktować.

- Przepraszam - szepnęła żałośnie. Nic nie wychodziło tak, jak powinno. Odkąd Severance ugodził nożem człowieka, który chciał ją zabić, był bardzo zniecierpliwiony. Czas uciekał, a oni zdawali się mieć sobie coraz mniej do powiedzenia. Cidra była bliska paniki.

Severance zignorował jej ciche przeprosiny, wziął ją za ramię i zaprowadził do spokojniejszej części sali.

- Jest coś, co chciałbym, żebyś dla mnie zrobiła.

Pierwszy raz tego ranka Cidra poczuła się raźniej.

- Naturalnie - powiedziała tylko, ale oczy jej zaślniły.

Podał jej płytkę kredytową.

- Weź to.

Spojrzała rozczarowana na przedmiot.

- Przecież to jest karta na twój rachunek.

- Udzieliłem ci pełnomocnictwa. Za pomocą tej karty możesz z niego korzystać.

- Ale ja nie potrzebuję pieniędzy, Severance. Mam mnóstwo swoich, nie pamiętasz? Nie rozumiem, o co w tym chodzi. Jeśli to ma być z twojej strony gest dyktowany pokrętnym poczuciem odpowiedzialności, to daj spokój. Nie chcę korzystać z twojej części pieniędzy!

- Cidro, nie wpadaj w histerię z powodu takiego drobiazgu. To nie jest tak, że daję ci wszystkie pieniądze z mojego rachunku.

- Więc co?

- Daję ci dostęp do pieniędzy. Przez kilka najbliższych tygodni będę uwięziony na pokładzie Severance Pay. Kiedy dokądś lecę, łączność jest ograniczona. Sama dobrze o tym wiesz. Nie mam urzędzeń pozwalających prowadzić badania lub dokonywać inwestycji z pokładu statku pocztowego. Z drugiej strony ty będziesz w tym czasie w Klementii, gdzie jest dostęp do najlepszych źródeł informacji w systemie. Nie chcę, żeby moje dwieście pięćdziesiąt tysięcy leżało bezsensownie na rachunku. Niech te pieniądze pracują.

- Chcesz, żebym je za ciebie zainwestowała?

- Na krótki termin i bardzo zyskownie - powiedział wprost. - To ty jesteś wykształcona. Wymyśl odpowiednią lokatę. Niech się na coś przyda twoje wykształcenie. I dbaj o ten kapitał, Cidro.

Jeśli go stracisz, to...

- Wiem - powiedziała. - Odbierzesz go sobie z moich pieniędzy. - Mocno zacisnęła dłoń na płytce kredytowej i spojrzała na niego z ogniem w oczach. - Zatrąszczę się o twój kapitał, Severance. Przysięgam.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Wiem, że to zrobisz. Ufam ci.

Jeszcze nie ufał jej sercem, nie był gotów związać z nią swojej przyszłości, ale pieniądze chciał jej powierzyć. To był dobry prognostyk, więc Cidra postanowiła się go trzymać. Ostrożnie schowała płytkę do ukrytej kieszonki w szacie. Powstała więź między nią a Severance'em, taka która z pewnością sprowadzi go z powrotem, choćby tylko po to, by mógł sprawdzić, co się stało z jego kapitałem. Ale każdy rodzaj zaufania okazany przez Wilka był w zasadzie małym cudem.

- Będziesz bardzo ostrożny, prawda, Severance?

- Będę. - Dotknął czubka jej ucha. - Polecisz prosto do Klementii i będziesz unikać podejrzanych tawern i innych spelunek?

- Obiecuję.

- Cidro... - Urwał, jakby nie wiedział, co powiedzieć dalej.

Dotknęła jego dłoni.

- W porządku, Severance. Rozumiem. Musi tak być. Tylko w ten sposób możesz potem być pewien i siebie, i mnie. - Wspięta się na palce i delikatnie go pocałowała. Potem odsunęła się na sok. - Będę na ciebie czekać. - Odwróciła się i odeszła.

Severance czuł, jak krwawi mu serce, gdy Cidra oddalała się w stronę tłumku odlatujących pasażerów. Jej smukła sylwetka w zielonej szacie zginęła wśród wielkoludów w uniformach korporacji i standardowych ubiorach używanych w dżungli na Renesansie. Przez chwilę omal nie

poddał się rozpaczy. Cidra była już poza jego zasięgiem. Właśnie zamykano drzwi bramki. Odcięto ją od niego, być może na zawsze.

Był głupcem. Powinien był skorzystać z okazji, powinien był zaryzykować i wziąć ją z sobą. Tyle razy w życiu ryzykował. Dlaczego nie potrafił tym razem? Ale nie miał prawa podjąć decyzji za nią. Cidra potrzebowała czasu i spokoju Klementii. Dopiero wtedy mogła być naprawdę pewna tego, co robi.

Sięgnął do kieszonki przy pasie i zacisnął palce na grzebieniu z ognistego berylu. Jego dotyk zdawał się koić bolesną niepewność, która bez wątpienia miała wiernie mu towarzyszyć przez czekające go teraz długie tygodnie.

Rozdział dwudziesty

QED wygląda tym razem inaczej niż zwykle, pomyślał Severance, nadzorując wyladowywanie przesyłek. Niekończące się pasy pomarańczowego i czerwonego pyłu były tak samo jałowe i odstręczające jak zawsze, ale ich widok nie przyprawiał go już o ssanie w żołądku ani nie wywoływał poczucia bezradnej wściekłości.

Zemsta okazała się dokładnie taka, jak zawsze oczekiwał: uspokajająca i dogłębnie satysfakcjonująca. Nie zlikwidowała starego bólu i nie pozwoliła mu zapomnieć o tym, że czuje się odpowiedzialny za śmierć Jeude'a, ale dała ukojenie. Z bólem i wyrzutami sumienia trochę już nauczył się żyć przez ostatnie dwa lata. Czas coraz bardziej łagodził i jedno, i drugie. Ale wymierzenie sprawiedliwości przyniosło mu ulgę nieosiągalną jedynie za sprawą działania czasu. Śmierć przestępcy stała się dla niego rekompensatą nie tylko za groźby Racera wobec Cidry, lecz również za śmierć Jeude'a. Rachunek został do pewnego stopnia wyrównany.

QED nigdy nie odpowiadało jego wyobrażeniom o idealnym miejscu na wakacje w systemie Stanza Nine. Ta planeta już zawsze miała mu się kojarzyć ze śmiercią rodziców i Jeude'a. Ale teraz przynajmniej mógł spojrzeć z odpowiedniej perspektywy na paskudne miasto Proof, rozrastające się na fali gospodarczego boomu, i okoliczne pomarańczowe wzgórza. Przyszło mu do głowy, że tę perspektywę pomogła mu osiągnąć nie tylko zemsta.

Czegoś nauczył się od Cidry. Jej łagodna natura stępiła w nim zaciętość. QED było bogate w rudy i minerały. Firmy i jednostki wydobywały swoje majątki z ziemi z pomocą wszechobecnych tirantuli. Przechodząc przez lądowisko w drodze do terminalu, Severance musiał ustąpić jednemu takiemu ruchomemu metalowemu monstrum. Przydatne przy pokonywaniu nierównego terenu długie, cienkie wsporniki, podobne do odnóży insektów, minęły jego but o centymetry.

- Hej tam, na górze! - zawołał do mężczyzny zajmującego miejsce kierowcy. - Jeśli nie umiesz tym kierować, to ktoś da ci w końcu szkołę.

- Nie potrzebuję rad, jak to robić - odparł były górnik w średnim wieku. - A szkoły też nie potrzebuję. Znowu jesteś tutaj, Severance? Zateśniłeś do miejscowych mordowni?

- Tęsknię tylko do tego, żeby uwolnić cię od zbędnych pieniędzy, Tanner. Myślę, że zagramy w wolny rynek. - Severance przystanął obok tirantuli, zatrzymanej przez kierowcę. - Chcesz spróbować, czy uda ci się odzyskać chociaż część tego, co straciłeś za mojej ostatniej bytności?

- Jasne, ale zagramy moimi kośćmi. - Tanner wyszczerzył zęby w uśmiechu, a setki bruzd na jego ogorzalej twarzy jeszcze się pogłębiły.

- Gdybym pozwolił ci używać twoich kości, znaczyłoby to, że jestem za bardzo nabuzowany, żeby

grać.

- Nikomu nie ufasz, co, Severance? - powiedział z kpiącym podziwem Tanner.

Severance się zamyślił. Dawniej natychmiast potwierdziłby ten domysł.

- Powiedzmy, że nikomu z wyjątkiem pewnej znajomej kobiety - odrzekł po chwili.

- Severance, jesteś głupcem, jeśli jedyna osoba, której zdecydowałeś się zaufać, jest kobietą. Moim zdaniem, sam się prosisz o kłopoty.

- Tymczasem sobie radzę. Do zobaczenia wieczorem. Ale przyniosę swoje kości. - Ruszył naprzód, a tirantula zaczęła się oddalać.

Tym razem nie zamierzał spędzić na QED więcej niż jednej nocy. Nie obchodziło go już, czy nie straci kilku lukratywnych kontraktów przez zbyt szybki odlot. Nie obchodziło go, że po zaledwie jednej nocy znów czeka go sześć tygodni w pustej przestrzeni. Zależało mu tylko na tym, by jak najszybciej znaleźć się z powrotem na Lovelady.

Sześć tygodni drogi z Renesansu było najdłuższym i najbardziej samotniczym okresem jego życia, gorszym nawet niż ponure miesiące po śmierci Jeude'a. Wtedy przynajmniej miał do towarzystwa wyrzuty sumienia i żądze zemsty. Teraz oprócz Freda towarzyszyły mu tylko wspomnienia o Cidrze.

Statek wydawał się bez niej żałośnie pusty. Początkowo bardzo go to zdziwiło. Przecież przywykł do tego, że na pokładzie oprócz niego jest jedynie Fred. Nie powinien reagować takim stresem na to, że znów został sam. A jednak tak właśnie reagował. Rano budził się, tęskniąc za zapachem gorącej kofady i za kimś, z kim mógłby tę kofadę wypić. Stawał pod prysznicem, a w głowie kłębiły mu się obrazy Cidry marnującej wodę. Wszak do przesady uwielbiała czystość i zawsze ślicznie pachniała.

Tęsknił nie tylko za tym. Cidra miała niezwykłą umiejętność spędzania z nim czasu bez oczekiwania, że będzie ją czymkolwiek zabawiał. Z Cidrą można było pomilczeć. Czasem godzinami czytała coś na koi albo zajmowała się programowaniem, podczas gdy on ćwiczył na тренаżerze lub bawił się swoim ulubionym gadżetem. A jednak zawsze miał świadomość jej obecności, miłą i bardzo satysfakcjonującą. Z pasażerki Cidra stała się prawdziwą towarzyszką podróży.

Co więcej, znosiła jego humory. Wiedział, że nieraz dostało jej się od niego całkiem bez powodu. Ale ani nie dąsała się, ani nie płakała. Naturalnie najbardziej brakowało mu możliwości objęcia Cidry. Wspomnienia jej ciepłego, kobiecego ciała dręczyły go przez całą drogę z Renesansu i niewątpliwie miały tak samo dręczyć podczas powrotu. Niepokoiły go również inne myśli. Wyobrażał sobie Cidrę w jej domu w Klementii, idealny spokój dookoła i rytuały, przy których była wychowywana.

Ale odzywał się w nim także głos, szepczący mu, że Cidra nigdy nie będzie szczęśliwa w Klementii. Po tym wszystkim, co zaszło, nie była już Harmoniczką. Jej namiętność, jej duch i siła musiały odciąć ją od tego świata tak samo bezwzględnie, jak niezdolność do telepatycznej łączności.

Jeśli zaś Cidra nie mogła liczyć na osiągnięcie szczęścia w Klementii, miał prawo wziąć ją z sobą. Był o tym coraz bardziej przekonany, odkąd wsadził ją na statek lecący na Lovelady. Miał prawo ją wziąć, bo teraz należała do niego. I zawsze będzie do niego należeć. Jeśli jeszcze tego nie rozumiała, musiał jej to uświadomić.

Przemienne pragnienie powrotu po kobietę, do której rościł sobie prawo, sprawiło, że idąc do terminalu, przyspieszył kroku. Im szybciej załatwi interesy na QED, tym lepiej. Czekala na niego najważniejsza sprawa w życiu.

Odjedziesz z nim, kiedy po ciebie wróci, prawda, Cidro? - Talina Peacetree uśmiechnęła się łagodnie do córki, siedzącej naprzeciwko na białej kamiennej ławce. Twardy kamień zamienił w

filigranową, znakomicie wyważoną stukturę znany rzeźbiarz. Jego praca kosztowała mnóstwo pieniędzy, ale Talinę i jej męża Garna było na to stać. Ogród pochłoniął zresztą znacznie więcej wydatków. Różne odmiany drzew pala, specjalnie posadzonych w szpalerach przez ogrodnika, rzucały miły cień. Równo rozmieszczone klomby kwiatów dodawały barw i aromatów nieskazitelnemu krajobrazowi. Wszędzie panowała harmonia.

- Jeśli wróci, to z nim odjadę. - Cidra wykonała ostatni gest zrytualizowanej ceremonii picia wina eterycznego i podała matce kryształowy puchar pełen złocistego płynu. Spojrzała jej prosto w oczy. - Ale odejdę nawet wtedy, jeśli się nie zjawi.

Talina spokojnie skinęła głową, całkowicie pogodzona z tą decyzją.

- Wiem. Zawsze wiedziałam, że któregoś dnia odejdiesz. Pamiętaj tylko, że gdybyś chciała kiedyś na pewien czas wrócić, to zawsze znajdziesz w Klementii miejsce.

- Nigdy nie zerwałabym więzi z domem. Mimo że nie jestem prawdziwą Harmoniczką, Droga jest moją częścią.

- Jest częścią wszystkich istot ludzkich - stwierdziła Talina. Cidra uśmiechnęła się.

- To samo powiedział kiedyś Severance.

- Ten twój Severance wydaje się bystry.

- Czasem bywa też niegrzeczny, arogancki i absolutnie nieznośny.

- Ma naturę Wilka. - Talina z wdziękiem poruszyła ręką. Miała na sobie piękną wczesno-popołudniową szatę w kolorze kremowym, ozdobioną srebrnym haftem. Jej siwiejące włosy były ułożone w koronę, podobnie jak u Cidry. Córka odziedziczyła po matce wiele rysów, ale u Taliny były one złagodzone aurą wewnętrznej harmonii, do której Cidra mogła jedynie dążyć.

- Ja też mam wilczą naturę.

Talina przyglądała się córce, gdy cichym głosem składała tę deklarację.

-Już nie jest ci trudno się z tym pogodzić, prawda?

- Nie.

- To znaczy, że warto było przeżyć to wszystko, co spotkało cię na Renesansie. Wiele się nauczyłaś.

- Przede wszystkim zaczęłam akceptować siebie taką, jaka jestem. A najciekawsze, że gdybym teraz miała wybór, nie chciałabym zostać Harmoniczką. Chyba nie chciałabym odrzucić tego, co w sobie odkryłam.

- Wobec tego na pewno będziesz zadowolona ze swojej przyszłości. Cieszę się razem z tobą, córko. Bardzo się cieszę. - Upiła wina, a potem odwróciła głowę, słysząc, że mąż wszedł do ogrodu ze swego gabinetu. - Napij się z nami, Garn?

- Z przyjemnością. - Garn usiadł obok żony i spojrzał na Cidrę.

Jego czyste, niebieskie oczy promieniowały inteligencją. Był ubrany w męską wersję wczesno-popołudniowej szaty, krótką, brązową, związaną w pasie plecionym sznurem z wielokolorowych nici. Jego miła twarz z wydatnym nosem i wysokim czołem zdradzała tę samą wewnętrzną harmonię, jaką widziało się u jego żony.

Gdy Garn siadał, Cidra wyczuła krótką chwilę komunii umysłów, która zaszła między jej rodzicami. To było takie naturalne zetknięcie umysłów, jakiego Cidra zazdrościła kiedyś Harmonikom całym sercem. Kiedyś ta subtelna forma zjednoczenia budziła u niej poczucie odrzucenia i niedoskonałości. Teraz jednak patrzyła na nią inaczej. To był po prostu obyczaj Harmoników, dla niej niedostępny. Zamiast tego mogła jednak praktykować inne sposoby porozumienia i zjednoczenia. Może były mniej pewne, wiązały się z większym ryzykiem, ale działały.

Na razie była z nich zadowolona. Miały swoje niepowtarzalne zalety.

- O czym rozmawiacie? - spytał ojciec.

- O mojej przyszłości. - Cidra uśmiechnęła się. - Ale prawdę mówiąc, mam znacznie pilniejszą kwestię do omówienia, ojczu. Potrzebuję rady z twojej dziedziny.

- Której? - Garn skosztował wina jak smakosz. Specjalizacji miał naprawdę wiele, a niektóre przyniosły mu bogactwo.

- Chodzi o teoretyczne aspekty systemu kredytowego.

- Nigdy nie sądziłem, że interesują cię systemy finansowe.

- Nigdy nie miałam dość pieniędzy, by się nimi zajmować. - Jej uśmiech stał się szerszy.

- Ale teraz masz.

- Tak. I chcę je zainwestować, ojczu. Całe pięćset tysięcy.

Ojciec zastanawiał się nad majątkiem córki, odkąd tylko się o nim dowiedział. W tej chwili miał okazję powiedzieć, co o tym sądzi.

- Ten, kto negocjował sprzedaż waszych odkryć, znakomicie się spisał.

- Wiem. Ale teraz moja kolej. Jestem odpowiedzialna za zainwestowanie tych pieniędzy. Ma to być lokata krótkoterminowa i bardzo zyskowna.

Garn zastanawiał się przez chwilę z poważną miną, a potem skinął głową.

- Jest parę nowych, ekspansywnych firm badawczych, które wydają się bardzo obiecujące. O ile wiem, szukają kapitału inwestycyjnego. Ostatnio interesowała mnie zwłaszcza jedna z nich, ExcellEx. Jeśli masz ochotę, możemy po południu usiąść do komputera i zrobić wywiad na jej temat.

- Doskonale. - Jakżeby mogło być inaczej, pomyślała. W Klementii prawie wszystko było doskonałe. I pierwszy raz zrozumiała, że między innymi właśnie dlatego nigdy nie czuła się tu swojsko. Nadmiar doskonałości i harmonii bywa nużący.

Stanąwszy przed bramą Klementii, Severance przystanął i potoczył wzrokiem po harmonijnej architekturze budynków rozmieszczonych wśród ogrodów. Nie było tu szpetnych ani bez-stylowych domów, nieprzemyślanych konstrukcyjnie i wzniesionych w pośpiechu. Ludzie, ubrani w proste, lecz eleganckie stroje, pozdrawiali go skinieniami głowy i szli dalej kamiennymi alejkami wijącymi się wśród zieleni. Nie było słychać szumu ślizgaczy ani autosań. O ile wzrok go nie mylił, pojazdów nie było tu w ogóle.

Za niewielkim, otoczonym murami miastem wznosiły się majestatyczne nadbrzeżne góry. Naprzeciwko bramy miejskiej rozpościerała się cicha, osłonięta zatoczka, na ogół niedostępna dla sztormów. Jeude byłby tu szczęśliwy. Severance głęboko odetchnął i napomniał się, że choć byłoby to idealne otoczenie dla jego brata, to przecież nie dla Cidry. Ruszył w stronę budynku Archiwów, który wskazał mu Wilk pilnujący bramy.

- Na pewno go pan nie przegapi. Wielki budynek z kopułą w centrum zabudowań uniwersyteckich. - Wilk zmierzył Severance'a podejrzliwym wzrokiem. - Pan przyjechał na studia?

- Nie - odparł Severance. - Szukam kogoś.

- Kogo?

- Cidry Rainforest. Pracuje w Archiwach. - Zniecierpliwiony musiał poczekać, aż Wilk skontaktuje się z jej domem.

- Rozmawiałem z jej matką. Wygląda na to, że otanna Rainforest czeka na pana. - Strażnik dał mu znak, że może wejść.

W mieście było trochę nie-Harmoników, prawdopodobnie studentów miejscowego uniwersytetu, ale większość ludzi nosiła formalne stroje i miała natchnione miny Harmoników. Severance czuł się wśród nich niezręcznie i nie na miejscu. Jak torla w ogródku. Nie pierwszy raz tego dnia ogarnęły go wątpliwości.

Cidra nie była torlą w tym ogródku. Ze swym wdziękiem i dostojną pozą łatwo mogła wtopić się w miejscowy krajobraz pełen harmonii i piękna. Ale tygodnie niepewności zrobiły swoje. Severance wziął się w garść. Musiał znaleźć Cidrę i zabrać ją z sobą. Nawet jeśli umiała się dostosować do społeczności Harmoników, to miała naturę namiętnej, kochającej kobiety. W razie gdyby podczas pobytu w Klementii o tym zapomniała, był gotów wszystko dokładnie jej przypomnieć. Potrzebował jej u swego boku.

Archiwa znalazł bez dalszych wskazówek. Sferyczna konstrukcja zdawała się wisieć nad ziemią, a za diazytowymi ścianami było widać niezliczone stanowiska komputerowe, pracownie i zbiory cennych, pięknie oprawionych ksiąg. Rdzeń Archiwów w Klementii stanowiły resztki danych pozostałe po katastrofie statku kolonistów. W późniejszych latach zbiory znacznie wzbogaciło. Teraz było tu centrum naukowe całego systemu Stanza Nine. Dopiero wewnątrz Severance zorientował się, jak wielki jest budynek. Aby znaleźć Cidrę, potrzebował pomocy.

- Niech pan spróbuje w Dziale Historycznym. Ona dużo przesiaduje nad danymi dotyczącymi Pierwszych Rodzin - poinformowała go recepcjonistka. - Prosto i na lewo.

Severance skorzystał z rady i wszedł do salki, w której zebrano dzienniki Pierwszych Rodzin i wszelkie pisane świadectwa, które po nich pozostały. Cidrę zobaczył prawie natychmiast. Miała na sobie poranną szatę i uważnie śledziła coś na monitorze komputera. Nie zauważyła jego wejścia. Przez długą chwilę Severance po prostu stał i patrzył na nią, czekając, aż nieco zelżeje nagły głód, który się w nim odezwał. Święta harmonio, ależ się za nią stęsknił. Do piekła renegatów, co robić, jeśli ona wcale za nim nie tęskni?

W tej chwili Cidra podniosła głowę i wreszcie go zauważyła.

- Severance! - Zerwała się z miejsca i podbiegła do niego. Oczy nagle jej zapłonęły.

Chwycił ją w ramiona i okręcił kilka razy dookoła, gdy z impetem rzuciła mu się w objęcia. Trudno było mu zapanować nad wszechogarniającym poczuciem szczęścia. Uświadomił sobie, że drży.

- Przyszedłem wykraść cię z raju.

- Najwyższy czas.

- Wiem. - Ujął jej twarz w dłonie i czule pocałował. - Wiem. Dopiero znacznie później Severance mógł nacieszyć się Cidrą na osobności. Jej rodzice okazali się przemiłymi, bardzo gościnnymi ludźmi, którzy natychmiast go zaakceptowali. Był im za to wdzięczny, przez całą długą drogę na Lovelady dręczyło go bowiem pytanie, w jaki sposób znaleźć wspólny język z teściami Harmonikami. Ale Talina i Garn wykazali się stosownym taktem i szybko usunęli przeszkody z drogi. Oboje byli zadowoleni z decyzji córki. Poza tym Severance znalazł jednak wspólne tematy, przynajmniej z Garnem. Dwie godziny zajęła im rozmowa o programie inwestycyjnym, który Garn naszkicował dla Cidry.

Po obiedzie, przy którym Severance ciężko pracował nad doskonaleniem manier, Cidra zaprosiła go do ogrodu. Z radością skorzystał z możliwości ucieczki, by w cieniu kwitnącego drzewa wreszcie objąć ją i pocałować. Księżycowa poświata odbijała się w jej oczach. Severance wpatrywał się w ich głębię i wiedział, że za chwilę utonie.

- Owszem, miałem obawy przez ostatnie tygodnie, ale w głębi serca wiedziałem, że będziesz na

mnie czekać - powiedział.

-Ja też przeżyłam chwile niepokoju. Ale mimo to byłam przekonana, że po mnie przyjedziesz. - Oparła mu głowę na ramieniu i uśmiechnęła się. - Przecież należymy do siebie. Kiedy wyjeżdżamy? - Jak najszybciej. Ale najpierw musimy jeszcze to i owo załatwić.

Podniosła głowę i objęła go za szyję.

- Co na przykład?

- Na przykład wziąć ślub. - Odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. - Kocham cię, Cidro. Chcę, żeby wszystko odbyło się zgodnie z regułami sztuki. Zwiążemy się na całe życie.

- Kocham cię, Severance.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Zobaczyłem to dzisiaj w twoich oczach, gdy biegłaś mnie powitać.

- To musiało być w moich oczach już wtedy, gdy wsadzałeś mnie na statek odlatujący z Lovelady. Bo już wtedy o tym wiedziałam.

- Wtedy jeszcze nie byłem taki spostrzegawczy - wyznał.

- A teraz jesteś? Czy jesteś pewien swojej decyzji, Severance? Nie zniósłabym, gdybyś zmienił zdanie.

- Siebie zawsze byłem pewny, Cidro. Chciałem tylko, żebyś i ty miała czas przekonać się, czy tego naprawdę chcesz.

- Możemy kłócić się cały wieczór o to, kto komu nie ufał, ale to przestało mieć znaczenie. Jesteś tutaj, a ja jadę z tobą.

- Tak. - Oparł jej ręce na biodrach i nieznacznie się uśmiechnął. - Na pewno. My, Wilki, czasem błądzimy, zanim wszystko ułożymy jak należy, ale gdy już ułożymy, to się tego trzymamy.

Nigdy nie pozwolę ci odejść, Cidro.

Na jej wargach pojawił się figlarny uśmiech, a oczy roziskrzyły się miłością.

- Poczekaj z pochopnymi obietnicami, póki nie usłyszysz moich warunków.

- Słucham - wycedził przez zęby.

- Powinnam cię ostrzec, że zostawiając mnie samą na kilka tygodni, dałeś mi mnóstwo czasu na przemyślenie tych warunków.

- Najwyraźniej popełniłem błąd.

- Zobaczymy. Po pierwsze, nie usatysfakcjonuje mnie już funkcja członka załogi Severance Pay. Domagam się statusu wspólnika z pełnymi tego konsekwencjami.

- O.

Energicznie skinęła głową.

- O, właśnie. Następnie życzę sobie ceremonii ślubnej według pełnego Wysokiego Rytuału.

- Po co? - jęknął.

- Na szczęście. Jeśli chcesz, możemy opuścić dwie godziny telepatycznej medytacji w środku uroczystości.

- Zważywszy na to, że państwo młodzi nie są w stanie porozumiewać się telepatycznie i cierpieliby śmiertelną nudę, sądzę, że to rozsądny pomysł.

- Po trzecie, ale nie ostatnie, chcę dostać więcej okazji do doskonalenia umiejętności gry w wolny rynek bez konieczności stawiania ostatniego grzebienia z berylu albo ostatniego pantofelka, który posiadam. I nie próbuj nawet proponować gry na prawdziwe pieniądze. Wszystkie zainwestowałam razem z twoimi.

- Przecież wiesz, że ta gra nie jest zabawna, jeśli nie ma żadnej stawki.

- Dopóki nie dojdę do stanu, w którym będę miała szansę wygrać jedną grę z dwóch, musimy zadowolić się stawkami, niegrożącymi mi bankructwem.

Severance przyciągnął ją do siebie.

- Jestem pewien - powiedział, gdy ich usta dzieliły już tylko centymetry - że znajdziemy rozwiązanie nie mające nic wspólnego z ognistym berylem. Nie martw się. Na pewno wymyślę, co możesz postawić.

- Wiem, że jesteś bardzo pomysłowy.

- Mhm. Jestem też złotą rączką.

- Czy to znaczy - Cidra odchyliła głowę, zapraszając go do pocałunku - że przyjmujesz moje warunki małżeństwa?

Pokazał zęby w bardzo męskim i bardzo wilczym uśmiechu.

- Twoje warunki są niczym w porównaniu z moimi. Poczekaj, aż je usłyszysz. Zamierzam wyłuszczyć ci je bardzo drobiazgowo.

- W porządku - zapewniła go. - Przyjmuję wszystkie w ciemno.

- Tak po prostu?

- Oczywiście. Ufam ci, Severance.

Bezgłośny śmiech urwał się, przyćmiony blaskiem miłości w oczach Severance'a.

- I ja ci ufam, moja urocza Cidro. Ufam ci aż po kres wszechświata. - I przypieczętował to wyznanie pocałunkiem.